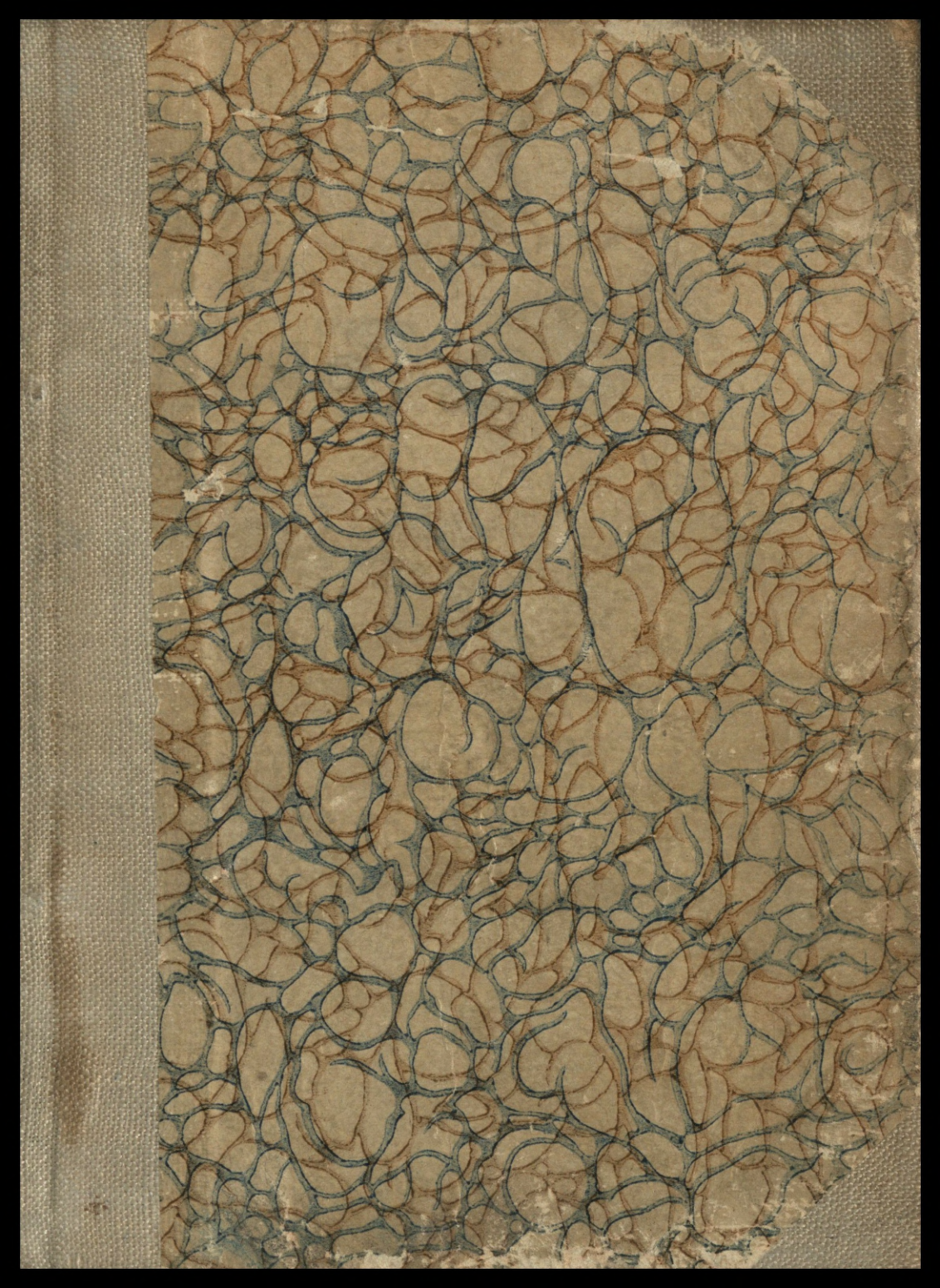
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM



Fangowska.
Nr. 131
5.
Offiag II. B.
Gefangl.

MARZENIE NA JAWIE

KSIĘGARNIA T. S. L.
KRAKÓW
UL. ŚW. ANNY 5.

GEORGE H. GREEN
Profesor Pedagogiki w Walijskim Uniwersytecie w Aberystwyth

MARZENIE NA JAWIE

PRZYCZYNEK DO BADAŃ NAD ROZWOJEM

Z ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO P. T. THE DAYDREAM. A STUDY IN DEVELOPMENT

PRZEŁOŻYŁA
MARJA ZAWADOWSKA

POD REDAKCJĄ
ZYGMUNTA ZIEMBIŃSKIEGO

XII. 4. 1



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
1933

DRUKARNIA ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH
M. ARCT, SP. AKC. W WARSZAWIE
CZERNIAKOWSKA 225

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
12954

PRZEDMOWA AUTORA

Książka ta jest próbą szerszego rozwinięcia tematu drugiego rozdziału mojej poprzedniej pracy p. t. „Psychanaliza w szkole". Nie jest jednak samem tylko jego rozszerzeniem. Tam bowiem starałem się wyłącznie wykazać doniosłość marzenia na jawie jako wskazówki stłumionych pragnień, tutaj natomiast chciałem wykazać, jak różne typy marzenia na jawie, występujące u dzieci w różnym wieku, dowodzą istnienia pewnych określonych okresów rozwoju i rzucają światło na istotę rozwoju w ogólności. Starałem się, o ile to możliwe, unikać powtarzania spraw poruszonych w poprzedniej pracy, ograniczając się jedynie do odsyłaczy.

W takiej pracy, jak niniejsza, jest rzeczą zupełnie niemożliwą wymienić wszystkie źródła pomocnicze. Wielu osobistych przyjaciół okazało mi wydatną pomoc, a w szczególności wiele zawdzięczam rodzicom uczniów, uczęszczających do Hornsey County School. Prace drukowane, z których korzystałem, starałem się wymienić wszystkie w odpowiednich miejscach książki. Profesor C. R. Chapple z Wydziału Pedagogicznego Walijskiego Uniwersytetu w Aberystwyth i p. D. J. Saer, Dyrektor szkoły miejskiej w Aberystwyth, przeczytali cały manuskrypt i poczynili pewne uwagi, z których chętnie skorzystałem.

Przedewszystkiem mój były profesor antropologji w Uniwersytecie Oksfordzkim Dr. R. R. Marett podsunął mi myśl, że badanie pod kątem widzenia psychanalitycznym twórczości artystycznej ludów pierwotnych mogłoby dać bardzo

ciekawe wyniki. Rozważania jednak zawarte w tej książce są moje własne, o ile nie jest zaznaczone inaczej.

P. Redaktorowi Donaldowi Weaverowi czuję się w obowiązku podziękować za udzielone pozwolenie reprodukowania rysunku dziecięcego, przedstawiającego latarnię morską, który się już ukazał był dawniej w „Woman's Pictorial", jako ilustracja do mojego artykułu o „Rysunkach dziecięcych". Część materjału z rozdziału p. t. „Marzenia na jawie i religja" ukazała się już poprzednio w „Educational Times" i jest tutaj zamieszczona za uprzejmem zezwoleniem p. Franka Roscoe, M. A.

Aberystwyth. 1923. *G. H. G.*

WSTĘP

Gdy się chce pisać o marzeniach na jawie, natrafia się odrazu na trudność, wynikającą z tego, że materjał, który się ma do rozporządzenia, jest tak niezmiernie obfity i tak różnorodny co do swego charakteru, iż trudno znaleźć odpowiedni sposób, ażeby się z nim uporać. Trudność ta nie jest wyłącznie związana ze sprawą marzeń na jawie, bo istniała już także w związku z kwestją marzeń sennych, gdzie skala wypadków rozciąga się od wiernych napozór odtworzeń życia w ciągu dnia aż do dziwacznych zwidzeń majaczenia. Okazało się jednak rzeczą możliwą sformułować jedno wspólne ujęcie, stosujące się do wszystkich marzeń, — które wprawdzie nie zostało powszechnie przyjęte, ale też, jak dotąd, nie było poważnie zwalczane, — wyjaśnienie, mianowicie, uznające marzenie za idealne spełnianie się stłumionych i nieświadomych pragnień. Ujęcie to wymaga coprawda różnych zastrzeżeń co do znaczenia użytych w niem terminów, ale nic to nowego, bo nauka nieraz zmuszona jest posługiwać się wyrazami z mowy potocznej w znaczeniu „technicznem".

Uznanie istnienia marzeń na jawie nie jest żadnem nowem odkryciem. Jest ono może równie dawne, jak sama ludzkość. Najstarsze podania rozróżniają dobitnie człowieka czynnego od człowieka skłonnego bardziej do rozmyślań, wybiegów, marzenia. Józef i Dawid przeciwstawieni są wyraźnie swym braciom. W różnych epokach zarysowuje się przeciwieństwo między wojownikiem a poetą, politykiem a uczonym, kardynałem a mnichem, cesarzem a świętym, finansistą a artystą.

Człowieka czynnego obchodziły głównie rzeczy takie, jakie są w rzeczywistości. Widział on teraźniejszość lub bezpośrednią przyszłość i działał w stosunku do nich, jak mu się przedstawiały. Królestwo do zdobycia, okręt do złupienia, potrzeba społeczna wymagająca zaspokojenia, rynek zbytu do opanowania — oto cele, które pojawiały się przed takim człowiekiem w różnych czasach. Osiągał je dzięki swej odwadze i energji oraz przy pomocy tych zdolności umysłowych, jakie posiadał. Ale królestwa tej ziemi nieraz też przypadały w udziale głupcom, dzięki wytężeniu sił i mocy dążenia, jakie wykazywali.

Pospolite stanowisko względem „marzyciela“ nie było nigdy wolne od pewnego odcienia lekceważenia. Rzadko dochodzi on do bogactw, które może więcej, niż wszelkie inne czynniki, jednają szacunek ludzki. Nie zdobywa on majątku kosztem innych, ani nie potrafi wyzyskać zauważonych potrzeb rynku zbytu. W najlepszym razie potrafi zakląć swe wizje w słowa lub kształty, obdarzone pięknem, cenionem przez podobnych mu marzycieli, ale niezrozumiałem dla czystego typu czynnego; albo też może działać dla celów niezmiernie odległych i wobec tego „niepraktycznych“ lub abstrakcyjnych co do swego charakteru. Może działać, mając na oku piękno, prawdę i dobro, ale niezdolny jest do działania dla materjalnego zysku ze swych trudów. Wobec tego wytwarzał zawsze rzeczy, których wartość nie mogła być oszacowana i które kupowano naogół — o ile wogóle miały pokup — stosownie do mody lub kaprysu i zazwyczaj z pieniędzy, zbywających po innych wydatkach. Tylko marzyciele obywają się bez obiadu i opału, ażeby móc sobie kupić tomik poezyj, albo oszczędzają na ubraniu, ażeby móc zwiedzać wystawy i muzea sztuki.

Człowiekowi czynnemu nie sprawia trudności podać z przybliżeniem do paru szylingów wartość, jaką przedstawia dla niego maszyna do pisania lub samochód, które posiada w swem przedsiębiorstwie, ale nie potrafi on określić wartości obrazu, który wisi u niego nad biurkiem. Gdyby zaszła potrzeba sprzedania czegoś, wówczas w interesie

przedsiębiorstwa obraz musiałby pójść na sprzedaż przed maszyną do pisania lub samochodem. Prawda, że wskutek wytworzenia się pewnej klienteli, która uważa, że rzadkie dzieła sztuki są bezcenne, wytworzyły się pewne ceny rynkowe i obrazy stały się przedmiotem handlu. Te wartości są jednak urojone. Faktem jest, niewątpliwie, nie to, że rzadkie dzieła sztuki są bezcenne, ale że nie pozostają wogóle w żadnym stosunku do ceny. Dla pewnych ludzi okoliczność, że zapłacili tysiąc funtów za jakiś obraz, nie może sprawić, żeby ten obraz dla nich samych stał się wart tysiąc funtów, i wart jest tyle tylko dlatego, że mogliby wziąć za niego tysiąc funtów, gdyby go chcieli odprzedać.

Marzyciel, który stwarza jakieś dzieła, musi przeto czekać, ażeby moda nadała jakąś umowną cenę jego tworom, jeżeli ma się on „utrzymywać" ze swoich marzeń. Znamionuje go jednak zwykle lekceważenie w stosunku do tych spraw; samo bowiem istnienie jest dlań tylko niezbędnym warunkiem marzenia.

Do obojętności lub niezdolności w stosunku do sprawy zdobywania środków utrzymania lub gromadzenia majątku człowiek „praktyczny" odnosił się zawsze z pewną dozą pogardy — istotnie, niezdolność zdobycia sobie środków do życia wchodzi w Anglji nawet w skład ustawowego określenia nienormalności umysłowej.

„Oglądaj wschód i zachód słońca i tylko marzenia między niemi" — oto wskazówka, jaką daje Ruskin w „The Laws of Fiesole" człowiekowi, który chce zostać artystą; w słowach tych uwidocznia on jak najdobitniej różnicę, jaka istnieje między temi dwoma typami ludzi — marzycielem i człowiekiem czynnym.

Nietrudno jest wykryć różnicę między skrajnemi typami, ale trzeba pamiętać, że większość ludzi nie należy wyłącznie do jednej z tych kategoryj. Pod pewnemi względami są oni ludźmi czynnymi, pod innemi zaś są marzycielami. Typy czyste są zgodne w tem, że ulegają naporowi jednego silnego pragnienia, które się realizuje bądź to w ich czynach, bądź też w ich marzeniach; realizują się — ma się

rozumieć — bądź aktualnie, bądź idealnie. Uzdolnienie jakieś jest, oczywiście, potrzebne, ale zdaje się, że zazwyczaj nie tyle uzdolnienie mierzy się przy pomocy sprawdzianów szkolnych, co zdolność oddawania się całkowicie jednemu przedmiotowi i usuwania na dalszy plan lub zupełnego pomijania wszelkich innych, które się z nim nie godzą. Piechur, wychodzący ze Stratford-on-Avon z postanowieniem dotarcia do Newcastle-on-Tyne, prawdopodobnie tam dojdzie; natomiast taki, który pragnie jednocześnie dojść do Newcastle-on-Tyne, do Bristolu i do Canterbury, znajdzie się wkońcu zapewne w Stratford, albo gdzieś wpobliżu, zagłębiony ciągle jeszcze w rozważaniach i pogrążony w mapach, kiedy już upłynie czas, przeznaczony na wycieczkę. Skrajne typy „człowieka praktycznego“ i „marzyciela“ są pono zgodne ze sobą pod względem zdolności do wytężonej koncentracji.

Ludzie po większej części nie prowadzą takiego życia, któreby od początku do końca cechowało przejęcie się jakiemś jednem stałem dążeniem, ani też nie są może zdolni do takiej koncentracji, jakiej to wymaga. Jest to nawet dobrze, bo świat, zaludniony takiemi istotami, byłby całkowicie pozbawiony charakterystycznych rysów, którym wielu z nas przypisuje większą wartość, aniżeli samemu osiągnięciu jakiegoś celu. Trzeba także pamiętać, że nie wszyscy ludzie, nacechowani takiem przejęciem się i koncentracją, są wielkimi ludźmi: wielu z nich to manjacy. Większość ludzi posiada więcej, niż jedno zainteresowanie i nie wszystkiemi jednakowo długo się przejmuje. W uporządkowanem życiu istnieje pewien rodzaj hierarchji tych zainteresowań, tak że w razie konfliktu człowiek daje pierwszeństwo jednym przed innemi nie w sposób przypadkowy, ale według pewnej reguły życiowej. Naprzykład, w „Locksley Hall“ Tennyson wskazuje, jakie miejsca w życiu pewnego typu człowieka zajmują względem siebie zainteresowania jego w stosunku do żony, do psa i do konia.

Wśród typów pośrednich możemy rozróżnić na jednym krańcu takich, którzy się zbliżają do praktycznego człowie-

ka czynnego, a na drugim takich, którzy są bliżsi niepraktycznemu marzycielowi. Musimy dojść do przekonania, że w życiu ogółu ludzkiego sprawy praktyczne będą zajmowały pewne miejsce, i równie pono nie ulega wątpliwości, że marzenia pewnego rodzaju także będą musiały mieć odpowiednie miejsce. Poszukiwanie pożywienia, wykonywanie określonych czynności w myśl pewnych zamierzeń będą wymagały od człowieka zwrócenia uwagi na świat zewnętrzny; i te czynności będą go tak pochłaniały, przynajmniej chwilami, że nie pozostawią mu czasu na marzenia. Coraz bardziej komplikujące się życie współczesne stawia zapewne człowiekowi pod tym względem większe wymagania, niż to było dawniej w bardziej pierwotnych warunkach bytu. A być może, że człowiek, będąc coraz bardziej pozbawiony możności oddawania się marzeniom, tem namiętniej pogrąża się w nich, gdy tylko mu na to okoliczności pozwolą.

Rivers [1]) poświęcił wiele uwagi okresowi przejściowemu pomiędzy snem i przebudzeniem, który następuje bezpośrednio po stanie całkowitego uśpienia, kiedy to człowiek jest zaledwie przytomny i kiedy otaczający go świat zdaje się być tylko sennym oparem. Varendonck [2]) studjował okres poprzedzający sen. Oba te okresy mają wiele cech wspólnych. Varendonck stwierdził, że w okresie tym przypominają się urywki z życia na jawie, ale powiązane jedne z drugiemi i z pokrewnym materjałem w całość, która posiada wiele cech charakterystycznych, właściwych marzeniu sennemu. Rivers twierdzi, że bezpośrednio po przebudzeniu się można przypomnieć sobie wątek snu i uzyskać pewien wgląd w jego powstawanie, a także pojąć znaczenie snu. Pominiemy tutaj fakt, że taki pogląd Riversa na sen wydaje się zwolennikom Freuda powierzchownym, lub przynajmniej jednostronnym. Ważne jest to, że obydwaj

---

[1]) Rivers, *Conflict and Dream*, Kegan Paul.

[2]) Varendonck, *The Psychology of Daydreams*, Allen and Unwin.

wspomniani psychologowie zgadzają się co do tego, że w obu tych okresach pośrednich między snem a jawą istnieje skłonność do marzeń, posiadających cechy wspólne z marzeniami sennemi.

Ale sposobność do pogrążania się w marzeniach nie jest bynajmniej ograniczona do tych okresów. Zdaje się być zjawiskiem powszechnem, że skoro tylko uwaga nasza nie jest świadomie natężona, popadamy w marzenia. Tak, że można przyjąć, iż skłonność do marzeń posiadają wszyscy, tylko w różnym stopniu. Niektórzy posiadają zdolność skupiania się w sobie niezależnie od otaczających ich okoliczności, bez względu na intensywność bodźców, które napierają na nich ze wszystkich stron. Dla takich osobników możliwe jest całkowite zatopienie się w swych myślach i „odcięcie od świata", mimo przebywania w fabryce lub hucie, na ruchliwej stacji kolejowej lub w zgiełkliwem biurze. Inni znów uważają, że obecność intensywnych bodźców mimowoli przykuwa ich uwagę, a snucie marzeń jest dla nich możliwe tylko w samotności, w półcieniu i ciszy. Jeszcze innym potrzeba, ażeby wątku do marzeń dostarczyły im osoby drugie, i powiadają, że czytając powieść lub śledząc w ciemności film, przesuwający się na ekranie, mogą snuć swe marzenia tem łatwiej i z większą wyrazistością. Są i tacy, co uważają, że snucie marzeń jest dla nich łatwiejsze, gdy świadomość ich zostanie pobudzona lub przytłumiona jakimś środkiem pobudzającym lub narkotykiem. Większość z nas wie, jaki wpływ wywierają pod tym względem wino i tytoń.

Wykorzystanie więc i selekcja tak obfitego materjału nie jest zadaniem łatwem, zwłaszcza gdy nie ma się pewności, czy wybór nasz nie był podyktowany chęcią udowodnienia zgóry przyjętych założeń. A także nie jest łatwo wybrać takie marzenia na jawie, które mogłyby niejako uchodzić za czyste, ponieważ w rojeniach ludzi dorosłych znaleźć można zawsze silny element planowości. Z drugiej jednak strony trzeba znów przyznać, że większość naszych planów zawiera pokaźny element marzenia na jawie.

Mając do czynienia z większą liczbą marzeń na jawie, spostrzegamy wkrótce, że wiele z nich wykazuje cechy wspólne. Niezawsze bywają one do siebie podobne na pierwszy rzut oka, ani też nie są identyczne ich cechy wybitne i powierzchowne. Podobieństwo jest raczej tego rodzaju, jakie wykrywamy, czytając większą ilość utworów tego samego autora, albo gdy w tym celu rozpatrujemy pewną ilość popularnych powieści danego okresu. Zachodzą różnice pod względem tego, co możemy uważać za styl marzenia; jedne będą miały charakter realistyczny, inne wybitnie fantastyczny. Materjał jest różny, ponieważ jest ściśle związany i z indywidualnem doświadczeniem marzącego. Ale istnieje pewna zgodność co do tematu marzenia: co do tego, co odpowiada samej konstrukcji fabuły powieści lub bajki. Jeśli zaś, porównywając większą serję marzeń dzieci w pewnych granicach wieku, spostrzeżemy, że temat ich marzeń jest jednakowy a różni się natomiast od innego, wyłącznego tematu marzeń dzieci w wieku, objętym innemi granicami, to będziemy chyba mieli prawo przypuszczać, że temat stoi w pewnym stosunku do okresu rozwoju.

To odkrycie poddało nam odrazu myśl pewnego ograniczenia doboru materjału. Zdawało nam się wskazane staranie się o ustalenie tematów marzeń, charakterystycznych dla pewnych okresów rozwoju i o określenie tych okresów możliwie jak najdokładniej. Interpretowanie tych marzeń było niemożliwe i zgoła niepotrzebne. Interpretacja w węższem znaczeniu, w jakiem się ten wyraz stosuje, jest niemożliwa bez zupełnej i intymnej znajomości wewnętrznego życia osobnika, którego marzenia badamy, a wszelkie próby, czynione bez takiej znajomości, mogą być uważane tylko za zgadywanie, na los szczęścia, mniej lub więcej trafne, w zależności od doświadczenia interpretatora. Ale nawet w świetle wyjaśnień, jakich marzący jest nam w stanie udzielić co do treści marzenia, jest kwestją, o ile wykrycie jakiejś oderwanej dążności można uważać za wytłumaczenie. Zarówno sen jak i marzenie na jawie odznaczają się

tem, że posiadają pewną jedność, nadaną im przez osobowość, jedność, wynikającą stąd, że sama osobowość jest jednością. Wytłumaczenie marzenia wymaga całkowitego wytłumaczenia osobowości. Ale, jak wyżej powiedziano, termin „wytłumaczenie" bywa teraz używany technicznie w znacznie węższym zakresie i znaczy niewiele więcej ponadto, że zużytkowaliśmy marzenie w taki sposób, iż zapomocą niego zdołaliśmy zbadać osobowość głębiej, aniżeli dzieje się to zazwyczaj, albo niż to jest możliwe bez uciekania się do tej szczególnej techniki.

Zaledwie w kilku wypadkach z pośród rozpatrzonych w ciągu opracowywania tej książki możliwe było nieco bardziej szczegółowe badanie, w żadnym z nich jednak nie było ono takie, aby zasługiwało na miano „analizy". Ze względu na tożsamość tematu w większych ilościach marzeń na jawie można było wysnuć pewne wnioski, odnoszące się, mianowicie, po większej części do okresów rozwoju.

Sprawa okresów rozwojowych jest ze stanowiska wychowania niezmiernie doniosła. Czy rozwój jest ciągły, czy nieciągły? Czy dziecko, dajmy na to, dwunastoletnie różni się od dziecka siedmioletniego tylko tem, że posiada „więcej" z każdej cechy, posiadanej przez to ostatnie? Czy różnica między niemi da się przyrównać, powiedzmy, do różnicy między wodą letnią i gorącą? czy też do różnicy między lodem i parą? Czy są w rozwoju dziecka pewne punkty zwrotne, czy też niema żadnych?

Badanie tej sprawy jest bardzo skomplikowane, poczęści z powodu wielu czynników, które muszą być wzięte pod uwagę, a także i z tego powodu, że znalezienie jakiegoś sprawdzianu jest tu bardzo trudne. Nadejście okresu dojrzewania jest powszechnie uznawane jako punkt zwrotny; ale co do innych okresów, wszystko zdaje się polegać na sądach indywidualnych. A sądów tych jest bezmała tyle, co badaczy.

W celach nauczania w szkołach początkowych i średnich dzieci są grupowane według wieku i przenoszone do grupy wyższej po upływie roku nauki w danej klasie. Ten

sposób klasyfikacji jest stereotypowy i powierzchowny, lecz dogodny, i jeśli chodzi o dzieci o przeciętnej inteligencji, działa sprawnie. Ale właściwie niema żadnej racji, ażeby daty urodzin dziecka uważać za etapy jego rozwoju, podobnie jak niema żadnej racji, ażeby kamienie kilometrowe przy jakiejś drodze uważać za wskaźniki charakteru krajobrazu. Dla maszynisty kolejowego jest rzeczą ważną wiedzieć, kiedy zmienia się nachylenie drogi, ażeby mógł w miarę potrzeby zwiększyć lub zmniejszyć ciśnienie pary, czy też puścić w ruch lub odjąć hamulce. Podobnie, jeśli uznamy istnienie pewnych punktów zwrotnych w rozwoju dziecka, musimy dalej spytać, jakie nowe czynniki występują w okresach późniejszych, w odróżnieniu od poprzedzających, i do jakiego stopnia zanikają lub też zostają usunięte cechy charakterystyczne dla okresów wcześniejszych. A gdyby się dało osiągnąć zgodę co do tych kwestyj, to należałoby dalej zastanowić się nad tem, czy obecne metody nauczania i wychowywania są dostosowywane we właściwym czasie do tych okresów rozwoju i do ich zasadniczego charakteru. Można przypuszczać, że dyskusje na temat wartości planu daltońskiego lub systemu Montessori miałyby zupełnie inny charakter, gdyby istniała zgodność pojęć co do natury rozwoju u dziecka.

Temat marzenia na jawie, widocznie ulegający nagłej zmianie w wielkiej ilości wypadków u dzieci mniej więcej w tym samym wieku, nasuwał się sam przez się jako wskaźnik przejścia w tym wieku z jednego okresu rozwoju w drugi. Poza tem było jasne, że tematy są w ścisłym związku z pewnemi uczuciami, opisanemi przez McDougalla [1]; a każdy temat ma za podkład jedno tylko z tych uczuć dominujących. Trzeba wiedzieć, że McDougall uważa osobowość za uczucie (sentiment), będące wynikiem scałkowania innych uczuć. Jeżeli się z tem zgodzić, doniosłość tematów marzeń, jako wskaźników rozwijania się uczucia i w związ-

[1]) Por. W. McDougall, *Psychologja grupy*, przeł. dr. Józef Chałasiński, Warszawa, 1930, str. 7 i nast. *(Przyp. red.).*

ku z tem pewnego stanu rozwoju osobowości, jest rzeczą niewątpliwą.

Ze względu na cele, jakie sobie w tej książce wytknąłem, wybór marzeń na jawie został przeto ograniczony do marzeń dzieci — do tych scen urojonych, które pojawiają się w świadomości dziecka w chwilach, kiedy uwaga jego przestaje być skupiona czynnie na jakiemś zadaniu. Wtedy to właśnie dziecko puszcza wodze wyobraźni, a to, co wówczas widzi wewnętrznie, są to jego marzenia na jawie. Różnią się one bardzo pod względem żywości i pełni szczegółów w zależności od osobnika, ale u każdego osobnika powtarzają się stale z przypadkowemi i drobnemi odmianami, które bynajmniej nie zacierają ich funkcji przedstawiania niezmiennego tematu. Mogą one powstawać samorzutnie, jak to się dzieje niekiedy, gdy dziecko niby uważa na lekcji, lub też pod wpływem jakiegoś bodźca zewnętrznego, który wywołuje u dziecka okrzyk: „Ach, jakbym chciał robić to a to". Marzenie następuje czasami po wyrażeniu takiego pragnienia; dziecko wyobraża sobie wówczas siebie jako spełniające to pragnienie, lecz w pewnych określonych okolicznościach i w pewien szczególny sposób.

Takie to czynniki nadają marzeniu na jawie jego charakter indywidualny i czynią je wyrazem osobowości. Tysiąc prospektów, rozesłanych tyluż różnym osobom przez agencję turystyczną, może spowodować, że tysiąc ludzi będzie wyobrażało sobie, iż spędzają lipiec w Szwajcarji. W powstałych stąd marzeniach na jawie Szwajcarja występować będzie jako jeden z czynników, ale nie jako temat. Jest rzeczą dość obojętną, czy powieściopisarz pisze o Arizonie czy o Szpicbergu, bo tematem jego powieści będzie pewne stadjum romansu, a nie pewien dział topografji. Tematem marzenia na jawie będzie pewna faza osobowości marzącego, a nie krajobraz szwajcarski. A gdybyśmy mogli zbadać te tysiąc marzeń na jawie, któreśmy przed chwilą przypuścili, tobyśmy spostrzegli, że dadzą się one zaliczyć raczej do kilku prostych kategoryj, odpowiadających kilku

typom osobowości, niż do jednej kategorji, odpowiadającej jednemu typowi bodźca.

Materjały, przedstawione w tej książce, zostały zebrane i opracowane z innego stanowiska, niż to uczynili Rivers i Varendonck. Pierwszy z nich badał czynności pewnego okresu, specjalnie sprzyjającego marzeniom na jawie, w celu rzucenia światła na przebieg marzeń sennych i wyjaśnienia snów. Drugi badał czynności innego okresu, równie sprzyjającego marzeniom, aby wyjaśnić bieg normalnego myślenia. Przedmiotem niniejszej pracy są urojone i samorzutne wytwory, jakie powstają u dzieci w chwilach odpoczynku. Celem autora było przytem rzucenie światła na charakter rozwoju osobowości, szczególnie w latach poprzedzających wiek dojrzewania i zwrócenie uwagi na doniosłe znaczenie, jakie mogą mieć wskazówki, dawane przez marzenia na jawie dla teorji wychowania w ogólności. Zacieśnienie rozważań do tych tylko punktów okazało się niekiedy niemożliwe i niewskazane, choć często znów trzeba było powstrzymać się od rozwinięcia kwestyj, które się same nasuwały, ponieważ groziło to zaciemnieniem wyników i mogłoby nas odwieść zbyt daleko od głównego celu niniejszej pracy. Oczywiście, książka ta nie wyczerpuje bynajmniej całości przedmiotu: pozostawia ona otworem wiele obiecujących dróg, które mogłyby doprowadzić do ciekawych i owocnych terenów poszukiwań.

ROZDZIAŁ I

MARZENIE NA JAWIE

Ukazanie się książki Varendoncka p. t. „Psychologja marzenia na jawie“ [1]) wskazywało na fakt, że wreszcie poddano systematycznemu badaniu ten typ przeżycia, który, jako wspólny wszystkim ludziom, można uważać za normalny, a może nawet i niezbędny etap w procesach myślowych człowieka. Innego rodzaju przeżyciami, określanemi doniedawna jako „dziwne“ lub nawet chorobowe i uważanemi za niegodne, aby ktokolwiek, z wyjątkiem ludzi przesądnych, zwracał na nie uwagę, zajął się był Freud i jego uczniowie.

Dziedzina psychologji, którą można określić jako „psychologję introspektywną“, a która powstała jako rezultat żmudnej analizy przeżycia, tak jak się ono przedstawia naszej świadomości, doniedawna pomijała milczeniem inne typy przeżyć; poczęści też i dlatego, że niełatwo nadawały się one do analizy introspektywnej. I tak naprzykład, marzenie senne było uważane przez Sully'ego [2]) za dowód, że podczas trwania snu świadomość nie działa z zupełną sprawnością, a to właśnie było już dostatecznym powodem, ażeby je wyłączyć z zakresu badanych faktów. To, że ludzie marzą, jest jednak zjawiskiem daleko bardziej pospolitem, niż idealnie sprawne działanie ich umysłu. Sam fakt, że świadomość może być czynna niejako na różnych po-

[1]) Varendonck, *The Psychology of the Daydream*, Allen and Unwin.

[2]) Sully, *Sleep, Dreams and Hallucinations.*

ziomach, jest już godny uwagi, a studja w tym kierunku powinny dążyć do wyświetlenia nam istoty tego faktu psychologicznego w ogólności. Nie zdaje się prawdopodobnem, ażeby przyszły rozwój psychologji pozbawił introspekcję miejsca, jakie ona zajęła jako metoda psychologiczna. Punktem wyjścia psychologji jest i pozostanie przeżycie, ale metody nauk doświadczalnych, zastosowane do zachowania się ludzi i do różnych przeżyć niedostępnych introspekcji, mogą rzucić wiele światła na procesy przeżyć, odbywających się w pełni świadomości; na pośrednie stadja, wiodące do ostatecznego wyniku, jakim jest znane nam bezpośrednio przeżycie. W chwili obecnej jednak psychologja, która szła po innej linji, niż metoda introspektywna, nie uważa za możliwe sformułowania wyników swych badań w określeniach, pokrywających się z twierdzeniami dawniejszej psychologji. Uzgodnienie obydwu jest zadaniem, które oczekuje psychologów przyszłości.

Varendonck studjował wyłącznie swe własne marzenia na jawie, a chociaż przestudjował je do najdrobniejszych szczegółów i doszedł na ich podstawie do wielu wniosków, które można stosować do ogółu, to jednak, ponieważ ograniczył się do badania marzeń człowieka dojrzałego, studjum jego nie może być uważane za wyczerpujące. Wartość dzieła Freuda natomiast polega w znacznej mierze na tem, że umożliwia nam wgląd w rozwój duchowy człowieka, postępujący w miarę rozwijania się dziecka od niemowlęctwa aż do okresu dojrzałości. Praca Varendoncka rzuca snop światła na przebieg procesów myślowych i rolę, jaką odgrywa w tym rozwoju pamięć, ale z powodu ścieśnienia zakresu materjału badanego jest znacznie mniej wyczerpująca. Jednakże jest ona w granicach, zakreślonych przez samego autora, cenną robotą pionierską, której w żadnym wypadku nie można pominąć przy studjowaniu marzeń na jawie.

Na długi czas przedtem, zanim nowoczesne kierunki psychologji umożliwiły nam zrozumienie snu w tym zakresie, w jakim go rozumiemy obecnie, zdawano już sobie sprawę, że marzenia senne i marzenia na jawie mają wiele

cech wspólnych. Sama nazwa na to wskazuje. Wiedziano, że marzenie na jawie jest podobne do snu choćby pod tym względem, że marzący, podobnie jak człowiek, który śpi, nie bierze udziału w otaczającem go życiu, o którem w mniejszym lub większym stopniu zapomina. Wiedziano także, że marzenia na jawie kończą się zwykle czemś w rodzaju „przebudzenia się", które wprawdzie nie jest takie same, jak z przerwanego snu, jednak mocno je przypomina. Uświadamiali to sobie także przedewszystkiem sami marzący, że marzenie na jawie, podobnie jak i sen, różni się znacznie od wytworów myśli świadomej. Marzenie na jawie, wspomniane w momencie świadomości, bywa piętnowane jako niemądre, niedorzeczne, pozbawione wszelkiego sensu i wprost dziwaczne. „Nie rozumiem, co mi strzeliło do głowy" — słyszy się często, gdy ktoś zwierza się ze swych marzeń na jawie.

Dalej, spotykało się zawsze taką samą niechęć do opowiadania swych marzeń na jawie, jaka występuje w wypadkach, dotyczących snów. Występują te same trudności w odtwarzaniu szczegółów, tak że marzący w niespełna kilka minut po otrząśnięciu się z abstrakcyjnych marzeń stwierdza, że, mimo wysiłku, nie może ich sobie przypomnieć. Niekiedy, po pewnym czasie wyłaniają się jakieś ich okruchy, reszta ginie bezpowrotnie w morzu niepamięci.

Varendonckowi udało się przezwyciężyć obie te trudności. Nauczył się obserwować proces marzenia, jaki dokonywał się w nim samym, i notować wyniki swych obserwacyj. Przytem niezależność myślenia, jaką daje naukowe wyszkolenie, pozwoliła mu w znacznej mierze przezwyciężyć niechęć, odczuwaną przez większość z nas, kiedy przychodzi nam mówić o naszych marzeniach na jawie.

Poszedł on jeszcze dalej i osiągnął w tem doskonałe wyniki. Zastosował bowiem do swych obserwacyj metodę, którą rozwinął Freud jako środek do interpretacji snu — a mianowicie metodę „swobodnego kojarzenia". Udało mu się wykryć związki, jakie zachodziły między jego marzeniami na jawie a wypadkami potocznemi, działającemi ja-

ko „bodźce“, i zdarzeniami jego życia, których wspomnienia przychodziły na myśl w ciągu „swobodnego kojarzenia“.

Przy zastosowaniu metody Freuda w innych wypadkach okazało się jednakże, że nikt nie potrafi zastosować do siebie tych metod tak dobrze, jak to może zrobić ktoś inny, wyszkolony w tych badaniach. Tak, że w praktyce nawet doświadczony psychanalityk, który chciałby wykryć głębsze znaczenie swych własnych marzeń, musi zwracać się o poradę do innego psychanalityka. Wchodzi tu bowiem w grę pewien „opór“ wewnętrzny, a jest rzeczą prawie niemożliwą, ażeby osoba, która sama niejako te przeszkody wzniosła, potrafiła je przemóc. Doświadczony psychanalityk będzie prawdopodobnie umiał lepiej wniknąć w ukryte znaczenie własnych snów, niż ktokolwiek inny; ale poza tem nic więcej. Analizy jego będą zawsze powierzchowne, jakkolwiek w analizowaniu innych osób może wykazywać wielką biegłość i znajomość rzeczy. A zatem nie należy oczekiwać, ażeby Varendonck zanalizował swoje własne marzenia tak wyczerpująco, jakby to mógł był uczynić ktoś obcy, o ileby między nim a Varendonckiem wytworzył się taki stosunek, jaki zachodzi między psychanalitykiem a osobą przezeń badaną.

Można jednak zaobserwować, jak to zresztą uczynił i Varendonck, że wszystkie marzenia na jawie są zawsze skoncentrowane na własnej osobowości. Sam marzący jest zawsze osią wszystkich fantastycznych epizodów, pod jakąkolwiek postaciąby występował. Każde marzenie jest jakgdyby małą powieścią lub raczej sztuką, której bohaterem jest sam marzący. I tu znajdujemy jeszcze jedno podobieństwo między snem a marzeniem na jawie, jeśli wziąć pod uwagę, że wszyscy współcześni badacze snu zgadzają się w poglądzie, iż sen jest takim wytworem wyobraźni, którego bohaterem jest człowiek śniący. A więc zarówno marzenie na jawie, jak i sen koncentrują się na własnej osobowości.

Przy bliższem rozpatrzeniu marzeń na jawie, przedstawionych w pracy Varendoncka, spostrzeżemy odrazu, że

większość z nich da się sprowadzić do pewnej formy typowej. Jeśli poddamy analizie ze dwadzieścia lub więcej powieści jakiegoś popularnego i płodnego autora, to okaże się, że wszystkie obracają się wokoło jednego i tego samego tematu, z małemi tylko odchyleniami. Zupełnie to samo odnosi się do marzeń na jawie. W nich również znajdujemy wiecznie powracający temat: „Dzięki ludziom, którzy mnie podziwiają i mają możność mi dopomóc, znajduję się w korzystnej dla siebie sytuacji".

Wzmianka o powieściach, które są tylko warjantami na ten sam temat, może nam posłużyć do wyjaśnienia, choćby częściowego, roli bodźców, o których wspominaliśmy poprzednio. Jakiś powieściopisarz spędza cały rok np. na wyspie Mauritius, zbierając materjały, które mają nadać „koloryt lokalny" jego nowej powieści. Wobec tego opowie nam teraz historję, którą już przedtem opowiadał, przy użyciu nowych dekoracyj; podzwrotnikowi tubylcy będą jej bohaterami zamiast mieszkańców Mayfair, a jej widownią okolice tropikalne, zamiast Londynu. Podobnież i marzenia na jawie, mające za podstawę powyżej przytoczony temat, mogą obierać, zależnie od okoliczności, raz pułkownika, raz doktora lub profesora, jako osobistość, która ma nam dopomóc. Celem upragnionym, do którego zdążamy, może być bądź to katedra uniwersytecka, bądź też miejsce siedzące w tramwaju, umieszczenie się w szpitalu lub posada w jakiemś biurze. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że nietylko sam bodziec, lecz i jakiekolwiek wspomnienia, wywołane mimochodem, mogą również posłużyć jako wątek marzenia, to spostrzeżemy, że liczba warjantów, w jakich dany temat może wystąpić, jest, właściwie mówiąc, nieograniczona.

Jest przeto rzeczą oczywistą, że zagadnienia, związane z marzeniem na jawie, podobnie jak i ze snem, nie będą jeszcze bynajmniej wyjaśnione, jeśli zestawimy tylko listę bodźców. Ale niektórzy autorowie, zajmujący się tą kwestją, widać niecałkiem jasno zdają sobie z tego sprawę. Uważają, że zagadnienie snu zostało rozstrzygnięte, kiedy

BIBLIOTEKA ASG im. ... Nr ewid. .....

uda im się wykryć pewne szczegóły w przeżyciach poprzedzającego dnia, które później powtarzają się we śnie. To zupełnie tak samo, jakgdyby jakiś krytyk literacki wyobrażał sobie, że wypowiedział ostatnie słowo o powieściach Hardy'ego, z chwilą gdy ustalił miejscowości wspomniane przez tego powieściopisarza i opowiedział nam, jakie były osobiste skojarzenia, łączące z niemi Hardy'ego. Zagadnienia związane z marzeniem na jawie są daleko szersze.

Towarzystwo Folklorystyczne w Londynie opublikowało tom warjantów na temat bajki o Kopciuszku [1]), zawierający przeszło 300 wersyj tej bajki, zebranych z całego świata. Zależnie od tego, skąd dana wersja pochodzi, z Niemiec, Rosji czy Laponji, znajdujemy tło niemieckie, rosyjskie lub lapońskie. Wątek do tego opowiadania jest zaczerpnięty z przeżyć dostępnych opowiadającemu. Oczywiście, że punkt ciężkości zagadnienia tej bajki leży nie w tem, z jakiego materjału został zrobiony pantofelek, ani jak wyglądał strój księcia, czy też, jakim pojazdem Kopciuszek udał się na bal, saniami czy karocą. To są rzeczy najzupełniej powierzchowne. Zagadnieniem, które nas interesuje, będzie kwestja, dlaczego, mimo oczywistego braku „wpływów kultury", bajka ta jest wspólna tylu różnym rasom.

Dalsze zagadnienie stanowi pytanie, dlaczego bajka o Kopciuszku utrzymuje się nadal między nami jako jeden z najulubieńszych tematów. Może on występować w formie, w jakiej go znamy z dzieciństwa, może być opracowany dla taniego tygodnika, przeznaczonego dla dorastającej młodzieży, lub też ukazać się w całym przepychu literackiej formy, jako powieść dla dorosłych. I właśnie to szerokie i powszechne zainteresowanie się tematem tej bajki nastręcza nam zagadnienia o znaczeniu pierwszorzędnem.

W podobny sposób, dopiero wówczas, gdy wykryjemy

---

[1]) *Cinderella, Three Hundred and Forty-five Variants* — Marian Roalfe Cox (Folklore Society, London, 1893).

temat i ustalimy bodźce, możemy mówić, że znaleźliśmy *wytłumaczenie* jakiegoś marzenia na jawie.

Większość ludzi — a nawet zdaje się, że możnaby tu śmiało powiedzieć *wszyscy* — zdaje sobie sprawę z tego, że w przeważnej ilości wykonywanych prac muszą skupiać uwagę na przedmiocie siłą woli. Są więc świadomi wysiłku. Wielkość tego wysiłku zależy w znacznej mierze zarówno od osoby, jak i od rodzaju pracy. Czytanie powieści, która wzbudziła zainteresowanie czytającego, wymaga minimalnego wysiłku, natomiast wykonywanie pod przymusem z zewnątrz jakiejś czynności, która sama przez się nie jest interesująca, wymaga wielkiego wysiłku. W pewnych wypadkach, kiedy człowiek jest niejako „pochłonięty" swą pracą, skupienie uwagi nie nastręcza najmniejszych trudności. Pomiędzy pracą, która „pochłania", a pracą „narzuconą" leży cały szereg stopni przejściowych, które wymagają różnego natężenia „skupienia", jeśli uwaga ma być skoncentrowana na pracy, którą wykonywamy. Jeżeli jednakże, wskutek wyczerpania, wysiłek woli ulega chwilowemu osłabieniu, uwaga odrazu zaczyna się rozpraszać. Skierowuje się wówczas raczej na obrazy, przesuwające się w wyobraźni, niż na rzeczywiste przedmioty świata otaczającego. Obrazy te następują po sobie mniej lub więcej skoordynowane i stanowią istotę tego, co nazywamy marzeniem na jawie.

Z tego jednego faktu, nawet gdybyśmy nie mieli innych dowodów, możnaby wnosić, że czynność uwagi polega na wyłączaniu z umysłu obrazów, które zaczynają się tłumnie pojawiać z chwilą, gdy tylko owładające nami znużenie spowoduje osłabienie napięcia. Jest to tak, jakgdybyśmy przemocą zwracali głowę dziecka do książki, mówiąc: „Nie wolno ci patrzeć na przedmioty wiszące na ścianie, patrz tylko w książkę". Skupienie wyłącza z zakresu uwagi całą masę elementów, ku którym umysł się zwraca na mocy skłonności wrodzonych, — elementów, z których właśnie powstają nasze marzenia na jawie.

W tem miejscu nie od rzeczy będzie przytoczyć konkretny przykład.

Człowiek, który opowiada tu swoje marzenie na jawie, jeździł wiele owego dnia kolejką podziemną w porze zwiększonego ruchu. Kiedy śpieszył, by zdążyć do odchodzącego pociągu, zatrzaśnięto mu w przejściu furtkę peronową przed nosem, był więc zmuszony czekać do następnego, mimo że z łatwością mógłby był jeszcze wsiąść do tego pociągu. Później znów znalazł się na innej stacji kolejki i, czekając na pociąg, zauważył furtkę w rodzaju tej, jaką poprzednio zatrzaśnięto przed nim. I tutaj, w oczekiwaniu pociągu, począł snuć takie marzenie na jawie.

Zadał sobie w duchu pytanie, jak też może wyglądać stacja podziemna w nocy, gdy wszyscy udadzą się na spoczynek i wejścia są już pozamykane. To mogłoby być nawet interesujące zostać wtedy zamkniętym przez służbę, która nie podejrzewałaby, że ktoś pozostał na dole, i tym sposobem spędzić noc w najzupełniejszem odosobnieniu i samotności.

Rozmyślał dalej o niewygodach takiej próby pozostania przez kilka godzin w podobnem miejscu. A wtedy zaczął sobie wyobrażać, że stacja jest urządzona ze wschodnim przepychem i oddzielona od szyn kolumnami, pomiędzy któremi wiszą zasłony. Wówczas przyszło mu na myśl, że ludzie, śpieszący wdół do pociągów, przeszkadzaliby mu, więc byłoby lepiej umieścić ten apartament między dwiema stacjami. Możnaby wówczas wygodnie schronić się do niego i przyglądać się przejeżdżającym pociągom, a nawet widzieć twarze ludzi, wychylających się z okien i oglądających ze zdumieniem wspaniały przepych miejsca, które widzą w przelocie. Widział siebie, stojącego na czemś w rodzaju tarasu, przyglądającego się ludziom, jadącym w pociągach, jakby to wszystko było jakiemś widowiskiem, urządzonem przez niego samego i dla niego. Myślał dalej, że byłoby nieźle urządzić przyległe apartamenty, każdy w innym stylu, jeden np. z rzeką przepływającą pośrodku, po której mogłyby pływać łódki. Myślał o piękności prze-

dziwnych, osobliwych komnat — o tych, w których sam niegdyś mieszkał — i o przedziwnym uroku, jaki wywierał taki właśnie szereg komnat na Edgara Allana Poe. Przyszło mu na myśl dziwaczne urządzenie pokojów, opisanych w „Masce Czerwonej Śmierci". Tu fantazja ustąpiła już miejsca pozytywnym rozmyślaniom o pewnem dziele w związku z literaturą, nad którem wówczas pracował.

„Swobodne kojarzenie" z myślą o „przebywaniu w samotności" naprowadziło go na szereg myśli w związku z okolicznościami, w jakich się właśnie wówczas znajdował. Z powodu ogólnego kryzysu mieszkaniowego był zmuszony wynająć pokoje, które mu zupełnie nie odpowiadały. Były ciasne i niewygodne, tak że nie miał nawet możności rozpakować należycie swych rzeczy i praca jego odbywała się w warunkach nader uciążliwych. Wobec tego nie mógł do siebie nikogo zapraszać i, chcąc się z kimś spotkać, musiał to czynić w klubie lub w restauracji, gdzie znów, z powodu braku książek pod ręką, dyskusje stawały się mniej rzeczowe. Potrzeba odosobnienia się i zacisznego kąta silnie zaprzątała myśl jego ostatniemi czasy.

„Swobodne kojarzenie" z ideą króla przywiodło mu prawie natychmiast na myśl wschodniego monarchę, Nabuchodonozora, stojącego na tarasie i mówiącego: „Czyż nie wspaniały jest Babilon, którym zbudował?", a także słowa Teofila Gautier o postawie niewolnika względem majestatu despoty. Niewolnik, według niego, podziwia w despocie obraz wielkości człowieka i zdaje sobie z tego sprawę, że los może w każdej chwili zamienić ich role. Zaraz też przypomniał sobie, że będąc jeszcze małem dzieckiem, rozmyślał nad tem, jakby stać się królem. Był najstarszym synem i wiedział o tem, że ten właśnie warunek jest nieodzowny, ażeby mieć prawo do tronu Wielkiej Brytanji. Wyobrażał sobie, coby się stało, gdyby książę Walji zrzekł się korony po śmierci królowej Wiktorji.

Idea „przyglądania się" różnym rzeczom, jakgdyby były one widowiskami, przypomniała mu, że niegdyś, wskutek mniemania rodziców, że jest wątły, nie pozwalano mu

wcale brać udziału w grach innych chłopców, jego rówieśników. Wskutek tego musiał ograniczać się do biernego obserwowania grających, chociaż zawsze pragnął bardzo brać udział w ich zabawie. Wychowanie, jakie otrzymał we wczesnem dzieciństwie, składało się po większej części z zakazów różnych rzeczy, bądźto ze względów towarzyskich, bądź też religijnych lub obyczajowych, i to właśnie wzbudzało w nim szczególne zainteresowanie się rzeczami zakazanemi. Prawdopodobnie więc, jako małe dziecko, sformułował był sobie zapatrywanie, że większość czynności tego świata należy do kategorji rzeczy, których jemu robić nie wolno, którym jednakże można się przyglądać z zainteresowaniem. Ale właściwie nie wolno mu było nawet i przyglądać się tak, żeby go ktoś zauważył; tylko wtedy mógł sobie na to pozwolić, gdy inni poszli i był sam. Przypomina sobie również, że nie wolno mu też było czytać powieści i że mógł to czynić tylko ukradkiem; urządzał się zwykle tak, żeby każdej chwili można było powieść odłożyć i udawać mocno zajętego inną książką, gdyby ktoś niespodzianie wszedł do pokoju.

Fakt, że tyle czynności było mu zakazanych, prawdopodobnie popchnął go do tego, by żyć „zastępczo" w książkach życiem wewnętrznem, w świecie własnych myśli i wyobrażeń. Dzięki różnym sprytnym sposobom umiał wynaleźć i przeczytać bardzo wiele powieści i opowiadań o przygodach awanturniczych. Wynajdywał sposoby, ażeby przeczytać dzieła, których rodzice jego, kierując się głównie względami religijnemi, nie pochwalali — dzieła Carlyle'a, Ruskina i Darwina.

Skojarzenia te rzucają wiele światła na temat, jaki wykazuje fantastyczne marzenie na jawie na stacji kolejki podziemnej. Trudności bezpośrednie przy wynalezieniu mieszkania, zatrzaśnięcie przed nim furtki, niedawne czytanie nowel Poego — to są tylko materjały, z których tworzyło się marzenie na jawie. Ale wątek, który powstał przy pomocy tych środków, jest dość jasny.

„Być samym" — to myśl, która wybija się tu na pierw-

szy plan; a ponieważ potrzeba samotności dawała się odczuwać w związku z mieszkaniem, więc mieszkanie też weszło w wątek marzenia. Ale ze sposobu, w jaki przebiega marzenie, wynika jasno, że „być samym“ nie oznacza samotności [1]), ale raczej możność dobierania sobie towarzyszy według upodobania... Jest tu też i inne jeszcze skojarzenie, które pominąłem poprzednio, a które jest jednak niemniej ważne. Odnosi się ono do usiłowań rodziców, zmierzających do ograniczenia chłopca w wyborze towarzyszów i narzucenia mu jednego, którego mocno nie lubił — prawdopodobnie właśnie dlatego, że mu go narzucano, — i do uprzedzeń, jakie mieli rodzice względem towarzyszów z jego własnego wyboru. W marzeniu całkiem wyraźnie występuje taka sytuacja, że marzący odcięty jest od wszystkich ludzi, z wyjątkiem tych nielicznych, których sam sobie wybrał. Ale stosunek ich do niego jest też godny uwagi. Są oni jakby dworakami wschodniego despoty, od których prawdopodobnie wymaga on uwielbienia i wiernopoddańczych hołdów; zależni są od jego kaprysu. Moment hołdu znajduje również swój wyraz w przejeżdżających pociągach, natłoczonych podziwiającymi go ludźmi. Widzimy więc jasno bez dalszego dociekania, że osią marzenia jest on sam — oglądany jako wspaniała, pełna majestatu osobistość, z władzą absolutną nad tymi, których wybiera na swych towarzyszów, i z mocą rozkazywania swemu otoczeniu.

Jest to ocena egotystyczna i zespół pragnień, niezmiernie oddalony od świadomej oceny i świadomych pragnień. Ale tem niemniej istnieją one, inaczej nie mogłyby się tak jasno wyrazić w marzeniu. A dalej jest także oczywiste, że myślenie realnemi kategorjami może zachodzić tylko wówczas, gdy ten osobliwy punkt widzenia i te osobliwe życzenia zostaną wyłączone ze świadomości.

Pozatem widzimy, że usiłowanie odtworzenia wspomnień, związanych z fragmentami marzenia, prowadzi nas do wielu wspomnień z okresu dzieciństwa i wspomnień

[1]) Znaczy raczej „być jedynym“.

dziecinnych pragnień i wyobrażeń o sobie. Cechy marzenia są w tym wypadku, podobnie jak cechy snu, wczesnodziecinne; operujemy oceną siebie, sformułowaną za czasów wczesnego dzieciństwa i zarzuconą następnie, i życzeniami, nigdy nie spełnionemi. W marzeniu znajdują one swoje spełnienie. Marzący widzi siebie jako króla, otoczonego wybranymi dworzanami, odbierającego hołdy uwielbienia i pochlebstwa w pałacu swego własnego pomysłu. Tu więc widzimy, że w marzeniu dokonywa się w wyobraźni spełnienie tłumionych pragnień z okresu wczesnego dzieciństwa.

Określamy pragnienia te jako „wyparte", ponieważ życie świadome swych celów toczy się tylko wówczas, kiedy podobne obrazy są wyłączone ze świadomości. A ponieważ wyłączone są wtedy, gdy celowo zajmujemy się czemś w świecie rzeczywistym, prawdopodobnie więc tem, co wyłącza je ze świadomości, jest właśnie akt zajęcia się czemś, wysiłek „woli", który czynimy, kiedy skupiamy uwagę. Wypieranie pragnień może więc być poczytywane za objaw wysiłku woli — nie umyślny, przemyślany, pożądany, ale nieunikniony współczynnik uwagi, którą skupiamy umyślnie. Z chwilą, gdy zaczynam myśleć świadomie, umysł mój przestaje się błąkać. Kiedy zajmuję się czemś uważnie, muszę usunąć z umysłu obrazy, które w przeciwnym razie wypełniałyby moją świadomość. Są to rzeczy nieuniknione, ale niemniej jest prawdą, że świadomym celem dobrowolnego wysiłku nie jest zaprzestanie błąkania się myśli albo usunięcie z wyobraźni szeregu obrazów, lecz myślenie lub zajęcie się czemś z uwagą.

Tu spotykamy się, coprawda w innym związku, z konfliktem pomiędzy „wolą" i „wyobraźnią", o którym wspomina Coué. Jest to konflikt pomiędzy tem, co napełnia naszą świadomość temi imaginacyjnemi obrazami, a tem, co je usuwa. Jeśli „wola", o jakiej tu mowa, jest identyczna z „chceniem" introspektywnego psychologa, powinniśmy zapomocą przestudjowania rzeczy usuwanych i sposobu, w jaki ten proces usuwania zmienia się w miarę postępu rozwoju indywidualnego od dziecka do dorosłego człowie-

ka, znaleźć możność uzyskania pewnych wiadomości o „woli“ jako takiej. Jest to tem bardziej pożądane, że podręczniki psychologji obfitują w opisy aktów woli, natomiast mało dotychczas uczyniono, aby wyświetlić istotę samej woli.

Byłoby rzeczą nużącą i bez większego znaczenia wdawać się w rozwlekłe przytaczanie nieograniczonej ilości rojeń wyobraźni tego samego osobnika. Znam ich mnóstwo, a temat wielu z nich jest ten sam, co powyżej opowiedziany. W większości z nich marzący jest przedstawiany jako otrzymujący oznaki ogólnego uznania za zrobione poświęcenie, za uczyniony dar, lub też za dokonanie jakiegoś ważnego dzieła. Często występuje w nich jakaś osoba, będąca na wyższem, uprzywilejowanem stanowisku, i udziela mu pochwały wobec całego tłumu ludzi, ci zaś wyrażają mu swój podziw.

Marzący stwierdza, że postępowanie jego w życiu rzeczywistem jest zupełnem przeciwieństwem tego, co widzieliśmy w jego marzeniu. W rzeczywistości bowiem występuje publicznie z niechęcią i naogół tylko pod naciskiem zewnętrznym. Pracował wiele na polu literatury, ale woli pisać pod pseudonimami; pod swojem nazwiskiem wypuszcza jakąś rzecz tylko w wypadkach nieodzownej konieczności, jak np. gdy podpisanie utworu jest warunkiem ukazania się go w druku. Umyślnie unika dramatycznego przedstawienia przedmiotu, zarówno w pisaniu, jak i w rozmowie, i czuje nieprzepartą odrazę do poklasku, który często bywa udzielany wtedy, gdy bezwartościowa rzecz jest przedstawiona w błyskotliwy sposób. Powiada, że nie pragnie oklasków dla siebie, ani też za żadne retoryczne sztuczki, jakich się mógł nauczyć, lecz za przedstawioną przez siebie treść. Czy twierdzenia te co do jego osoby odpowiadają prawdzie, czy też nie, nie ma to znaczenia. Ważną jest rzeczą, że wydają się zupełnie szczere i że on widocznie uważa je za prawdę o sobie, tak jak jest zdolny ją widzieć.

Możemy odrazu wykryć znaczne przeciwieństwa pomię-

dzy oceną siebie samego i pragnieniami, które sobie ten człowiek świadomie przypisuje, a temi, które występują w marzeniu na jawie. Świadomie nie pragnie poklasku; w marzeniu występuje jako łaknący go przesadnie. Świadomie chciałby zdobyć uznanie dla treści swych dzieł; w marzeniu natomiast pragnie zaimponować niezwykłością formy. W innych szczegółach można również wykryć przeciwieństwa tego samego rodzaju.

Znaczna część marzeń na jawie tej samej osoby podpada znów pod inną kategorję, różną od tej, którąśmy tylko co przytoczyli. Następujący przykład jest charakterystyczny dla tej grupy.

„Jestem w wojsku w randze szeregowca, czy kaprala lub czegoś w tym rodzaju. Sierżantowi nie podoba się coś, co uczyniłem. Każdy wyobraża sobie, że będę surowo ukarany. Prowadzą mnie do kancelarji, gdzie mnie o coś oskarżają. Na czem polega moja przewina, nie zdaję sobie jasno sprawy. Dowódca kompanji zaczyna coś do mnie mówić ze złością. Pozwalam mu tak mówić, nie przerywając przez jakiś czas, a potem znienacka zadaję pytanie. Milknie zdziwiony, ponieważ cała sprawa przedstawia mu się teraz w innem oświetleniu, w jakiem jej nigdy przedtem nie rozważał, a dla tej jej nowej postaci nie może znaleźć rozwiązania w obowiązujących przepisach. Pyta o zdanie sierżanta, ale ten też nie może znaleźć odpowiedzi. Wreszcie, ze względu na oczywistą niemożność rozwiązania sprawy, oficer umarza ją i każe mi odejść".

Elementem wspólnym w tem marzeniu i w innych, jakie występowały co pewien czas w przeciągu wielu lat, jest upokorzenie człowieka, obdarzonego pewną władzą, zapomocą jakichś kilku słów lub pytania. „Prosta odpowiedź", lub jej ekwiwalent, „odwraca gniew", nie uspokajając przeciwnika, lecz czyniąc go bezsilnym. Osa nie zostaje ułagodzona, tylko pozbawiona żądła. Ten frazes, pytanie lub odpowiedź podobne są do jednego z tych łagodnych napozór uderzeń, należących do systemu walki dżiudżitsu, które obezwładniają przeciwnika.

Jakkolwiek wszystkie marzenia na jawie, wchodzące w skład tej grupy, są jednego typu, jednakże zachodzą między niemi znaczne nawet różnice w szczegółach. W rzadkich wypadkach, i to dopiero od czasu wojny, tłem marzenia bywa życie w wojsku. Najczęściej rzecz rozgrywa się w szkole, przy egzaminie, w jakiemś biurze lub klubie. W każdym wypadku jednak decydujące uderzenie, które rozbraja przeciwnika, zostaje wymierzone tylko w spojenia rynsztunku, a nie jest bynajmniej jakimś potężnym ciosem, który mógłby rozpłatać ciało wraz ze zbroją. W każdym takim wypadku zwycięstwo osiąga się raczej dzięki strategji, niż sile.

Widzimy tu marzenie na jawie „introwertyka", człowieka, który do pewnego stopnia obawia się życia. Dla tego rodzaju ludzi życie nie jest czemś prostem, lecz czemś, do czego należy zgóry ustosunkować się z nieufną rezerwą. Introwertyk nie bierze życia tak, jak ono samo się układa. Podobne jest ono raczej do wiecznego bojowania, niż do spokojnej, codziennej pracy. Introwertyk staje wobec życia na stanowisku strategika. Świat nie jest dla niego ostrygą, „którą roztworzy mieczem", jak to uczynił Pistol [1]) „ekstrawertyk". Ani też nie przedstawia mu się jako królestwo, które można zdobyć siłą.

Marzenie opowiedziane nie ma żadnego odpowiednika w rzeczywistych przeżyciach tego człowieka w wojsku. Wojsko dostarczyło tu tylko dekoracji. Komendant kompanji jest człowiekiem, który, niezależnie od swych osobistych przymiotów, jest, dzięki osłonie zawiłych przepisów, w gruncie rzeczy wszechwładnym na terenie swej działalności. Zarządzenia jego nie mogą być poddawane dyskusji przez podwładnych. Każde musi być bezwzględnie wykonane. Sierżant zaś bywa zazwyczaj człowiekiem nieokrzesanym, służalczym wobec przełożonych a dającym się we znaki podwładnym — wyjątki, oczywiście, wszędzie się

[1]) Szekspir, *Wesołe kumoszki z Windsoru*. Pistol towarzysz Falstaffa, operujący pozorami ogłady towarzyskiej, wykształcenia i męstwa. *(Przyp. tłum.)*.

zdarzają — a stosunki między ludźmi, powstające na tle hierarchji wojskowej, o ile nie są przykre i nieznośne dla ludzi z cywilnem wykształceniem, są nieraz niesłychanie zabawne. O ile chodzi o człowieka, który to marzenie na jawie opowiedział, doświadczenia jego z pobytu w armji były przeważnie natury irytującej z przygodnemi epizodami o charakterze komicznym.

W pierwszem z tych marzeń jako motyw główny występowała myśl o samotności, t. zn. niezakłócony spokój. W drugiem mamy do czynienia ze sposobami unieszkodliwiania ludzi, którzy starają się mieszać do czyjejś działalności.

Usiłowanie wywołania swobodnych wspomnień w związku z „odpowiadaniem“ natychmiast naprowadza opowiadającego na zdarzenie, które zaszło w jego wczesnem dzieciństwie. Musiał mieć wówczas prawdopodobnie mniej, niż trzy lata. Mieszkał u babki i ta kazała mu raz zrobić coś, do czego nie miał ochoty. Nie może sobie dokładnie przypomnieć, co to było. Dość, że odpowiedział: „nie chce mi się“, t. j. w takiej formie, która była mu jak najsurowiej wzbroniona. Stryj, który siedział w tym samym pokoju, natychmiast uderzył go w twarz. Taki postępek ze strony stryja, który naogół odznaczał się łagodnością, był czemś wyjątkowem; tym razem jednak stryj dał się unieść temperamentowi. Stryj ten był bardzo podobny z rysów twarzy i z budowy ciała do jego ojca. Chłopiec dość wcześnie zrobił odkrycie, że wiedza ojca nie była nieograniczona, i wobec tego zwykł był zadawać mu najbardziej kłopotliwe pytania, na jakie mógł się zdobyć. Jego ustawiczne „Dlaczego?“ doprowadzały ojca do zniecierpliwienia, tak że ten rezygnował wtedy z udzielania na nie odpowiedzi i zakazywał chłopcu pytać się dalej. Bywało, że chłopiec, uzyskawszy pewne wiadomości z jakiegoś innego źródła, zapytywał ojca o to samo, a kiedy otrzymywał odpowiedź, mówił wtedy: „A pan ten i ten powiedział co innego“. Przekonał się, że można było w ten sposób bardzo rozgniewać ojca, który jednakowoż nie czuł się w prawie ukarania

chłopca za niewłaściwe zachowanie się. W trakcie przypominania sobie tego przypomina sobie też, że sprawiało mu to zwykle osobliwą przyjemność drażnić ojca w ten sposób. Wywoływało to ten sam efekt, co nieposłuszeństwo lub otwarte przeciwstawienie się, przytem unikało się jednak kary, która była ich następstwem.

Jest więc rzeczą obojętną, które z marzeń na jawie poddamy rozbiorowi, prześledziwszy je wstecz. Skojarzone wspomnienia doprowadzają nas zawsze w sposób nieunikniony do okresu wczesnego dzieciństwa, do rzeczy zakazywanych przez ludzi, którzy mieli władzę ograniczania i karania.

W związku z drugiem z opowiedzianych marzeń nasunęło się wspomnienie o tem, jak chłopiec użył raz całkiem naiwnie brzydkiego słowa, zasłyszanego przypadkiem na ulicy. Ktoś, kto to usłyszał, powiedział o tem jego matce. Ta rozgniewała się i ukarała chłopca, każąc mu iść do łóżka na resztę dnia i dając mu tylko bardzo prosty i skromny posiłek. Wieczorem ojciec, po skończonej pracy, podszedł do jego łóżka i, usiadłszy przy nim, mówił mu długo i poważnie o tem, co się stało. Widać było, że jest bardzo zmartwiony, i chłopiec, przejęty tem głęboko, rozpłakał się, obiecując po niezliczone razy, że się to więcej nie powtórzy.

Myliłby się, ktoby sądził, że małe dzieci mają poczucie jakiegoś ideału etycznego. Ich wyobrażenia o dobrem i złem rozwijają się jako wynik doświadczenia i wychowania. Epizody w rodzaju tych, które przypomniały się w związku z przytoczonemi marzeniami na jawie, wciąż powtarzane napomnienia w rodzaju: „Jeśli to zrobisz, będę się gniewać“, „Jeśli to zrobisz, będziesz ukarany“, — kary, które są następstwem pewnych uczynków, wraz z towarzyszącym im gniewem lub zmartwieniem rodziców, zmierzają do tego, żeby wywołać w dziecku wrażenie, iż *złe jest to, co jest zakazane*. A ponieważ dziecko nie zna i nie rozumie powodów, jakiemi kierują się rodzice przy ustanawianiu kategoryj rzeczy dozwolonych i za-

kazanych, dochodzi do wniosku, że złemi uczynkami są te, które wywołują zmartwienie lub gniew ludzi.

Zagadkę dla dziecka stanowi fakt, że kategorje rzeczy dozwolonych i zakazanych różnią się tak bardzo zależnie od osób. Co jest zakazane w domu matki, jest czasem dozwolone w domu babki, i naodwrót. Dopiero dłuższe doświadczenie zaznajomi dziecko z czynnościami, które są zakazane wszędzie, — które są złe we wszelkich okolicznościach.

Skoro więc, w pojęciu dziecka, zło uczynku zależy tylko od obecności ludzi, którzy będą się martwili lub gniewali z tego powodu, jasnem jest, że w nieobecności takich ludzi uczynki te nie będą złe, i że w samotności wszystkie te uczynki są dozwolone i dobre. Takie rozumowanie nie jest przekonywające dla dorosłych, ponieważ opiera się na małej ilości danych, na wnioskach i twierdzeniach, które same w sobie nie są uzasadnione. O ile jednak sięga doświadczenie i wiedza dziecka, wnioski te są słuszne.

W rezultacie doprowadzają one do ukształtowania się pewnej postawy dziecka wobec życia, której zrozumienie pomoże nam do wyjaśnienia niejednego w postępowaniu dzieci, co wprawia często w rozpacz opiekujące się niemi osoby. Postawa ta tłumaczy nam wiele z tej tak zwanej „chytrości“ dzieci, które pod wieloma względami są tak szczere. Dziecko bierze przedmioty, których mu brać nie wolno, i czyni niedozwolone rzeczy w sekrecie. Jeśli je o to podejrzewają, kłamie. Powiadają, że w każdym wypadku czyni to z obawy przed karą. Ale tajemnica, w jakiej uczynek został wykonany, i następujące po nim kłamstwo mogą jednak dokazać znacznie więcej, niż tylko osłonić zainteresowanego przed karą. Sprawiają one, że osoba, która martwiłaby się danym postępkiem lub wpadła w gniew, nic o nim nie wie. I dlatego właśnie postępki te, jako nie sprawiające nikomu zmartwienia, ani nie wywołujące niczyjego gniewu, są dobre. Stały się takiemi przez zatajenie.

Pewne rodzaje ograniczeń wyolbrzymiają znaczenie rzeczy wzbronionych ponad wszelką miarę. Tajemna alkowa

w domu Sinobrodego, puszka Pandory, kochanek, którego Psyche nie mogła ujrzeć, są przykładami tego. Dla większości ludzi miejsce, którego nie mogą zwiedzić, rzeczy, których nie mogą mówić, ludzie, których nie mogą poznać, książka, której nie mogą czytać, automobil, na który nie mogą się zdobyć, posiadają urok właśnie z powodu przeszkód w ich osiągnięciu, urok, jakiego nie miałyby nigdy same przez się. I dlatego w chwilach, gdy najbliższe przedmioty świata otaczającego nas nie wymagają skupienia naszej uwagi, pragnienie zwraca się do tych innych, które są tak niepowszednio interesujące. Zwykły to komunał, że dzieci, skoro tylko nie mają zajęcia, wymyślają zaraz jakieś psoty. Mówiąc dawnym językiem: „Szatan zawsze znajdzie jakieś złe zajęcie dla bezczynnych rąk".

Następnie, bez względu na to, jakie rzeczy są dzieciom wzbronione, albo w jakiej formie ograniczenia są wyrażone, dziecko zawsze wykryje samo, że są przecież ludzie, którzy mogą działać w sposób jemu zakazany, że są chłopcy, których przed popełnieniem tych właśnie uczynków nie powstrzymuje siła, ani strach. Dziecko wskaże wówczas takie dzieci rodzicom lub niańce, mówiąc: „Popatrz na tego n i e g r z e c z n e g o c h ł o p c a"; fakt jednak, że używa ono przytem określenia „niegrzeczny", nie powinien nas zbytnio łudzić. Dziecko jest w wysokim stopniu zainteresowane. Będzie powracało do tego tematu, poprzedzając swoje opowiadanie jakiemś zdaniem w rodzaju tego: „Widziałem dziś po obiedzie bardzo n i e g r z e c z n e g o chłopca. Czy wiesz, co on robił?" Użycie tego określenia i rzekome oburzenie, z jakiem dziecko ciągnie swe opowiadanie, mogą niejednego wprowadzić w błąd, że posiadło ono pewną normę etyczną, która jest taka sama, jak u dorosłego. W rzeczywistości nie zaszło nic podobnego, dziecko, naśladując dorosłych, przejęło tylko od nich sposób właściwego odnoszenia się do tego rodzaju postępków i nauczyło się, że może rozprawiać o tych rzeczach, ile mu się podoba, jeżeli tylko to będzie czynić w odpowiedni spo-

sób, — podobnie jak panie zgorszonym szeptem opowiadają sobie plotki.

Dlatego też niegrzeczny chłopiec wkrótce posiądzie wielkie znaczenie dla dziecka, które znajduje się we wczesnem stadjum zaznajamiania się ze znaczeniem autorytetu. Jeśli posiada on rodziców, którzy niczego mu nie zabraniają, wówczas dziecko patrzy na niego, jak na szczęśliwego wybrańca losu [1]). Jeśli mu jednak zabraniają, a on potrafi uśpić ich czujność i czynić, co mu się podoba, wówczas uważany jest za mądrego. Jeśli go karzą, a on otwarcie im się przeciwstawia, zachowując się nadal według swego upodobania, znosząc karę i trwając w swym uporze, — uważany jest za odważnego. Niegrzeczny posiada wszelkie zalety. Jakkolwiek dziecinną wydać się może taka norma, nie ogranicza się ona wyłącznie do dzieci, skoro istnieje całe mnóstwo dzienników, poświęconych przeważnie kronice zbrodniczości; może to posłużyć jako dowód, że nietylko dzieci interesują się rzeczami niedozwolonemi. I podobnie jak dziecko ukrywa swe zainteresowanie przez użycie słowa „niegrzeczny", tak też i wspomniane dzienniki maskują swe zainteresowanie się przestępczością pokazem triumfu cnoty. Tytuł w rodzaju „Bezczelny łotr spotkał się z zasłużoną karą" nie powinien nam zasłaniać oczu na fakt, że to właśnie „bezczelność" i „łotrostwo" nas interesują, natomiast kara bardzo mało. Ale cnotliwa poza, którą przybieramy, umożliwia nam zajmowanie się interesującą nas sprawą bez niewygodnych skrupułów.

Następujący wypadek ilustruje doskonale niektóre z przytoczonych zapatrywań. Zaszedł on w życiu małej dziewczynki, uważanej przez matkę za o wiele „grzeczniejszą" od innych dzieci. Matka przebywała wiele z córką i miała zwyczaj dawać jej nauki moralne przy każdej nastręczającej się sposobności. Spostrzegłszy po przeciwnej

[1]) Klasycznym przykładem tego jest postać Huckleberry Finna w powieściach Marka Twaina, *Przygody Tomka Sawyera* i *Przygody Hucka*.

stronie ulicy małą dziewczynkę, która niedawno straciła matkę, a nieco przedtem ojca, wskazała ją córce, mówiąc:

— Popatrz, moja kochana, ta mała dziewczynka jest sierotą.

— Naprawdę? — spytała dziewczynka głosem pełnym współczucia. Zaraz jednak okazało się nad wszelką wątpliwość, że było to tylko naśladowanie matki, bo bezpośrednio potem spytała:

— Mamusiu, a co to jest sierota?

— Sierota, widzisz moja kochana, to jest takie małe dziecko, które straciło rodziców. Ta mała dziewczynka nie ma ani ojca, ani matki.

— Doprawdy? I może robić wszystko, co jej się tylko podoba? [1]).

Ta, jakby się napozór zdawało, nieco przydługa dygresja była potrzebna, ażeby wykazać ukryte znaczenie dwu marzeń, przytoczonych powyżej. Drugie z nich traktuje o tem, jak obezwładnić pewnych ludzi, obdarzonych władzą. Pierwsze zaś o rzeczach, które można robić w nieobecności pewnych ludzi, i o zachwycie, jaki takie postępowanie wzbudza w innych. Skoro jednak marzenia te zawierają elementy, które wprowadzają nas w czasy wczesnego dzieciństwa, rzeczą pouczającą będzie postarać się o wykrycie znaczenia życzeń, jakie one przedstawiają w kręgu doświadczenia, nabytego przez dziecko w okresie, do którego odnoszą się wspomnienia.

Ludzie, od których należy się uwolnić, to ci, którzy narzucają nam swą władzę, szczególnie w postaci zakazów. Jeśli zaś nie da się od tych ludzi uwolnić, to jednak, przy pomocy sprytu, można ich pozbawić możności dokuczania. A gdy są nieobecni lub zostali unieszkodliwieni, wówczas można robić wiele z tych rzeczy, które wzbudzały nasz zachwyt, gdy czynili je inni, niepodlegli takiej władzy.

Całość jest „snem o potędze", o władzy, władzę zaś moż-

---

[1]) Por. G. H. Green, *Psychanaliza w szkole,* przeł. Z. Ziembiński, wyd. II, M. Arct, 1930, str. 119. *(Przyp. red.).*

na przedewszystkiem uzyskać, pozbawiając jej innych przez odpowiednią strategję. A następnie można z niej korzystać, ażeby wzbudzać podziw.

To samo, wyrażone w języku dorosłych, niewiele się będzie różniło. Możnaby to sformułować np. tak: Życie nie nastręcza sposobności do pełnego wyżycia się, ponieważ jest całkowicie zajęte przez obowiązki, codzienną pracę i wypełnianie zobowiązań, narzuconych przez innych ludzi. Gdyby się dało uniknąć tych ludzi lub obowiązków, wówczas dopiero możnaby robić to, co rzeczywiście jest dla nas ważne.

W związku z tem możemy mówić o pewnej „fiksacji" (utwierdzeniu). Przeżycia danego człowieka w dzieciństwie „utwierdziły", czyli uczyniły stałem, ustosunkowanie się jego do tych, którzy mają nad nim jakąś władzę. Odczuwa on przykro, mniej lub więcej jasno, mniej lub więcej świadomie, wszelką pracę, powinności i „obowiązki" zupełnie w taki sam sposób, w jaki odczuwał wyraźnie i świadomie władzę swych wychowawców i rodziców w dzieciństwie. Często to uczucie przykrości jest nieświadome. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że jakiejś rzeczy robić nie chce; może nawet wpoić w siebie przekonanie i szczerze wierzyć w to, że bardzo pragnie to zrobić. Przekonywa się jednak, że coś innego, czem pragnie się zająć, staje mu na przeszkodzie w robieniu tego, co powinien. Odkłada pisanie listów, gubi papiery, zapomina różnych rzeczy, i tym sposobem niechcący, bynajmniej nie umyślnie, unika wypełnienia jakiegoś obowiązku. Człowiek taki jest często ruchliwy w pomysłach, tak że, jakiekolwiekby zadanie miał do wykonania, zawsze zdolny jest wynaleźć inne, by wykonywać je zamiast tamtego. Tym sposobem posuwa się w wielu kierunkach, na żadnej jednak drodze nie może dojść do większego wyniku, bo skoro tylko jest związany jakąś powinnością, nieświadomie wynajduje sposoby, ażeby ją obejść — ażeby robić coś innego, albo choćby odłożyć to, co ma być zrobione. I zawsze rzecz, której nie ma obowiązku robić, której nie może robić, odciąga go z niepohamo-

waną siłą od spraw, które „powinien“ robić, albo od rzeczy, które „może“ robić. Właśnie rzecz niedozwolona pociąga go, natomiast obowiązki mogą czekać.

Człowiek taki może być pod pewnemi względami doskonałym podwładnym, natomiast pod innemi będzie bez wartości. Można mu powiedzieć: „To jest nowa gałąź przedsiębiorstwa. Proszę się w tem rozejrzeć, rozwinąć to i zorganizować według swego uznania“. Takie zadanie będzie on umiał wykonać, ale z chwilą, gdy rzecz zostanie już zorganizowana, nie będzie umiał „wprowadzić jej w ruch“. Strona eksperymentalna danej roboty zajmuje go, wykonawcza — ani trochę.

Wiele z tych faktów znajdzie potwierdzenie ze strony tych, którzy zetknęli się z takim właśnie osobnikiem, czy to jako pracodawcy, czy też jako koledzy. Ale niewątpliwie żaden z nich nie potrafiłby zreasumować wszystkich tych faktów tak zwięźle, jak to czyni marzenie na jawie, ani tak jasno ująć „filozofji życia“ marzącego. Bo marzenie na jawie przypuszcza pewną postawę marzącego wobec pewnego rodzaju faktów i wobec ludzi, stojących do niego w pewnym szczególnym stosunku, postawę, która jedynie może nam jasno wytłumaczyć reakcje z jego strony na takie sytuacje i względem takich ludzi. Jakkolwiek znacznie późniejsze doświadczenie mogło napozór zmienić lub ustalić zapatrywania na inne stosunki i inne sytuacje, to jednak postawa wobec tamtych, przedstawianych w marzeniu, zdaje się nie ulegać najmniejszej zmianie. Same reakcje będą się, oczywiście, różniły w miarę ogólnego rozwoju, ale postawa, będąca jednym z decydujących czynników, nie zmieni się; jest stała i „utwierdzona“.

Marzenie jednakże przedstawia pewne sprawy jako uskutecznione, które w świecie rzeczywistości nigdy takiemi nie były. Życzenie „być wolnym i dokonywać jakichś wspaniałych czynów“ pozostaje zawsze niespełnione, jeśli chodzi o fakty rzeczywiste, choć w wyobraźni spełnione bywa zawsze, ilekroć występuje marzenie na jawie. Ale

żadna skłonność nie jest zupełnie zaspokojona, dopóki nie znalazła wyrazu w czynie.

„Skłonność“ jest oczywiście intelektualną fikcją. Nie znamy jej w doświadczeniu bezpośredniem. Skłonności do działania możemy się domyślać tylko po tem, jak się ona przejawia w czynie, lub w wyobrażeniu czynu. Jedyną drogą, przy pomocy której możemy dojść do poznania swoich własnych skłonności, jest obserwowanie swojego postępowania albo też wyobrażanie sobie, jakbyśmy wyglądali w momencie działania. Nasze marzenia na jawie podpadają pod tę ostatnią kategorję, czyli że skłonności, które uważamy za ich przyczynę, nie mogą uzyskać całkowitego zaspokojenia, bo nie pozwalamy naszemu systemowi motorycznemu działać tak, ażeby działanie wyobrażone stało się rzeczywistem. Ponieważ jednak marzenia na jawie są czynnością sprawiającą przyjemność, trzeba przyjąć, że wyobrażanie sobie działalności, która może nie być dokonana, w taki sposób, jakgdyby się już urzeczywistniła, służy w pewnym stopniu do zaspokojenia skłonności. A ponieważ, gdy świat zewnętrzny wyrywa nas z marzeń, opuszczamy je z żalem lub gniewem, a więc z uczuciami tak różnemi od tych, jakie żywimy, gdy urzeczywistnimy wyobrażoną czynność, przeto możemy dojść do wniosku, że istnieje w nas „pragnienie“, ażeby marzenie na jawie nie kończyło się w tej chwili, lecz szło dalej w kierunku czegoś, co nam przyniesie większe zadowolenie, t. j. do przeistoczenia się w czyn. Wszelkie jednak usiłowanie, zmierzające do tego, ażeby marzenie posunąć choćby o krok naprzód poza to, czem ono jest, ma ten natychmiastowy efekt, że czar jego pryska. Tak więc, gdyby człowiek, który opowiedział nam pierwsze z przytoczonych marzeń, poszedł był rzeczywiście naprzód torem kolejki podziemnej, ażeby oznaczyć miejsce, gdzie mają być wzniesione słupy, przekroczyłby tem samem stan wyłącznego marzenia na jawie. Uświadomiłby sobie nierealność swego pomysłu. Uświadomiłby sobie otaczający go świat rzeczywisty. Po-

rzuciłby świat snów i wkroczył w dziedzinę zabawy — złudy — udawania; a to przecież jest zupełnie co innego.

Byłoby rzeczą nęcącą starać się wykryć na podstawie tych rozważań, jaką rolę może odgrywać dla organizmu marzenie na jawie. Być może, że przyjemność, jaką się uzyskuje przez tę częściową czynność, gdzie pełniejsza nie może mieć miejsca, jest już sama przez się korzystna. Można uznać za prawdopodobne, że takie zaspokojenie, mimo że z konieczności niepełne, pozwala innym czynnościom posuwać się naprzód w sposób, który byłby niemożliwy, gdyby niezaspokojone skłonności wyrażały się tylko jako niepokój i zakłopotanie. Ale można także sądzić, że jest w tem jeszcze jakiś cel dalszy.

Zgoła nieosiągalne byłoby starać się zarejestrować każde z poszczególnych marzeń, jakie pewna jednostka miewała w ciągu całego swego życia. Jednakże już zapomocą dwu tylko zdołaliśmy wykazać, że są one wyrazem jednego i tego samego motywu i że ten motyw miał swe źródło w okolicznościach wieku dziecięcego. Możemy przypuścić, że dany osobnik miał od tego czasu tysiące marzeń na jawie. Ponieważ obrazy wyobraźni w danej chwili mają związek ze zdarzeniami okresu, w którym snuje się marzenie, możemy wyobrazić sobie cały ich szereg, poczynając od bardzo dziecinnych przedstawień aż do takich marzeń, jak wyżej przytoczone. Wszystkie będą się odnosiły do tego samego przedmiotu, różniąc się tylko materjałem zastosowanym w przedstawieniu tematu i formą tego przedstawienia. Można prawie napewno przypuścić, że w tak olbrzymiej serji obrazów pewna część ich przedstawiać się będzie chwilami w formie możliwej do przeobrażenia się w czyn i że dany człowiek przystąpi do wykonania ich w rzeczywistości, czyniąc je częścią całego zespołu swego postępowania. Pewna część skłonności może więc teraz znaleźć pełny wyraz w rzeczywistem życiu, zamiast wyobrażonego tylko zaspokojenia w marzeniu. Gdyby tak było, to wynikałoby z tego, że to, co obecnie tworzy marzenie na jawie, jest tylko jakąś po-

zostałością tego, co poprzednio stanowiło jego temat. Wynikałoby z tego także, że samo marzenie, ujmując temat w różne sposoby, które coraz bardziej zbliżają się do sytuacyj, mogących znaleźć urzeczywistnienie w życiu, może być bardzo pomocne w wykrywaniu sposobów postępowania, odpowiadających wrodzonym skłonnościom organizmu, stłumionym jednak z powodu pozornego braku sposobności do takiego postępowania. Możliwe więc, że w procesach, jakie zachodzą w pośrodku między skłonnością a czynem, marzenie może stanowić ogniwo, odgrywające ważną rolę. Jednakże, w braku większej ilości przekonywających dowodów, przypuszczenie to musi narazie pozostać w sferze hipotez.

Kolejne zestawienie różniących się treścią i formą obrazów, w jakich występuje temat marzenia, powinnoby, — gdybyśmy mogli uzyskać dostateczną ilość poszczególnych ogniw tego łańcucha marzeń, — dać nam obraz rozwoju, jakiego nie możemy otrzymać w żaden inny sposób. Niewątpliwie bowiem możemy się spodziewać, iż z daleko większą dokładnością potrafimy zanalizować marzenie na jawie, niż postępowanie, a przy pomocy takiej analizy określić zgóry postępowanie ze znacznem prawdopodobieństwem. Pozatem marzenie na jawie zwraca naszą uwagę na pewne oceny i postawy, pewne stłumione skłonności, których nie można pominąć, chcąc stworzyć sobie obraz rozwoju.

Nie możemy przeoczyć faktu, że marzenie na jawie w swoim procesie selekcji i przekształcania elementów świata zewnętrznego stanowi niejako przedwstępny zarys selekcji i kompozycji, które są właściwe dziełu każdego artysty. Marzenie na jawie przedstawia się początkowo w formie obrazowej. Wielu zaś zawodowych literatów twierdzi, że opowieści pojawiają się w ich umyśle w ten właśnie sposób, tak że niejednokrotnie praca artysty ogranicza się do opisywania obrazów, które zjawiają się w jego wyobraźni. W związku z tem możemy wspomnieć o „Dziwnej spra-

wie dra Jekyll'a i p. Hyde'a“ [1]; opowieść ta, jak ogólnie wiadomo, przedstawiła się Stevensonowi w formie snu, który on opisał, gdy obrazy były jeszcze żywe w jego umyśle. Wobec tego słusznie możemy się spodziewać, że poznanie marzenia na jawie może rzucić nieco światła na istotę i procesy twórcze sztuki, a szczególniej na istotę sztuki malarskiej i pisarskiej.

Pozatem, ponieważ marzenie na jawie kryje w sobie pewien pogląd, pewną postawę w stosunku do świata rzeczywistego, które nazwaliśmy filozofją życia, wytworzoną naskutek „utwierdzenia“ zainteresowania na pewnych okolicznościach, możemy się spodziewać, że przy bliższem zaznajomieniu się z marzeniem na jawie znajdziemy częściowe choćby wytłumaczenie tendencyj pewnych filozofij. Pociąg, jaki pewne osoby mają do pewnych systemów lub sposobów myślenia, należy w części przynajmniej przypisać właściwościom samych zainteresowanych. „Systemy filozoficzne — powiada Nietzsche — są uprzedzeniami filozofów“.

Dalej, ponieważ marzenie na jawie jest zawsze wyrazem pewnej samooceny i postawy wobec innych i ponieważ niektóre przynajmniej z marzeń na jawie odnoszą się do osób, które określają obowiązki i powinności, można przypuszczać, że marzenie na jawie rzuci nieco światła na rozwój koncepcyj religijnych.

Sprawy prawdziwości i znaczenia sztuki, filozofji i religji leżą najzupełniej poza okrębem niniejszego studjum. Są to zagadnienia z zakresu teorji sztuki, krytyki filozoficznej i teologji. Studjum psychologiczne nie jest w stanie rzucić żadnego światła na istotę piękna, prawdy i dobra, lecz powinnoby w znacznej mierze dopomóc nam do zrozumienia *raison d'être* form, w jakie je ludzie przyoblekają.

Możemy więc obecnie powiedzieć o marzeniach na jawie, któreśmy poznali, że:

[1] R. L. Stevenson, *The Strange Case of Dr Jekyll and Mr Hyde*. Przekład polski p. t. *Człowiek o dwu twarzach*. Warszawa, Rój, 1928. *(Przyp. red.)*.

1) Są spełnieniem w świecie wyobraźni wypartego i nieświadomego pragnienia.

2) Wyrażają nieświadomą ocenę samego siebie.

3) Wyrażają pewną postawę wobec świata („filozofję życia"), różną od tej, którą wyznajemy świadomie.

4) Są, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ważnemi ogniwami w szeregu tworów, pośredniczących pomiędzy skłonnością do czynu a samym czynem.

5) Mają zdolność monopolizowania uwagi, gdy tylko nie jest ona od nich odwracana i skupiana na czynnościach, mających łączność ze światem rzeczywistym, zapomocą dobrowolnego wysiłku.

Uwaga. Dwojaki pogląd na osobę obdarzoną władzą, którą widzi się pod zmiennym kątem widzenia, raz jako wywołującą miłość, to znów nienawiść, jest dobrze przedstawiony przykładowo w postawie Lea i Holly względem „Tej - której - musi - się - słuchać" w słynnej powieści Sir Ridera Haggarda „Ona" (She).



ROZDZIAŁ II

UROJONY TOWARZYSZ

Dzieci stosunkowo dość chętnie opowiadają o swych wyobrażeniach z rodzaju tych, któreśmy zaliczyli do marzeń na jawie; natomiast próby uzyskania materjału z tego zakresu od osób starszych, jak również od dzieci w bardzo młodym wieku spotykają się z trudnościami, które są zupełnie odmienne w każdej z tych kategoryj i różnią się także znacznie, zależnie od osobników.

Człowiek dorosły, jak to już powiedziano wyżej, z chwilą gdy marzenie na jawie się kończy, zapomina o niem częściowo lub całkowicie, i jest to zwykłym objawem, że nawet w wypadkach, gdy marzący opowiedział jak najdokładniej swoje marzenie, jest on jednakże pewien, że zapomniał pewnych szczegółów. W drugim przykładzie, podanym w poprzednim rozdziale, istota oskarżenia, słowa oficera i odpowiedź uległy zapomnieniu, mimo że musiały być dość wyraźne w samem marzeniu.

Otóż trudność, polegająca na tem, że opowiadający z powodu wyparcia nie jest w stanie odtworzyć całości przebiegu marzenia na jawie, nawet gdy chce to zrobić, występuje u osób dorosłych na każdym kroku, to też zbierając materjały z tej dziedziny, zawsze się z nią spotykamy. W wielu wypadkach wyparcie jest tak zupełne, że ludzie poprostu zaprzeczają w najlepszej wierze, jakoby wogóle marzyli na jawie; ale zaraz potem, gdy zwrócić ich uwagę na pewne fakty, przyznają, że nawet często oddają się takim marzeniom. Jeśli kogoś zapytać: Ale czyż doprawdy

w świadomości twojej niema nic zupełnie, o ile uwaga nie jest na coś czynnie skierowana? Czy jesteś pewien, że w czasie kazania lub odczytu myśl twa nie odbiega od przedmiotu wykładu? Czyż myśl twoja nigdy się nie błąka? Czy masz w myślach absolutną pustkę, gdy leżysz w ciemnościach, w oczekiwaniu snu? — jeśli postawić taki szereg pytań, to większość ludzi natychmiast spostrzeże, że umysł ich rzeczywiście pracuje w pewien sposób, nawet gdy nie są zajęci sprawami bieżącemi. Najczęściej mówią wówczas, że myśleli „o innych rzeczach", i dopiero wtedy gdy zażądać od nich zdania sprawy z tych myśli, mogą przekonać się, że ten sposób myślenia jest całkiem różny od zwykłego sposobu pracy myślowej zarówno pod względem przebiegu, jak i wyników. Ale takie przyznanie się do częstych marzeń na jawie bynajmniej nie zapobiega wyparciu. Trudność pełnego odtworzenia marzenia istnieje nadal.

U innych osobników ponad wyparciem, które sprawia, że odtworzenie marzenia jest niedokładne, góruje niechęć do mówienia, która utrudnia lub wręcz uniemożliwia zwierzanie się z tych przeżyć komukolwiek. Marzenie na jawie jest uważane za tajemny zakątek duszy, którego odsłonięcie równałoby się nieomal świętokradztwu. Ludzie, którzy tak odczuwają swoje marzenia na jawie, często są skłonni uważać je za tworzące ich własny świat wewnętrzny, wyższy w swej istocie, bardziej „wart zachodu", niż świat interesów i pracy. Tym sposobem usuwanie się od rzeczywistych spraw i projektów jest podobne do usuwania się od całego świata do jakiegoś zacisznego sanktuarjum, gdzie panuje niezmącony spokój. Ludzie tacy postępują tak samo w świecie wyobraźni, jak w rzeczywistości postępowało wiele mężów i niewiast w owych niespokojnych czasach, które nastąpiły po upadku imperjum rzymskiego, kiedy to mnóstwo osób szukało schronienia i spokoju w zaciszu klasztornem.

Z drugiej strony jest też wiele takich osobników, u których ta chęć przemilczenia swych przeżyć nie występuje. Ludzie ci chętnie będą opowiadali swoje marzenia na jawie.

Ale zato pod koniec z całą pewnością dorzucą jakieś zdanie w tym rodzaju: „Spodziewam się, że pan nie wyobraża sobie, iż przywiązuję jakąkolwiek wagę do tych rzeczy. Uważam je za bardzo niedorzeczne i doprawdy sam nie wiem, skąd mi przychodzą do głowy". Albo: „Mówię panu te rzeczy, ponieważ wiem, że pana interesują, ale co pan w nich widzi, doprawdy nie pojmuję. Wydaje mi się, że to wszystko jest nonsensem". Wchodzi tu w grę skłonność, której ostateczny efekt może być zupełnie zbliżony do tego, jaki wywiera chęć przemilczenia. Jest to tak, jakgdyby jedna osoba wogóle odmawiała napisania czegoś, a inna po napisaniu starała się zetrzeć to, co napisała. Człowiek, który stara się nam wytłumaczyć, że coś jest bezsensowne, w gruncie rzeczy prosi nas niejako, ażebyśmy zapomnieli o tem, co nam powiedział, lub nie zwracali na to uwagi. Człowiek, który twierdzi, że nie przywiązuje żadnej wagi do swych marzeń na jawie, stara się właściwie odwieść nas od zamiaru wykrycia ich znaczenia, podkreślając z naciskiem, że nie grają żadnej roli w jego życiu i postępowaniu.

Jedynie artyści opowiadają swe marzenia na jawie bez jakiegokolwiek usprawiedliwiania się lub przemilczania, ale zato tak przesłaniają je swą sztuką, że wkońcu niejednokrotnie trudno jest wykryć podstawowy temat. Jeśli chodzi, naprzykład, o takiego artystę, jak Landseer, krytyka poprzestaje na wychwalaniu jego wiernego odtwarzania zwierząt i nie zajmuje się kwestjami, któreby wynikły, gdyby się starano o wykrycie stałego tematu w jego dziełach, tematu, wyjaśniającego nam przymus wewnętrzny, każący Landseerowi malować inaczej niż malował, powiedzmy, Whistler. To samo odnosi się również do Dickensa. Krytyka zajmowała się jego stylem i roztrząsaniem kwestji, czy wizerunki ludzi i miejscowości są wiernie oddane. Ale wszelkie studjum psychologiczne jego dzieł musi się zajmować innemi kwestjami. Marzenie na jawie może być „realistyczne" lub „romantyczne" w swym stylu, t. zn. może być przedstawione w formie, która ma podobieństwo do świata rzeczywistego albo też w formie bardzo oddalonej

od tego, z czem się spotykamy w rzeczywistości, a w wyborze materjału może dawać pierwszeństwo pewnym elementom przed innemi. Ale, jak już powiedziano, jest to tylko forma i materjał zużytkowany do przedstawienia tematu, a nie sam temat.

Następnie, zdaje się, że temat, może nieco zmodyfikowany w niektórych swych częściach, trwa przez całe życie, mimo że forma podlega ciągłemu przystosowywaniu, odpowiadając pod wieloma względami rozwojowi umysłowemu danego osobnika. Człowiek w średnim wieku może wiele czasu spędzać na marzeniach na jawie, ale, oczywiście, nie należy oczekiwać, aby go zajmowały te same rojenia, co wówczas, gdy był sześcioletniem dzieckiem. Forma i materjał znacznie się zmieniły, mimo że podstawowy temat prawie żadnej zmianie nie uległ. Wiemy jednakże, że pewni pisarze potrafią w swych utworach tak zestawić materjał, jakgdyby samo dziecko go dobierało. „Dziecinny charakter większości utworów Hansa Christiana Andersena i niektórych utworów Stevensona w jego „Dziecięcym Ogródku Wierszyków“ [1]) jest dla wszystkich oczywisty. Słownik jest zazwyczaj bogatszy od używanego przez dziecko, lecz jest dla niego w zupełności zrozumiały. Naturalnie, że nie moglibyśmy się też spodziewać od dziecka takiego opanowania techniki, jakie wykazują obaj ci autorowie. Niemniej jednak naiwność obrazów i charakter formy, w jakiej są przedstawione, są „dziecinne“ i zupełnie niepodobne do zwykłych przedstawień ludzi dorosłych. Dorosły wymagałby przecież czegoś bardziej konkretnego, niż przestrzeń podłogi, która leży „tam daleko poza oparciem kanapy“, jako podstawy dla swych wyobrażeń szlaku leśnego. Jego romantyczne wyobrażenia musiałyby mieć innych bohaterów, niż tancerka z tektury i ołowiany żołnierz.

Gdy staramy się wykryć najbardziej „dziecinne“ formy marzenia na jawie, spotykamy się z poważnemi trudnościami. Umiejętność obserwowania i działania u dziecka

[1]) *A Child's Garden of Verse. (Przyp. red.).*

we wczesnym okresie dzieciństwa wyprzedza jego zdolność mówienia. Widzi ono pewne rzeczy i działa w pewien sposób, ale nie potrafi zapomocą słów przekazać dokładnie i zrozumiale tego, co widzi, ani przedstawić sposobu swego postępowania. Wobec tego, jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś o grze wyobraźni małego dziecka, musimy zwrócić się do obserwacji jego zachowania się. Dlatego też nie możemy powiedzieć stanowczo, że dziecko wyobraża sobie pewne rzeczy, tylko, że zachowuje się tak, jakgdyby je sobie wyobrażało.

Zauważyliśmy już jednak, że kiedy dorosły stara się zmienić swoje marzenia w czyn i zachowywać się tak, jakgdyby one były faktem dokonanym, a nie fantazją, natychmiast uświadamia sobie ich fikcyjny charakter. Postępowanie jego staje się zabawą. Ażeby marzenie na jawie mogło się stać zabawą, muszą zajść koniecznie pewne procesy. Marzący musi znów stać się świadomym świata rzeczywistego i zwrócić nań uwagę, gdy tymczasem kiedy marzy na jawie, świadomość i uwaga są wyłączone. Musi obchodzić się ze światem zupełnie inaczej, niż to czyni zazwyczaj, i to w taki sposób, do którego świat się nie nadaje. Stąd w zabawie jest zawsze pewien element kompromisu, i to takiego kompromisu, co do którego zdajemy sobie w zupełności sprawę, że nie jest stały. Bawiący się wie o tem, że „udaje“ — że cała rzecz jest „na niby“. Wobec tego, starając się zrekonstruować marzenie na jawie na podstawie postępowania, musimy wziąć w rachubę istnienie tego elementu.

Jesteśmy więc zmuszeni w poszukiwaniu marzeń na jawie małych dzieci przyjąć, że poza każdą zabawą kryje się marzenie na jawie, i przyjąć równocześnie, że w pewnym sensie jest ono daleko poważniejsze, niż sama zabawa, ponieważ zabawie towarzyszy zawsze mniej lub więcej silne przekonanie, że jest ona „udawaniem“, gdy tymczasem marzenie na jawie jest, w chwilach gdy świadoma uwaga nie działa, wolne od wszelkiej takiej myśli o udawaniu. W momencie, w którym zachodzi marzenie na jawie, jesteśmy przekonani o jego prawdziwości. I tylko wówczas, gdy

zwrócimy nań świadomą uwagę, fikcyjność jego staje się widoczna.

Jedną z cech charakterystycznych zabawy dzieci w wieku około lat trzech jest to, że bawią się one tak, jakgdyby inne dziecko było obecne. Taka zabawa niekiedy zaczyna się przed tym wiekiem, niekiedy później. Nie można powiedzieć o niej, że jest regułą bez wyjątku, nawet jeśli chodzi o dzieci angielskie, ale z wszelką pewnością jest bardzo rozpowszechniona. Osoby, mające bliską styczność z dziećmi, czasami nie zdają sobie z tego sprawy, tem niemniej jednak dzieci się jej oddają.

Możnaby przypuszczać, że zabawa taka zdarza się tylko wówczas, gdy chodzi o dzieci pozbawione towarzystwa rówieśników, ale bynajmniej tak nie jest: niema nawet żadnych dowodów na to, żeby takie dzieci częściej się w ten sposób bawiły, niż inne. Być może, że jedynacy lub dzieci, pozbawione towarzystwa rówieśników z powodu swego zdrowia lub ze względów społecznych, bawią się tak jeszcze i później, gdy inne dzieci w ich wieku zarzuciły już ten rodzaj zabawy.

Sądzi się ogólnie, że dla wytłumaczenia takiej zabawy wystarczy wspomnieć o szczególnem upodobaniu dziecka do postępowania „na niby", do udawania; zapomina się o tem, że w takim razie musimy wytłumaczyć to upodobanie i nawiązać je do innych czynników, kierujących zachowaniem. Ci, którzy tak lekko zbywają tę sprawę, sądząc, że w ten sposób dają zadowalające wytłumaczenie, będą uważali za zbędne przypuszczenie, że za wszelkiem takiem udawaniem kryje się marzenie na jawie. Później jednak, gdy dziecko może już dawać pewne wyjaśnienia i mówić z pewną wprawą, możemy się od niego dowiedzieć, że w jego marzeniu na jawie występuje urojony towarzysz. A więc widzimy, że istnieją równolegle obok siebie pewne marzenie na jawie i pewien rodzaj zabawy z niem związanej. Ci więc, którzy uważają hipotezę o upodobaniu dzieci do udawania za dostateczne wytłumaczenie tej zabawy we wczesnem dzieciństwie, musieliby przyjąć, że zabawa poprzedza ma-

rzenie na jawie i jest jego przyczyną. Byłoby to zupełnem przeciwieństwem tego, co widzimy we wszystkich innych stadjach rozwoju. Daleko prostsze jest przypuszczenie, które o wiele lepiej tłumaczy te wszystkie fakty, że mianowicie we wczesnym okresie, tak samo jak i w późniejszym, marzenie na jawie poprzedza zabawę i że ta ostatnia jest próbą zrealizowania marzenia w świecie rzeczywistym przy pomocy odpowiedniego postępowania.

Taka zabawa zaczyna się zwykle urywkami rozmowy. Zdarza się, że ktoś obecny w pokoju, gdzie dziecko się zabawia, lub ktoś, kto je najdzie niespodziewanie przy zabawie, słyszy, że dziecko rozmawia, najwyraźniej zwracając się do kogoś. Kiedy dziecko spytać: „Z kim tak rozmawiasz?“ — odpowiada zwykle w sposób, który wskazuje, że pytanie nie jest mu zbyt miłe. Odpowiedź może być albo bardzo niejasna, albo też, wprost przeciwnie, zupełnie wyraźnie sformułowana; poczynając od takiej: „O, to tylko jedna mała dziewczynka!“ aż do takiej: „To Sybilla, mała dziewczynka, która przychodzi bawić się ze mną“.

Nie należy wypytywać dziecko o tego towarzysza w formie pytań bezpośrednich. Jeśli w odpowiedzi na zdanie: „O! to tylko jedna mała dziewczynka!“—spytamy o jej imię, adres i t. d., dziecko wymyśli je napoczekaniu. Odpowiedzi będą wprawdzie wytworem wyobraźni, ale takim, który powstał w odmienny sposób, aniżeli inne czynniki przypuszczanego przez nas marzenia; różnią się też one według wszelkiego prawdopodobieństwa od tych, które mogłyby powstać bez podobnego przynaglenia. Pytania te nasuwają dziecku myśl o konieczności posiadania przez urojonego towarzysza imienia i domu, konieczności, której przedtem wcale nie odczuwało. Jeśli jednakże nie będziemy jej dziecku sugerowali, to będziemy mogli zaobserwować, że zczasem towarzysz otrzyma jakieś imię i staną się wiadome pewne szczegóły o jego domu, a niekiedy i o jego rodzicach. Naogół dziecko „wstydzi się“ udzielać jakichś informacyj, lecz te okresy wstydliwości przeplatają się z wybuchami poufnych zwierzeń. Wystarczy tylko słuchać, za-

chęcając dziecko od czasu do czasu spokojnem: „No, a co dalej?“ — aby otrzymać dość dokładny obraz urojonego towarzysza.

Rodzice nieraz powiadają, że dzieci daleko łatwiej zwierzają się komuś obcemu, niż im samym. Przyczyny należy może szukać w tem, że jakkolwiek rodzice interesują się wszelkiemi przejawami działalności swych dzieci, to jednak nie potrafią całkowicie wyzbyć się myśli, że to przecież jest „dziwny“ lub nawet chorobowy stan, ażeby dziecko interesowało się więcej istotami urojonemi, niż żyjącemi osobami świata rzeczywistego. Są zazwyczaj przekonani, że wszystko to jest objawem chorobliwym, który powinni zwalczać. Dzieci wlot pojmują taką postawę w stosunku do siebie i dlatego starają się ukryć swe urojenia przed ludźmi, u których ją wyczuwają, natomiast chętnie stosunkowo rozmawiają otwarcie z kimś, kto, zdaniem ich, je „rozumie“. Reakcja tego rodzaju występuje nietylko u dzieci.

Ilość towarzyszów, których jakieś poszczególne dziecko może sobie uroić, bywa rozmaita. Zwykle jest ich niewielu, zasadniczo, jak się zdaje, występuje tylko jeden, choć liczba ta może się znacznie zwiększyć, gdy tego wymagają szczególne okoliczności. Niekiedy znów występuje ich pięciu lub sześciu. Zdarzają się wypadki, gdzie początkowo występuje tylko jeden towarzysz, a później stopniowo, w miarę jak się marzenie rozwija, przybywają nowi.

Prawdopodobnie niema wielkiej różnicy między takim wypadkiem, gdy lalka traktowana jest jako istota żyjąca, a takim, gdzie nie potrzeba żadnego realnego przedmiotu dla wyobrażenia sobie obecności żywego towarzysza. W pierwszym wypadku lalka przedstawia wyobrażenie, natomiast w drugim żaden przedmiot konkretny nie jest do tego potrzebny. Różnica może polegać przedewszystkiem na nierówności siły wyobraźni wzrokowej, o której istnieniu wiemy z badań nad poszczególnymi osobnikami w pracowniach psychologicznych.

W wielu wypadkach urojony towarzysz miał już imię,

zanim ktoś postronny wpadł na ślad jego istnienia. W innych obserwowano zabawy z towarzyszem, który przez pewien czas istniał bez imienia.

Stan bezimienny nie trwa jednak długo. Imię ma bardzo wielkie znaczenie dla dziecka. Pod wieloma względami imię jego jest niejako niem samem. Wie ono z doświadczenia, że gdy ktoś zawoła jego imię, to właśnie o nie chodzi: ma wtedy pójść gdzieś lub przyjść, coś zrobić lub dostać. Dorośli, próbując nawiązać rozmowę z dzieckiem, często zaczynają od pytania: „Jak ci na imię, chłopczyku?“ Dzieci często są zdziwione lub rozgniewane, kiedy dowiedzą się, że jakieś inne dziecko ma to samo imię, co one. „Jak on może nazywać się Janek? To jest moje imię!“ I sprawa zostaje dopiero wyjaśniona dla nich przez powiedzenie: „Ty się nazywasz Jan Sawyer; a on się nazywa Jan Brinsley“. Ale wielu ludzi nawet w ciągu całego późniejszego życia nie potrafi opanować niezadowolenia z tego powodu; zawsze im jest przykro, że noszą nazwisko, jak Jones lub Brown lub Green, wspólne wielu innym ludziom, którego nie potrafią ukryć nawet przez bardzo dowcipne zastosowanie łącznika. W ostatnich czasach często spotykaliśmy się z faktem, że wielu ludzi, starając się nadać sobie cechy dystynkcji lub je zwiększyć, przybiera nazwisko o niepospolitem brzmieniu, które ma pozory większej godności.

Rozpatrując kwestję imion w sposób naukowy, wymagamy od nich tylko, ażeby były jedynemi, ażeby jedno imię oznaczało wyłącznie jeden przedmiot lub jedną klasę przedmiotów i aby, w miarę możności, miało ono takie znaczenie, któreby odrazu dawało klucz do zrozumienia, jaki przedmiot czy klasę przedmiotów oznacza. Ten ostatni postulat ma stosunkowo niewielkie znaczenie, chociaż spełnienie jego stanowi znaczne udogodnienie. Jeśli natomiast rozważać będziemy kwestję imion w sposób właściwy dzikim plemionom — a dzicy mają pod tym względem wiele wspólnego z dziećmi — to dojdziemy do zapatrywań całkiem innych. Imię nie jest tu tylko znakiem wyróżniają-

cym, ale posiada właściwości, które wskazują na to, że nie istnieje ono w oderwaniu od pojęcia osobowości, lecz jest z nią ściśle związane.

Obrzędy magiczne, w których imię odgrywa wielką rolę, mogą być tego dowodem. Przypuszcza się w nich, że, obchodząc się w pewien sposób z imieniem, spowoduje się ten sam efekt na osobie właściciela imienia. Odpowiednik tego znajdziemy w szkole w postępowaniu dzieci w wieku od 6 do 7 lat. Chcąc wyśmiać towarzysza, dodają one jakieś sylaby do jego nazwiska, lub tworzą z niego śmieszne słowa rymujące się. A więc Willy Brown może się ujrzeć otoczonym przez gromadę kolegów, lub ściganym przez kilku z nich, którzy, idąc za nim gęsiego, będą wskazywali na niego palcami, wykrzykując chórem — Brownie, Pownie, Gownie, Growne, Downie, i t. d. Jeśli się skarży z tego powodu, czyni to bądź w formie: „Oni się z e m n i e wyśmiewają", bądź też: „Oni się wyśmiewają z m e g o n a z w i s k a!" Nie rozróżnia jeszcze wyraźnie tych dwu pojęć. A takie pomieszanie samej rzeczy z jej przedstawieniem nie ogranicza się bynajmniej do imion i osób, ani też nie kończy się w dzieciństwie.

Urojeni towarzysze niedługo zatem pozostają bezimienni. Nadane im imiona mogą być też jakiemiś słowami, których zazwyczaj nie używa się jako imion dla dzieci, np. Body lub Gliceryna [1]). Albo też mogą to być całkiem pospolite imiona, jak Marja, Sybilla, Anna, Tadeusz, Fryderyk lub Karol. Niekiedy urojony towarzysz posiada obok imienia także i nazwisko: pewna mała dziewczynka bawiła się przez szereg lat z urojoną towarzyszką, którą nazywała Andzią Foxford [2]). Oznaczenie źródła pochodzenia tych imion jest zwykle bardzo trudne dla rodziców, ponieważ dziecko czerpie je zazwyczaj nie z codziennych wydarzeń, lecz z jakichś innych, które były jedyne w swym rodzaju. Pewien ojciec

---

[1]) Zob. G r e e n, *Psychanaliza w szkole,* przekł. polski, wyd. II, str. 21—22. Wypadek I, i str. 26, Wypadek III. *(Przyp. red.).*

[2]) *Op. cit.,* str. 26. Wypadek II. *(Przyp. red.).*

dziwił się niezmiernie, skąd jego córeczka mogła wziąć imię Sybilli, które nadała swej urojonej towarzyszce zabaw, bo nie mógł sobie przypomnieć, ażeby do nich przychodziło jakieś dziecko, noszące takie imię, ani też nie wiedział o istnieniu takiej dziewczynki w kole swych znajomych. Lecz bardzo jest możliwe, że dziecko usłyszało imię to przypadkowo, będąc na spacerze z niańką, i zapamiętało je sobie, jako nowe i niezwykłe. Co do Andzi Foxford, o której była mowa powyżej, to rodzice dziecka zupełnie nie mogli wyjaśnić, skąd ono zna to imię i nazwisko, i, o ile im było wiadomo, nikt z ich znajomych nie miał takiego imienia, ani nazwiska. W innym znów wypadku dziecko przybrało dla swej towarzyszki nazwisko pewnej rodziny, z której dziećmi się bawiło, lecz, dla odróżnienia, nadało jej imię Nelly, którego, według zdania rodziców, nigdy poprzednio nie słyszało [1]).

W związku z nadawaniem nazwisk przypominają nam się zwyczaje pisarskie Dickensa, o którego zachowaniu się pod tym względem wiemy prawdopodobnie więcej, aniżeli o innych pisarzach. Spotykamy u niego to samo używanie nazwisk rzadkich, z jakiemi można się spotkać w wyjątkowych okolicznościach. Nadaje swym bohaterom nazwiska, które, jako takie, brzmią śmiesznie — Twist, Pyke i Pluck. Mamy też szereg nazwisk rymujących się, jak Pickwick. Mamy też wiadomości o próbach, poprzedzających ostateczną decyzję co do nazwiska Chuzzlewit, w których rymowanie odegrało pewną rolę.

Miejsce zamieszkania urojonego towarzysza i droga, jaką się on dostaje do swego twórcy, są również ważną rzeczą, choć nietyle co imię. „Nazywa się Mania i mieszka w sklepie przy stacji kolejowej“ [2]). Dziecko uważa takie określenie za zupełnie dokładny opis swej towarzyszki, określa bowiem jej istotę i stanowisko w życiu, mimo że

---

[1]) *Op. cit.*, str. 34, Wypadek V. *(Przyp. red.).*
[2]) *Op. cit.*, str. 26—28, Wypadek IV. *(Przyp. red.).*

Mania często zachowuje się tak, iż należy przypuszczać, że nie jest małą dziewczynką i że do mieszkania w sklepie wcale nie jest przyzwyczajona. Ale w danym wypadku charakter towarzyszki zczasem przystosowywał się coraz ściślej do podawanych określeń ograniczających. To naiwne mniemanie, że dla charakterystyki jakiejś osoby wystarczy ją nazwać i wskazać jej miejsce pobytu, przypomina nam tych autorów i czytelników popularnych powieści, którzy, nazwawszy jakąś kobietę Herminią Beauregard, lub podobnie, i wyznaczywszy jej zamek lub pałac na mieszkanie, uważają, iż to wystarcza, ażeby bohaterka pozostała szlachetnie urodzoną i arystokratką, chociażby w toku powieści okazała się zupełnie niewykształconą i niekulturalną, pozbawioną dobrych manier i smaku. Dopiero później, na wyższym szczeblu rozwoju postulat uzgodnienia szczegółów z myślą przewodnią staje się tak niezbędny dla osobnika, że odczuwana jest potrzeba takiego opracowania marzenia na jawie, któreby wszystkie jego elementy powiązało zgodnie w jednolitą całość. Freud zauważył, że taki proces odbywa się podczas snu i wprowadził pojęcie „wtórnego opracowania" pierwotnej struktury, dzięki któremu ulega ona zmianom i rozszerzeniom, dopóki całość nie wytrzymuje jakiej takiej logicznej krytyki.

Że taki proces wtórnego opracowania rzeczywiście zachodzi, widać to jasno, gdy porównywamy wczesne formy tego samego marzenia na jawie z późniejszemi, o ile tylko przykłady z wcześniejszego okresu weźmiemy od dzieci bardzo małych. Tak naprzykład „Mania", bohaterka jednego z takich marzeń, była naprzemian to dorosłą kobietą, to małą dziewczynką, stosownie do tego, czy trzeba było opiekunki, czy towarzyszki zabawy. Wkrótce jednak przybrała charakter małej dziewczynki, który zachowała na przeciąg dwu lat. A ponieważ trzeba było wyznaczyć jej jakieś mieszkanie, więc mówiło się, że mieszka w sklepie z zabawkami w pobliżu Racken Station. Takiej stacji niema wogóle, natomiast jest Fratton Station, do której dany chłopiec udawał się z rodzicami, ilekroć wypadało im je-

chać koleją. Z początku myślano, że „Racken“ jest nieudolną próbą powiedzenia „Fratton“ i kiedy następnym razem rodzice przybyli z chłopcem na stację, spytano go: „No, powiedz nam teraz, gdzie mieszka Mania“ — wówczas odpowiedział: „Ja nie mówiłem, że ona mieszka we Fratton, tylko w Racken. Ona tu nie mieszka“.

Nie jest to wcale tak łatwo odtworzyć dokładnie istotę procesów, które się złożyły na powstanie tej nazwy. Stacja Fratton była przez jakiś czas ośrodkiem zainteresowań chłopca, ponieważ widywał tam wiele pociągów, a pociągi są dla niego czemś nadzwyczaj interesującem. Większą część swego wolnego czasu spędza na zabawie w pociągi i często prosi, żeby go zaprowadzić na stację Fratton. Ale prawdopodobnie zdaje sobie sprawę, że, jeżeli mieszkanie swojej urojonej towarzyszki umieści w pobliżu stacji Fratton, może się kiedyś zdarzyć, iż zażądają od niego, aby je wskazał, czego przecież nie mógłby zrobić. Nazwa Racken jest tak podobna w swem brzmieniu do Fratton, że sądzono początkowo, iż ma na myśli Fratton, tylko że wymawia to niedość wyraźnie, ale później okazało się, że to przypuszczenie było mylne i że nazwę Racken obrał świadomie jako różną od Fratton. Podobieństwo i różnica wzięte razem wskazują na kompromis. Fratton jest ośrodkiem wielu zainteresowań, a więc musi to być Fratton. Ale Fratton jest miejscowością istniejącą w rzeczywistości, a dom Mani jest fikcją, bo kiedy chce wskazać, gdzie ten dom się znajduje, odrazu zdaje sobie sprawę, że postępuje „na niby“ — a więc nie może to być Fratton. A „Racken“ doskonale oddaje te dwie alternatywy — musi i nie może. Ale skoro tylko kazać chłopcu opisać stację Racken bardziej szczegółowo, nie ulega żadnej wątpliwości, że naogół opiera się on przytem na swych wspomnieniach o Fratton.

Dzieci opisują swych urojonych towarzyszów w sposób bardzo rozmaity — niektóre szczegóły uwydatniają, inne pomijają. Jeśli indagacja zaczyna się od głównego pytania: „Jak ona wygląda?“—rozumie się, że chłopiec będzie usiłował dać pojęcie o jej zewnętrznym wyglądzie. Natomiast

jeśli zaczniemy naszą indagację w ten sposób: „Słyszałem, że tu przychodzi do ciebie bawić się mała dziewczynka, której nikt nigdy nie widział, prócz ciebie. Czy możesz mi coś o niej powiedzieć?“ — dziecko ma wolny wybór, może zacząć, jak mu się podoba i ułożyć opis swojej towarzyszki według cech, które wydają mu się najważniejsze. Może więc najpierw zacząć mówić o tem, jak często się te odwiedziny powtarzają, o imieniu lub domu towarzyszki, o jej „grzeczności“ lub „niegrzeczności“, o tem, co ona lubi robić. Może to być dziewczynka, która „mnie słucha“, która „przypatruje mi się, gdy się bawię“, która „bawi się ze mną“, albo też „robi, co jej każę“. Może być opisana, jako „większa ode mnie“, lub też inaczej, i może być podany szczegółowy opis jej włosów i oczu, nosa i ust oraz jej ubioru.

Rozmyślny wybór urojonych towarzyszów, których dziecko opisuje jako „złych“ lub „niegrzecznych“, daje wiele do myślenia. Pewna dziewczynka bawiła się przez jakiś czas z urojoną towarzyszką; w pewnej chwili, odwróciwszy się od niej, rzekła do osoby dorosłej, obecnej w pokoju: „Czy ta i ta nie jest n i e g r z e c z n a? Ona n i e s ł u c h a, jak jej kazać coś robić!“ Tu posypał się grad gniewnych słów, oczywiście echo doświadczeń z własnego życia. Dziecko, o którem mowa, bywa dość zuchwałe, skłonne do nieposłuszeństwa i wyłamywania się z pod licznych zakazów, z jakiemi spotyka się w życiu. Powiedziała raz do matki: „Ty mi zawsze na wszystko mówisz: Nie wolno!“... Kiedy miała nieco więcej, niż trzy lata, śniło się jej raz, że widziała anioła, który dostał marmelady i sera na kolację.

Odcyfrowanie znaczenia tego snu nie jest wcale trudne dla kogoś, kto zna szczegóły życia domowego tej dziewczynki. Kolacja dziecka jest zawsze bardzo prosta; normalnie stanowi ją jeden lub dwa sucharki i szklanka mleka. Często prosi o ser lub marmeladę, ponieważ te rzeczy smakują jej daleko bardziej, niż same sucharki. Ale ich nie dostaje.

Jej doświadczenia w zakresie nagród i kar nauczyły ją,

że kiedy się jest grzecznym, to wzamian za to uzyskuje się czasami jakieś przywileje, niegrzeczność zaś powoduje pozbawienie niejednego. Wobec tego prośby jej o coś, czego zwykle nie dostaje, są często poprzedzane jakiemś zdaniem, stwierdzającem jej dobre zachowanie się. „Byłam grzeczna. Czy mogę dostać sera na kolację?“ A kiedy jej odmawiają, powtarza z naciskiem: „Ależ ja byłam bardzo grzeczna!“

W jej prostej teologji anioł jest istotą, która jest zawsze grzeczna i nigdy nie zachowuje się nagannie, sen zatem przedstawia proste życzenie, by być tak grzeczną, jak tylko można — najgrzeczniejszą — na to, aby jej nie odmówiono żadnej upragnionej rzeczy. Jej kodeks etyczny, jak z tego wynika, nie jest zbyt wysoki, ale podobnym kieruje się wielu dorosłych i prawdopodobnie wszystkie dzieci; jest to kodeks nagród i kar.

Ale jeśli pragnie być grzeczną dla materjalnej korzyści, jaka jest następstwem cnoty, pragnie również być niegrzeczną dla samej przyjemności popełniania niedozwolonych czynów. Bo jest rzeczą zupełnie jasną, że wszystkie zakazy, które zostały wydane, były potrzebne dlatego tylko, że ona robiła coś, lub miała zamiar coś robić, co zostało niemi objęte. Rzadko kiedy zdarza się, ażebyśmy musieli zakazać dziecku pościerać kurze w pokoju, natomiast zakazujemy mu bawić się ogniem — a to dlatego, że dziecko naogół nie okazuje chęci ścierania kurzów, gdy tymczasem zabawa z ogniem bardzo je pociąga. Właściwie całą sferę uczynków zakazanych należy uważać za niezaspokojone życzenia i skłonności. Jak to wykazał McDougall, niezaspokojenie jakiejkolwiek skłonności pobudza dążność do zwalczania przeszkody, przyczem występuje gniew. Usunięcie rzeczy, która nam staje na drodze do czegoś, jest celem wojowniczych wysiłków, a skoro tylko cel ten zostanie osiągnięty, organizm przechodzi do wykonania czynności, od której był powstrzymywany. Jednakże pamięć doznanych w przeszłości kar może wzbudzać strach, który będzie otamowywał wszelkie objawy gniewu, wszelkie zapędy wo-

jowniczości, wszelkie usiłowanie popełnienia zakazanego uczynku. Stłumienie jest często tak zupełne, że nie występują żadne objawy, wskazujące odczucie niezadowolenia. Stłumienie może zajść tak daleko, że dana osoba sama nie będzie wiedziała, czy czuje niezadowolenie. Ale po małych dzieciach nie można się spodziewać, aby czynniki hamujące i wypierające były u nich już tak silnie rozwinięte.

Obecność urojonej towarzyszki, która jest „niegrzeczna", daje dziecku możność zachowywania się w pożądany przez nie sposób, przez zastępstwo, a jednocześnie może ono przybierać pozory cnoty, na których, wedle jego mniemania, rodzicom zależy. Może używać ich słów i gestów, zastosowywać takie same kary w stosunku do swej „niegrzecznej" towarzyszki, jakie rodzice stosowali do niego. Ale cała ta „niegrzeczność" musi powstać w jego własnej psychice, ono samo musi ją uplanować i samo w myśli wykonać. Tym sposobem „przenosi" niejako swą własną niegrzeczność na towarzyszkę i może wypełniać swe życzenia w formie idealnej, nie obawiając się kary. W niektórych krańcowych wypadkach dziecko rzeczywiście przypisuje urojonej towarzyszce winę za jakiś popełniony uczynek. Niech dziecko dokona czegoś, co zasługuje na pochwałę, wówczas żąda tej pochwały dla siebie, natomiast gdy zajdzie coś takiego, co wymaga ukarania, dziecko broni się, twierdząc, że wszystkiemu jest winna urojona towarzyszka.

Tak więc w podobnych wypadkach zaczyna występować pojęcie, które odpowiada późniejszemu pojęciu dwóch osobowości w psychice, przeciwstawiających się sobie swemi pragnieniami, pojęcie, które znalazło tak szerokie zastosowanie jako sposób wyrażania pewnych idej religijnych. Widzimy tutaj taką formę wyrażania w zarodku u dziecka; powstała tu ona niezależnie, stosownie do wymagań okoliczności, które się wytworzyły jako rezultat pragnień i obaw samego dziecka.

Godne jest uwagi, że dzieciom podobają się bardzo bohaterowie i bohaterki z typu „niegrzecznych". Historję

o zwierzętach, ukazujące się dla dzieci w specjalnych dodatkach do gazet, są to opowiadania, w których zwierzęta płatają sobie nawzajem i różnym ludziom przeróżne figle. Jest rzeczą ciekawą, że wiele złośliwych figlów zdarza się w szkole. Uczynki te nie są tego rodzaju, ażeby dorośli mogli uważać je za zdrożne lub niskie, lecz są po większej części bezmyślne i złośliwe. Charlie Chaplin, ulubieniec dzieci, robi mnóstwo takich rzeczy, na które dzieci miałyby nieraz ochotę, lecz które z różnych względów są im zakazane. Bawi się jedzeniem zamiast jeść, robi kawały ludziom statecznym i poważnym; umie się tak schować, że, choć policja przeszukuje miejsce, w którem się ukrył, nie może go znaleźć. Wyprawia różne figle z ciastkami z kremem, które się szalenie dzieciom podobają, gdyż same lubią podobnie się paprać. Dzieci, ciesząc się z jego sztuczek, przez zastępstwo same dokonywają na wielką skalę czynów, które im są zabronione, i mszczą się niejako temi zastępczemi sztuczkami na ludziach, narzucających im swe zakazy.

Zainteresowanie „niegrzeczną“ osobistością nie kończy się wraz z dzieciństwem. Znajdziemy na to wymowne dowody, przyglądając się kostjumom na maskaradzie. Lekki charakter takiego zebrania może poczęści usprawiedliwiać nieobecność masek, uosabiających „wielkie i dobre“ postaci, ale zato znajdziemy zawsze Mefistofelesa i takie osoby, które przeszły do historji dzięki urokowi romantycznego wyłamywania się z utartych prawideł, jaki otaczał je za życia. Melodramat również zachowuje tę dwoistość, jaką zaobserwowaliśmy u dziecka, bo możemy tam napawać się najgorszą podłością pod warunkiem, że będziemy gwizdali w odpowiedniem miejscu. Cnotliwe oburzenie, okazywane aktorowi przy końcu widowiska, będzie dla niego miarą, do jakiego stopnia nam dogodził. W operetce szczerze przebaczamy hulace i po kilku mniejszych porażkach pozwalamy mu poślubić bohaterkę.

Wraz z „niegrzecznością“ występuje z zasady „brzydota“. Dziecku, które okazuje gniew lub robi nadąsaną mi-

nę, gdy mu nie pozwalamy na jakąś „niegrzeczność", mówimy, że zczasem będzie brzydkie, i często wyśmiewamy się z jego zaczerwienionej twarzy i odętych ust. Przedstawicielami dobra i zła są, jak to bywa w opowiadaniach dla małych dzieci, piękni aniołowie i brzydki szatan. Lalki o mdłej piękności, najczęściej o włosach koloru lnu i niebieskich oczach, są uważane za „dobre"; ale po tak brzydkiem stworzeniu, jak p. Gollywog, można się spodziewać różnych „niegrzeczności". Być może, że tem da się wytłumaczyć, dlaczego dzieci okazują upodobanie do brzydkich lalek.

Co się tyczy zwierząt, zainteresowanie niemi, przynajmniej w części, zdaje się być inaczej umotywowane. Tylko w bajkach zwierzęta chodzą do szkoły i popadają w zawikłania różnego rodzaju. W rzeczywistości zwierzęta imponują dziecku od wczesnego dzieciństwa tem, że są takie „mądre". Nietylko są w stanie robić wiele rzeczy, których dziecku nie wolno, ale i takich, których ono nie potrafiłoby wykonać. Ptak umie latać i siadać na gałęziach drzew, na które dziecko nie może się wdrapać. Królik umie się chować do nory, do której dziecko nie może wejść. Pies umie biegać daleko prędzej, niż ono. Koń potrafi nosić na sobie ludzi, których dziecko nie mogłoby nawet podnieść. Kura, według wyobrażeń dziecka, może, kiedy jej się podoba, mieć gromadkę kurcząt, posiedziawszy przedtem poprostu na jajach. Że te zdolności zwierząt budzą ciekawość i podziw, wiadomo każdemu, kto usiłował odpowiadać na pytania, zadawane przez małe dzieci.

Dorośli przyjmują te rzeczy jako zrozumiałe same przez się, ponieważ na podstawie doświadczenia wiedzą, że ich własne możliwości mają określone granice. Ale dziecko trzyletnie ma jeszcze mały zasób doświadczenia i nie posiada, jak dorosły, zdolności uczenia się z doświadczenia. Wskutek tego nie doszło jeszcze do wyraźnego przekonania, że możliwości jego są ograniczone, a kiedy nawet zrobi już to odkrycie, sądzi, że ograniczenia te są tylko tymczasowe i że ustaną, skoro tylko ono będzie „duże". W tym okresie przypisuje ono dorosłym nadzwyczajne zdolności

i wiedzę, a kiedy spotyka je z ich strony odmowa na żądanie powiedzenia mu czegoś lub wykonania jakichś cudownych czynów, nie przypisuje tego ich niewiedzy lub niemożności, lecz brakowi dobrych chęci. Ta wiara w swe własne siły, takie, jakiemi one są, lub jakiemi będą w przyszłości, i ocena sił i możliwości ludzi dorosłych, zdają się potwierdzać przypuszczenie o istnieniu „marzenia o potędze" w bardzo wczesnem dzieciństwie. Nie znaczy to bynajmniej, żeby dziecko formułowało sobie w słowach jakiś pogląd na świat, w którymby ono samo było figurą centralną, mogącą zaspokoić każde swe życzenie, ale znaczy, że we wczesnem dzieciństwie zachowuje się tak, jakgdyby taki właśnie pogląd sobie sformułowało.

Pierwsze doświadczenia z okresu najwcześniejszego dzieciństwa mogłyby utwierdzić dziecko w takim poglądzie, gdyby go ono miało. Dziecko, czując się źle, krzyczy poprostu, a jakieś nieokreślone istoty zaraz do niego podchodzą, poprawiają mu ubiór i pościel, karmią i zaspokajają tych kilka pragnień, jakie ono może mieć w owym okresie — ciepła, pożywienia i braku konkretnego powodu do irytacji. Wiara w moc krzyku przetrwała w bajkach i w magicznych obrzędach dzikich plemion. „Sezamie, otwórz się", te słowa, zdawałoby się, bez znaczenia, otwierają jednak wszystkie drzwi i dają możność być szczęśliwym aż do końca życia. Wiara ta wyraża się też w przekonaniu, że można wynaleźć sobie coś takiego, co da możność spełniania wszelkich pragnień. A m o r v i n c i t o m n i a. Siłę wszechmocną przypisuje się to pieniądzom, to pracy lub energji, to władzy, tem zaś poszukiwaniem cudownego kamienia, któryby pozwolił wszystko przezwyciężyć, człowiek stwierdza swą wiarę w możność odzyskania swej utraconej wszechwładzy. Złudzenia minionego dzieciństwa przenosi on w czasy, kiedy ludzkość była w kolebce, na zaginioną Atlantydę lub w Wiek Złoty.

Niepodobna wprost odrzucić myśli o istnieniu marzenia o wszechwładzy wobec przemawiających za niem dowodów, jakkolwiek trzeba odrzucić przypuszczenie, jakoby

znajdowało się ono w psychice noworodka w jakiejś określonej formie, ujętej w słowa i obrazy. W życiu płodowem każda budząca się dążność zostaje natychmiast zaspokojona bez żadnego wysiłku ze strony organizmu. Wkrótce po przyjściu na świat każda dążność znajduje zaspokojenie, skoro tylko krzyk gniewu lub zniecierpliwienia, czy też słabe oznaki wysiłku wskażą, że żądane jest zaspokojenie. I w ten sposób doświadczenia dziecka w zaraniu życia wytwarzają w niem stałe oczekiwanie, że pragnienia jego będą zaspokajane, skoro tylko będzie życzyć sobie ich zaspokojenia: skoro go tylko zażąda, okaże gniew lub zacznie robić wysiłki.

Marzenie to ma poniekąd pewne podstawy, bo zasoby ukrytych sił dziecka będą zawsze większe, niż ich wykorzystanie. Dziecko możemy do pewnego stopnia uważać za blok marmuru, świeżo wydobyty z kamieniołomu, z którego można wykuć jakikolwiek posąg. Zanim zaczniemy go rzeźbić, możemy z niego zrobić Zeusa, Hermesa czy Dionizosa; ale skoro już raz nadamy mu formę Dionizosa, to nie możemy go całkowicie przerobić na Zeusa, a już stanowczo nie możemy zrobić z niego jednocześnie i Dionizosa, i Zeusa. Każda próba nadania mu pewnej formy z konieczności nakłada na niego pewne ograniczenia, a wraz z nałożeniem ograniczeń pewne zadatki potencjonalne znajdują swe urzeczywistnienie. Wielu ludzi przechodzi przez życie, patrząc obojętnie na zrealizowane możliwości, a żałując tych, których im się zrealizować nie udało. Mają żal do wszystkiego, co złożyło się na to, aby byli tem, czem są. Chcą, jak bohater z książki Huysmans'a „Au rebours", zrealizować w sobie wszelkie postaci życia i bytu, wszelkie aspiracje i wszelkie zamierzenia. Usprawiedliwiają swe braki, mówiąc: „Gdyby mój ojciec był inny! Gdyby moi rodzice byli bogaci! Gdybym się był wychowywał w „szkole publicznej"! [1]). Gdybym miał

[1]) W t. zw. „szkołach publicznych" w Anglji kształci się młodzież z najwyższych warstw społecznych. *(Przyp. red.).*

możność uczęszczania na uniwersytet! Gdybym był mógł studjować sztukę w Paryżu! Gdybym żył w Atenach w wieku Peryklesa!“

Trzeba jednak przyznać, że wszelki postęp zawdzięczamy tym, którzy nie mogli się pogodzić z ograniczeniami; jak również, że wszelki bezpośredni sukces polega na godzeniu się z niemi, na żmudnej i pełnej zaparcia się pracy w zakreślonych granicach. Godzenie się z ograniczeniami daje szczęście człowiekowi, ale w ten sposób nie odkrywa się nowych dróg dla ludzkości. Rozszerzenie zasięgu wzroku ludzkiego dzięki wynalezieniu mikroskopu i teleskopu, rozszerzenie zasięgu mowy dzięki telefonom i gramofonom, udoskonalenie lokomocji, jakie daje nam lokomotywa, automobil, aeroplan, wszystko to staje się faktem dokonanym dzięki ludziom, którzy nie mogli zadowolić się tem, co, jak się przekonywali, było dla nich bezpośrednio możliwe. Pionier, to człowiek, który z okresu wczesnego dzieciństwa zachował w pewnej formie poprzez dalsze stadja rozwoju marzenie o wszechwładzy i starał się je przyoblec w kształt rzeczywisty.

Człowiek zawsze się buntuje przeciwko granicom, narzucanym mu czy to przez właściwości jego natury, czy też przez świat materjalny lub przez przełożonych. Jak taki bunt i jego najprymitywniejszy wyraz wygląda, możemy zaobserwować u małego dziecka. Zdaje się zaś, że o późniejszych formach, jakie ten bunt przybiera, conajmniej w znacznej mierze stanowią te formy, które występują we wczesnych przeżyciach.

Dowodem istnienia marzenia o wszechwładzy jest zainteresowanie, okazywane przez dziecko osobom i stworzeniom, które mogą działać w sposób dla dziecka niedostępny, bądźto z powodu zakazów, narzuconych mu przez ludzi, sprawujących nad niem władzę, bądź też z powodu ograniczeń, wynikających z jego własnej natury. Dziecko, które pragnęłoby się wcisnąć do nory króliczej lub wspinać się po drzewach, a nie może tego robić, okazuje zainteresowanie dla królików i wiewiórek, i ptaków, i kotów, które

różni się najzupełniej od zainteresowania temi rzeczami człowieka dorosłego. Interesując się opowiadaniem o „Ali w krainie czarów“ [1]), dziecko, które utożsamia się z bohaterką, interesuje się możliwością dowolnego zmniejszania i zwiększania swych wymiarów, możliwością wchodzenia do nory królika i oglądania wszystkich cudownych rzeczy, znajdujących się w tem niedostępnem miejscu. Ta skłonność tkwi w każdym z nas, gdyż interesują nas różne widowiska, na których popisują się sztukmistrze, dokonywający rzeczy, całkowicie przechodzących naszą możność. Zainteresowanie tego rodzaju rozmaicie się wyraża, czasami podziwem dla tych, którzy zaszli dalej, niż my to potrafimy, czasami znów dla tych, którzy są inaczej od nas uposażeni; przykłady mogą stanowić lekarz z prowincji, interesujący się pracą słynnego specjalisty, i subjekt, zachwycający się słynnym bokserem.

Nieco światła na tę sprawę może rzucić badanie „strasznych“ snów, nawiedzających nieraz dzieci. Typową formą takiego snu jest ucieczka śniącego przed jakiemś zwierzęciem. Śniący budzi się zwykle, zanim zwierz go dogoni. Freud [2]) poświęcił wiele uwagi snom tego rodzaju, ponieważ przeczyły one pozornie teorji snów, przezeń głoszonej, i na podstawie obfitego materjału dowodowego doszedł do wniosku, że zwierzę przedstawia ojca. Widocznie w okresie wczesnego dzieciństwa jakieś przeżycie ukazało dziecku zwierzę w okolicznościach podobnych do tych, w jakich w innem przeżyciu występował jego ojciec. W obu wypadkach występowały stany wzruszeniowe o podobnem zabarwieniu, tak że odtąd w wypartych wspomnieniach dwa te odrębne przeżycia są związane razem węzłem wspólnego czynnika wzruszeniowego, wskutek czego ojciec i zwierzę są do siebie przyrównani. Patrząc na tę sprawę z punktu widzenia człowieka dorosłego, spostrzeżemy, że takie po-

---

[1]) Zob. Lewis Carroll, *Ala w krainie czarów*, przekł. pol. Marji Morawskiej. Warszawa, 1927. *(Przyp. red.).*

[2]) Freud, *Totem und Tabu.*

mieszanie pojęć może łatwo powstać, jeśli zarówno zwierzę jak i ojciec są uważani przez dziecko, za wolnych od ograniczeń, którym ono podlega i które dotkliwie odczuwa; są oni przeto uosobieniem jego gorących pragnień.

Zarówno ojciec, jak i koń przewyższają dziecko pod względem siły; ojciec i byk są od niego dziksi i okrutniejsi w postępowaniu; ojciec i pies umieją szybciej biegać i ukarać w razie potrzeby. Porównania te należy przyjmować z pewną rezerwą, ponieważ ich wartość zależeć będzie od wrażenia, pozostawionego w umyśle dziecka przez przeżycia, w których występowali ojciec i zwierzę. A jeżeli ojcowie będą się czuli dotknięci przypuszczeniem, że są okrutnymi i ciemiężcami, muszą pamiętać o tem, że mówiąc o nich, nie mamy na myśli postaci, w jakiej się przedstawiają swoim żonom i przyjaciołom, lub nawet swym starszym dzieciom, lecz tę postać, w jakiej ich widzi mała dziecina, nie mająca jeszcze trzech lat, dla której parę groszy wydaje się wielkim skarbem, podniesienie krzesła objawem wielkiej siły, a głos cokolwiek podniesiony w gniewie — jakimś potężnym grzmotem. Zdaje się być rzeczą zupełnie pewną, że przynajmniej w bardzo wielu wypadkach tłumaczenie takich snów przez Freuda jest trafne, choć w innych razach w śnie występuje może raczej matka, niż ojciec. Można to nawiązać do innej obserwacji Freuda, obficie popartej faktami, że w snach postaci króla i królowej są ściśle związane z dziecinnemi wspomnieniami ojca i matki, — postaci, które przedstawiają nieograniczoną władzę i bezwzględny autorytet.

Stworzenie urojonego towarzysza zdaje się być przeto, przynajmniej poczęści, wynikiem tego, że dziecko uznaje w danej chwili istnienie pewnych ograniczeń i warunkowo godzi się z tym stanem rzeczy. Jest ono wynikiem zróżnicowania pragnień i sił. Dziecko uznaje, że pewne rzeczy może samo wykonać, inne mogą być dla niego wykonane przez kogoś potężniejszego, — ale są jeszcze inne rzeczy, które mogą być wykonane tylko zastępczo, przez innych

ludzi lub zwierzęta, działające samodzielnie lub też zastępczo i idealnie, przez urojonego towarzysza. Wykonywając pewne rzeczy osobiście lub ucząc się sposobów, do których należy się uciekać, aby te rzeczy zostały wykonane przez kogoś innego, dziecko kładzie podwaliny rzeczywistej działalności, którą doświadczenie pozwoli mu rozwinąć w przyszłości, w latach dojrzałych. Zainteresowanie działalnością innych ludzi i zwierząt zmieni swój charakter, gdy dziecko zczasem porzuci świadomie pragnienie działania w sposób im właściwy; przejdzie ono wtedy w zainteresowanie naukowe lub zaciekawienie człowieka inteligentnego otaczającym go światem. Ale pewna reszta niespełnionych pragnień, do których urzeczywistnienia świat zewnętrzny nie daje sposobności, przejdzie do marzeń na jawie lat późniejszych.

Zdolność dziecka do naiwnego utożsamiania się z istotami, które potrafią działać w sposób, w jaki ono działaćby pragnęło, lecz nie może, jest bardzo wielka; prawdopodobnie większa, niż u człowieka dorosłego. W każdym razie jest mniej skomplikowana innemi rozważaniami i wskutek tego bardziej wyraźna. Dla dziecka czteroletniego jest rzeczą zupełnie możliwą powiedzieć do swej matki, zobaczywszy człowieka, nakręcającego motor: „Patrz, mamo, *to ja* nakręcam ten motor“ [1]) — a przecież żaden z widzów meczu footballowego nie powie: „*To ja* tak zręcznie strzeliłem tę bramkę“. Jednakże utożsamianie działa jednakowo w każdym z tych wypadków. Występuje ono również u młodzieńca, który, patrząc na rycinę, przedstawiającą młodego człowieka, popisującego się jazdą na motocyklu pewnej marki w obecności pięknej i pełnej wdzięku dziewczyny, powiada z entuzjazmem: „Taki motocykl muszę sobie kupić“.

Wszystkie te rozważania oraz kierunki, w jakich nas one prowadzą, ukazują nam całe bogactwo treści, jaka się mieści w prostem dziecinnem marzeniu na jawie o urojo-

[1]) Zob. *Psychanaliza w szkole,* wyd. II., str. 46, Wypadek VIII. *(Przyp. red.).*

nym towarzyszu. Dopomagają nam one do zrozumienia przyczyn, z powodu których takie marzenie na jawie w danej chwili się pojawia, i rzucają światło na stopień rozwoju, jaki został osiągnięty. Pomagają nam również zrozumieć cel, jaki może mieć dla organizmu pojawianie się marzenia na jawie, jego rozwój i stopniowe przechodzenie w dalsze stadja.

Dotychczas nie zwracano uwagi na rozmaite role, do których w życiu swego twórcy urojony towarzysz może być powołany, mało też wiemy o tem, czy jego wygląd ma dla dziecka jakie znaczenie.

Pewna dziewczynka o cerze bardzo ciemnej, prawie czarnych oczach i kasztanowatych włosach miała małą urojoną towarzyszkę, o złotych włosach i niebieskich oczach. W tym wypadku zatem towarzysz jest pod względem fizycznego wyglądu przeciwieństwem dziecka, które go wymyśliło. Nietrudno wykryć, nawet już teraz, gdy dziewczynka ma lat dwanaście, że nie lubi ona swej cery, ani koloru włosów i oczu, i chciałaby być blondynką. Niepodobna jednak odszukać w pamięci wspomnienia przeżyć, które sprawiły, że woli ona wygląd blondynki, niż brunetki. Ale stworzenie towarzyszki wskazuje jasno na bunt ze strony dziewczynki przeciwko temu, czem jest, i pragnienie stania się tem, czem nie jest. Ta postawa w stosunku do rzeczywistości została nazwana przez Adlera „protestem męskim“ [1]); w tym wypadku i na wiele innych jeszcze sposobów dziecko wykazuje cechy, które Adler opisał, jako charakterystyczne dla tej postawy.

W innym znów wypadku pewien chłopiec trzyletni wymyślił sobie towarzyszkę, której na imię było Mania. Niezawsze jest tak, że urojony towarzysz jest płci przeciwnej. W danym wypadku chłopiec miał starszą siostrę, której na imię było Marion. Kiedy bawiła się z nim, co się zresztą rzadko zdarzało, ponieważ miała wiele innych zainteresowań i spędzała wiele czasu w szkole lub na odrabianiu lekcyj

[1]) Adler, *Ueber den nervösen Charakter.*

w domu, lubił to bardzo, bo umiała pokazać mu, jak można zabawę urozmaicić i uczynić ją bardziej interesującą. Ale kiedy indziej, ponieważ była starsza i naprzykrzanie się braciszka było dla niej uciążliwe, wolała czytać i nie zwracać na niego uwagi; być może nawet, że odnosiła się z pogardliwą wyższością do rzeczy, o które ją prosił. Imię urojonej towarzyszki Mania (Mary) i fakt, że jest dziewczynką, dość wyraźnie wskazują na jej związek z siostrą, aby można śmiało uważać siostrę za jej prototyp. Ale fikcyjna Mary ma nadto wszystkie zalety, których nie posiada siostra. Jest zawsze obecna, kiedy jest potrzebna; robi wszystko, o co ją poprosić; zawsze jest gotowa do zabawy — jest na każde zawołanie.

Inna znów dziewczynka stworzyła sobie towarzyszkę, którą nazwała „Body", co prawdopodobnie miało oznaczać „osoba" [1]). Nie nadała jej żadnych określonych cech zewnętrznych, ani płci. Rola „Body" ograniczała się do roli widza, którą każdy mógłby wypełnić. W urojonej obecności tej towarzyszki dziewczynka tańczyła lub wykonywała różne ewolucje, którym fikcyjny widz przyglądał się jakoby z przyjemnością, wyrażając uznanie. W tym wypadku nie można było dojść, jakie przeżycie skierowało zainteresowanie dziecka na własną osobę i rozbudziło żądzę pochwał. Jednakże łatwo można dopełnić brakujące szczegóły, biorąc pod uwagę to, co się dzieje w wielu innych podobnych wypadkach. W najwcześniejszych latach życia dziecka, zanim otoczenie się z tem nie oswoi, każda próba samodzielnego puszczenia się w celu ujścia kilku kroków wywołuje zachwyty i komentarze. Jego pierwszy ząbek, pierwsze słowo, pierwsze samodzielne kroki wywołują niezmierne zainteresowanie się niem. Ząbek pokazuje się wszystkim znajomym niezliczoną ilość razy, słowo, które umie już wymówić, musi dziecko wielokrotnie powtarzać dla zrobienia przyjemności temu lub owemu gościowi, musi się popisywać przed różnemi osobami, jak dobrze

[1]) Zob. *Psychanaliza w szkole,* wyd. II, str. 26, Wypadek III. *(Przyp. red.).*

umie już chodzić. A wszyscy znajomi zachwycają się niepomiernie tym pierwszym ząbkiem, słowem i próbami chodzenia. Ale entuzjazm chłodnie, gdy nowość przestaje być nowością, i rodzice zdają sobie sprawę, że dziecko przestaje już być „dzidziusiem". Dziecko wykonywa różne czynności, które wymagają od niego znacznego wysiłku, które są dla niego nowością i sprawiają mu przyjemność, a które mimo to przechodzą, nie wywołując wrażenia na otoczeniu. Dlatego też tak wiele dzieci stara się zwrócić uwagę na wszystko, co robią, mówiąc: „Patrz, mamo!", albo też umyślnie bawią się bardzo hałaśliwie, pilnie bacząc, czy je kto obserwuje. Należy to przypisać niepomiernemu zwracaniu na nie uwagi w okresie wczesnego dzieciństwa i „utwierdzeniu" zainteresowania dziecka tym faktem wskutek tego, że nagle przestano się niem zajmować.

W pewnym znanym nam wypadku takiego utwierdzenia przeżycie, które je spowodowało, było, zdaje się, następujące. Mała dziewczynka, która uczyła się pisać, spróbowała raz napisać wypracowanie na dowolny temat we freblówce, do której chodziła. Zyskała za to wielkie pochwały. Uradowana pobiegła do domu i opowiedziała o tem wydarzeniu, powtarzając treść swego utworu, o ile mogła ją sobie najlepiej przypomnieć. Matka była zdania, że dziecko mówiło o rzeczach, które wprawdzie nie przedstawiały większej wagi, należały jednak do takich, o jakich się zwykle nie mówi nikomu, poza kółkiem rodzinnem, gdzie zaszły. Zakazała więc córce na przyszłość powtarzać w szkole, co się dzieje w domu. Dziecko odrzekło: „Jeżeli nie mogę mówić, co mi się podoba, to nie będę mówiła wcale". Pozbawiona oczekiwanej pochwały w świecie rzeczywistym, zwróciła się do świata wyobraźni i na przyszłość rolę audytorjum pełnili jej urojeni towarzysze. Stopniowo liczba ich się zwiększała, aż utworzyli liczną gromadę poddanych, wśród których ona była królową [1]).

[1]) Zob. *Psychanaliza w szkole*, wyd. II, str. 34 i nast., Wypadek V. *(Przyp. red.)*.

W marzeniach tego rodzaju, co przytoczone powyżej, można dostrzec wyraźnie t. zw. kompensację [1]). Zadowolenia, którego nie znajduje się w świecie rzeczywistym, szuka się w świecie wyobraźni. Jest to wewnętrzne lub psychiczne wynagrodzenie (kompensacja) wzamian za rzeczywisty brak, który dał się wyraźnie odczuć z powodu jakiegoś przeżycia lub zespołu przeżyć. Takie przeżycie zdarza się w latach kształtowania się psychiki, za które Freud [2]) uważa pierwsze 5 lat życia. Adler [3]) sądzi, że dziecko trzyletnie ma już uformowaną ocenę samego siebie; tego nie należy znów bynajmniej rozumieć w tym sensie, że nastąpiło tu jakieś ścisłe sformułowanie możliwości i ograniczeń swej osoby, lecz raczej w ten sposób, że reakcje dziecka wobec świata otaczającego są tego rodzaju, *jakgdyby* podobne sformułowanie nastąpiło. Za takim poglądem przemawia mocno charakter marzenia o urojonym towarzyszu, które występuje, jak się zdaje, u dzieci około trzeciego roku życia.

Aczkolwiek te właśnie marzenia, bardziej od innych wykazują obecność kompensacji, to jednak jest wielce prawdopodobne, że ten element jest zawsze obecny w marzeniach, w których występuje urojony towarzysz. Bo towarzysz ten, bez względu na formy, jakie przybiera, jest, do pewnego stopnia, wcieleniem naszej osobowości, ale obdarzonej możliwościami, jakich w działalności naszej rzeczywistej osobowości nie możemy zrealizować. Może on zawierać kompensacje nietylko za nasze własne niedostatki, ale i za cudze. W późniejszych stadjach rozwoju może wokół tych urojonych postaci powstać cały również urojony świat, stanowiący wynagrodzenie, kompensację za braki rzeczywistego otoczenia. Postawa, przyjęta wobec samego siebie i wobec świata, wskazuje już na postawę, na której opierać się będą późniejsze przystosowania, — a całokształt postępowania może być uważany za szereg przy-

[1]) Nicoll, *The Psychology of Dreams*, Oxford University Press.
[2]) Freud, *Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse.*
[3]) Adler, *Ueber den nervösen Charakter.*

stosowań, w których musi się stopniowo wytworzyć ustosunkowanie między dwoma czynnikami, osobowością i otoczeniem. Wszelkie postępowanie, rzeczywiste czy urojone, uwzględnia w odpowiednim stosunku te dwa czynniki, można wszakże rozróżnić dwa typy reakcji, które nie są normalne. Pierwszy typ reakcji, który Jung nazwał „ekstrawersją", polega na tem, że osobnik skierowuje wszystkie swe wysiłki ku temu, by zmienić swe otoczenie; drugi, nazwany przez Junga „introwersją", zachodzi wówczas, gdy ktoś skierowuje uwagę w kierunku zmieniania samego siebie [1]). Najlepszym przedstawicielem pierwszego typu jest wybitnie „praktyczny" człowiek, drugiego — myśliciel.

W marzeniu o urojonym towarzyszu, które musimy przyjąć jako podłoże zabawy „na niby" z innem dzieckiem nieobecnem i nie przedstawionem przez coś realnego, można zatem rozróżnić następujące elementy:

1) Modyfikację marzenia o nieograniczonej wszechwładzy [2]), marzenia, które wyrażało się w pełni w okresie wczesnego dzieciństwa a da się odnaleźć w późniejszym wieku, jako źródło wielu nieświadomie umotywowanych postępków.

2) Kompensację za niedostatki, zauważone u siebie lub u innych ludzi.

3) Wcielenie pragnień, niemożliwych do spełnienia z powodu przyrodzonych ograniczeń lub narzuconych zakazów.

---

[1]) Jung, *Psychologische Typen.*

[2]) Slade, *Our Phantastic Emotions*, Kegan Paul.

ROZDZIAŁ III

MARZENIE NA JAWIE I UCZUCIE

Stopień rozwoju, właściwy dzieciom około trzeciego roku życia, można nazwać „wiekiem wyobraźni" z powodu częstego występowania marzenia na jawie o urojonym towarzyszu i przejawów zainteresowań, stojących z niem w ścisłym związku. Nazwa ta jednakże może prowadzić do nieporozumienia, bo wyobraźnia nie odgrywa większej roli w tym okresie, aniżeli w innych, lecz tylko się szczerzej wyraża. W tym czasie więcej niż kiedy indziej zachowanie upoważnia obserwatora do wniosku, że niema wyraźnej i ostrej granicy między tem, co rzeczywiste, a tem, co urojone. Urojony towarzysz, w chwili gdy dziecko się z nim bawi, jest tak „realny" dla dziecka, jak towarzysz z krwi i kości, tak dalece, że dziecko może nawet bawić się z całą grupą dzieci, z których jedne będą żywe, inne urojone, nie czyniąc między niemi żadnej różnicy. Jeśli dziecko trzyletnie spytać: „Dlaczego tak mówisz? Wiesz przecież, że tu nikogo niema" — odpowiedź będzie brzmiała: „Ja wiem, ale ja się tak bawię „na niby" ". Nie można mieć zupełnej pewności co do dokładnej wartości zapewnienia dziecka, że „wie", bo dziecko umie doskonale przybierać takie pozory, jakich starsi oczekują od niego. Ta właśnie umiejętność głównie jest tem, co się nazywa „grzecznością" u dzieci, i to grzecznością tego właśnie rodzaju, który przeważnie bywa wynagradzany.

Łączenie wyobraźni z postępowaniem występuje łatwo i samorzutnie u dziecka, u dorosłego natomiast w rzadkich

tylko wypadkach. Od czasu do czasu zdarza się nam zobaczyć w tłumie widzów na meczu piłki nożnej człowieka, wykonywającego ruchy „sympatyczne", analogiczne do gracza, którego w tej chwili śledzi właśnie z zainteresowaniem, podczas gdy twarz jego wyraża wzruszenia wywyższenia [1]), zdziwienia i rozczarowania, które w rzeczywistości powinien odczuwać gracz. Ale sposobności do takiego zupełnego utożsamienia się, wyrażającego się zarówno uczuciowo jak i ruchowo, jest niewiele i w tych jeszcze rzadko kto z dorosłych pozwala sobie na nie. Wchodzi tu w grę „panowanie" nad sobą. Dorosły, leżąc w polu, może doznawać przyjemnych wzruszeń, widząc króliki biegające wokoło lub słysząc śpiew skowronka. Ale temu uczuciu nie towarzyszy żadna czynność. Dziecko natomiast będzie klaskało w dłonie, skakało dogóry, potęgując wzruszenie aż do niesłychanego podniecenia całego organizmu. Nie umie wykonywać ruchów królika lub ptaka, lecz robi, co może, poruszając się swobodnie i prędko w pewnych granicach. Jego utożsamienie się z ptakiem jest tem bardziej zupełne, że jest ono wolne od tego intelektualnego skrępowania, które człowiekowi dorosłemu przypomina ciągle, że nie jest tem, do czego się upodobnia lub czemby chciał być. Człowiek dorosły może mieć uczucie, że chciałby być ptakiem, natomiast dziecko czuje, że jest ptakiem. To nam przypomina obrzędy totemistyczne tubylców Australji, podczas których tancerze, przystrojeni na różne sposoby, skaczą wokoło, naśladując zwierzęta, i wyobrażają sobie, że są w rzeczywistości kangurami, ptakami emu lub wallabi, stosownie do okoliczności [2]).

Trzeba więc zbadać, co zaszło u dorosłego — co wpływa na różnicę w zachowaniu, polegającą na tem, że dziecko uzewnętrznia swe „wyobrażenia" w działaniu, gdy tym-

---

[1]) Emotion of elation. Zob. *Psychanaliza w szkole*, wyd. II, przyp na str. 23. *(Przyp. red.).*

[2]) Spencer and Gillen, *The Native Tribes of Central Australia*, Seeley, Service and Co, London, 1899.

czasem dorosły czyni to bardzo rzadko — trzeba poznać naturę działającego tutaj „powściągu“, jego źródła i rozwój.

Całkiem powierzchowne badanie wystarcza, aby wykazać, że różnica w zachowaniu pochodzi przynajmniej w części stąd, że dorosły ma większą dozę „samowiedzy“. Widz na meczu piłki nożnej, który nie może się opanować, jest przedmiotem drwin lub gniewu ze strony tych, którym właściwie nie przeszkadza. Jego zachowanie jest uważane za „niedorzeczne“ i budzi odpowiednie uczucia, zależnie od tego, czy widz uważa „niedorzeczność“ za zabawną, czy też za irytującą. Możnaby przeto sądzić, że ci, co się opanowują, czynią to częściowo z obawy, aby nie wzbudzać nieprzychylnych sądów u innych. Nie jest to jednak powód całkowity, bo nawet wiedząc, że nikt nas nie obserwuje, krępujemy się popełniać „niedorzeczne“ ruchy. Znaczy to, że przejęliśmy postawę innych w stosunku do siebie i uczyniliśmy ją swoją własną.

McDougall szczegółowo zajmował się zespołem „uczucia zwróconego na własne „ja“ jednostki“ [1]), wykazując, jak w miarę rozwoju pewne pierwotne instynkty połączyły się i działają razem w związku z pojęciem własnej osobowości. To uczucie może wytworzyć się dopiero zczasem, gdy w wyniku doświadczenia zostanie uzyskana pewna znajomość granic, wyznaczonych działaniu przez własne zdolności i otoczenie.

Nieco materjału, dotyczącego rozwoju „samokrytycyzmu“, można uzyskać, badając strach przed ciemnością, występujący u niektórych dzieci. Strach ten jest zjawiskiem tak pospolitem u dzieci, że większość ludzi jest skłonna uznawać go za fakt dany, który należy przyjąć poprostu do wiadomości i który się sam przez się tłumaczy. Inni znów dopatrują się w tem dziedzictwa wspomnień, przypominających dziecku niebezpieczeństwa, jakie zagrażały pierwotne-

[1]) Self-regarding sentiment. McDougall, *Introduction to Social Psychology*, Methuen.

(Zob. także: *Psychologja grupy*, przekł. polski, str. 15. — *Przyp. redakcji).*

mu człowiekowi, lub praczłowiekowi, żyjącemu w jaskiniach i lasach. Niezmiernie trudno jest wyobrazić sobie mechanizm, któryby mógł przekazywać tego rodzaju szczegóły, ale pominąwszy już nawet ten wzgląd, nie powinniśmy przyjmować takiej hipotezy, jeśli można znaleźć prostsze wytłumaczenie faktu. Każde, choćby powierzchowne zbadanie strachu przed ciemnością odsłania prawie natychmiast fakt, że chociaż wszystkie niemal dzieci obawiają się ciemności, nie znajdziemy nawet dwojga, które obawiałyby się jej z tych samych zupełnie powodów.

W większości wypadków ciemność zdaje się być „zaludniona", i to istotami nieprzyjaznemi. Mogą to być zwierzęta lub istoty ludzkie. Zwierzęta czyhają tylko, ażeby rzucić się na nas, pokąsać nas, lub choćby śledzić. Czasami „gonią" za nami. Wobec tego trzeba przechodzić koło nich na palcach, ażeby nie zauważyły naszej obecności, a później pędzić co sił, dopóki nie odetnie im się drogi, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Istoty te obawiają się światła i osób starszych. Czasami nawet wystarczy być we dwójkę i dwoje dzieci może niekiedy śmiało pójść tam, gdzie niebezpiecznie byłoby pójść samemu.

Formy, jakie przybierają te strachy, nie zdają się mieć większego znaczenia, dopóki nie postaramy się połączyć ich z rzeczywistemi przeżyciami. Nie jest to żadnem wyjaśnieniem powiedzieć, że dziecko wzięło materjał z tej lub innej bajki. Wyjaśnienie można będzie dopiero wtedy uznać za wyczerpujące, jeżeli będziemy mogli wskazać na jakieś przeżycie, któreby nam wytłumaczyło, dlaczego wybrana została ta forma, a n i e i n n a. Dziecku, któremu powiedziano, że, jeśli będzie niegrzeczne, to ugryzie je krowa, mówiono też prawdopodobnie wiele innych rzeczy, które je spotkają w razie niegrzeczności, tak że ten jeden epizod nie wyjaśnia zupełnie, dlaczego dziecko wyobraża sobie, że w ciemności właśnie krowa czyha na nie, ażeby je ugryźć. Ale groźna sytuacja łączy prawdopodobnie w jedną całość pewien lęk przed ciemnością, niechęć do krów, zainteresowanie gryzieniem i niegrzecznością. I dopóki bada-

nie nie wykryje wzajemnego związku, jaki zachodzi pomiędzy temi elementami [1]) i historją o krowie, nie możemy sądzić, że znaleźliśmy wytłumaczenie.

Dorosły potrafi się bezpiecznie poruszać pociemku w pewnych granicach. Rzadko kiedy obawia się cieniów w swoim własnym domu. Dzięki przyzwyczajeniu, chodzenie pewnemi znanemi drogami bez światła nie sprawia mu trudności. Doświadczenie nauczyło go mieć się w odpowiedni sposób na baczności, kiedy gdzieś po raz pierwszy poomacku porusza się w ciemności. Mimo to wszystko i dorośli powiedzą też, „że nie lubią obijania się". Uderzanie się o drzewa lub krzesła, wpadanie do nieoczekiwanych kałuż, potykanie się na schodkach, o których się zapomniało, wstrząśnienie, kiedy się przewidywało jeszcze dalszy stopień schodów, którego już niema — wszelkie takie drobne przykrości irytują nas bardzo, a budzą śmiech z nas u innych, którzy się o tem dowiadują. Otóż, jeżeli ciemność może nas narażać na takie upokorzenia, to jeszcze bardziej doznaje tego dziecko, nie mające ani doświadczenia, którem mogłoby się kierować, ani takiej znajomości świata zewnętrznego, która mogłaby mu dać pewność, że ciemność nie jest wypełniona niewidzialnymi nieprzyjaciółmi.

Najwcześniejsze przeżycia strachu uczą dziecko, że strach je ośmiesza w większości wypadków. Strach je upokarza. Ucieka przed indykiem lub gąsiorem, chroniąc się do matki, a starsi śmieją się z niego. Czasami, zawstydzone tym śmiechem, puszcza się odważnie naprzód i idzie zwolna i ostrożnie naprzeciw ptaka, dopóki jakiś dźwięk lub ruch ze strony tego ostatniego nie wywoła ponownej ucieczki pod opiekę matki, z czego starsi śmieją się jeszcze bardziej, niż przedtem. Pewna mała dziewczynka nie chciała wejść wysoko na wieżę ze swą nauczycielką, która ją dobrze rozumiała, ze strony której nie obawiała się ona wyśmiania; podawała przytem jako powód, że schody przyprawiają ją o zawrót głowy i osłabienie. Ale niespełna w dwa dni póź-

[1]) Patrz Przypisek A na końcu książki.

niej, będąc w towarzystwie matki i siostry, weszła na sam szczyt wieży, idąc pierwsza i prowadząc je.

Postawa dziecka wobec pracy w szkole ma przeważnie swe źródło w tem, że niektóre przedmioty są dlań powodem upokorzeń, gdyż nie może ono pracować nad niemi z powodzeniem. „Dzieci lubią te przedmioty, z któremi dają sobie dobrze radę". Z tego przeważnie powodu większość dzieci mniej lubi przedmioty matematyczne, niż język ojczysty. Przy wykonywaniu zadań arytmetycznych, jeżeli dziecko nie zna jednego jedynego sposobu rozwiązania zadania, najczęściej wynik będzie zupełnie zły; gdy tymczasem przy wypracowaniach zawsze coś się da zrobić, nawet jeśli się niezupełnie dobrze zna przedmiot.

Rola, jaką odgrywa upokorzenie we wczesnym okresie życia dziecka, jest bardzo wielka; tem większa, jeśli się zważy, że dominującym instynktem w owym czasie jest to, co McDougall nazwał „instynktem postawienia się" [1]). Pod działaniem tego instynktu dziecko doznaje wewnętrznego przymusu do stwierdzenia swojej ważności, a zaspokojenie tej dążności przejawia się w świadomości jako wzruszenia wywyższenia lub „samopoczucia dodatniego". Otoczenie, w którem nie może ono doznawać uczucia wywyższenia, jest dla dziecka niemiłe. Stara się z niego usunąć, a takiemu usuwaniu się — czyli ucieczce — towarzyszy wzruszenie strachu. Reakcje te występują nietylko w związku z ciemnością. Dziecko, które usiłowało wejść na strome schody i spadło z nich, stłukłszy sobie kolano, powiada: „Nie lubię tych brzydkich schodów" i odchodzi od nich. Trudno też bardzo zachęcić dziecko do ponowienia jakiejkolwiek próby, jeżeli raz doznało jakiegoś upokorzenia w związku z podobną próbą.

Ale dziecko doznaje upokorzeń nietylko w związku z otaczającym je światem. Odczuwa je też przy pewnych zetknięciach z dorosłymi, a szczególniej w związku z akta-

[1]) Instinct of self-assertion. Zob. *Psychanaliza w szkole*, wyd. II, przyp. na str. 23. *(Przyp. red.)*.

mi „niegrzeczności", za które bywa karane w różny sposób. Czy będzie to chłosta, nagana, czy wyraz niełaski jakiegokolwiek rodzaju, wynikiem tego jest zawsze upokorzenie. A kiedy dziecko stara się popełniać te akty „niegrzeczności" w sekrecie, jak o tem już była mowa, i czasami je „przyłapią", już to jedno, pominąwszy wszelkie obawy, jest samo przez się upokarzające, a uczucie to zostaje jeszcze spotęgowane, gdy dziecko, jak to zwykle bywa, podlegnie podwójnej karze: za swój postępek i za oszukiwanie.

Mamy więc tutaj szereg elementów, których wspólnym czynnikiem jest upokorzenie, jakiego dziecko doznaje w związku z niemi, a zdaje się być faktem, że pierwotniejsze systemy wspomnień są zespolone raczej zapomocą czynników „emocjonalnych", niż „poznawczych" [1]). Prosty system tego rodzaju możemy przedstawić schematycznie w następujący sposób:

Ciemność (w której nie mogę nic robić jak należy i w której wpadam na różne rzeczy i rozbijam się)
Śmiech (starszych z mojej pomyłki)
Napaść na mnie (zostaję napadnięty niespodzianie i nie wiem narazie, co robić)
Wielkość (jestem bezradny wobec dużych rzeczy)
Przyłapanie (czasami zostaję przyłapany na czemś, co robię tylko dlatego, że sądzę, iż nikt mnie nie widzi).

} UPOKORZENIE (moje uczucie, gdy jestem bezradny)

W tym schemacie przedstawiliśmy elementy, któreby łatwo mogły się wyrazić w jednym obrazie, ogromnego olbrzyma, widzącego w ciemności i czyhającego, ażeby się rzucić na nas. Jeśli w jakiejś bajce dziecko napotka taką postać, natychmiast spostrzeżemy, jak wielkie wywiera ona na niem wrażenie, ponieważ grupa skojarzonych wspomnień usposabia je do tego odpowiednio. Wskutek tego postać ta

[1]) Varendonck, *The Psychology of the Daydream.*

będzie miała dla dziecka takie znaczenie, jakiego nie będzie miała żadna inna z występujących w danej opowieści. Grupa wspomnień tego rodzaju, zespolonych czynnikiem emocjonalnym, tworzy „kompleks“, a postać olbrzyma nabiera znaczenia, ponieważ przedstawia ten kompleks.

Powszechnie wiadomo, że dziecko rzadko zatrzymuje się dłużej na niemiłych wspomnieniach. Często zapomina o nich zupełnie, dopóki jakaś okoliczność żywo ich nie przypomni. Nie wynika to z jakiegoś postanowienia zapominania. Proces ten dokonywa się zapewne automatycznie, sam przez się i jest naogół korzystny i potrzebny, bo jest to, oczywiście, pożądane dla organizmu, ażeby był raczej pobudzany do dalszego działania przez powodzenie, niż obezwładniany przez wspomnienia o niepowodzeniach. Dlatego też, chociaż dziecko zaludnia ciemność strasznemi istotami, czyni to bezwiednie, nie zdając sobie sprawy z tego, że istoty te mają jakikolwiek związek ze wspomnieniami. A zatem istoty te nie są dla dziecka emblematami, ponieważ nie może ono przypisać im świadomie żadnego znaczenia; są raczej symbolami, ponieważ zastępują wyparte elementy przeżyć. Mają one znaczenie dla nieświadomej psychiki, choć dla świadomej są bez znaczenia. Na pytanie: „Dlaczego myślisz, że takie rzeczy dzieją się w ciemności?“ dziecko może tylko odpowiedzieć: „Nie wiem“ [1]). Te postaci są tak realne dla dziecka, jak urojony towarzysz albo jak osoby ze świata rzeczywistego, i ilekroć zbliża się do miejsca ich urojonego przebywania, czy wogóle w ciemności, czy też w jakim określonym kącie korytarza lub schodów, odzywają się w niem wzruszenia kompleksowe. Strach, oczywiście, występuje też i u osób dorosłych, ale początki jego można znaleźć zawsze w przeżyciach dzieciństwa.

Taki strach, jak np. przed ciemnością, zacieśnia do pewnego stopnia pole działalności dziecka. Jego pierwszą ten-

---

[1]) Ernest Jones, *Papers on Psychoanalysis,* (Ballière, Tindall and Cox, London) w rozdziale o symbolach omawia różnicę między emblematem a symbolem.

dencją jest unikanie takich miejsc i takich sytuacyj, natomiast zwracanie całej energji w stronę innych, gdzie niema prawdopodobieństwa spotkania się z przeciwnościami, gdy chodzi o stwierdzenie swojej ważności. Dzieci słabe, „organicznie mniej wartościowe“ (Adler) są szczególnie bardziej ograniczone w swej działalności od innych, bardziej pod tym względem upośledzone już z natury.

W miarę jednak jak dziecko uczy się stopniowo coraz więcej poznawać możliwości, jakie stoją przed niem otworem, stara się też próbować swych sił w dziedzinach, które zdają się być przed niem zamknięte. Próby te są nieśmiałe i ostrożne w porównaniu z wysiłkami na innych polach. Lęka się ono ciemności, ale w pewnej mierze określiło już sobie naturę istot, których się lęka, zna już drogi z doświadczenia przy świetle dziennem i poznało swe własne siły. A więc zrobiło już odkrycie, że można wejść pocichutku po schodach, chowając się, o ile możności pod ścianą, przebiec szybko koło strasznego kąta i zatrzasnąć drzwi pokoju przed nosem swego prześladowcy. Znalazłszy się w pokoju, doznaje przyjemnego dreszczu, myśląc o swej zręczności w sprytnem podejściu nieprzyjaciela. I oto stała się rzecz niezmiernie ważna, dziecko zrobiło odkrycie, że sytuacja, mogąca dać powód do upokorzenia, może, dzięki jego sprytowi, stać się okazją do wielkiego wywyższenia — a przez to sam strach nabiera pewnego uroku. Okoliczność ta dopomaga w znacznej mierze do zrozumienia tego, co wiele osób uważa za tak niezrozumiałe, że sny „straszne“ nie są wyjątkiem od freudowskiej zasady snów.

Jako rezultat swych lęków, odkrywa zatem dziecko przedewszystkiem tereny działania, dostępne dlań warunkowo i różniące się wskutek tego zarówno od tych, które bezwarunkowo stoją przed niem otworem, jak i od tych, które mu są całkowicie niedostępne. Jest to teren działalności dozwolonej warunkowo. We właściwem zachowaniu, gdzie działalność instynktowa jest uwarunkowana przez myśl o sobie samym i o jakiejś rzeczy poza sobą, mamy podstawę umotywowanej działalności człowieka dorosłego.

Modyfikacja działalności instynktownej jest tak wielka, że czasami trudno odnaleźć podkład instynktu w skomplikowanej reakcji człowieka dorosłego.

Urojony towarzysz pozwala faktycznie na działalność nieograniczoną, jedynie postać jego fizyczna, nadana mu przez twórcę, pociąga za sobą pewne ograniczenia. Jeżeli jest to dziewczynka, to nie może robić rzeczy, o których dziecko uczyło się, że przystoją chłopcu, a dziewczynce nie przystoją. Jeżeli jest w tym samym wieku, co twórca, to nie może być jednocześnie duży; chociaż taka trudność nie istnieje dla bardzo małego dziecka, któremu nic nie przeszkadza wyposażyć jakąś rzecz we właściwości wyłączające się nawzajem. Jeśli takie ograniczenia powodują jakąś trudność, bardzo łatwo jej zapobiec przez stworzenie jeszcze jednego urojonego towarzysza.

Przy pierwszych zetknięciach z innemi dziećmi dziecko wyobraża sobie, że te dzieci będą tak powolne jego życzeniom, jak urojeni towarzysze, których samo sobie stworzyło. Wkrótce jednak robi odkrycie, że jego rozkazy nie mają żadnego posłuchu, że przeciwnie, tamte dzieci chciałyby zapanować nad niem. Tutaj znów pierwszym impulsem będzie chęć wycofania się lub gniew. Dzieci przybiegają do rodziców, mówiąc: „On nie da mi tego robić", albo „On nie chce robić tego, co mu każę". Dopiero stopniowo przekonywają się, że mogą osiągnąć zaspokojenie swych życzeń, o ile zgodzą się na pewne warunki.

W podobny sposób robią odkrycie, że pewne pola działania, które były poprzednio całkowicie przed niemi zamknięte, stają się teraz dla nich dostępne pod pewnemi warunkami. Mogą np. oglądać pewne książki, o ile mają czyste ręce; mogą chodzić po ulicy, byle tylko nie wchodziły w kałuże, i t. d. I w innych kierunkach poznają też radość zbliżania się na krok od niebezpieczeństwa a niewpadania w nie mimo wszystko.

Wzmożone uczucie wywyższenia, jakiego się doznaje przy przedsięwzięciach, wymagających rozwagi i umiejęt-

ności, w przeciwstawieniu do tego, jakie się ma po reakcji czysto instynktowej, prowadzi do stopniowego porzucenia działalności z czysto fikcyjnemi osobami lub rzeczami, dającej łatwe zadowolenie. Nie jest ona jednakże nigdy kompletnie zarzucona. Trwa nietylko w ciągu tego okresu, ale i przez całe życie. Dziecko, któremu się coś nie powiedzie w jakiejś sytuacji rzeczywistej, może powrócić w wyobraźni do sytuacji urojonej i, dzięki działalności urojonej, uwieńczonej powodzeniem, doznać uczucia wywyższenia, będącego dlań zadośćuczynieniem za upokorzenie, które wciąż dominuje w jego psychice. Człowiek dorosły, znużony wysiłkami, które same przez się nie przynoszą uczucia wywyższenia, ponieważ cel ich nie został jeszcze osiągnięty, przestaje na chwilę zajmować się niemi i zwraca się do marzenia na jawie, szukając w niem ucieczki. Dziecko zatem, które blisko rok zajmowało się niemal wyłącznie urojonym towarzyszem, przenosi większą część działalności do świata rzeczywistego, powracając tylko niekiedy do tego towarzysza. Nietylko jest on sam potrzebny teraz znacznie rzadziej, ale i wymagania stawiane mu są znacznie mniejsze, ponieważ wiele życzeń, które mogły być spełnione tylko przy jego pomocy, znajdują teraz bez trudności zaspokojenie w świecie rzeczywistym. Ale mogły się zdarzyć takie żądania, którym zadośćuczynić mógł tylko urojony towarzysz i które on spełnia w dalszym ciągu.

Pożądanie bezwarunkowego podziwu i uznania jest jednem z nich. Pewna dziewczynka, o której już powyżej była mowa, stawiała takie żądanie osobie, która miała przyglądać się jej, gdy tańczy. Dziewczynka prawdopodobnie nigdy nie spotka się z takim podziwem i uznaniem, o ile nie zostanie znakomitą tancerką sceniczną. Dopóki to nie nastąpi, będzie zapewne nadal żywiła to pragnienie, ale zaspokojenie jego znajdować będzie tylko w sytuacjach urojonych. Jakkolwiek pewne części marzenia na jawie mogą być stopniowo przenoszone ze sfery urojonej do świata rzeczywistego w miarę tego, jak życzenia będą się zamieniały w czyny rzeczywiste, to jednak żądza podziwu pozostanie

prawdopodobnie stale ośrodkiem urojonej działalności także w czasie późniejszym.

Zauważyliśmy już, że rzeczywista działalność wymaga często wytrwania w obliczu strachu, a w związku z tem należy sobie uświadomić, że strach sam przez się nie jest dla wielu osób uczuciem nieprzyjemnem, o ile nie jest zbyt wielki. Trochę strachu może nawet zwiększyć uczucie wywyższenia. O przyjemnem zabarwieniu uczucia strachu świadczy najlepiej popularność sztuk w rodzaju repertuaru Grand Guignol'u wśród ludzi, prowadzących wygodny i spokojny żywot, powodzenie takich powieści, jak Ryszarda Marsh'a „Skarabeusz Izydy", i utworów Brama Stokera, nieustająca poczytność Edgara Allana Poego „The Tales of Mystery and Imagination" i żywy oddźwięk, jaki znajdują filmy seryjne, gdzie co tydzień coraz większe okropności piętrzą się jedne za drugiemi. Gazeta zaś, którą zwykle czytamy, przynosi najbardziej przerażające sensacje z całego tygodnia właśnie w dniu świątecznym, w którym cieszymy się swobodą i dobrym stołem.

Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego strach jest ponętny dla dziecka. Kiedy dziecko chce wejść po schodach na górę do sypialni i mówi, że się boi, starsi często mu towarzyszą. Przemawiają do niego zachęcająco, tłumaczą mu i zajmują się niem wogóle daleko więcej, niż zwykle, z powodu okazanego strachu. Dziecko wlot pojmuje sytuację i stara się ją wykorzystać w przyszłości. Gdy raz zwróci na siebie uwagę z powodu strachu, czego inaczej nie mogło dokazać, będzie odtąd okazywało i prawdopodobnie nawet odczuwało znacznie więcej strachu, chcąc wywołać jeszcze więcej objawów czułości. Rozumowanie takie jest niewątpliwie bardzo naiwne, ale jeśli chodzi o osiągnięcie praktycznych rezultatów, dziecko uważa je, nie bez racji, za prowadzące do celu; tak jest przynajmniej we wczesnem dzieciństwie. A skłonność do wykorzystywania innych tą drogą, przez okazywanie strachu, trwa nawet u wielu ludzi dorosłych.

W ścisłym związku z instynktem postawienia się działa

instynkt ciekawości, ponieważ dziecko bezustannie szuka nowego pola działania. W ten sposób zdobywa wiele wiadomości, chociaż pierwotnie nie jest zainteresowane wiedzą w tym sensie, co dorośli, lecz przedewszystkiem działaniem; chyba że okoliczności złożą się tak, że dadzą mu odczuć znaczenie wiedzy. Może się więc zdarzyć np., że chłopiec wątły, na którym ojciec jego wywarł wielkie wrażenie swą wiedzą, będzie się starał wynagrodzić sobie ograniczenie zdolności działania przez zdobycie wiadomości, i w ten sposób uzyskiwać uczucie wywyższenia przez popisywanie się niemi tak, jak jego ojciec.

Jeśli jednak okoliczności życia codziennego składały się na to, by uczynić dziecko nieśmiałem i napełnić je obawą przed swem bezpośredniem otoczeniem, stara się ono usunąć od świata i patrzeć nań tylko ze stanowiska widza. Ma ono zawsze jeszcze pewne zainteresowania tym światem, ponieważ jest zdolne utożsamiać się z innymi, którzy biorą udział w rzeczywistem działaniu. Ale swój własny zakres działania ogranicza do świata fikcji. Takie dzieci usuwają się od działania i poprzestają na tem, że wiedzą, jak się pewne rzeczy robi, nie starając się ich robić; lub też wyobrażają sobie tylko, że je robią. Tak postępują dzieci samotne, zamknięte w sobie, które później będą pędziły żywot na rozmyślaniach lub nad książkami.

Nie należy sobie wyobrażać, że rozwój takich dzieci zostaje zahamowany z powodu tego usuwania się ich od świata. Te same instynkty działają w nich i znajdują zaspokojenie, tylko inaczej, gdyż większa część działalności odbywa się w wyobraźni, a zaspokojenie jest czysto fikcyjne. Przy końcu okresu, który rozważamy, wszystkie dzieci będą już rozwinięte w sposób, który później określimy, choć będą się różniły między sobą. Jedne będą kładły nacisk na wiedzę lub myśl, inne na działanie. Jedne będą się szczyciły swemi wiadomościami, inne tem, co czytają, a jeszcze inne tem, co umieją robić. Jednakże wszystkie te kierunki rozwoju ześrodkowują się wokół instynktów, któreśmy roz-

ważali, i świadczą o rozwijaniu się zespołu uczucia, zwróconego na własne „ja“ jednostki“ [1]).

Jak się zdaje, okres, który rozpoczyna się stworzeniem marzenia o urojonym towarzyszu i który według wszelkiego prawdopodobieństwa trwa dopóty, dopóki inna forma marzenia, mająca nas zająć później, nie zastąpi go — w przybliżeniu mówiąc, okres pomiędzy trzecim a dziesiątym rokiem życia — jest okresem, w którym powstaje to, co Tansley określił jako „kompleks egotyczny“ [2]) a McDougall jako „uczucie, zwrócone na własne „ja“ jednostki“ [3]). Z końcem tego okresu dziecko posiada wiele wiadomości, dokładnych lub co najmniej częściowo sformułowanych, co do swych własnych sił i zdolności, swego stosunku do innych osób i ograniczeń, narzucanych mu przez nie, przez własną naturę i świat zewnętrzny. Umiejętność współdziałania z innymi dla wspólnego celu jest w niem jeszcze słabo rozwinięta; co najwyżej może działać w ten sposób pod kierunkiem dorosłych. Nie jest stworzeniem towarzyskiem w tym sensie, jaki się zwykle nadaje temu słowu. Jeśli szuka towarzystwa innych, to czyni to dla swych osobistych celów. Ta jego postawa odróżnia je od dzieci dalej już posuniętych w rozwoju.

Wstąpiło ono w ten okres z innego, wcześniejszego, w czasie którego jego zainteresowania były w przeważnej części związane z zaspokojeniem potrzeb, dotyczących głównie pożywienia, związanych z instynktem głodu. W tamtym okresie poznało ono cośniecoś z topografji swego ciała, badając je przy pomocy palców, w podobny sposób, jak zapoznawało się z bliskiemi przedmiotami, prawdopodobnie z początku nie zdając sobie nawet sprawy, że ciało to jest czemś innem od otaczającego je świata. Ten okres jego życia, okres najwcześniejszego dzieciństwa, możemy uważać

---

[1]) Zob. W. McDougall, *Psychologja grupy*, przekł. polski. Teorja instynktów i uczuć W. McD. na str. 7 i nast. *(Przyp. red.).*

[2]) Ego complex. Zob. Tansley, *The New Psychology in Relation to Life*, Allen and Unwin.

[3]) Self-regarding sentiment. Zob. McDougall, *op. cit.*

za czas, w którym kształtuje się „kompleks odżywiania się“ (nutritive complex, Tansley).

Znacznie wcześniej, nim jeszcze okres egoistyczny dobiegnie kresu, dziecko zazwyczaj zaprzestaje zabawy z urojonym towarzyszem. Towarzysza takiego, którego widzimy u dzieci trzyletnich, rzadko spotykamy już u dzieci powyżej lat sześciu. Po tym czasie rzadko kiedy jest on potrzebny w roli towarzysza do zabawy, chociaż czasami może być wskrzeszany przy specjalnych okazjach dla pociechy w bezsennych godzinach lub w ciemności, albo w chwilach wielkiego opuszczenia lub zmartwień. Na jego miejsce przychodzi marzenie na jawie, podobne do tego, jakie występuje u dorosłych. Dziecko widzi siebie oczyma wyobraźni, jako dokonywające czynów, przerastających jego warunki codzienne, często na oczach innych ludzi, którzy bardzo je podziwiają; nietrudno w tem marzeniu na jawie dopatrzyć się zaspokojenia pewnego pragnienia.

Jest to całkiem naturalne, że dziecko, którego siły wzrastają z każdym dniem, a, co za tem idzie, i wysiłki przynoszą coraz to lepsze rezultaty w porównaniu z dawniejszemi — patrzy w przyszłość, oczekując, kiedy będzie mogło dokonywać jeszcze większych rzeczy. I te przyszłe czyny są już niejako oglądane w marzeniach na jawie z tego czasu.

Można również przewidywać, że skoro tylko dziecko zapozna się z granicami, w jakich może się obracać jego działalność, — a przynajmniej niektórych z nich nie może przekroczyć żadnym znanym sobie sposobem — będzie się starało poznać wszelkie możliwe kierunki działania w zakreślonych sobie granicach. A dalej, że będzie wysilało całą swoją pomysłowość, ażeby wkroczyć na niedostępne tereny działania. W jakim kierunku przedewszystkiem zwróci się jego działalność, zależeć będzie od tego, który z tych kierunków nasunie mu się przed innemi na gruncie jego przeżyć. W rezultacie, pod koniec tego okresu, kiedy jego znajomość własnych sił stanie się już dość rozległa, a rozwój umysłowy posunie się już też znacznie naprzód, można zauważyć

wiele rzeczy w postępowaniu dziecka, których celowości trudno się dopatrzyć, kiedy to dziecko zachowuje się w dziwny, ekscentryczny i dotąd niepraktykowany sposób — kiedy wykonywa prawdziwe doświadczenia na sobie i na przejawach życia. To właśnie skłoniło jednego przynajmniej z autorów do nazwania okresu, przypadającego mniej więcej na dziewiąty rok życia, „wiekiem paradoksu“ [1]). Tworzenie takich poddziałów może być, oczywiście, posunięte bardzo daleko, a co do punktów, w których należałoby wytknąć granice nowych okresów, zdania mogą być podzielone. Odróżniając jednak okres, w którym dominuje czynność odżywiania się, od okresu egotycznego, możemy śmiało przyjąć marzenie o urojonym towarzyszu za punkt rozgraniczający oba te okresy; opieramy się bowiem przytem na pewnym fakcie z życia samego dziecka, a nie na naszym sądzie o charakterze postępowania dziecka.

---

[1]) Cabot, *The Seven Ages of Childhood,* Kegan Paul.

ROZDZIAŁ IV

G R U P A

McDougall słusznie zauważył, że instynkt stadny może występować w wielu wypadkach tam, gdzie nie można dopatrzyć się nawet śladu jakiegoś współczucia lub tego, co przywykliśmy nazywać altruizmem. Instynkt ten sprawia, że zwierzęta, które pojedyńczo są bezbronne wobec nieprzyjaciela, łączą się w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego każdemu zosobna i wszystkim razem, poto tylko, ażeby się znów rozłączyć i pójść każde swoją drogą z chwilą, gdy niebezpieczeństwo minie.

Działanie instynktu stadnego da się wyraźnie zauważyć w marzeniu na jawie, które jest właściwe wszystkim dzieciom około dziesiątego roku życia. Marzenie to, podobnie jak forma marzenia o urojonym towarzyszu, ma charakter indywidualny, można jednak zaobserwować, że w większości wypadków podpada ono pod pewien prosty typ.

Zasadniczą cechą marzenia na jawie, które teraz będziemy rozpatrywali, jest to, że przedstawia ono jakąś grupę, która pod wodzą marzącego przedsiębierze jakąś wyprawę lub puszcza się na przygody. Członkowie takiej grupy mogą tworzyć bandę, związek, drużynę, klasę, armję lub naród. Dla udogodnienia możemy nazwać marzenie tego typu marzeniem o b a n d z i e lub d r u ż y n i e.

Wspomnieliśmy już, że po marzeniu o urojonym towarzyszu, który pod wieloma względami przedstawia to, czem marzący być nie może, zdarza się, że następuje marzenie, w którem marzący przedstawia się sobie jako dokonywający

czynów, jakich w rzeczywistości dokonać nie jest w stanie. W ten sposób obie te formy mają pewien związek z życzeniami, które, niespełnione w rzeczywistości, znajdują zaspokojenie w wyobraźni. Jednakże grupa marzeń na jawie, którą się obecnie zajmiemy, różni się znacznie od marzeń poprzedniego okresu. W poprzednim bowiem okresie marzenie przedstawiało dziecko jako wykonywające pewne przedsięwzięcie, w obecnym zaś okresie dziecko widzi siebie jako biorące udział w jakiemś przedsięwzięciu. Różnica pomiędzy temi dwoma okresami zaznacza się bardzo wyraźnie.

Różnica jest taka sama, jaka zachodzi między zwykłą zabawą a grą w zespole. Małe dzieci zwykle nie mają ochoty przyłączać się do jakiejś „partji". Nie lubią poddawać się żadnym prawidłom. Nie żądają niczego od zabawy poza „samolubnem" zadowoleniem. W grze zespołowej natomiast rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Nie *„ja"* bowiem zwyciężam drużynę przeciwną, lecz robimy to *„my"*. Może się zdarzyć, że grą swoją przyczyniam się bardzo do wygrania partji i że członkowie drużyny chwalą mnie za to, bądź co bądź jednak do wygranej mogę się co najwyżej tylko przyczynić.

Marzenie na jawie jest tylko jednym ze sposobów przejawiania się skłonności. Drugim sposobem jest rzeczywiste postępowanie, które w swym rozwoju zdaje się zawsze pozostawać wtyle za marzeniem. Innym jeszcze przejawem jest zainteresowanie opowieściami pewnego typu.

W literaturze dla młodzieży oddawna wytworzył się odpowiedni rodzaj opowieści. Może najbardziej typowym jego przykładem są „wstrząsające", „sensacyjne" powieści na tle przygód, o których z tak wielkiem ubolewaniem mówią niekiedy ludzie niepomni uroku, jaki tego rodzaju utwory miały niegdyś dla nich samych. Najczęściej bywa to pełna strasznych przygód historja jakiegoś chłopca, który wysuwa się na czoło innych. Może to być chłopiec okrętowy, prowadzący wierną resztę załogi przeciwko buntownikom; bezdomny wygnaniec, prowadzący osadników przeciwko

wrogim Indjanom, albo jakiś biedny, niepozorny chłopiec, który pokonywa innego, brutalnie tyranizującego klasę, i sam staje na jej czele. W toku akcji wyłania się nieraz potrzeba uciekania się do działań niedozwolonych — jak walka, rozlew krwi, zabójstwo — są one jednak, oczywiście, „usprawiedliwione“ ze względu na okoliczności.

Cała literatura dla młodzieży w tym wieku ma zupełnie ten sam temat, inaczej bowiem młodzież nie czytałaby jej wcale. Ballantyne, Kingston i Henty różnią się od autorów sensacyjnych przygód tylko sposobem przedstawienia. Książki Ridera Haggarda, które mają szczególny urok dla chłopców — „Kopalnie Króla Salomona“, „Allan Quatermain“ i „Nada Lilja“, nie wymieniając innych — są wspaniałem rozwinięciem tego tematu. Czy tym, kto przewodzi, będzie stary myśliwy, czy Zulus, Umslopogaas, temat pozostaje ten sam — przywódca na czele pewnej grupy, z którą go łączy pewne wspólne zainteresowanie, spotyka się z opozycją w wykonaniu swego planu. Opozycja zostaje pokonana przebiegłością, odwagą, przemocą lub przy pomocy kogoś, kto ma wspólne cele z przywódcą grupy i staje się jego naturalnym sprzymierzeńcem w walce ze wspólnym nieprzyjacielem.

Zainteresowania erotyczne, w tem znaczeniu, w jakiem występują w romansach, pisanych dla dorosłych i dojrzewającej młodzieży, nie mają powodzenia w literaturze dla chłopców i dziewcząt w tym wieku. Dziewczęta, które występują w książkach, przeznaczonych dla chłopców, są zbyt zawadjackie z punktu widzenia człowieka dorosłego i daleko większy nacisk kładzie się na ich umiejętność jazdy konnej i strzelania, wytrzymałość na trudy i odwagę, aniżeli na posiadanie „kobiecości“. Dziewczynka, której przypada rola bohaterki, jest dobrym towarzyszem chłopca-bohatera, a jeżeli zdarza się nawet, że się pobiorą, to tylko w tym celu, aby utrwalić swe koleżeństwo. W powieściach dla dziewczynek chłopiec bohater uznaje zalety bohaterki, oddaje się na jej usługi i pomaga jej w różnych eskapadach.

Opowieść różni się od marzenia na jawie tylko sposo-

bem przedstawienia i rozwinięcia przy zastosowaniu środków literackich. W obydwu znajdujemy ten sam temat. Opowieść jest tem, coby dziecko samo opowiedziało, gdyby rozporządzało odpowiednim materjałem i wyrobieniem literackiem. Niema wątpliwości, że dziecko czerpie z książki materjał, którego używa do rozwinięcia i urozmaicenia swego marzenia na jawie.

Marzenie o drużynie, podobnie jak inne, poprzednio już rozpatrywane, zawiera zarówno ocenę własnej wartości, jak i ocenę świata. Ocena własnej wartości, podobnie do zawartej w marzeniu o urojonym towarzyszu i w następnych marzeniach, jest przesadna. Marzący występuje zawsze jako *primus inter pares,* przynajmniej w marzeniu.

W pewnych przesadnych formach marzenia na jawie marzący stoi na czele drużyny, składającej się nie z chłopców, lecz z ludzi dorosłych. Ta forma ma także swój odpowiednik w powieści. Chłopiec, zatrudniony w kopalni lub fabryce, zażegnywa strajk, wykazując ludziom, że zostali wprowadzeni w błąd, dopomaga im do zwalczenia tych, którzy ich oszukują, i wkońcu sprowadza zpowrotem do warsztatu pracy, zawierając w ich imieniu układ z pracodawcą. Ta forma marzenia przechodzi potem w bardziej typowe formy marzenia o ocaleniu, które będziemy musieli później omówić.

Godną uwagi jest forma, jaką przybiera ocena własnej wartości w tem przesadnem rojeniu. Dziecko staje na czele dorosłych. Stosunki zatem, zachodzące w świecie rzeczywistym, zostają odwrócone w świecie wyobraźni. Dziecko, które w rzeczywistości nie śmie podjąć się zadań, jakie jego przełożeni wykonywają z łatwością, w marzeniu przewyższa ich śmiałością poczynań; dziecko, które umie mniej, niż starsi i któremu starsi na każdym kroku okazują swą przewagę, upokarzając je z tego powodu, w świecie swej wyobraźni umie znacznie więcej od nich, przewodzi tym, którzy stoją po jego stronie, a upokarza tych, którzy są przeciwko niemu.

Bez względu jednak na to, czy stoi na czele chłopców,

czy też ludzi dorosłych, w marzeniu występuje taki chłopiec zawsze jako przewyższający członków swej drużyny pod każdym względem. Jest odważniejszy, inteligentniejszy i wytrwalszy od tych, którym przewodzi. Jest jednym z nich, lecz w pewnem znaczeniu współzawodniczy z nimi. Jest to do pewnego stopnia dalsze uszczuplenie marzenia o wszechmocy, jakkolwiek zasadnicze rysy tego marzenia pozostają nadal. Temat nie jest inny, tylko uległ zmodyfikowaniu. Egoistyczne marzenie, w którem dziecko czyniło, co tylko chciało, a co inni mogli co najwyżej podziwiać, lecz czemu nie byli w stanie nigdy dorównać, zmieniło się obecnie na wyobrażenie czynów, w których może wziąć udział każdy, kto się tylko przyłączy do gromady.

Marzenie przedstawia gromadę jako zdobywającą jakiś sekret, zwyciężającą zawziętych nieprzyjaciół, lub dokonywającą jakiegoś czynu, w którym występują obydwa te momenty. W powieściach, osnutych na motywie „skarbu", występuje zwykle ktoś, kto jest w posiadaniu tajemnicy, ktoś, kto naprawdę widział skarb, lub brał udział w ukrywaniu go. Może to być człowiek żyjący, którego pomoc można uzyskać, lub nieżyjący — który powierzył swoją tajemnicę jakiemuś pismu, w tej czy innej formie. W „Kopalniach Króla Salomona" tajemnica zostaje odkryta przy pomocy mapy, wyrysowanej krwią na kawałku płótna przez człowieka umierającego. W powieści p. t. „Ona" jest wypisana na utłuczonym kawałku skorupy, który przez długie lata był w posiadaniu rodziny. W innych powieściach tajemnica zawarta jest w kryptogramach, które odcyfrowuje bohater dzięki nadzwyczajnemu swemu sprytowi lub ktoś z dorosłych, ofiarowujący mu swą pomoc. Czasami opowieść wikła się przez to, że jeden z członków gromady odgrywa rolę Judasza i zdradza wspólną sprawę, udając, że jej pomaga.

Miejsce, gdzie tajemniczy skarb leży ukryty, jest, jak złoto Renu przez smoka, pilnie strzeżone przez tych, którzy skarb nienaruszony trzymali w ukryciu przez długi czas i są wrogo usposobieni względem poszukujących go. Niekiedy droga do zdobycia tajemnicy wiadoma jest bandzie

współzawodników, którzy dowiedzieli się o niej przez podstęp i muszą być pokonani przed zdobyciem skarbu.

Słynna nowela Edgara Allana Poe o ukrytym skarbie p. t. „Złoty Chrząszcz“ (The Gold-Bug) należy do innej kategorji opowiadań, niż te, któremi się obecnie zajmujemy, ponieważ nie gromada, lecz pojedyńczy człowiek odkrywa tam tajemnicę i zdobywa skarb. Ponadto występuje tam osoba, o charakterze widza, którego rola polega na podziwianiu, podobnie jak rola wiernego Watsona, który znajduje się zawsze u boku Sherlocka Holmesa. Tak więc „Złoty Chrząszcz“ podpada pod kategorję samotnego, egoistycznego marzenia, mając raczej bliższy związek z marzeniem o urojonym towarzyszu, niż o gromadzie, pomimo całego szeregu elementów wspólnych z typowymi przedstawicielami tego ostatniego rodzaju.

We wszystkiem tem wyraża się pewna ocena świata. Jest on miejscem, w którem znajduje się coś, co warto zdobyć. Wiedza, zręczność, odwaga są do tego nieodzowne, a także pomoc innych. Ale trzeba przytem pokonać przeciwników, którzy strzegą tajemnicy.

Podkreślenie znaczenia wiedzy, jak również zręczności i przebiegłości, odrazu nadaje marzeniu charakter „strategiczny“ lub „introwersyjny“. Jest to marzenie osobnika, który waha się, zanim zacznie działać, dopóki ostatecznie nie poweźmie jakiegoś planu: nie rwie się naprzód jak szalony. Uznaje wyższość osób dorosłych pod względem umiejętności i wiedzy. Jest skłonny do odłożenia działania na później, kiedy stanie się „mądrzejszy“. Tego rodzaju jednostki wyrastają czasami na ludzi, którzy potrafią całemi latami przygotowywać się do jakiegoś zadania, aby się wkońcu przed niem cofnąć.

„Skąd wiedziałeś, że tak się stanie?“ — pyta dziecko dorosłego. Czasami trudno na to odpowiedzieć. Dorosły zestawia kilka kolorów, ażeby otrzymać harmonijny efekt, i nie mógłby dokładnie objaśnić, dlaczego te właśnie odcienie, i tylko te a nie inne, dadzą ten pożądany efekt. Przyrodnik „wie“ niektóre rzeczy — „instynktownie“, jak się mówi po-

spolicie — i nie potrafi wytłumaczyć, czem się to dzieje, że je wie. I tak w wielu wypadkach dziecko zdumiewa się nad wiedzą dorosłych.

Zanim dziecko wejdzie w okres marzenia o „drużynie", zaznajamia się dobrze ze szkołą i z nauczycielem, który zawdzięcza swe stanowisko posiadanej wiedzy. Z początku dziecku wydaje się, podobnie jak i człowiekowi dzikiemu, który nie zna pisma, iż jest w tem coś „cudownego" lub „magicznego", żeby papier czy tabliczka mogły mówić. Później, w miarę jak się oswaja z tem zjawiskiem, tajemnica przestaje mieć dlań urok niezwykłości. Ale znów powtarza się coś podobnego, gdy dziecko, które już trochę umie czytać, dowiaduje się, że cyfry mogą posiadać określone znaczenie i że pewne działania wykonywane z liczbami dają wyniki, które są prawdziwe i które też posiadają swoje znaczenie. A kiedy zkolei, wskutek oswojenia się i one stracą dlań swą tajemniczość, ta sama historja powtarza się znów, gdy dziecko zaczyna się uczyć algebry i geometrji. Wydaje się to doprawdy „magiczne", że nauczyciel w prostem, algebraicznem wyrażeniu może widzieć jakieś systemy prostych i krzywych, że rozwiązanie zagadnienia można otrzymać sposobem graficznym i że operowanie jakiemiś symbolami, zupełnie różnemi od liczb, może dawać zrozumiałe wyniki. „Czarodziejskie" pojmowanie algebraicznych i arytmetycznych znaków utrzymuje się wśród ludzi nieoświeconych w magicznych zaklęciach. Pentagram i „kwadrat magiczny" są dotychczas używane jako talizmany i stosowane w przepowiadaniu przyszłości. Wszystkie cywilizacje prawdopodobnie przechodziły przez stadjum, kiedy o wszelkiej wiedzy ścisłej, a szczególnie o wiedzy matematycznej, można było pisać tylko w książkach, zajmujących się „Czarną Magją" w ogólności, dziecko zaś w swym rozwoju, rozpoczynającym się od niemowlęctwa, zdaje się powtarzać tę fazę kultury.

Nietylko w związku z pracą szkolną styka się dziecko z tajemnicami i sekretami. W domu bardzo często rozmawiają o czemś szeptem lub przez aluzje; a kiedy indziej

znów przyciszają nagle głos, gdy zauważą, że dziecko jest w pokoju. Czytelnicy utworów Bret Harta pamiętają zapewne zabawny cykl wierszy o dziewczynce, która nie rozumie, dlaczego starsi każą jej czasem nagle wyglądać przez okno. Jeden z tych wierszy brzmi:

„Ciekawam, czemu ojciec zatrzasnął drzwi z łoskotem
I powiedział coś prędko, co brzmiało, jak „jam",
Potem spytał: „Alicjo, gdzie jesteś" — „Tu" — rzekłam,
„To dobrze, moje dziecko. Wyglądaj przez okno".[1])

Zbytnie dopytywanie się o wiele rzeczy tego rodzaju jest niemile widziane. Często mówią dziecku, ludzie niemądrzy wprawdzie — ale trzeba pamiętać, że przeciętne dziecko spotyka wielu niemądrych ludzi — iż nietylko nie może ono wiedzieć niektórych rzeczy, ale nawet nie powinno się starać ich dowiedzieć. W wielu domach znajdują się książki, co do których przestrzega się dzieci, że nie mają ich ruszać, a tem bardziej kusić się o ich czytanie. Dziecko słucha tego zakazu, lub nie słucha: zazwyczaj nie słucha, kiedy sądzi, że może uczynić to bez obawy przyłapania, wtedy jednak przekonywa się zwykle, że nie rozumie ani trochę języka, jakim książka jest napisana. Ale niezależnie od tego, czy dziecko stosuje się do zakazu, czy nie, świadomość, że coś trzymane jest przed niem w tajemnicy, jest potężnym bodźcem dla jego ciekawości. Jest rzeczą obojętną, w jakiej formie ten zakaz zostaje wyrażony, czy to będzie: „Dowiesz się o tych rzeczach później", „Nie zrozumiałbyś, gdyby ci nawet powiedzieć", „Nie zaprzątaj sobie głowy temi rzeczami, póki jesteś dzieckiem", czy też: „Będę się bardzo gniewać na ciebie, jeśli będziesz się o to dopytywać mnie lub kogokolwiek innego". Rezultat jest zawsze ten sam. Ciekawość dziecka jest podniecona w sposób nienormalny i dziecko wyobraża sobie, że starsi ukrywają przed niem jakieś wiadomości, które uczyniłyby je równem z nimi. Jest zwykle

[1]) „I'd know why papa shut the door with a slam,
And said something quickly that sounded like „jam";
Then „Alice, where are you". — I said „Here I am" —
„That's right, dear. Look out of the window".

o tyle rozwinięte, ażeby wiedzieć, iż różnica wzrostu pomiędzy niem a dorosłymi wyrówna się zczasem sama przez się, ale różnica wiedzy zdaje się być niemożliwa do pokonania, o ile starsi będą stale zachowywali przed niem w sekrecie pewne rzeczy. Takie postępowanie ma wszelkie pozory zmowy przeciwko niemu.

Chcąc uniknąć przypuszczalnych trudności, ludzie często kłamią przed dzieckiem. Rzadko kiedy czynią to dość zręcznie, aby mogli całkowicie wywieść je w pole, a jeżeli im się to nawet udaje, to tylko do pewnego czasu. Bo rodzina, nawet i w Anglji, nie jest czemś całkowicie odosobnionem i w sobie zamkniętem. Dziecku dostępne są inne jeszcze źródła, z których zaczerpnąć może wiadomości: koledzy szkolni, urywki rozmów, książki. Skoro tylko uda mu się trafić na właściwy trop, stara się powiązać urywki zasłyszanej przypadkiem rozmowy i dotrzeć do właściwego znaczenia aluzyj. Wynik jest taki, że wkrótce czuje się w posiadaniu wiadomości, które starsi ukrywali przed niem dla jakichś tajemnych powodów, i utwierdza się w mniemaniu, że między starszymi istnieje przeciwko niemu zmowa, nietylko w celu ukrycia przed niem wiedzy, ale również w celu oszukiwania go i wprowadzania w błąd. Odnosi się to szczególnie do wiadomości co do swego pochodzenia, o które się dopytuje, a pytania te powracają stale wraz z przybyciem każdego nowego braciszka lub siostrzyczki, każdego nowego pokolenia szczeniąt lub kociąt. Niektórzy rodzice ciągle jeszcze sądzą, że sprawa ta przedstawia tak niesłychanie trudny problemat, iż najlepszem wyjściem z sytuacji jest unikać wogóle poruszania tego tematu i trzymać dziecko w nieświadomości lub oszukiwać je, jak można najdłużej, dopóki samo „skądciś się o wszystkiem nie dowie“, natomiast inni rodzice nie widzą w tem trudności, żeby zaspokajać ciekawość dziecka w miarę, jak się ona objawia, odpowiadając na jego pytania prosto i uczciwie — nie śpiesząc się jednak z udzielaniem mu żadnych dalszych informacyj, uprzedzających jego pytania.

Gdy uprzytomnimy sobie to wszystko, mamy już klucz

do zrozumienia elementów marzenia o zakopanym skarbie. Skarb ten jest w posiadaniu starszych, którzy są wrogo usposobieni, strzegą go pilnie i nie chcą się z nim rozstać. Klucz do tajemnicy znajduje się w niezrozumiałych dokumentach, w aluzjach raczej, niż twierdzeniach, w słowach, które mają odmienne od potocznego znaczenie. Ale wszystko można wreszcie zrozumieć. Trzeba się tylko nauczyć nowego znaczenia słów i znaków (motyw kryptogramu) lub też poprostu dowiedzieć od kogoś starszego, usposobionego przyjaźnie.

Podległa gromada towarzyszy składa się z osobników, będących w podobnem położeniu. Stoją oni jednak niżej od marzącego pod względem zręczności i odwagi i nie umieją, tak jak on, pozyskiwać sobie innych do współdziałania.

Skarb jest zwykle ukryty w trudno dostępnym i dziwnym kraju, poza obrębem cywilizacji i utartych szlaków. Poszukujący musi polegać tylko na samym sobie w wyszukiwaniu drogi, kierując się tylko tem, co zdołał wyczytać z tajemnych znaków pisma lub mapy.

Marzenie indywidualne może obejmować i inne elementy, będące wynikiem osobistego doświadczenia marzącego. W każdym razie marzenie o poszukiwaniu zakopanego skarbu zwykle bardzo ściśle zbliża się do omówionego typu.

Jednym z warjantów o charakterze egoistycznym i który nie jest marzeniem o drużynie, jest historja, której bohaterem jest detektyw. Tutaj marzący wyobraża sobie, że stoi wyżej od dorosłych — motyw odwetu — ponieważ jest w stanie wykrywać tajemnice, wobec których dorośli stają bezradni, a w szczególności dorośli obdarzeni władzą, których przedstawicielką jest policja. Muszą się oni zwracać do niego o pomoc i wiadomości, których może im udzielić, gdyż umie odcyfrowywać znaki, dla nich niezrozumiałe. Role są odwrócone: w miejsce rzeczy, które były dla niego „zagadką", on sam jest „zagadką" dla innych. Jest nieprzenikniony. Pochodzenie jego jest okryte niejasnością; nie wspomina on nigdy o swej rodzinie, nie mówi też nic o źródłach swych, jak się zdaje, niewyczerpanych dochodów.

Czasami zmienia tak swoją postać, że nawet przyjaciele nie znają jego prawdziwego wyglądu; to odpowiada przekonaniu, tak drogiemu dla wielu osób dorosłych, o „prawdziwej osobowości", której nikt naprawdę nie jest w stanie przeniknąć, a która niemniej jednak istnieje. Jest tak wszechstronny, że w świecie naukowym obraca się z najzupełniejszą swobodą i nic nie jest mu obce. (Craig Kennedy w powieściach Artura Reevesa); jest chemikiem i wirtuozem, posiada też gruntowne wiadomości o wielu nieznanych rzeczach (Sherlock Holmes Conan Doyle'a). Ma przytem właściwy sobie irytujący sposób rozwiązywania z błyskawiczną niemal szybkością zagadnień napozór nierozwiązalnych, przyczem, kiedy objaśnia, jaką drogą do tego doszedł, pytający wyglądają przy nim na głupców. Pytający jest więc upokorzony, — jest to odbicie własnego przeżycia dziecka — ale motyw odwetu sprawia, że pytającym jest osoba obdarzona władzą i ona to właśnie zostaje upokorzona przez dziecko.

W wypadkach skrajnej „introwersji" lub „ekstrawersji" świat wydaje się pełnem niebezpieczeństw miejscem, którego trzeba unikać, lub którem można owładnąć tylko wytrwałym wysiłkiem. Oba te typy są anormalne i jako takie są jednostronnem wyolbrzymieniem postawy normalnej. Przeważająca większość ludzi jest bądź cokolwiek za ostrożna w swem postępowaniu, bądź też cokolwiek za nierozważna, szczególnie w oczach osób, których postawa jest przeciwieństwem tej, jaką oni zajęli. W rezultacie widzimy, że marzenie o drużynie przedstawia daną sprawę jako niebezpieczeństwo, które należy traktować w duchu szukania przygody. Ale można niemniej zauważyć, że w poszczególnych wypadkach tej kategorji marzenia przeważa bądź to element strategji, bądź też element odwagi.

Wojna i polowanie są ulubionemi polami działalności w tych marzeniach na jawie. Są one zwykle przedstawiane w ten sposób raczej, jakby je prowadzili ludzie pierwotni, niż stosownie do obyczajów społeczeństw cywilizowanych. Walka jest zawsze zmaganiem się wręcz, bez żadnych reguł, a poluje się zwykle na grubą zwierzynę, w sposób pier-

wotny, tak jak przed laty polowali Indjanie. Wątek bywa, naturalnie, zaczerpnięty z powieści, czytywanych przez chłopców, ale nie jest to bynajmniej zwykłe powtarzanie powieści z pamięci. Ażeby całkowicie wyjaśnić marzenie na jawie jakiegoś osobnika, trzeba zrozumieć, dlaczego pewne elementy zostały wybrane przed innemi i dlaczego zostały połączone w ten właśnie sposób, a nie w inny. Dopóki to nie zostanie zrobione, nasza znajomość marzenia na jawie nic na tem nie zyska, że wykryjemy, iż zostało ono częściowo zapożyczone z jakiejś książki.

W tem stadjum rozwoju marzącego staje się możliwa gra drużynowa, w przeciwstawieniu do zabawy w pojedynkę. Sposób prowadzenia i terminologja gry drużynowej wskazują na to, że w umyśle chłopca łączy się ona jakby z udaną bitwą. Jest wybór „strony", noszenie odznak, obowiązek posłuszeństwa wobec „kapitana", jest „zaciekła walka", „porażka", pokonanemu przeciwnikowi sprawia się „lanie", „cięgi". Strona stawia „zacięty opór", zostaje „pobita".

Drużyna jest pierwowzorem wszelkich bractw, związków, stowarzyszeń i zakonów jakichkolwiek rodzajów; są one podobne do drużyny z tego, że działają w myśl pewnych ustalonych reguł i obierają sobie cel nie osobisty, lecz wspólny. Pod pewnemi względami klasa i rodzina są także zbliżone do drużyny, ale ani jedna, ani druga nie ma jasno określonego, prostego, wspólnego celu, któryby mógł być tak wyrażony, ażeby pociągał dziecko. Będzie się ono czuło dotknięte, jeśli usłyszy zarzuty przeciwko swej rodzinie, i będzie się poczuwało do obowiązku, ażeby je odeprzeć, i to samo zachodzi również w stosunku do jego klasy i szkoły. Ale nie czuje ono tak wyraźnie, jak w odniesieniu do swej drużyny, że współdziała ze swą rodziną, klasą i szkołą, dla wspólnego celu, który podziela z każdym z poszczególnych jej członków. Zrozumienie takie przychodzi może dzięki uczestnictwu w drużynie; a więc to raczej drużyna sprawia, że czuje się ono zczasem pełnym członkiem rodziny lub klasy, aniżeli naodwrót.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Nr ewid.

Ten porządek rozwoju, jaki daje się tak dobrze zaobserwować u dziecka przez badanie jego marzeń na jawie, jest poniekąd taki sam, jak porządek rozwoju społeczeństwa europejskiego. Po okresie luźnej organizacji, gdzie do pewnego stopnia każdy człowiek działał na własną rękę i był zawsze przeciwnikiem swych sąsiadów, nastąpił okres tworzenia się wielkich zrzeszeń. Porządek feudalny i zakony rycerskie, które w nim wyrosły, stworzyły pewną organizację Europy. Religijne zakony i stowarzyszenia, które były mniejszemi zrzeszeniami, podporządkowanemi wielkiemu zrzeszeniu Kościoła, zmierzały do utrwalenia pokoju i wprowadzenia w czyn pewnych ideałów myślenia i postępowania. Uniwersytety były zrzeszeniami uczących się. Stopniowo te wielkie stowarzyszenia narzucały ludziom, którzy do nich należeli, a później i tym, którzy stali poza niemi, cele, jakie im przyświecały.

Dawniej było w zwyczaju, że chłopcy, chodzący do jakiejś szkoły, mniej więcej w tym wieku, na który przypada marzenie o „drużynie", tworzyli bandę w celu staczania walk z chłopcami, uczęszczającymi do innej szkoły; albo, jeśli szkoła była duża, dzielili się na rywalizujące ze sobą obozy, które się nawzajem zwalczały. Dotychczas jeszcze się zdarza w pewnych okolicach, że starsi uczniowie z jakiejś szkoły należą do band, których celem jest posiadanie jakichś bezużytecznych sekretów, haseł i t. p., zwalczanie band współzawodników i popełnianie drobnych kradzieży. Książki Marka Twaina o przygodach Tomka Sawyera i Hucka dają dobry obraz postępowania takich małych tajemnych stowarzyszeń, choć niektóre szczegóły dziś już są przestarzałe, lub nie mogłyby się zdarzyć w innej okolicy, niż ta, o której mowa w opowiadaniu [1]).

Najbardziej udatną i najbardziej nowoczesną próbą wyzyskania na większą skalę skłonności chłopców w wieku

[1]) Niezmiernie ciekawa dla psychologa jest także książka Ferenciszka Molnara, *Chłopcy z Placu Broni*. Powieść z życia uczniów węgierskich. Przekł. J. Mortkowiczowej. *(Przyp. red.)*

pomiędzy dziesiątym a czternastym rokiem życia, która idzie po linji, jaką wskazywałoby marzenie na jawie, jest ruch skautowski; to samo wprowadzono dla dziewcząt, tworząc skauting żeński. W szkołach angielskich uznano potrzebę czegoś podobnego i wprowadzono w tym celu podział pionowy szkół na „domy", do których należą uczniowie od najstarszych klas aż do najmłodszych, chociaż naogół rzadko się zdarza, aby organizacja ta służyła do innych celów, aniżeli sportowych. Niektórzy nauczyciele stosują jednakże metodę podziału swych klas na rywalizujące stale drużyny, które współzawodniczą ze sobą we wszystkich szkolnych czynnościach, przyczem każda stara się pokonać współzawodników na polu pracy szkolnej i zachowania. Zdaje się, iż można przyjąć jako ogólną regułę, że w tym okresie dziecko będzie się daleko więcej starało pracować dla swej drużyny, niż dla samego siebie: oczywiście, będą tu też wyjątki.

O ile gromadzkie (stadne) skłonności dziecka nie znajdują w jakikolwiek sposób zaspokojenia w rzeczywistości, dziecko będzie się starało znaleźć to zaspokojenie w marzeniu na jawie. W chwilach kiedy się sądzi, że dzieci słuchają wykładu lub lekcji, myśli ich mogą być daleko od samej lekcji, a umysł ich może błądzić po manowcach. A kiedy indziej znów, gdy mają wykonywać prace indywidualne, będą może marzyły, albo ukradkiem czytały książkę, która jest wyrazem ich marzeń na jawie. Nauczyciel znający się na rzeczy potrafi zapobiec czytaniu, ale nie marzeniu. A wynik całej jego pracy będzie daleko słabszy, jeżeli będzie występował przeciwko skłonnościom dziecka, zamiast starać się je wykorzystać.

System daltoński [1]) stara się zużytkować te skłonności, choć czyni to w mniejszym stopniu, niż ruch skautowski. Program pracy na rok szkolny jest wywieszony w klasie i omawiany jako cel, do którego osiągnięcia w danym roku

[1]) Zob. H. Parkhurst, *Wykształcenie według Planu Daltońskiego*, przekład Z. Umińskiej i H. E. Kennedy, Książnica-Atlas 1928. *(Przyp. red.).*

cała klasa powinna dążyć wspólnemi siłami. Jest on podzielony na miesięczne lub dwutygodniowe przydziały, będące dla całej klasy rodzajem kontraktów, do których wykonania ta klasa się zobowiązuje. „Przydział“ tym sposobem zajmuje miejsce „poszukiwania“ z marzenia na jawie. Ponieważ każde dziecko podpisuje na wykazie klasowym datę ukończenia swego przydziału, przeto ma taką samą sposobność do zajęcia czołowego stanowiska, do „przewodzenia“, jaką mu daje marzenie na jawie.

Może zachodzić obawa, że wszelka próba pójścia po linji marzenia na jawie będzie „zachętą“ do marzenia; taki pogląd był też już wyrażany. Jest to w istocie przybrany w nową formę stary pogląd, że ogół ludzkich skłonności jest czemś, co powinno być zwalczane na każdym kroku. Ale nie możemy zamykać oczu na fakt, że walczenie „z sobą“ jest samo również skłonnością; a dalej, że możemy walczyć „z sobą“, tylko wystawiając „siebie“ do walki przeciwko „sobie“, czyli że ten konflikt jest znów wyrazem „rozdwojenia“, któreśmy już zaobserwowali w wypadku marzenia o urojonym towarzyszu, gdzie realne „ja“ i urojony towarzysz byli dwiema różnemi postaciami, wyrażającemi „ja“ marzącego.

Według powyższego poglądu, marzenie na jawie jest czemś, co powinno być przezwyciężone; skłonność do niego jest rzeczą zdrożną lub przynajmniej bezużyteczną. Pogląd ten ma na swoje poparcie fakt, że szczególniej młodzi ludzie w wieku dojrzewania marnotrawią dużo czasu, oddając się marzeniom na jawie, które są zupełnie niedorzeczne i niewykonalne. Możnaby jednak powiedzieć, że sąd krytyczny, skierowany przeciwko marzeniu na jawie, należałoby może raczej skierować przeciwko możliwościom, jakie w życiu rzeczywistem otwierają się przed dojrzewającym chłopcem. Skłonnościami bowiem, wyrażającemi się w marzeniu, są— jak widzieliśmy — tylko te, które nie mogą znaleźć ujścia w życiu, a forma ich zależy od doświadczenia osobnika. Jeżeli więc krytykujemy formę, w rzeczywistości krytykujemy doświadczenie, przez jakie chłopiec przeszedł, a jeżeli

osądzamy samo marzenie, osądzamy właściwie tryb życia, który nie daje ujścia skłonnościom chłopca. Jedyną racjonalną drogą do przezwyciężenia marzenia na jawie byłoby, jak się zdaje, stworzyć na gruncie wychowania, ćwiczenia, zabawy i pracy takie możliwości, które dawałyby ujście wszystkim skłonnościom ludzkim — a nawet nietylko stworzyć takie możliwości, ale i w taki sposób je uplanować, żeby dany osobnik mógł zdać sobie z nich w pełni sprawę i wykorzystać je odpowiednio.

Niepodobna przezwyciężyć marzenia na jawie, czyli błąkania się umysłu, samem tylko postanowieniem. Każdy, kto, mając kiedyś jakieś zadanie przed sobą, postanawiał się skupić na niem, uprzytomnia sobie, że przez cały czas niemal musiał robić wysiłki dla utrzymania tego skupienia.

Jaki charakter ma ta „wola", którą bierzemy jakoby na pomoc w zwalczaniu skłonności do marzenia na jawie? Dotąd zwykło się ją uważać za pewien czynnik, występujący we wszystkich stanach psychicznych — nie dający się sprowadzić do innych, ani zanalizować. W ostatnich jednak czasach uczynił McDougall [1]) próbę wyjaśnienia istoty tej woli i wykazania jej związku z „uczuciem zwróconem na własne „ja" jednostki" lub, według terminologji Tansley'a [2]), z „kompleksem egotycznym".

Ci, którzy twierdzą, że „skupienie uwagi" może być kierowane „wolą", powołują się często na ludzi, którzy zdawali się żyć wyłącznie dla jednego celu. Ludzie ci, powiadają nam, umieli się skupiać wyłącznie na swych zadaniach i pomijać wszystko inne. Napoleon, Kitchener i niektórzy działacze z zakresu „praktycznego" są przytaczani jako przykłady przez tych, którzy interpretują ich czyny w świetle „woli", w znaczeniu niepodzielnego oddania się nieprzyjemnym zadaniom. Niechęć Kitchenera do rzeczy, które, jego zdaniem, nosiły znamiona zbytku lub zniewieściałości, jest tematem niezliczonych anegdot. Nauczyciele, chcąc,

[1]) McDougall, *op. cit.*
[2]) Tansley, *op. cit.*

ażeby dzieci porzucały zabawę i brały się do odrabiania lekcyj lub czegoś innego, równie dla nich niemiłego, powtarzają im po niezliczone razy, jak to Napoleon lub Gladstone porzucali przyjemności, ażeby spędzać pracowite godziny nad sprawami państwowemi. Pogląd McDougalla na wolę pozwala nam nawiązać te ich czynności do oceny swego „ja", jaką wykryliśmy w marzeniu na jawie. Dlaczego Napoleon nie osiadł na Korsyce, jak tyle innych dzieci, z któremi razem się wychowywał? Dlaczego później nie poprzestał na stanowisku zwykłego oficera artylerji? Czyż w tym związku, jaki zachodzi, jak wiemy, między wielkim człowiekiem — „bohaterem" Carlyle'a, — a epoką, w której on występuje, nie można wykryć pewnych okazyj, jakie ten właśnie okres, a nie żaden inny, przedstawia dla człowieka, którego marzenia na jawie przybrały pewną formę; okazyj kształtowania otaczającego świata według tego, jak go już ukształtował w marzeniu na jawie?

W działaczu „praktycznym" mamy znów do czynienia z osobnikiem, który widzi już zrealizowany wynik tam, gdzie inni jeszcze nie rozpoczęli wstępnych kroków. W swem marzeniu na jawie ogląda on już rzecz skończoną, podczas gdy inni rozważają jeszcze wszelkie „za" i „przeciw". On widzi ludzi, mogących latać, gdy tamtym wystarcza to, że mogą chodzić. Każdego wynalazcę lekceważono jako marzyciela na jawie.

Działalność Coué'go [1]) w ostatnich czasach dała podstawę do sformułowania prawa „odwróconego wysiłku". Kiedy wola i wyobraźnia przeciwstawiają się sobie, wyobraźnia zwycięża. Prawo to nie jest jeszcze wyrażone w sposób zadowalający, ponieważ terminologja, którą się posługuje, może wywoływać pewne zastrzeżenia. Niema jednak najmniejszej wątpliwości co do jego prawdziwości.

„Wola" może kierować uwagą, t. zn., jak to już widzieliśmy, w chwili swego działania wyłączać ze świadomości

---

[1]) Ch. Baudouin, *Psychologie de la suggestion et de l'autosuggestion.* — Coll. d'actualités péd., Delachaux et Niestlé.

wszystko, z wyjątkiem pewnych elementów. „Wyobraźnia“ natomiast, z której działaniem jużeśmy się zapoznali, podsuwa świadomości w chwilach słabnięcia wysiłku ciąg obrazów, który nazwaliśmy marzeniem na jawie. Widzieliśmy też, jak w okresie największego napięcia uwagi dwie te tendencje, określone przez Coué'go jako „wola“ i „wyobraźnia“, działają razem. Coué'go prawo odwróconego wysiłku może być poparte przykładami z zakresu codziennych spostrzeżeń, czynionych na nas samych i na innych ludziach, ponieważ wszyscy trawimy więcej czasu na „wyobrażonej“ działalności umysłowej, niż na kierowanej „wolą“.

Skoro „wola“ ustawicznie doznaje porażek ze strony wyobraźni, zdaje się być rzeczą jasną, że nie możemy uciekać się do niej dla uzyskania poparcia dla naszego „ja“ w zwalczaniu skłonności do marzenia na jawie. Wymagamy od wysiłku, ażeby sam się sobą wzmocnił, dla przezwyciężenia tego, czemu nie może się on oprzeć. Usiłując przeciwstawić „wolę“ swojemu „ja“, wpadamy w paradoks, ponieważ wola jest to właśnie nasze „ja“ działające. Pogląd McDougalla, że akt woli jest to wzmocnienie jakiegoś motywu przez impuls, pochodzący z „uczucia dla własnej osoby“, pozwala nam jaśniej uprzytomnić sobie to, o co tu istotnie chodzi.

Najnowsze prace z zakresu sugestji wykazują, że pewne czynniki otoczenia działają na pewnych ludzi sugestywnie i doprowadzają do działania z chwilą, gdy sugestje przechodzą w autosugestje. Tego samego właśnie mogliśmy się spodziewać na podstawie rozpatrzenia oceny swojego „ja“, zawartej w marzeniu czy to z rodzaju marzeń o „urojonym“ towarzyszu, czy też o „drużynie“, oraz sposobów, jakiemi pewne czynniki marzenia zostają zrealizowane w życiu.

Istnieje dawna opowieść, że kiedy Batiste [1]) znalazł się

[1]) Antoine Edouard Batiste (1820—1876), znakomity organista, nauczyciel w Konserwatorjum paryskiem, organista kościoła St. Nicolas aux Champs, a ostatnio St. Eustache. Pozostawił cenne utwory na organy i *Petit solfège harmonique* oraz oficjalne *Solfèges du Conservatoire. (Przyp. red.).*

w Paryżu, dokąd go zawiózł opiekun, który zapomniał następnie o nim i o uczynionych mu obietnicach, chłopiec posłany został do kuchni, zamiast do szkoły muzyki. Wkrótce uczynił on odkrycie, że rondle i patelnie, naczynia blaszane i dzbanki można ułożyć w taki sposób, żeby powstające przy uderzaniu ich dźwięki tworzyły skale muzyczne. W ten sposób, gdy szef był nieobecny, Batiste mógł zajmować się muzyką.

Przybory kuchenne nigdy nie nasuwały myśli o muzyce kuchcikom i pomywaczkom. Dlaczegóż więc nasunęły je Batistowi? Ponieważ widział on już siebie w marzeniu jako muzyka. Jeszcze we Włoszech, zanim przybył do Paryża, jako dziecko bawił się w „granie na instrumentach", używając do tego różnego rodzaju przedmiotów, które je w przybliżeniu naśladowały. A więc, o ile chodzi o marzenie na jawie, o „wyobraźnię" (w sensie, w jakim Coué ten termin rozumie), był już wtedy muzykiem. Podobnie, możemy sądzić, że Napoleon był już cesarzem, zanim został oficerem. Zdarzenia Rewolucji utorowały tylko drogę, która z pola walki powiodła go wprost na tron.

W armji brytyjskiej mówi się, że „każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę". Podobno są to słowa Napoleona. Często używa się tego powiedzenia, lecz w sposób drwiący. Napoleon dowiódł jego prawdziwości.

Ale prawdą jest też, jak to wykazał Carlyle, w swem dziele o „Bohaterach i czci dla bohaterów" [1]), że różne stadja społeczeństwa uwarunkowują różne sposoby urzeczywistnienia marzeń. Wykazał on, że typ człowieka, który w jednem stuleciu staje się bogiem, w innych musi przyjąć rolę proroka, króla, rycerza, lub uczonego pisarza. W czasach dzisiejszych widzimy ekscywilów jako głównodowodzących w Irlandji, a eksstudenta jako dyktatora w Rosji. Podczas Wielkiej Wojny były członek Uniwersytetu Oksfordzkiego poprowadził armje z Hedżasu do Damaszku; był to człowiek, dla którego władze angielskie nie umiały

[1]) *Heroes and Hero Worship.*

znaleźć innego zatrudnienia, jak pilnowanie map w jednem z biur głównej kwatery.

„Wyobraźnia“ normalnego dziecka w wieku od lat dziesięciu do czternastu lub piętnastu jest zwrócona ku zainteresowaniom z rodzaju „*my* chcemy“. Wielu z tych, którzy sprawują nad dzieckiem nadzór, pragną, ażeby porzuciło te zainteresowania i skierowało swoją „wolę“ na zainteresowania z rodzaju „*ja* muszę“. Wiele zainteresowań tego ostatniego rodzaju możnaby było przybrać w formę „my chcemy“ i rezultaty dałyby się wówczas uzyskać o wiele łatwiej. Ale gdy przyjrzymy się bliżej tej sprawie, przekonywamy się, że ceni się właśnie formę. Wielu ludzi żywi jeszcze przekonanie, że dziecko dla swego dobra powinno nauczyć się „słuchać“, a kogo słucha i dlaczego, to już jest sprawą podrzędną. „Posłuszeństwu“, jako takiemu, przypisuje się wielką wewnętrzną wartość. Zbyteczne dodawać, że pogląd ten wyrażają przeważnie ci, którzy sądzą, że oni właśnie powinni być słuchani, a nie ci, którym przypada obowiązek słuchania.

Wymaganie „posłuszeństwa“ powstaje w wielkiej mierze z urojonej w marzeniach oceny swego „ja“ ze strony tych, którzy żądają posłuchu. W większości wypadków dyscyplina szkolna oznacza, że ta samoocena nauczyciela jest przeciwstawiona samoocenie dziecka. Zadaniem dziecka staje się wypełnianie osobistego marzenia nauczyciela. Później zadaniem jego będzie wypełniać marzenia wielu innych ludzi, spełniając ich życzenia, i tym sposobem brać czynny udział w żywem marzeniu na jawie, podobnem bardzo do tego, jakie dzieci wyrażają, gdy „bawią się w szkołę“. Urzeczywistnianie zaś marzenia o „drużynie“, której byliby przywódcami, jest zawsze przedmiotem zabiegów ludzi czynnych, nieustannie powołujących do życia jakieś „ruchy“, które oni sami organizują i któremi kierują jako sekretarze lub prezesi. Nie będzie to ujemną oceną tych rzeczy, gdy powiemy, że mają one związek z marzeniem na jawie. Natomiast gdy uprzytomnimy sobie, że wszelkie ata-

kowanie prób, mających na celu spożytkowanie marzenia na jawie, w marzeniu tem również ma swoje źródło — będzie się to równało zdyskredytowaniu tych ataków.

Marzenie na jawie znika tylko wówczas, kiedy natężenie uwagi wyłącza je ze świadomości, lub gdy stanie się ono zbędnem. Ale natężona uwaga może je wyłączyć tylko na krótki czas; a zbytecznem może stać się tylko wówczas, gdy wszystkie skłonności, które znajdują w niem swój wyraz, są w zupełności zaspokojone w świecie rzeczywistym. Byłby to jednakże stan idealny, dla osiągnięcia którego musiałyby się ukazywać nam coraz to nowe możliwości, a nie tylko powtórzenia możliwości zupełnie takich samych. Nigdy żadne powtórzenie nie daje tego samego zadowolenia, co zrealizowanie jakiejś możliwości po raz pierwszy, a kiedy coś ciągle się powtarza, miara zadowolenia, osiągana przy każdem następnem powtórzeniu, jest mniejsza od każdego poprzedniego. Zachodzi tutaj prawdopodobnie coś podobnego, jak w wypadkach, w których prawo Webera i Fechnera [1]) potwierdza się z ilościową dokładnością. W ten sposób, gdy skłonności pozostają nieumniejszone, marzenie na jawie znajduje coraz to nowy wyraz, który wybiega poza dotychczasowe czyny. Człowiek sięga do gwiazd.

Marzenie na jawie dziecka zawiera często szczegóły, odnoszące się do „posłuszeństwa", które mogą być pouczające dla dorosłego. W swych marzeniach egoistycznych w wieku od lat 3 do 10 dziecko ukazuje się jako król, pan, nauczyciel, kierowca, maszynista, policjant, którzy zmuszają innych do posłuszeństwa. Dziecko czytało lub słyszało o królach, widziało maszynistów, prowadzących wielkie lokomotywy; widziało konduktorów, którzy, jak mu się zdaje, decydują, kiedy tramwaj ma się zatrzymać a kiedy ruszyć, i żądają od ludzi opłacenia biletów; widziało nauczycieli i policjantów, narzucających innym swą wolę. Za-

[1]) Prawo Webera i Fechnera głosi, że podniety muszą wzrastać w stosunku geometrycznym, ażeby natężenie czucia wzrastało w stosunku arytmetycznym. *(Przyp. tłum.).*

jęcia tych wszystkich ludzi przywodzą na myśl możliwość kierowania ludźmi w świecie rzeczywistym tak samo, jak figurami w schemacie marzenia na jawie. Jest to nadmierne pożądanie posłuszeństwa — pragnienie, ażebyśmy mogli tak się obchodzić z innymi ludźmi, jak z obrazami w marzeniu na jawie, które układamy dowoli. Jest to wymaganie, ażeby świat rzeczywisty i ludzie naginali się do naszych marzeń. Przyznajemy to w mowie potocznej, kiedy spotykamy się z takiem wymaganiem w uderzająco nieuzasadnionej formie i mówimy o ludziach, którzy chcieliby, ażebyśmy się bezwzględnie zastosowywali do ich wszystkich „kaprysów i fantazyj".

W marzeniu o „drużynie" znajdujemy także motyw „posłuszeństwa", bo marzący jest wodzem gromady i kieruje jej członkami przy wykonywaniu czynności, wiodących do wspólnego celu. Rozkazy przywódcy różnią się jednak do pewnego stopnia od kaprysów króla czy policjanta z dawniejszych marzeń, gdyż są wydawane poto, aby ułatwić osiągnięcie wspólnego celu. Różnica ta, tam gdzie ona zachodzi, wskazuje nam, że zaszło w rozwoju coś, co postawiło życzenia indywidualne w pewnym stosunku do czegoś, stojącego poza obrębem własnego „ja". Ale niezawsze się to zdarza i wtedy marzenie, z jakiem się spotykamy u dziecka, jest serją epizodów, w których inni występują jako podporządkowujący się jego kaprysom.

Fakt, że marzenie na jawie wykazuje u dziecka to samo żądanie „posłuszeństwa", jakie starsi wysuwają w stosunku do niego, wyjaśnia nam naturę tego żądania i formy, w jakich jest wyrażane. Dziecko musi słuchać ludzi, którzy są w możności zmusić je do posłuszeństwa, i takich ludzi, dopóki ono jest małe, jest bardzo wielu. Konieczność stosowania się do życzeń innych zmusza je często do postępowania wbrew swym własnym życzeniom. Musi zachowywać się spokojnie, kiedy chciałoby się ruszać, biegać na posyłki, kiedy chciałoby się bawić. Im więcej musi słuchać, tem

większa jest liczba niespełnionych życzeń, które marzenie na jawie może przedstawiać jako spełnione, o ile tylko dziecko potrafi wyobrazić sobie warunki takiego spełnienia. I tak np. dziecko może powiedzieć, że kiedy jego mały braciszek wyrośnie, będzie go wszędzie wyprawiało na posyłki, ażeby samo mogło się bawić. Albo też powiada, że kiedy urośnie, to nie będzie nic robiło, tylko się bawiło, a innym każe wszystko robić za siebie. Jest to, oczywiście, taki stan rzeczy, jaki jest możliwy do zrealizowania dla jakiegoś kafra, który w kopalniach diamentów zarobił dość gotówki, aby kupić sobie żony pracujące na niego, co pozwala mu pędzić dni w całkowitej bezczynności. Z tego powodu ludzie ulegli okazują się srogimi tyranami, gdy znajdą się w odpowiednich warunkach, mają bowiem wówczas możność zrealizowania swych niespełnionych marzeń. W związku z tem powstało powiedzenie, że ze „służących bywają najgorsi panowie", i słyszy się nieraz utyskiwania na jakiegoś „pana z Iwana" lub na pyszałkowate zachowanie się podrzędnych urzędników, którzy nadają sobie pozory ważności. Dlatego też większość ludzi woli słuchać, jeśli już słuchać musi, takich osób, które przywykły przez całe życie wydawać rozkazy i wymagać posłuszeństwa. Mniej jest prawdopodobne, aby tacy ludzie miewali wybujałe marzenia o „panowaniu", które staraliby się urzeczywistniać w swojem zachowaniu.

Doświadczenia z chłopcami w wieku mniej więcej od lat dziesięciu do czternastu dostatecznie wykazały, że potrafią oni organizować się dla pewnych celów na zasadach „drużyny" i utrzymywać pomiędzy sobą pewien stopień dyscypliny, który czyni możliwą skoordynowaną akcję. Tak było od wielu lat z grami drużynowemi w „szkołach publicznych" i w nowszych szkołach średnich, gdzie wpływ odpowiedzialnego nauczyciela lub nauczycielki na organizację gier jest często tylko nominalny, albo też stanowisko ich jest conajwyżej doradcze. Niektórzy eksperymentato-

rzy poszli jednakże dalej. Craddock [1]) stwierdził, że znaczna część roboty, związanej z zadawaniem prac domowych, wyznaczaniem kar za niewykonanie lub złe wykonanie prac domowych wraz z całą odpowiedzialnością za utrzymanie dyscypliny, może być z powodzeniem przekazana organizacjom, prowadzonym przez samych chłopców. W „Nowych Szkołach", gdzie chłopcy, o ile możności sami, organizują życie szkoły, takie prace, jak przygotowywanie boisk, budowanie pawilonów, wznoszenie schronów, robienie dróg i ścieżek, są wykonywane przez uczniów. Ci omawiają najpierw sami dane zadanie, potem rozchodzą się, podzieleni na sekcje, dla zebrania potrzebnych wiadomości, następnie znów dyskutują razem zebrany materjał, przygotowują plany i organizują robotę. O ile takie doświadczenia prowadzone są w sposób właściwy, rezultaty potwierdzają to, co można zgóry przewidzieć, badając marzenie na jawie, typowe dla tego okresu.

Występowanie marzenia o „drużynie" około dziesiątego roku życia i cechy, które je odróżniają od egoistycznych marzeń z poprzedniego okresu, wyraźnie wskazują na to, że wiek lat dziesięciu jest okresem przejściowym pomiędzy „dzieciństwem" a „wiekiem chłopięcym" lub „dziewczęcym", podobnie jak wiek lat trzech jest chwilą przejściową pomiędzy „wczesnem" a „późniejszem dzieciństwem". Stąd wynika również dalsza wskazówka, że rodzaj wychowania, odpowiedni dla dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat, jest nieodpowiedni dla dzieci powyżej tego wieku, ponieważ marzenia na jawie wykazują, że rozwój dzieci, jaki następuje po dziesiątym roku życia, nie jest poprostu dalszym ciągiem ich rozwoju z lat wcześniejszych. Przypuszczenie, że istnieje taki moment przejściowy, jest poparte szeregiem

---

[1]) Ernest A. Craddock, *The Class-Room Republic*, London, A. and C. Black, 1920.

Zob. także: A. Ferrière, *Samorząd uczniowski*. Przekł. dra K. Sośnickiego. Warszawa. *(Przyp. red.)*.

innych jeszcze danych, jak np. krzywa wzrostu fizycznego. Jeśli zestawimy lata dzieci ze wzrostem wagi, właściwej dla każdego wieku, wykres nie będzie linją prostą. Od przyjścia na świat do trzeciego roku krzywa jest bardzo stroma; od trzeciego roku do dziesiątego jest mniej więcej linją prostą o łagodnem nachyleniu, od dziesiątego do czternastego lub piętnastego roku — linją prostą bardziej stromą, a przez jakiś czas po 15 roku jeszcze bardziej stromą krzywą. To znaczy, że istnieją „punkty zwrotne", w których wzrost przestaje być jednostajnym, w trzecim, dziesiątym i czternastym lub piętnastym roku. W pierwszym z tych punktów odkryliśmy marzenie o „urojonym towarzyszu", w drugim marzenie o „drużynie". Punktu trzeciego jeszcze nie omawialiśmy. Ale dowody, jakich dostarcza marzenie na jawie wraz z krzywą wzrostu, nasuwają przypuszczenie, że rozwój dziecka jest niejednostajny więcej niż w jednym punkcie. Zwrot, przypadający na wiek dojrzewania, został definitywnie uznany od czasu ukazania się klasycznego dzieła dr. Stanley Halla [1]). Dotychczas jednak nie uznano jeszcze powszechnie, że istnieją także inne punkty zwrotne, gdzie ciągłość rozwoju ulega zmianie. Prawdopodobnie występowanie zjawisk płciowych w okresie dojrzewania wraz z silnie zaznaczonemi zmianami cielesnemi o wyraźnym charakterze zwróciło tak bardzo na siebie uwagę. Czynnik płciowy występuje po raz pierwszy najaw w wieku dojrzewania. Ale inne czynniki, które można z nim porównać o tyle, że podpadają również pod kategorję „pierwotnych instynktów" McDougalla, zaczynają działać także w innych punktach przejściowych. W pierwszym wypadku musimy wziąć pod uwagę instynkt „postawienia się", w drugim „instynkt stadny" (gromadzki).

Charakter okresu „egoistycznego" został uwzględniony w wychowaniu ostatniej doby przez takie metody, jak metoda Montessori i szerokie zastosowanie „pracy indywidualnej". Przyjmują one jako założenie, że zainteresowania

[1]) Stanley Hall, *Adolescence.*

dziecka w tem stadjum rozwoju skupiają się na pracy dla siebie, wykonywanej przez siebie. Nie znaczy to bynajmniej, że uczy się je egoizmu i egocentryzmu, ale że jego egoizm i egocentryzm uznaje się za rzecz naturalną i właściwą temu wiekowi i że uważa się je za podstawę dla dalszych etapów rozwoju, które przyjdą zczasem w sposób całkiem naturalny. Zapomocą takich metod wychowujemy dziecko takie, jakie jest rzeczywiście, a nie staramy się wychowywać takiego, „jakie być powinno", lub takiego, jakiem chcielibyśmy je widzieć.

ROZDZIAŁ V

ROMANTYCZNOŚĆ

Profesor Stanley Hall powiedział: „Wiek pokwitania jest czasem narodzin wyobraźni. Wyobraźnia, mająca swój brzask w marzeniu, jeśli jest świetna i żywa, wynagradza za wszelkie ograniczenia, czyni słabego siłaczem, żebraka bogaczem, nie zna ograniczeń w czasie i przestrzeni, i jest, słowem, zdolnością uzupełniającą. W jej świecie wszystkie życzenia się spełniają i setki naszych danych, przytoczonych gdzie indziej, wykazują, że u wielu dzieci zdrowych ich własne otoczenie nietylko ustępuje na dalszy plan, lecz staje się szarem i mrocznem w porównaniu z królestwem fantazji. Bez złudzeń wiek ten jest smętnie niezupełny, nie ma radosnej pełni, i jeśli zdolności krytyczne, które później powoli te złudzenia burzą, nie są rozwinięte, młodzieniec podlega zachwytom, roztargnieniom, może tracić świadomość swego otoczenia i być nieczuły na jego wezwania, gdyż sny jego przerastają jego rodzącą się i niedostateczną zdolność krytyczną i stają się myślami natrętnemi. Wiele stanów, w których osobnik popada jakby w trans i jest pochłonięty przez swe marzenie, można najlepiej określić jako upojenie wyobraźni, stan, mogący stać się nałogiem i namiętnością, lecz który, stosownie do swej tajemnej natury, nie objawia się nazewnątrz poza pewnemi postawami katatonicznemi i nieudolnością reagowania na sprawy tego świata, jaką Plato przypisuje prawdziwemu filozofowi. Tu należą stojące na skraju normalności liczne, ciągnące się bez końca historje, urojeni towarzysze, fantastyczne, lecz może

zoologicznie niemożliwe zwierzęta, i romantyczne przygody, których ośrodkiem jest zawsze ich twórca, które są w tym czasie intensywnie realne, lecz, ulegając prawu wszystkich zjawisk psychicznych okresu pokwitania, są zarazem przemijające, tak że scena ustawicznie się zmienia, dając pole coraz to nowym igrzyskom“ [1]).

W ustępie tym Hall uprzedza pogląd, który obecnie wypowiadają psychanalitycy w stosunku do marzenia na jawie i jego związków z ograniczeniami, nakładanemi przez życie. W tem, co on mówi o marzeniach na jawie młodzieży w wieku dojrzewania, możemy dopatrzyć się w „urojonych towarzyszach“, „fantastycznych zwierzętach“ i „ciągnących się bez końca historjach“ pozostałości z marzeń okresów wcześniejszych. Marzeniem na jawie, właściwem młodzieży w wieku dojrzewania, jest marzenie „romantyczne“, które różni się od marzeń o „urojonym towarzyszu“ i o „drużynie“ tem, że nacisk położony jest na płeć towarzysza, przedstawianego w marzeniu.

Romantyczne marzenie na jawie w swej formie typowej wyobraża marzącego jako znajdującego się w towarzystwie osoby płci przeciwnej. Może ono przedstawiać oboje jako przechadzających się razem lub siedzących razem; czasami w sytuacji bardziej nieokreślonej, jako „będących razem“. Otoczenie bywa często opisywane jako niezmiernie piękne. Rzecz dzieje się nieraz poza domem, a jako akcesorja występują wówczas pagórki, drzewa, lasy, parki i kwiaty. Jeśli w domu, — pokoje są opisywane jako „wytworne“ lub „czarujące“, albo też „bogato urządzone“, przyczem dokładne znaczenie tych słów zależy w znacznej mierze od doświadczenia i oczytania marzącego. Trzeba tu nadmienić, że chociaż w ciągu tego okresu chłopcy i dziewczęta lubią bardzo przebywać razem, to jednak w wielu, a być może w większości wypadków nie zachodzi wyraźna świadomość płci, jakkolwiek nawet doznawane wzruszenia podobne są do tych, jakich doznają ludzie, u których świadomość płci

[1]) Stanley Hall, *Adolescence*, tom I, str. 313.

jest wyraźna. Dlatego też przyjemne wzruszenia w marzeniach na jawie przypisywane są tej okoliczności, że druga osoba była obecna, jakkolwiek nie jest rzeczą jasną dla marzącego, dlaczego takie wzruszenia stąd właśnie mają powstawać. W innych wypadkach są one przypisywane piękności sceny, zapachowi kwiatów lub śpiewowi ptaków.

Aczkolwiek uznawanie przez nas istnienia wcześniejszych marzeń nie pozwala nam się zupełnie zgodzić z Hallem, który uważa pokwitanie za czas narodzin wyobraźni, to jednak nie może być wątpliwości co do tego, że marzenie romantyczne różni się od tych, które je poprzedzają, bogactwem i różnorodnością składających się na nie obrazów. Wyobraźnia w okresie tym zdaje się raczej dojrzewać, niż się rodzić. W tym również czasie osiąga swój szczyt inteligencja w tem znaczeniu, jak ten termin rozumieją twórcy „testów umysłowych", i ten zbieg okoliczności nie jest prawdopodobnie bez znaczenia.

Różnica wynika poczęści z faktu, że okres ten poprzedziły inne i że wobec tego wyobraźnia ma do rozporządzenia większy zasób wspomnień, niż w jakimkolwiek innym czasie. Marzenia o „urojonym towarzyszu" są bardzo podobne u wszystkich dzieci. Marzenia o „drużynie" przedstawiają większą liczbę różnic indywidualnych, marzenia zaś „romantyczne" — liczbę jeszcze znaczniejszą. Wszystko to nasuwa przekonanie, że wyjaśnienia złożoności marzenia „romantycznego" szukać należy w bogatszem doświadczeniu uprzedniem.

Jeden z elementów marzenia romantycznego — urojony towarzysz — przypomina marzenia na jawie, które znamionowały początek okresu egoistycznego w życiu dziecka. Spotykamy się tu zatem w pewnej mierze jakby z cofnięciem się. Wiek dojrzewania jest w wielu swoich objawach o wiele bardziej egoistyczny, niż okres, który go bezpośrednio poprzedza. Miłość określona została przez jednego ze współczesnych powieściopisarzy jako „karnawał egoizmu"; i jest rzeczą pewną, że pierwszym przebłyskom wzruszeń, które

znamionują miłość, towarzyszą marzenia zdecydowanie egoistyczne.

Trzeba pamiętać, że i teraz jeszcze dzieci mogą dojść do okresu pokwitania, posiadając tylko najbardziej nieokreślone pojęcia co do znaczenia wyrazów „chłopiec" i „dziewczyna". Być może, że dziś mniej jest prawdopodobne, niż przed niewielu laty, ażeby taka rzecz mogła się zdarzyć, i mniej to jest prawdopodobne w rodzinach, gdzie są zarówno chłopcy jak dziewczęta, niż w tych, gdzie wszystkie dzieci są jednej płci. Jedno z pytań Bineta przy badaniu inteligencji, uważane przezeń za odpowiednie dla wieku lat trzech, brzmi: „Czy jesteś chłopczykiem, czy dziewczynką?" Odpowiedź na to pytanie niekoniecznie znaczy, że dziecko wie w tej sprawie coś więcej, niż sam fakt, znany mu ze słyszenia. Częstokroć dziecko sądzi, że chłopcy i dziewczęta różnią się od siebie wyłącznie imionami lub odzieniem. Istnieje stara anegdota o tem, że dziecko zapytane, czy pewna naga statua przedstawia mężczyznę czy kobietę, odpowiedziało: „Nie mogę tego powiedzieć, bo jest nieubrana".

Co więcej, dzieci we wczesnym wieku zdolne są wierzyć, że mogą zmienić swą płeć, gdy wyrosną. Słyszano raz, jak pewien mały chłopczyk wyrażał nadzieję, że kiedy wyrośnie, zamieni się w małą dziewczynkę, ażeby móc nosić piękne sukienki.

Dzieci, które mają młodszych braci lub siostry, uświadamiają sobie różnice w budowie ciała, widząc swe rodzeństwo w kąpieli. Sprawa ta jednak rzadko kiedy idzie dalej poza obserwację, gdyż pytania z tej dziedziny są najczęściej zakazane lub bardzo niechętnie widziane. Jeśli dziecko wogóle zadaje takie pytania, dowodzą one, że pierwszą jego myślą, związaną z tą sprawą, jest to, iż zachodzi tu różnica, z której się kiedyś wyrośnie. „Kiedy ten a ten wyrośnie, czy będzie taki, jak ja?" A odpowiedź przecząca wywołuje dalsze pytanie: „A więc ja, kiedy wyrosnę, będę taki, jak on?" Pytania te są interesujące, gdyż wskazują na to, co zdaje się być skłonnością powszechną, mianowicie, że na

wszelkie różnice w naturze patrzy się, jako na kwestję jakiegoś braku lub nabytku.

W każdym razie, płeć własna jest dla dziecka sprawą ważną, jeśli nawet nie wie ono nic o istocie podstawowych różnic płciowych. Oznacza ona dla niego różnice pod względem uczesania włosów, odzienia, drobnych obowiązków domowych, zachowania się, imienia, a często szkoły i nauki szkolnej. Różnice te są bardzo ważne, gdyż to, co jest dozwolone jednej płci, a nie dozwolone drugiej, jest naturalnie przedmiotem pożądania ze strony tej, do której zakaz się odnosi. Naogół może chłopiec ma więcej swobody pod względem zachowania się, tak że więcej jest dziewczynek, które pragną być chłopcami, niż odwrotnie.

Sprawę stosunku urojonego towarzysza do pragnień lub doznawanych braków omówiliśmy już wyżej. Jasną jest rzeczą, że kiedy budzi się istotne zainteresowanie osobami płci odmiennej, wynikające z instynktu płciowego, który zaczyna się przejawiać, zostają zużytkowane dawne wspomnienia, sięgające najwcześniejszych spostrzeżeń, dotyczących różnic między chłopcami i dziewczętami. Wskutek tego występują w marzeniu na jawie pewne rysy, które mają źródło w owych wspomnieniach.

Wpajano prawdopodobnie w umysł dziecka, że wszelkie zastanawianie się nad różnicami płciowemi, o ile chodzi o różnice cielesne, jest rzeczą, której należy się wstydzić. A ponieważ różnice te dotyczą organów wydzielczych, przeto badanie ich było zakazane pod groźbą kar — częstokroć pod groźbą stracenia tych organów — a dalej, ponieważ wydzieliny tych organów należy uważać za „brudne", „plugawe", przeto następstwem wczesnych przeżyć dziecka musiało być wprawienie w ruch wewnętrznych i automatycznych mechanizmów, powodujących wyparcie. Dlatego wszelkie poszukiwania wstecz nie są w stanie wydobyć najaw wielu z tych wczesnych wspomnień, wyjąwszy w formie symbolicznej. To znaczy, że skojarzony materjał może być wyobrażony, ale nie samo przeżycie, którego wspomnie-

nie jest wyparte. Z tego też prawdopodobnie powodu poczęści obfituje marzenie typu romantycznego w symbole tego rodzaju, jakie zdarzają się w literaturze erotycznej, do której marzący częstokroć nie miał nigdy dostępu.

Tak naprzykład może się zdarzyć, że dziewczę w wieku około lat szesnastu, wychowane w prozaicznej, podmiejskiej rodzinie, opowiada, że nocą, zanim zaśnie, marzy jej się piękny pokój, utrzymany w bladych odcieniach, — kremowym, kości słoniowej lub różowym. W pokoju tym jest wąskie okno gotyckie, z siedzeniami we wnęce, zasłanemi poduszkami. Nie może powiedzieć, czy są kwiaty w pokoju, czy nie, ale jest on wypełniony ich wonią. Okno wychodzi na ogród, w którym znajduje się drzewo owocowe, obsypane kwieciem. Ktoś siedzi z nią w oknie i oboje „rozmawiają swobodnie". Każdy z występujących tu symbolów jest dobrze znany tym, którzy czytują poematy miłosne, takie np., jakich najlepszym przykładem jest Pieśń nad pieśniami. Dziewczyna uważała całe to marzenie za coś osobliwego i niewytłumaczonego. Nie wiedziała o niczem takiem w swem doświadczeniu lub lekturze, coby tłumaczyło te urojenia. Skłonna była patrzeć na nie z pewną dumą, jako na twory zupełnie oryginalne. Wynikający zaś stąd stan wzruszeniowy opisywała jako miły i kojący.

Wiele wytworów marzenia na jawie wieku dojrzewania jest bardzo zajmujących. Jeden z często się zdarzających służy jako wyjaśnienie powodów „przebywania razem". Marzący na jawie widzi zbliżającego się konia i spostrzega, że pędzi on ze swym jeźdźcem, dziewczyną. Nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, rzuca się naprzód i chwyta za uzdę. Zatrzymuje konia i pomaga dziewczynie zsiąść z niego. Towarzyszy jej do miejsca, gdzie spotyka jej rodziców. Oni dziękują mu jak najgoręcej i zapraszają, by im towarzyszył do domu, gdzie mu dziękują raz jeszcze i wyrażają swój podziw. W tym wypadku marzenie romantyczne powstało z elementów, w których możemy rozpoznać pozostałości z dawniejszego marzenia o „towarzyszu", gdzie rolą to-

warzysza było podziwiać swego twórcę, oraz z marzenia o „drużynie“ wraz z jej przywódcą, bohaterem.

Ale ten bardzo pospolity warjant romantycznego marzenia na jawie wprowadza poza tem inny jeszcze bardzo ważny czynnik, mianowicie czynnik „pojednania“. Bohaterski czyn sprowadza razem starego mężczyznę i młodego, pozwalając młodemu odebrać z pod opieki starego dziewczynę, którą czyni swą towarzyszką.

O doniosłości tego tematu można się przekonać, rozpatrzywszy wielką liczbę popularnych książek, które są poprostu jego rozszerzeniem. W takich książkach np. przedstawiciel starego régime'u, wygnany arystokrata francuski lub amerykański gentleman, który za swych młodych lat walczył po stronie federalistów w wojnie domowej, dochodzi do bezpośredniego konfliktu z przedstawicielem nowego i zwycięskiego porządku w osobie adoratora swej córki. Powieść może rozwijać się na rozmaite sposoby, lecz najczęściej koniec bywa taki, jaki widzimy odmalowany w młodzieńczem marzeniu romantycznem. Starszy człowiek oddaje córkę młodszemu i obaj dochodzą do pojednania.

Nie trzeba chyba dodawać, że romantyczne marzenie wieku dojrzewania przedstawia właśnie marzącego jako owego młodszego, zwycięskiego mężczyznę. Starszy mężczyzna, ulegający wkońcu i uznający wartość bohatera, przedstawia w formie symbolicznej starsze pokolenie, które usiłowało narzucić bohaterowi pewne ideały zachowania się i postępowania. Przedstawicielami jego są kolejno ojciec, wraz z innymi dorosłymi, potem nauczyciele, lekarze i duchowni: wszystko ludzie, którzy posiadają władzę i narzucają ją z racji swego wieku i stanowiska. Większość dzieci przechodzi przez życie bez nienawiści do ojca. Dawniejsze życzenia śmierci ojca lub matki, ich usunięcia lub stałej nieobecności, zostały wyparte do nieświadomości. Atoli istnieje cały szereg przygodnych postępków dziecka, które wykazują, że dziecko wciąż jeszcze odczuwa niechęć do władzy. Niektóre dzieci opuszczają lekcje, „chodząc na wa-

gary". Niektóre doznają od czasu do czasu jakichś lekkich niedomagań nerwowych, które zmuszają je do opuszczania szkoły. A nawet i te, które mówią głośno, że lubią szkołę i swoich nauczycieli, nie mogą pohamować objawów radości, kiedy nadejdzie czas wakacyj. Wieść o nieobecności nauczyciela spotyka się zazwyczaj z oświadczeniem w rodzaju: „Nareszcie będziemy mieli swobodę". Każdy nauczyciel wie, jak częste są drobne wypadki pozornie nieuzasadnionego nieposłuszeństwa. Bardzo niewiele dzieci potrafi usilnie pracować jednym ciągiem, tak jak potrafi się bawić, o ile nie wywiera się na nie jakiegoś nacisku w formie przymusu, zachęty lub nagrody, lub o ile nie działa na nie bodziec jakiegoś poważnego egzaminu. Poza szkołą dzieci częstokroć używają sobie na swych nauczycielach w sposób dowcipnie złośliwy. Wszystko to są fraszki; lecz jakkolwiek są to rzeczy nie większe od źdźbła słomy, to jednak można z nich coś wnosić o kierunku, w jakim wiatr wieje. Wzięte zosobna, znaczą bardzo mało, lecz zsumowane i zinterpretowane łącznie wskazują na istnienie postawy wrogiej w stosunku do władzy, postawy, która może nawet nie być odczuwana jako taka.

Podobną niechęć odczuwają także i dorośli. Ale człowiek przeciętny musi ulegać władzy na różne sposoby, większość jest zmuszona do tego koniecznością bytu, gdyż każde zarobkowanie polega na pracy, wykonywanej według wymagań pracodawcy. Wszelka organizacja społeczeństwa o ustalonej formie wymaga, aby pewne osoby wykonywały władzę, czy to dzięki swemu stanowisku dziedzicznemu, czy też dlatego, że zostały do tego wyznaczone według przyjętego systemu. Człowiek zwykły wchodzi w kompromis i przyjmuje rozkazy tych, którzy wydawać je mają „prawo". Toteż widuje się ludzi, którzy bez protestu ruszają naprzód na rozkaz policjanta, natomiast są do głębi oburzeni żądaniem sąsiada, aby ograniczyli wszędobylstwo swych kurcząt. Podobno jest rzeczą charakterystyczną dla Anglików, że zrzędzą, protestują, rozpisują się po dziennikach, odgrażają się

na masowych wiecach na Trafalgar Square lub w Hyde Parku i — ulegają.

Rzadko tylko — poza wyjątkowemi okolicznościami, jak w toku psychanalizy lub podczas snu hipnotycznego — bywa dla dorosłego możliwe przypomnieć sobie, jaki charakter i stopień miał wrogi stosunek do ojca, kojarzący się z narzucanemi przez niego ograniczeniami. Zazwyczaj zapomina się, że chciało się go zabić czy zniszczyć, lub przepędzić na zawsze. A stopień tego wyparcia jest taki, że na stwierdzenie, iż życzenie takie ongiś rzeczywiście istniało, nie odpowiada się spokojnym uśmiechem, jaki wywołuje powiedzenie, uważane poprostu za głupstwo. Emocjonalny wybuch oburzenia mówi sam za siebie; nie dowodzi on, oczywiście, prawdziwości tego twierdzenia, lecz wykazuje, że ma ono pewną wagę osobistą dla osoby, która protestuje. Bezstronna obserwacja małego dziecka dowodzi istotnie, jeśli nie powszechnej, to dość ogólnej prawdziwości tego twierdzenia. I w niem możemy się doszukać wytłumaczenia pospolitego snu niektórych ludzi, kiedy czują się „gnębieni" trudnością jakiegokolwiek rodzaju, że oczekują pogrzebu swojego ojca. Powtarzają dawniejsze życzenia usunięcia jakiejś trudności, maskując sytuację obecną wspomnieniem z wczesnego dzieciństwa [1]).

Nie znaczy to, oczywiście, żeby dzieci nie kochały swych rodziców. Kochają ich, nawet bardzo. Tylko że jest zupełnym nonsensem uważać „miłość" dziecięcą za to samo, co miłość „dojrzałą". Jest ona tak samo różna, jak pojęcie „śmierci" u dziecka różne jest od jej koncepcji u ludzi dorosłych. A ponieważ dziecko nie odznacza się myśleniem zbyt logicznem, nie uważa ono za rzecz niemożliwą „kochać" i jednocześnie „życzyć śmierci" tej samej osobie. Dopiero później jedna z tych postaw psychicznych ulega wyparciu ze świadomości. Zazwyczaj ulega stłumieniu „nie-

[1]) Pospolitą odmianą jest pogrzeb „nieznanego" człowieka, który jednakże zdaje się we śnie odgrywać ważną rolę w stosunku do śniącego.

nawiść“ ku ojcu. W nieświadomości „nienawiść“ staje się ośrodkiem, jądrem, mogącem gromadzić wkoło siebie inne sprawy, które uległy wyparciu, tworząc razem wyparty podkompleks, mianowicie tak zwany „negatywny kompleks ojca“.

Cała ta postawa może być doprowadzona do świadomości. Stale podlega tylko wyparciu jej skierowanie przeciwko ojcu. Może ona dojść do świadomości jako skierowana przeciwko jakiemukolwiek „zastępcy ojca“, to znaczy przeciw jakiejś osobie, czy instytucji, która w swym stosunku do danego osobnika jest powtórzeniem stosunku do ojca we wczesnym okresie życia. Może ona być skierowana przeciwko kapłanowi lub lekarzowi, przeciw poszczególnej formie religji, przeciw jakiemuś szczególnemu bóstwu, przeciw „kapitałowi“ lub „pracy“, przeciw jakiemuś narodowi, partji politycznej lub formie rządu. Bardzo często widzimy, że syn przyjmuje wyznanie polityczne, sprzeczne z przekonaniami swojego ojca; albo też przyłącza się do partji ojcowskiej dopiero po okresie oporu, w czasie którego „studjuje“ sprawy polityczne, żeby się upewnić, iż wybór, jaki czyni, jest jego własny. Ale zazwyczaj okaże się, że kiedy usiłujemy odkryć tajemnicę czyjejś zdecydowanej opozycji w stosunku do jakichś przekonań religijnych czy politycznych, to dochodzimy do tego, że podstawą jego stanowiska jest pewne uprzedzenie i że celem jego „studjów“ jest przekonanie samego siebie o słuszności tego uprzedzenia. Stanowisko to może się wyrazić zainteresowaniem w stosunku do opozycji w ogólności. A kiedy widzimy osoby łagodnego usposobienia, pochwalające gwałtowne ustępy Nietzschego lub mówiące z sympatją o rewolucyjnych i krwiożerczych ruchach w krajach leżących w bezpiecznej odległości, możemy przypuścić istnienie rozważanego tu podkompleksu.

W starszym człowieku, zjawiającym się w warjancie pojednania w romantycznem marzeniu na jawie, widzimy postać, posiadającą wiele cech ojca. Popiera on stary porządek i jego opozycja w stosunku do marzącego wy-

nika z faktu, że ten ostatni wypowiedział zwycięską walkę temu porządkowi. Jest to ocena, jaką dziecko, przeciwstawiając swe pragnienia rozkazom władzy, wytwarza sobie o niej, wierząc, że w wyniku starcia między niemi jego życzenia wezmą górę. I w pewnej mierze tak się też dzieje, gdyż starszym tylko częściowo udaje się zmusić dziecko do uległości. Mamy więc tutaj „egotyczną" ocenę w romantycznem marzeniu na jawie, wyrażoną w zestawieniu przygarbionej postaci bezsilnego starca i rzeźkiego, energicznego młodzieńca. Lecz marzenie na jawie przedstawia jeszcze coś więcej ponadto. Stary człowiek jeszcze nie uznał wyższości tego, który go zwyciężył. Jeszcze nie uległ. I dopiero kiedy odda jedyną córkę bohaterowi, uzna jego przewagę. Tracąc ją, zostaje wyzuty ze wszystkiego, co ma dlań wartość. A bohater wielkodusznie godzi się ze starym człowiekiem.

Warjanty na ten temat mogą być niezliczone. W „Nędznikach" mamy jako bohatera Mariusa — człowieka sympatyzującego z francuskim ruchem rewolucyjnym. Jego dziadek jest jednem upostaciowaniem ojca, Jean Valjean drugiem. I oddając Cosettę Mariusowi, stary Jean wyzbywa się wszystkiego, co mu jeszcze zostało w życiu. Nic mu nie pozostaje prócz śmierci.

Późniejsze stadjum wieku dojrzewania uważają niektórzy za „wiek zagadnień". Zapoznanie się z marzeniem na jawie pomaga do wyświetlenia natury niektórych z tych zagadnień. Pierwszem i najdonioślejszem jest zagadnienie urzeczywistnienia marzenia na jawie w świecie realnym, wyszukania i zdobycia sobie towarzysza, oglądanego już w marzeniu.

Postawa ojca dziewczyny z wyobraźni chłopca jest tematem nietylko wielu powieści, lecz także niezliczonych żartów. W tych ostatnich ojcu zwykle nie podoba się młody człowiek, więc go odtrąca twardemi słowy, przemocą fizyczną, poszczuciem nań złego psa lub strzelbą. Ojciec mówi pogardliwie o zasobach finansowych młodziana i napomyka, że nie zamierza bynajmniej obciążać swego budżetu je-

szcze jednym członkiem rodziny. Dowcip tych historyj polega zwykle na porażce, doznanej przez młodzieńca, albo też przez ojca, w utarczce słownej między nimi.

Następujący dialog jest bardzo dobrą próbką historji tego rodzaju:

Jej Ojciec: Ależ powiedziałem już panu tydzień temu, że nie mogę oddać córki człowiekowi, który nie potrafi jej utrzymać.

Jej Umiłowany: Słusznie, szanowny panie. Przed tygodniem nie miałem jeszcze ani grosza. Ale dziś posiadam pięć tysięcy, które zarobiłem, sprzedając jałową kopalnię złota człowiekowi, który się nic nie rozumiał na tym interesie.

Jej Ojciec: Kopalnię złota! Pięć tysięcy! Ejże, to chyba ja jestem tym człowiekiem, którego pan oszukałeś.

Jej Umiłowany: Tak, szanowny panie. Sądzę, że nie zechce pan, aby każdy się o tem dowiedział. A jeśli się pan zgodzi na oddanie mi swej córki, zachowa się w ten sposób pieniądze w rodzinie.

Inna zaś anegdota, w której upokorzenia doznaje młody człowiek, jest następująca:

Młoda Dziewczyna (z uczuciem, w bawialni): Karolu, kochanie, jesteś światłem mego życia.

Jej Ojciec (tonem rozkazującym, ze schodów): Marjo, zgaś już to światło. Jest po jedenastej.

Freud [1]) badał formy i motywy dowcipu i wykazał, że żart, podobnie jak marzenie na jawie, ma swoje motywy w nieświadomości. Przewaga dowcipów przytoczonego typu jest dostatecznym, gdyby nawet nie był potwierdzony z innych źródeł, dowodem walki, rozgrywającej się między młodzieńcem i człowiekiem dojrzałym, albo systemem podtrzymywanym przez ludzi dojrzałych. *Si jeunesse savait, si vieillesse pouvait* jest wyrazem przeświadczenia, że młodość realizowałaby swoje marzenia na jawie, gdyby wiedziała jak to robić, a że możność realizacji przychodzi dopiero wówczas, gdy zdolność do działania zgodnie z wiedzą już

[1]) Freud: *Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten.*

minęła. Walka znajduje wyraz w głoszeniu zasad i niekiedy w działaniu. Dorosłemu młodzieniec wydaje się porywczym i niemądrym, młodzieńcowi zaś dorosły zbyt przezornym i wyrachowanym. Rzadko się zdarza, żeby jeden rozumiał drugiego. Rzadko tylko jeden jest w stanie rozważać postawę drugiego bez nieuzasadnionego uprzedzenia, które wskazuje na to, że raczej czynniki wypływające ze źródeł nieświadomych decydują tu o wyniku, niż sąd spokojny.

W późniejszych okresach wieku dojrzewania młodzieniec podejmuje zagadnienia różnego rodzaju. Związek trudności w nauce matematyki z „negatywnym kompleksem ojca" został już wskazany i w tym też okresie pojawia się nawrót do studjów matematycznych oraz często zapamiętałe zajęcie się niemi, zarówno u dziewcząt, jak i u chłopców. W pojęciu dziecka matematyka narzuca swą ocenę, zaliczając do „dobrych" lub „złych" różne sposoby postępowania, co jest bardzo podobne do narzucania ocen przez rodziców, usiłujących ująć dziecko w karby dyscypliny, i początkowo też ten podział wydaje się dziecku równie arbitralny i zależny od kaprysu w matematyce, jak i w postępowaniu. Dziecko, które pragnie czynić źle, wini swego ojca za ten podział, uważając, że to on właśnie go wynalazł; zupełnie tak samo jak dziecko, które, nie mogąc uporać się z geometrją, odkrywa w sobie czasami gwałtowną niechęć osobistą do Euklidesa. Przenikająca do głębi radość z powodu rozwiązania trudnego zagadnienia matematycznego może niejednokrotnie znaleźć wyjaśnienie w nieświadomym symbolizmie matematyki.

Bez bardzo szczegółowego zbadania jest rzeczą niemożliwą wykryć dokładnie znaczenie upodobań do pewnych nauk. Tak więc jeden uczeń staje się entuzjastą nauk przyrodniczych, drugi przenosi języki nowożytne, inny archeologję, inny znowuż języki klasyczne. Inni wolą filozofję, a bardzo wielu młodzieńców czuje silny pociąg do nauk ekonomicznych.

Stosunek do różnych nauk w tym wieku zdaje się być

odmiennym od tego, jakim był w latach wcześniejszych. W wielu wypadkach istnieje, oczywiście, znaczne ograniczenie wyboru. Dziecko robotnika ma bardzo wcześnie sposobność zrozumienia konieczności „wybicia się“ w życiu, stania się „czemś lepszem niż ojciec“, a mając taki cel na widoku, łączy z tym kompleksem każdy przedmiot, który może dopomóc mu do jego osiągnięcia. Ale i inni ludzie, posiadający pełną swobodę wyboru, nie idą później w tych samych kierunkach, które obierali we wczesnych latach życia. Uczeń, zapytany o swój ulubiony przedmiot, zazwyczaj stawia najwyżej ten, w którym celuje; młodzieniec natomiast lubi, jak się zdaje, zmagać się z przedmiotem, który wybiera. Nie obiera sobie tego, który mu przychodzi najłatwiej, lub tego, który przedstawia najwięcej szans bezpośredniego wyróżnienia się i zysków pieniężnych, o ile jego osobiste warunki nie nadadzą szczególnej wagi tym wartościom. A w wielu wypadkach, w których tak rzecz się ma, jesteśmy skłonni sądzić, że istnieje jakiś związek między przedmiotem nauki a pewnemi czynnikami nieświadomemi, które nadają przedmiotom nauki znaczenie symboliczne. — I tak mówimy, że studja pewnego rodzaju odpowiadają pewnemu „typowi człowieka“. Psychanalityk skłonny jest wierzyć, że czynniki nieświadome odgrywają bardzo wielką rolę w określeniu tego „typu“.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że w poglądach politycznych młodzież bywa krańcowa. Młody człowiek może być ultra-konserwatystą lub rewolucjonistą w swych zapatrywaniach. Uważa nieomal za rzecz niemożliwą być liberałem, o ile jednocześnie nie jest radykałem. Konserwatyzm i radykalizm wyrażają stanowisko wobec pewnego panującego ustroju, — pierwszy lubi go i chciałby go zachować, drugi nienawidzi go i chciałby go usunąć. Ale ten stosunek do dawnego porządku jest zapewne w rzeczywistości, jak już to zaznaczono, postawą wobec ojca, wobec czego konserwatyzm należy właściwie uważać za wyraz „pozytywnego kompleksu ojcowskiego“, radykalizm zaś za wyraz „negatywnego kompleksu ojcowskiego“.

Ręka w rękę z zainteresowaniem w dziedzinie politycznej idą zainteresowania religijne i etyczne [1]). I te zagadnienia również uważane są za takie, które każdy na własną rękę powinien starannie rozważyć, a rozwiązań już istniejących nie przyjmować jako zgóry oczywiste. Tu także młody człowiek dąży do krańcowości, skłaniając się bądź to ku stanowisku krańcowo prawowiernemu, bądź też ku nowemu i wywrotowemu. W sprawach etyki istnieją u młodzieży stanowiska, które są powtórzeniem stanowisk ludzi dorosłych ze wzmożoną ścisłością i surowością, i istnieje skłonność do poglądów, które są zupełnem przeciwieństwem tamtych. Nie trzeba chyba dodawać, że przekonania intelektualne bynajmniej nie zawsze wpływają na postępowanie w tych sprawach. W większości może wypadków wystarcza młodzieńcowi, jeśli ku swojemu własnemu zadowoleniu dowiedzie, że wszystkie zakazy, które były mu narzucone, już go nie obowiązują, gdyż były oparte na błędnych zasadach; i że może swobodnie gwałcić je, jeśli mu się tak będzie podobało. Uzyskał swobodę działania; ale doszedłszy do tego, nie ma wcale chęci do tego działania. Pozostaje cnotliwym „dla własnej przyjemności".

Kwestje, wynikające bezpośrednio w związku z marzeniem romantycznem, którego osią jest płeć i które stanowi przygrywkę do zapanowania nad zainteresowaniami impulsów związanych z instynktem płciowym, prowadzą nas zatem wstecz, do najwcześniejszego dzieciństwa dziecka. Postawa wobec zagadnień płci zdaje się mieć swe źródło w postawie, jaką mieliśmy we wczesnem dzieciństwie wobec rodziców. Do tego jednak dołącza się, jak widzimy, ocena swego „ja", przeniesiona, jako pozostałość z egoistycznych marzeń okresu, w którym kształtował się „kompleks egotyczny". Element „pozostawania razem" z marzenia roman-

[1]) V. J. K. Brook, *The Claims of Duty*, Dent.
„Ten podręcznik etyki jest przeznaczony dla uczniów klas wyższych... Kwestja, którą on podejmuje, jest jedną z tych, nad któremi poważnie myślący chłopcy między 17 a 19 rokiem często zaczynają się zastanawiać".

tycznego wiąże się do pewnego stopnia z marzeniem o drużynie z okresu, kiedy „kompleks drużyny“, czyli „kompleks stadny (gromadzki)“, był w trakcie tworzenia się, oraz ze ścisłemi przyjaźniami z innym osobnikiem tej samej płci, charakteryzującemi tamten okres [1]). W całokształcie przeto postawy płciowej, jaka się wyraża w marzeniu na jawie, istnieją czynniki, których początków należy szukać w innych wybitnych okresach rozwoju. W żadnej z tych wcześniejszych postaw płeć nie może znajdować pełnego wyrazu tak, jak u człowieka dorosłego, ponieważ dziecko w tamtych okresach jest pod względem rozwoju płciowego jeszcze niedojrzałe, przynajmniej fizjologicznie. Istnieją jednak w okresie „wczesnego dzieciństwa“ pewne czynniki, które mogłyby doprowadzić do postawy „kazirodczej“, gdyby dziecko było płciowo dojrzałe; w dzieciństwie — do postawy „narcysystycznej“, w wieku „chłopięcym“ lub „dziewczęcym“ — do postawy „homoseksualnej“. Jeśli, przez „utwierdzenie“, wzrost w pewnych kierunkach ulegnie zahamowaniu, podczas gdy wzrost fizjologiczny postępuje naprzód, zachodzi możliwość pojawienia się perwersji płciowej jednego z tych typów.

Zaprzątnięcie umysłu problematami i pytaniami oznacza działanie „ciekawości“. McDougall przywiązuje wielką wagę do tego instynktu. Ujawnia się on, jak wiadomo, nawet u bardzo małych dzieci, których ustawiczne pytania: „A czemu?“ i „A dlaczego muszę to zrobić?“ zdają się wskazywać na silnie rozwiniętą ciekawość. Nie trzeba jednak zapominać, że częstokroć pytania ze strony dzieci nie pochodzą wyłącznie z chęci zdobycia wiadomości, lecz są, przynajmniej częściowo, umotywowane pragnieniem zwrócenia na siebie uwagi. Odpowiedź bez związku z pytaniem albo ułożona umyślnie w wyrazach beztreściwych, lub nic dziecku nie mówiących, zdaje się w takich razach zadowalać py-

[1]) Bardzo trafną obserwację tego faktu daje opowiadanie dla młodzieży Marji Dąbrowskiej, *Przyjaźń* (Warszawa, Nakł. T-wa Wydawniczego 1927). *(Przyp. red.).*

tającego równie dobrze, jak odpowiedź zrozumiała i poprawna. Dziecko odpowiada poprostu „Ta-ak? Naprawdę?“ i bawi się dalej, lub w dalszym ciągu zadaje inne pytanie, nie mające żadnego związku z poprzedniem. Ale z jakichkolwiek pobudek dziecko zadaje pytania, są one często dla starszych wielkiem utrapieniem. Kiedy motywem pytań dziecka jest poprostu chęć zwrócenia na siebie uwagi, wybiera ono takie chwile, kiedy dorosły o niem zapomina, t. j. kiedy jest całkowicie zajęty czem innem. Dorosły tylko w wyjątkowych wypadkach może spokojnie zająć się czytaniem książki w pokoju, w którym bawi się dziecko trzy lub czteroletnie. Prędzej czy później zjawi się pytanie, które odwraca uwagę od książki na dziecko, i prędzej czy później pytania zmuszą dorosłego — o ile to nie jest człowiek wyjątkowy — do powiedzenia: „Już mnie więcej o nic nie pytaj! Czy nie widzisz, że czytam?“ Ciekawość dziecka, której istnienie, choćby niekiedy w niewielkim tylko stopniu, przyjąć musimy jako jeden z czynników każdego pytania, doznaje przeto niekiedy zawodu z powodu niewczesności pytania; w innych wypadkach doznaje znów zawodu z powodu nieudolności lub niechęci dorosłego do udzielenia odpowiedzi. A trzeba też pamiętać o tem, że szereg pytań posiada zabarwienie zaczepne. Dziecko słyszy w szkole jakieś zdanie, co do którego ma przekonanie, że jest sprzeczne z opinją jego ojca, i zadaje w domu pytanie, pozornie niewinne, w tym celu, ażeby usłyszeć zdanie ojca. Wówczas może oznajmić nauczycielowi opinję ojca, i odwrotnie, i tak, w łagodny sposób, postawić obie władze przeciwko sobie. W podobny sposób pewna dziewczynka, zaraz po lekcji religji, na której słyszała o przygodach proroka Jonasza, zadała nauczycielce przyrody napozór niewinne pytanie co do zdolności przełykania u ryb, grzecznie wyrażając swą wątpliwość co do poprawności wiedzy, która tak oczywiście różni się od Biblji: później zaś na lekcji religji wyraziła pewną wątpliwość co do prawdziwości opowiadania biblijnego, ponieważ współczesna nauka przeczy mu najoczywi-

ściej. Musimy w takich wypadkach zdawać sobie sprawę, że ciekawość, żądza wiedzy, odgrywa tu tylko małą rolę. Podobnym przykładem jest wygrywanie nauczycielki chemji przeciw nauczycielce gospodarstwa domowego na tle różnicy ich wykładów o składzie chemicznym mydła. Jakkolwiek dziewczynka zapewnia, że pragnieniem jej jest jedynie uzyskać ścisłą wiedzę w tej sprawie, to jednak trudno jest uwierzyć, że nie jest głębiej zainteresowana sporem dwu władz, rywalizujących ze sobą.

Istnieje jeszcze inna strona ciekawości, która również winna być tu uwzględniona. Celem ciekawości jest wiedza, a wiedza to potęga. Dla Nietzsche'go „żądza potęgi“ [1]) była głównym motywem życia, a wszelki rozwój ludzki to tylko historja usiłowań człowieka do uzyskania władzy nad swem otoczeniem, swymi towarzyszami i nad sobą samym. Adler uważa, że neuropata jest to osobnik, który wskutek „mniejszej wartości organicznej“ w wieku dziecięcym usiłuje zdobyć władzę nad ludźmi lepiej od niego uposażonymi. Nie wdając się w dyskusję co do znaczenia, jakie należy przypisać słowu „neuropata“, można się zgodzić, że większość ludzi lubi czuć, iż posiada jakąś władzę, która pozwala im odczuwać wyższość przynajmniej wobec pewnych ludzi i pewnych okoliczności. Ale niewielu tylko czyni świadomie z władzy cel swego życia. I jeżeli wszystkie kobiety, jak zapewniała kumoszka z Bath [2]), lubią nadewszystko rządzić swoimi mężami, to jednak wątpliwą jest rzeczą, czy większość z nich układa swoje postępowanie, mając świadomie ten cel na oku. Nie ulega natomiast wątpliwości, że kiedy młodzieniec boryka się ze swemi zagadnieniami, w umyśle

[1]) „Wille zur Macht“.

[2]) Bath, miasto w hrabstwie Somerset, niedaleko Bristolu. Kumoszka z Bath, postać z *Canterbury Tales* Chaucera. Przyłącza się ona do pielgrzymów, idących do grobu św. Tomasza w Canterbury, i po drodze zabawia towarzystwo rubasznemi opowiadaniami. Jest wesołego usposobienia, zna dobrze mężczyzn i środki na miłość, miała pięciu mężów, zaślubionych w kościele, nie licząc innych towarzyszy młodości. *(Przyp. tłum.).*

jego istnieje pragnienie jakiegoś poczucia mocy i zwycięstwa. Czasami stara się on o uzyskanie dodatniego wyniku w pokonywaniu czegoś trudnego, ażeby móc doświadczyć bezpośredniego wywyższenia. Albo stara się zdobyć wiedzę, za którą czeka go nagroda w postaci tytułów akademickich, które podniosą jego znaczenie, lub też stara się zdobyć wiedzę, mogącą dać mu wyższość nad innymi ludźmi, w świecie, w który ma wejść. Celem wiedzy jest wpływ i znaczenie, czy to w związku z samą wiedzą, czy też z polami, na których wiedza jest orężem i narzędziem. Lecz romantyczne marzenie na jawie, trwające przez okres wieku dojrzewania, wprowadza te rzeczy w związek z romantycznością: z „urojonym towarzyszem“ marzenia miłosnego.

Związek pomiędzy temi rzeczami najłatwiej jest może zaobserwować w społeczeństwach, stojących na niższych szczeblach rozwoju. W niektórych z nich istnieje obrzęd wtajemniczania, przez który przejść musi chłopiec, zanim może podjąć obowiązki i odpowiedzialność członka plemienia i zająć miejsce wśród dojrzałych mężów. Czasami musi koniecznie zaznaczyć się jako mężczyzna czynami na różnych polach, zanim mu wolno się ożenić. Mogą od niego żądać, by odbył jakąś służbę wojskową i wykazał się dowodami osobistego męstwa. Może być od niego wymagane, by przedłożył ojcu dziewczyny skalpy czy głowy, lub inne ludzkie trofea, zanim będzie się mógł ubiegać o jej rękę. W bardziej pokojowych i zamożnych społecznościach może być wymagane, żeby ją nabył za pieniądze lub inny ekwiwalent. W innych znowuż potrzeba może, żeby przy pomocy swych przyjaciół pokonał w walce ojca dziewczyny oraz jej męskich krewnych i uprowadził ją jako brankę.

Rzeczy te są realnem przedstawieniem tego, co romantyczne marzenie na jawie może przedstawić młodzieńcowi jedynie w kształcie obrazów umysłowych. Może on o nich marzyć, nie wiedząc, że rzeczy te dzieją się nadal w odległych zakątkach świata i że czynili je jego właśni przodkowie w pewnym okresie historji. W swem zmaganiu się z wie-

dzą współczesną powtarza on w swej własnej osobie niektóre z zasadniczych rysów ceremonji wtajemniczenia, kiedy to kandydat dowiaduje się z ust znachora plemienia tajemnic, których posiadanie odróżnia mężów plemienia od kobiet i dzieci. W swojem marzeniu wyobraża on sobie czyn bohaterski, który daje mu kobietę w posiadanie, i szczęście, jakie przynosi mu jej trwałe towarzystwo.

Widać przeto, że w ontogenezie sfery duchowej zaznacza się powtarzanie momentów filogenetycznych podobnie, jak to ma miejsce w ontogenezie cielesnej.

Ale jakkolwiek w marzeniach młodzieńca w wieku dojrzewania, zarówno jak i w innych przejawach jego zainteresowań, można wykazać działanie czynników ciekawości i instynktu postawienia się, to jednak należy pamiętać, że są one podporządkowane czynnikom płciowym, które tam również dają się wykryć. Możemy powiedzieć, wyrażając się może nieco swobodniej i nie dbając narazie o ściślejsze sprecyzowanie, że całe marzenie jest „zorganizowane" w interesie instynktu płciowego.

Okres życia, który rozważaliśmy, możemy uważać za okres, w którym zachodzi kształtowanie się „kompleksu płciowego", a marzenie na jawie wyjaśnia nam jego stosunek do „uczucia" (sentiment) McDougalla. Według teorji McDougalla [1]) uczucie (sentiment) jest „organizacją" instynktów i skierowaniem ich ku jednemu przedmiotowi lub klasie przedmiotów. Marzenie na jawie wieku dojrzewania wykazuje, że zorganizowane tu są conajmniej instynkty ciekawości, postawienia się i płci w odniesieniu do „urojonego towarzysza", którego, w normalnym biegu życia, mniej lub więcej zupełnie zastąpi zczasem towarzysz rzeczywisty.

W związku z tym szczególnym kompleksem McDougall przypisuje wielkie znaczenie instynktowi podległości lub samoponiżenia [1]). Trudna to sprawa znaleźć słowo, któreby

[1]) Zob. McDougall, *Psychologja grupy*, str. 12. *(Przyp. red.).*
[2]) *Op. cit.*, str. 11. *(Przyp. red.).*

wyraziło, co się przez to rozumie. „Poniżenie“ jest wyrazem za silnym, a „podległość“ niedość uwydatnia dobrowolną naturę czynów, przez które instynkt się przejawia [1]). Obecność jednak czynników, związanych z tym instynktem w normalnym kompleksie płciowym i w większości romantycznych marzeń na jawie, nie ulega żadnej wątpliwości. Czynniki te wyrażają się czynem bohaterskim, dokonywanym „dla“ urojonego towarzysza lub „w jego służbie“, a czyn taki użycza romantycznym marzeniom na jawie, zarówno chłopców jak dziewcząt, rycerskiego uroku. Myśl o „poświęceniu“ występuje bardzo często i to nie dla kogoś, kto go wymaga lub żąda. I rzeczywiście, w niektórych marzeniach na jawie wzmożenie znaczenia własnej osoby przez bohaterstwo, wiedzę, splendor i bogactwo jest tylko wstępem do ofiarowania tego wszystkiego towarzyszowi, jako wspaniałego daru w osobie triumfującego bohatera. Jest to motyw „ofiarowania“ legendy rycerskiej.

---

[1]) W języku polskim mamy odpowiedniejszy wyraz „korzenie się“ (pokorny, pokora). *(Przyp. red.).*

ROZDZIAŁ VI

OKRESY ROZWOJU

Stwierdzenie trzech typów marzenia na jawie, różniących się wybitnie od siebie w ciągu wieku rozwojowego, odrazu nasuwa myśl, że ich pojawianie się musi w jakiś sposób odpowiadać kolejnym okresom rozwoju psychicznego. Czy jednakże te okresy mają jakikolwiek związek z temi, które są uznawane przez autorów, zajmujących się rozwojem psychicznym dzieci, to sprawa inna — oczywiście bardzo doniosła.

Jak już podkreślono, nie można zupełnie twierdzić, żeby marzenia na jawie pewnego typu niechybnie występowały w pewnym wieku. Trzecia rocznica urodzin dziecka nie oznacza jakiegoś punktu zwrotnego w jego życiu, tak żeby pewnego dnia było ono zupełnie różne od tego, czem było dnia poprzedniego. Można powiedzieć tylko tyle, że „urojonego towarzysza" można obserwować u większości dzieci w wieku około lat trzech. Marzenia dwóch innych wspomnianych typów zjawiają się około roku dziesiątego i czternastego.

Mówiąc o pewnym okresie rozwoju, mamy na myśli okres wybitnie różniący się od tego, który go poprzedza, i od tego, który po nim następuje. Jeśli rozwój, o którym myślimy, jest fizyczny, to należy oczekiwać, że wzrost w takim okresie będzie nosił pewne prawidłowe cechy, ale będzie postępował w tempie odmiennem od tego, które cechuje inne okresy. Trudno jest otrzymać zupełnie ścisłe tablice wzrostu, lecz w przyszłości będzie to prawdopodobnie

łatwiejsze, wobec powstawania obecnie klinik szkolnych. Zazwyczaj cyfry, podawane w jednej części tablic, zostały otrzymane w sposób odmienny od cyfr, podanych w innych częściach. Oczywiście, jeśli tablice, dotyczące okresu najwcześniejszego dzieciństwa, zostały zestawione na podstawie materjału, zebranego wśród warstw ludności najbiedniejszej i najgorzej odżywianej, a cyfry, tyczące się dorastającej młodzieży, zostały otrzymane na podstawie pomiarów chłopców ze szkół średnich ludności zamożnej, to te części tablic nie dadzą się porównać. Jeśli dalej niektóre działy zostały zestawione na podstawie niewielu tylko pomiarów, to działy te nie mają tej samej wartości, co inne, które ułożono na podstawie zbadania znacznej liczby indywiduów. O ile też liczby nie opierają się na pomiarach osobników tej samej rasy, to również będą przeważnie małej wartości. Okoliczności te są bardzo doniosłe.

Gdyby rozwój cielesny był doskonale równomierny, wykres wagi, odpowiadającej wiekowi, byłby linją idealnie prostą. Ale tak bynajmniej nie jest. Od urodzenia do trzeciego mniej więcej roku rozwój ciała jest szybki, lecz nierówny i stopniowo malejący. Od roku trzeciego do dziesiątego jest on mniej więcej równomierny i tak samo równomierny od roku dziesiątego do czternastego. Ta równomierność jest jednakowoż różna; w ostatnim okresie rozwój ciała postępuje szybciej, niż w poprzednim. Około roku czternastego szybkość ta znów ulega zmianie. W jednej ze szkół elementarnych, gdzie wszyscy chłopcy ważeni są okresowo, a wyniki oznacza się graficznie, w większości wypadków można zauważyć wyraźną zmianę nachylenia krzywej przyrostu około dziesiątego roku życia; w niektórych wypadkach zmiana ta występuje wcześniej, w innych później.

Uogólnienia na podstawie niewielkiej ilości wypadków byłyby przedwczesne. Wolno nam jednakże uważać to za wielce znamienne, że zmiana nachylenia krzywej rozwoju fizycznego wyraźnie zaznacza się w wieku lub w pobliżu wieku, w którym, jak się zdaje, pojawiają się

charakterystyczne marzenia na jawie o określonym typie. Można się też zapytać, czy nie istnieją jeszcze inne fakty, któreby potwierdziły pogląd, że cały wiek rozwoju może być podzielony na cztery wyraźne okresy, a mianowicie: od urodzenia do lat trzech, od lat trzech do dziesięciu, od dziesięciu do czternastu i od czternastu do osiągnięcia pełnego rozwoju fizycznego.

W każdym z tych okresów można się dopatrzyć pewnego zasadniczego zainteresowania, odmiennego od zainteresowania charakteryzującego okres poprzedzający. W pierwszym okresie przedmiotem zainteresowania jest p o ż y w i e n i e, w drugim w ł a s n e j a, w trzecim g r u p a, w czwartym p ł e ć. W każdym okresie zainteresowanie to staje się przedmiotem marzenia na jawie, zabawy i działania, wreszcie wiedzy praktycznej i nawyków. Używając nazwy „kompleksu" w bardzo szerokiem znaczeniu, w którem zastosował ją Tansley — w znaczeniu różniącem się wybitnie od tego, w którem stosują ją pisarze psychanalitycy, — możemy powiedzieć, że działalność, właściwa każdemu z tych okresów rozwoju, prowadzi do utworzenia się pewnego kompleksu, czyli, według terminologji McDougalla, pewnego uczucia (sentiment). Możemy tedy uważać pierwszy okres za okres kształtowania się kompleksu albo zespołu uczuciowego „odżywiania się"; drugi za okres kształtowania się kompleksu egotycznego albo uczucia zwróconego na własne „ja"; trzeci za okres tworzenia się kompleksu „stada", „grupy" lub „drużyny" albo uczucia grupowego, czwarty zaś za okres kształtowania się kompleksu „płci" albo uczucia płciowego [1]).

Każdy z tych okresów możnaby niewątpliwie dzielić na fazy, a podział ten możnaby prowadzić bardzo daleko. W praktyce jednak wystarczy zapewne uznać fazę usiłowania, fazę świadomego wysiłku i fazę dokonania — nazwanie ich okresem nieufności, okresem trudności i okresem

[1]) Terminologja McDougalla, *op. cit.* i Tansley'a, *op. cit. (Przyp. red.).*

zaufania we własne siły wyrażałoby zgrubsza wzajemny ich stosunek. Fazy jednakowoż różnią się od okresów tem, że przechodzą jedne w drugie raczej niedostrzegalnemi stopniowaniami, niż względnie nagłemi przejściami.

Stwierdzenie fazy bojaźliwości (onieśmielenia) pomaga w znacznej mierze do zrozumienia bodaj jednej funkcji marzenia na jawie. Większość dorosłych odczuwa pewną nieufność do siebie, gdy wiedzą, że w pewnej chwili w niedalekiej przyszłości przyjdzie im prawdopodobnie zetknąć się z sytuacją nowego rodzaju. Na długo przed zetknięciem się z tym faktem w rzeczywistości spotykają się z nim wielekroć w swej wyobraźni. Tchórz umiera powielekroć przed śmiercią; kandydat na posadę widzi się przed komisją egzaminacyjną wiele razy, zanim rzeczywiście przed nią stanie.

Typowe marzenia na jawie, o których była mowa w poprzednich rozdziałach, można uważać za udramatyzowanie sytuacyj, które aczkolwiek jeszcze nie nadeszły, mają niebawem nastąpić. Istnieje jednak między temi marzeniami dziecka a marzeniami dorosłego, który widzi w nich siebie w pewnym momencie przyszłości, różnica, polegająca na tem, że dorosły zna lepiej, niż dziecko, oczekującą go sytuację. Trudno jest może powiedzieć dokładnie, co dziecko wie o tej sprawie, ale nie można przypuścić, żeby marzenia chłopca o wyprawach po skarby znajdowały w jakiejś większej mierze podnietę w przekonaniu, iż pewnego dnia stanie się on członkiem społeczności dorosłych.

McDougall wykazał nam istnienie pewnych tendencyj do spostrzegania pewnych klas przedmiotów, do zachowywania się wobec nich w pewien sposób i do doznawania pewnych szczególnych nastrojów uczuciowych w związku z tem spostrzeganiem i działaniem [1]). Przedmioty spostrzegane, czynności wykonywane i cele osiągane posiadają „wartość“ dla indywiduum spostrzegającego i działającego, a z uznaniem tej wartości związane jest w pewien sposób

[1]) Jest to definicja instynktu według McDougalla. Zob. *Psychologja grupy*, str. 8. *(Przyp. red.).*

zainteresowanie. Dany osobnik może sobie uświadamiać tę wartość, lub może o niej zupełnie nie wiedzieć, a między temi dwoma krańcami może leżeć wiele stopni świadomości. Niewątpliwie jednak musimy uznać, że „instynkt“ zmusza dziecko do interesowania się rzeczami, które uprzednio go nie pociągały, że pobudza je do działania i do reagowania wobec przedmiotów, które dotychczas nie pobudzały go do działania. Kiedy jakiś przedmiot pociąga silnie naszą uwagę, domaga się od nas działania, a równocześnie inny nakazuje ostrożność, wówczas doznajemy uczucia, które nazywamy „lękiem“, — nie tym zwykłym strachem, związanym z instynktem ucieczki, lecz bardziej skomplikowanym rodzajem strachu, związanym ze ścieraniem się motywów, o którym można mówić jako o „obawie“ lub „niepokoju“. Jest rzeczą ważną odróżnić to uczucie od zwykłego strachu instynktowego.

Marzenie na jawie ukazuje nam istnienie tych dwu postaw. Dowodzi ono zainteresowania się pewnemi przedmiotami, które inaczej nie mogłyby stać się przedmiotem udramatyzowania. Ale ujawnia zarazem niechęć do działania, bo gdyby jej nie było, działalność przybrałaby kształty „realne“ raczej, niż postać marzenia na jawie lub zabawy. W procesach, znamionujących stadja rozwoju, widzimy kolejność marzenia na jawie, zabawy i postępowania kierowanego. Ta kolejność uwarunkowana jest wzrastającą świadomością celu. Świadomość celu, który może być urzeczywistniony zapomocą działania, zaczyna kierować postępowaniem, tak że „motyw“ (pobudka) zastępuje impuls.

Findlay [1]) położył nacisk na fakt, że dziecko ośmioletnie jest już w znacznej mierze zdolne do roboty i że zwykło oczekiwać pewnego wyniku z wkładanej w nią energji. Jest to zupełnie zgodne z wnioskami, do jakich upoważnia marzenie na jawie typowe dla okresu rozwoju, rozciągającego się od trzeciego do dziesiątego roku życia, i stanowi, miano-

[1]) J. J. Findlay, *The School*, Home University Library.

wicie, końcową fazę tego okresu. Findlay mówi o rzeczywistem działaniu, które następuje po zabawie.

Różnica między marzeniem na jawie a zabawą jest ta, że marzenie na jawie operuje obrazami, a zabawa związana jest z przedmiotami. Cechą zaś ich wspólną jest fakt, że „powodu" działania szukać należy w impulsach raczej, niż w celach, i że wartość ich polega raczej na dodatniem uczuciu przyjemności, którego są źródłem, niż na realnych wynikach. Dopiero dzięki doświadczeniu wykrywa się, że cele wartościowe mogą być osiągane przez działalność, którą łatwo rozwinąć z działalności, wykonywanej w formie zabawy.

Rozważania te nietylko potwierdzają ogólnie już przyjęty pogląd, że zabawa dziecka jest celową w swej istocie, lecz prowadzą też do wniosku, że i marzenie na jawie ma ten charakter, ponieważ typowe marzenia na jawie, które rozważaliśmy, prowadzą do działania rzeczywistego, przyczem zabawa stanowi stadjum przejściowe. Nasuwają one ponadto myśl, że zainteresowanie jest przedewszystkiem związane z działaniem instynktu, ale w miarę rozwoju zamienia się w świadomość wartości, lub zostaje przez nią zastąpione.

Jest to może znamienne, że z trzech rozważanych dotąd typów marzenia na jawie jeden tylko wyraża się w działaniu: marzenie o „urojonym towarzyszu". Marzenie „drużynowe" i „romantyczne" są dramatami, rozgrywanemi w wyobraźni.

Trzeba tu przyjąć jedną z dwu alternatyw. Pierwszą jest to, że nie należy patrzeć na zachowanie się, przypuszczające obecność urojonego towarzysza, jako na marzenie na jawie, ale jako na zabawę, opartą na istniejącem uprzednio marzeniu na jawie, o którem dziecko nie mogło nam nic powiedzieć wskutek ograniczonej zdolności wysłowienia. Pewnem poparciem tego jest fakt, że niektóre dzieci, które nabywają zdolności wysłowienia się w wieku wcześniejszym, niż zazwyczaj, — najczęściej dzięki obcowaniu z dorosły-

mi, którzy rozmawiają z niemi swobodnie — opowiadają szeroko o tworach, które sobie wymyśliły [1]). Dowodem mniej bezpośrednim jest okoliczność, że marzenie na jawie typów późniejszych poprzedza zabawę. Przyjęcie jednak tego ostatniego faktu za dowód wymagałoby właściwie wykazania, że marzenie na jawie o urojonym towarzyszu nie jest różne od tych, które po niem następują.

Drugą alternatywą jest przypuszczenie, że w marzeniu na jawie o urojonym towarzyszu mamy marzenie, które jest odmiennego rodzaju od innych. Byłoby ono różne w tem, że wyraża się w czynnościach, a nie w obrazach. Cechą charakterystyczną ogółu marzeń na jawie późniejszego życia jest to, że nie towarzyszy im żadna odpowiadająca czynność; jedynym wyjątkiem jest, jak się zdaje, to, że niektórzy dorośli mają zwyczaj „rozmawiania z sobą". Odpowiednia czynność motoryczna zdaje się być zahamowana, nawet gdy jesteśmy sami. Czemuż to tak?

Czy można przyjąć, że coś zaczęło działać powyżej wieku trzech lat, co przedtem jeszcze nie działało. Gdyby tak było, moglibyśmy znaleźć w tem źródło zahamowania czynności motorycznych, które wyraźnie zjawia się w wieku lat dziesięciu. Coś, co nie działa w pewnych wypadkach anormalnych, bo niektórzy z obłąkanych wprowadzają zwykle w czyn swe wyobrażenia, które tak mocno przypominają marzenia na jawie. Dziewczynka, która marzy o sobie jako o królowej, siedzi obojętnie w szkole, różniąc się od swych towarzyszek jedynie bezmyślnym wyrazem i widoczną obojętnością na to, co się dzieje w klasie. Pacjentka chora umysłowo postępuje natomiast w sposób zgodny ze swem wyobrażeniem o postępowaniu królewskiem [2]).

Podczas okresu wieku od lat trzech do dziesięciu rozwinął się kompleks egotyczny — uczucie, zwrócone na

---

[1]) Nancy Price, *Behind the Nightlight*, John Murray. George H. Green, *Psychanaliza w szkole*, M. Arct.

[2]) Bernard Hart, *Psychology of Insanity*, Cambridge Univ. Press.

własne „ja". Powiedziano już w jednym z poprzednich rozdziałów, że dorosły i dziecko zgadzają się co do zamilczania przedmiotu marzenia na jawie, bądź to zaprzeczając jego istnieniu, bądź też mówiąc o niem jako o „głupstwie". Marzenie na jawie jest uważane za czynność niezgodną z ideałem własnej osoby. Osobnik, który mówi o marzeniu na jawie, jako o głupstwie, wyraża tem samem, że uważa je za niegodne siebie. Ten, kto zapiera się go, czyni to samo, o ile kłamie; o ile zaś mówi tak w dobrej wierze, to z tego wynika, że marzenie do tego stopnia nie zgadza się z jego ideałem własnego ja, że nietylko czynności motoryczne, ale i świadomość nawet zostaje w pewnej mierze otamowana. Wypierania się marzenia na jawie nie należy przyjmować za prawdę, gdyż byle próba wykazuje, że marzenie takie zachodzi nawet w tych wypadkach, kiedy osobnik normalnie go sobie nie uprzytomnia.

Jest rzeczą oczywistą, że na poziomie postępowania świadomego pojęcie własnego ja służy do powściągnięcia wielu form działania. Wyrażenia takie, jak: „Jabym nie był w stanie zrobić takiej rzeczy!" „Jabym się wstydził postąpić w ten sposób!" — przypuszczają istnienie pojęcia swego ja, dla którego pewne formy postępowania są odrażające. Pojęcie swego ja sprawuje w pewien sposób — o mechanizmie tego procesu nie będziemy tu mówili — rodzaj „cenzury" nad innemi pojęciami, powstrzymując w rezultacie czynne wyrażanie się jednych, a nie stawiając tamy drugim.

Koncepcja pojęcia swego ja, jako przeciwstawiającego się wyrażaniu impulsów w działaniu, rzuca również światło na rozważaną sprawę. Zauważono już, że w każdem z typowych marzeń na jawie zawiera się pewien ideał własnego ja, obok pewnej skłonności instynktowej. Zachodzi tu analogja ze sztuką sceniczną, gdzie mamy pewien temat podstawowy, „fabułę" lub „intrygę", która musi być uwydatniona mimo warunków scenicznych, utrudniających takie uwydatnienie. Rezultatem tego jest kompromis, w którym „forma" sztuki jest w znacznej mierze określona przez

warunki twórczości, a „materją“ jest „fabuła“. Każdy pisarz dramatyczny musi się liczyć z istniejącemi warunkami scenicznemi, a podobnież każdy marzący na jawie ze swym własnym ideałem swego ja.

Fakt, że w zabawie, koncentrującej się około obecności urojonego towarzysza, możemy wykryć ślady ideału własnego ja, jest bardzo doniosły. Każe on przypuszczać, że zabawę taką poprzedza coś, co ma charakter prymitywnego marzenia na jawie: coś, na poznanie czego trudno nam mieć nadzieję, z wyjątkiem bardzo niewielu wypadków, kiedy dziecko przez obcowanie z ludźmi starszymi lub dzięki posiadaniu wyjątkowego uzdolnienia w tym szczególnym kierunku rozwija zdolność wysłowienia się wyższą od normalnej. W większości wypadków o tem, jaka jest natura ideału własnego ja, musimy wnioskować z zachowania się wobec urojonego towarzysza. Imię jego zdaje się być ważne, tak samo jak i płeć — gdyż zawsze bardzo stanowczo bywa określane, czy jest to „on“ czy „ona“, „chłopczyk“ czy „dziewczynka“, — a także jego wygląd osobisty i jego zdolności [1]). Stosunek jego do twórcy jest także znamienny. Faktu, że towarzysz jest „miły“ i posłuszny, nie należy uważać za wskaźnik istnienia tych zalet lub chęci posiadania ich u „siebie“, lecz raczej za wskazówkę, dotyczącą poprawnego zachowania się innych osób. Można zatem sądzić, że dziecięce pojęcie własnej osobowości w tym czasie, na początku okresu, w którym ma się organizować uczucie zwrócone na własne „ja“, jest pojęciem istoty, posiadającej imię własne, określoną płeć i osobisty wygląd, który polega na szeregu pewnych wybitnych cech. Osobowość ta „lubi“ pewne rzeczy, posiada pewne upodobania, które inni ludzie powinni starać się zadowolić, ci zaś, którzy to czynią, uważani są za „miłych“.

Ciekawe przedstawienie czynności umysłowych dziecka

[1]) Osoby, obznajmione z testami umysłowemi, przypomną sobie, że testy Bineta dla dziecka trzyletniego zawierają pytania: „Czy jesteś chłopczykiem, czy dziewczynką?“ i „Jak się nazywasz?“ Odpowiedź na ostatnie pytanie winna zawierać imię i nazwisko.

trzyletniego, obdarzonego niezwykłą zdolnością opisową, można znaleźć w książce p. t. „Behind the Nightlight“ (Poza lampką nocną) [1]). Dziecko, o którem mowa, miało szczęście posiadać niezwykle urozmaicone koło znajomych — „począwszy od profesora historji do artysty ulicznego“ — i wobec tego, jak łatwo przypuszczać, miało otoczenie, wywierające na nie bardzo różnorodne wpływy. Autorka jednakże wyraźnie zaznacza, że dokładnie tylko powtarza to, co dziewczynka jej opowiadała, i o ile możności własnemi jej słowami: historje „powstawały w jej własnej głowie, bez jakiejkolwiek sugestji poza jej własną wyobraźnią“. I mówi dalej: „Nie odpowiadają one niczemu z tego, co dziewczynka widziała lub słyszała w otoczeniu, w którem upływało jej życie“.

Książka ta jest podzielona na dziewiętnaście odrębnych rozdziałów z wstępem i zakończeniem. Każdy rozdział zawiera relację o jakiejś jednej istocie lub grupie istot. Z zasady każdy osobnik ma imię, chociaż w pewnych wypadkach cała rodzina jest opisywana jako rodzina, bez uwzględniania poszczególnych osób, i otrzymuje nazwisko zbiorowe. Naogół nazwiska są fantastyczne, jak Hibbertoo, Kiddikee, Jonket i t. d.

Niemożliwą, oczywiście, jest rzeczą, bez wielu szczegółowych informacyj, dotrzeć do źródła wszystkich tych nazwisk, można jednak domyśleć się czegoś o niektórych z nich na podstawie opisu urojonych istot, do których się odnoszą. Opis „Caragala“ naprzykład zawiera wzmiankę o szarem futrze, a ten fakt, wzięty w łączności z brzmieniem wyrazu, prowadzi nas do przypuszczenia, że chodzi tu o karakala [2]). Dalej powiedziano wyraźnie, że „Hitchypenny“ „drapie się więcej, niż większość zwierząt (dlatego też nazywa się Hitchypenny); i ma takie pazury, które wysuwają się i wydłużają, tak że może drapać, gdzie ze-

[1]) Nancy Price, *Behind the Nightlight*, John Murray.

[2]) Zwierzę mięsożerne, zbliżone do rysia, zamieszkuje północną Afrykę i strefę gorącą Azji. *(Przyp. tłum.).*

chce". Łatwo sobie wyobrazić, że zaznaczył się tu wpływ zakazów rodzicielskich, dotyczących drapania ciała, może także chęci podrapania świerzbiącego miejsca, którego nie można dosięgnąć, i obserwacji pazurów kota, co wszystko razem dostarczyło elementów, których syntezą jest twór urojony. Wszystko to zgadza się z tem, co powiedziano o urojonym towarzyszu — że składa się on z elementów pochodzących z otoczenia, dobranych i zestawionych w szczególny sposób. Zarówno dobór, jak i synteza są indywidualne.

Dziecko mówi o wszystkich prawie swoich tworach, że coś zbierają. „Deeblemass zbiera pszczoły, żeby go uczyły brzęczeć". „Fat-tack zbiera kiełbasy". Oczywiście, doświadczenie dziewczynki wśród starszych musiało obejmować wielu zbieraczy, tak że uważała ona zbieranie za typową czynność dorosłych; choć możnaby też przypuścić, że typowym dla niej „zbieraczem" był zbierający składki podczas nabożeństwa.

W imieniu takiem jak „Bulfcoo" możemy się dopatrzyć stopienia się elementów bull-calf-cow (byk-cielę-krowa) i uważać zatem ten twór za przedstawienie w jednym wyrazie rodziny ojciec-córka-matka; może raczej ojciec-syn-matka, gdyż podkreśla się to, że bulfcoo jest „bardzo ładny, a także o c h, j a k i dobry". Stwierdza się także, że „nic nie zbiera" (a więc jest prawdopodobnie małem dzieckiem), a w innem miejscu „pija tylko mleko, jest o k r o p n i e dobry". Szczegóły te nasuwają na myśl świeże przybycie na świat młodszego braciszka [1]).

Wielką wartość tego rodzaju książki stanowi światło, które ona rzuca na subjektywny pogląd dziecka na jego otoczenie. Kwaśne mleko (junket [2]) lub galareta, która trzę-

[1]) Należy zaznaczyć, że są to tylko wnioski, których nie miałem sposobności sprawdzić. Znajomość moja zarówno dziecka, jak i autorki ogranicza się jedynie do przytoczonej książki.

[2]) Junket — jest to właściwie potrawa, w której skład wchodzi kwaśne mleko, a na którą nie mamy nazwy w polskim języku. *(Przyp. red.).*

sie się bardzo, jak dziecko, kiedy kaszle, została przerobiona na postać „Jonket", która wiele kaszle. Boże Narodzenie, trzmiele, zasłony wróżek, rzeczy wywołujące naganę (wiercenie się), wyrazy, których nie należy wymawiać, ponieważ są prostackie i nieprzyjemne (gęba, bujda, djabeł), ubrania, czynności dorosłych, kolory (może wpływ ulicznego artysty), zwierzęta i pola — wszystkie te rzeczy budzą zainteresowanie, które spokrewnia je z innemi rzeczami, które je do nich upodabnia i które umożliwia podstawienie jednych zamiast drugich. Istnieją wskazówki, mówiące o usiłowaniach zmierzających do zrozumienia tajemnicy śmierci i natury Boga. „Rodzina-Gott" żyje pod ziemią „zbiera krewnych" — „straciła uszy, bo nie chciała słyszeć" (widoczny w tem zawód dziecka, że pewne modlitwy nie zostały dosłownie wysłuchane). Oczywiście, skoro umarłych chowa się pod ziemię, do domu, „do którego drzwi nikt nie puka, nawet w niedzielę", i skoro umarli idą do Boga, musi On żyć pod ziemią. I tak został On pomieszany z pędrakami i ślimakami, — istotami, które mają oczy „na ogonach" — kwiaty zaś wychodzą z ziemi dlatego, że uważają, iż rodzina Gott jest niemiła we współżyciu. Trzmiel, żyjący w dziurze w ziemi, jest członkiem rodziny-Gott — „Trzmiel-Gott jest najstarszy i ma bardzo długi język". Widocznie, naogół, jak to często bywa z dziećmi w tym wieku, Bóg jest nielubiany, co stanowi paralelę z okresem rozwoju religji, kiedy Bóg jest przedmiotem bojaźni i strachu. I nic dziwnego, skoro Istota, Która zabiera kochanych krewnych, Która niezawsze wysłuchuje, Która nie spełnia próśb, chociaż jest w stanie to uczynić, Która może widzieć i słyszeć wiele z tego, co chciałoby się zachować w ukryciu, nie jest z punktu widzenia egoistycznego osobistością całkowicie godną miłości. Niezależnie jednak od tego, czy jest kochana, czy też stanowi przedmiot bojaźni, rodzina Gott jest opisywana jako „bardzo interesująca".

Możnaby sądzić, że stan tego rodzaju, kiedy liczba tworów jest niezmiernie wielka, wyprzedza stworzenie jedyne-

go „urojonego towarzysza". Być może, że urozmaicone otoczenie i obecność wielkiej liczby dorosłych narzuca uwadze tego dziecka większą ilość czynników zainteresowania, niż otoczenie względnie ubogie, i nasuwa większą ilość zagadnień. Częstokroć jednak można obserwować większą liczbę towarzyszów przed ostatecznym wyborem tylko jednego. Być może, że niektóre z dramatyzowanych kwestyj zostają rozwiązane w taki sposób, że stworzone poprzednio postaci nie są już więcej potrzebne, albo też być może, że zlewają się w jedną, tak że jeden urojony towarzysz wystarczająco przedstawia jedno tylko, złożone zagadnienie.

Zabawa z dziećmi rzeczywistemi, która następuje po fazie zabawy z urojonymi towarzyszami, wykazuje dosyć wyraźnie dążność do traktowania dzieci rzeczywistych tak, jak był traktowany urojony towarzysz, i oczekiwanie, że będą one odpowiadały na to traktowanie „grzecznie" i posłusznie, jak to zwykł był czynić urojony towarzysz. W rezultacie wynikają często sprzeczki, płacze i rozczarowania oraz powrót do zabawy samotnej. Lecz okres ten normalnie przesila się i równowaga powraca. Znaczna część wcześniejszych zabaw składa się z serji kolejnych chwil samolubstwa, gdyż dzieci pokolei odgrywają główną rolę. Równie może ważną jest rzeczą podkreślenie kolejnych chwil wyzbywania się egoizmu, gdyż dzieci pokolei przyjmują na siebie role podrzędne i godzą się być podległe czasowo osobistości głównej. Wszelkie atoli podleganie jest uwarunkowane dobrą wolą i gotowością osobistości głównej do ustąpienia zkolei swojego miejsca. Ale tymczasem robi się różne rodzaje przypadkowych odkryć. Niektóre dzieci dochodzą do przekonania, że role podrzędne są dla nich bardziej pociągające od głównych i nastręczają im więcej sposobności do spełnienia ich pragnień.

M. Montessori dosyć dobrze opisała przejście od zabawy do pracy. Dzieci, bawiące się przyborami dydaktycznemi, nie dlatego że im to polecono, lecz dlatego, że im się to podoba, że pobudzają je ku temu impulsy a kierują uczucia,

spostrzegają nagle, że potrafią czytać, potrafią wdziewać ubranie, potrafią rachować. Dzieci te zrywają się z miejsca i wołają do kierowniczki: „Umiemy już czytać". Znaczy to, że zainteresowanie przesunęło się. Przyjemność nie polega już tylko na robieniu czegoś, lecz przenosi się także na wyniki. Nie chodzi już tylko o zdążanie w działaniu do jego zakończenia, lecz o trwałe lub względnie trwałe posiadanie czegoś w ostatecznym wyniku. W tem leży rzeczywista różnica między zabawą a pracą. Zabawa odbywa się bez myśli o celach lub wartościach objektywnych, gdyż jest „lubiana", „podoba się". Praca wykonywana jest przedewszystkiem ze względu na wynik, który ma być osiągnięty. Mimo jednak istnienia tego rozróżnienia jest wiele czynności, zarówno dzieci jak i dorosłych, o których trudno byłoby powiedzieć, czy są bardziej zabawą, niż pracą, czy też bardziej pracą, niźli zabawą. Caldwell Cook wykazał, że w ciągu okresu rozwojowego, późniejszego od tego, który rozważamy obecnie, cele pracy można uzyskać w szkole metodą zabawy [1]). Nie ulega wątpliwości, że przy starych rzemieślniczych metodach, praca częstokroć była miła, gdyż wynik był bezpośredni. Przy końcu swej pracy człowiek znajdował się w posiadaniu bezpośredniego wyniku, który był jego celem. Wiele prac nowoczesnych jest poprostu tylko robotą, wykonywaną wyłącznie ze względu na dalszy cel będący na widoku. Zadanie jest tego rodzaju, że człowiek nigdy nie obrałby go sobie jako zajęcia wykonywanego dla niego samego i stąd to dzieje się, że ponieważ wynik końcowy jest wszystkiem, czego się pragnie, przeto czyni się wysiłki, ażeby go osiągnąć z jak największą oszczędnością czasu i wysiłku.

Dziecko mniej więcej ośmioletnie przez zabawę poznało już dość dobrze swe siły. Poznało je dostatecznie w stosunku do świata przedmiotów, aby wiedzieć, że może osiągać pewne określone wyniki. Jest zdolne zapoczątkowywać dzia-

[1]) H. Caldwell Cook, *The Play Way*. An essay in educational method. London, William Heinemann.

łania, zmierzające do otrzymania pewnych wyników, może sobie zadawać wiele trudu i wykonywać pracę z wielką przyjemnością. Jak to Findlay wykazuje, siły dziecka w tem stadjum czynią je sposobnem do pewnych rodzajów robót, a niski koszt jego utrzymania, w porównaniu z dorosłym, czyni zeń w oczach wielu wielce pożądanego najemnika.

Zatrzymanie jednak rozwoju dziecka na tem stadjum doprowadziłoby do niepożądanych zupełnie wyników. W ostatnich latach wiele uwagi poświęcono takim osobnikom, których rozwój umysłowy zatrzymał się widocznie w wieku lat dziesięciu. W istocie, która nie wykroczyła poza egoistyczny okres rozwoju, a która uświadomiła sobie swe własne siły i która przekonała się, że może ich używać dla osiągnięcia swych własnych celów, istnieją, rzecz oczywista, możliwości zarówno złego, jak i dobrego. W takiej istocie istnieją zadatki nietylko na dobrego pracownika, ale i na niebezpiecznego kryminalistę. Na podstawie licznych dowodów, można powiedzieć, że wielu zbrodniarzy to ludzie, którzy doznali takiego wstrzymania rozwoju.

Burt [1]) poświęcił wiele uwagi rysunkom dzieci z innego punktu widzenia, niż ten, który tu przedstawiono, ponieważ interesowała go bardziej kwestja stosunku sprawności rysunkowej dziecka do innych rodzajów sprawności. Ale odróżnił on okres rysowania bezmyślnego od okresu, w którym dziecko rysuje już z pewną myślą, używając terminu myśl w tem znaczeniu, w jakiem używane były powyżej określenia: cel lub wynik. Z początku, bezwątpienia, dziecko rysuje, bo czuje, że musi, i czyni to bez żadnej myśli o wyniku. Ma ołówek i papier i podoba mu się kreślenie na nim znaków. Czynność ta wystarcza sama przez się, wywołuje ją pewien impuls, a kierują nią dalej pewne uczucia. Dopiero znacznie później dziecko rysuje dlatego, że spostrzegło, iż może coś przedstawić, i to przedstawienie jest celem, jest „motywem“ rysunku. Burt atoli odróżnił

[1]) C. Burt, *Mental and Scholastic Tests*, str. 319 i nast.

pozatem ważne stadjum przejściowe, które trudniej uchwycić w związku z innemi formami zabawy i pracy. Istnieje faza, w której dziecko rysuje dlatego, że poprostu tego pragnie, prawdopodobnie bez myśli o tem, jaki z tego będzie wynik. Ale kiedy rezultat zostanie osiągnięty, poznaje to — „same rezultaty stają się ośrodkiem uwagi i może być podany opis lub nazwa, jakie podyktuje przypadkowe podobieństwo lub fantastyczny kaprys".

Burt opisał również okres „wyparcia" w związku z rysunkami, który przypada na okres przedpokwitania. Rysunki dzieci gdzieś między rokiem jedenastym a trzynastym wykazują wyraźne cofnięcie się i wydają się słabsze od rysunków młodszych dzieci. Przyczyny tego, według Burta, są skomplikowane, lecz jest on zdania, że można się tu doszukać pewnego braku wiary w siebie. Pogląd ten godzi się z tym, jaki nam się nasunął przy rozpatrywaniu marzenia na jawie. Zainteresowanie dziecka przesunęło się ze siebie, jako indywiduum, na siebie, jako członka pewnej grupy. Rysowanie jest zadaniem indywidualnem. Jak Burt wykazuje, zainteresowanie się rysunkiem i wyraźna zdolność do niego objawia się w stadjum późniejszem, które Burt nazywa „odrodzeniem artystycznem", przypadającem na wiek od lat piętnastu w górę. Jest to okres, w którym zainteresowanie się grupą osłabło, na co wskazuje zjawienie się marzenia na jawie typu romantycznego. Nie jest to może bez znaczenia, że rysunek człowieka, podany jako norma sprawności dziecka czternastoletniego, przedstawia mężczyznę w romantycznej roli, odzianego w odświętne ubranie i niosącego bukiet. To, co tu powiedziano, znajduje potwierdzenie w tem, co mówi Burt w sprawie wyboru tematów: „Z pośród samorzutnych rysunków dzieci w wieku lat sześciu i siedmiu blisko osiemdziesiąt procent przedstawia postaci ludzkie. Reszta odtwarza zwierzęta, rośliny, konie, okręty i różne przedmioty, należące do „martwej natury"; konwencjonalnych rysunków właściwie nie znajdujemy. W wieku lat trzynastu i czternastu porządek upodobań jest

niemal wręcz odwrotny: rysunki konwencjonalne są najpospolitsze, postać ludzka najrzadsza ze wszystkich".

Kiedy się przypomni, jak mało sztuki jakiegokolwiek rodzaju stosuje się w społecznościach współczesnych jako środka wyrażania się zbiorowego, to nie można się dziwić twierdzeniu, że sztuka — o ile chodzi o rysunek — musi wykazywać załamanie się, lub przynajmniej brak postępu w tym okresie życia dziecka, kiedy zainteresowanie jego skierowuje się ku grupie. Grupy zwykły tworzyć się w związku z jakąś określoną czynnością i rozwiązywać się, kiedy czynność ta została wykonana. Typowe dla wczesnych grup chłopięcych jest zbieranie się w pół tuzina, lub około tego, na wyprawy w celu wybierania gniazd ptasich lub na pływanie. Istnieje również u niektórych chłopców skłonność do gromadzenia się bez jakiegoś określonego celu, ale z gotowością podjęcia czegokolwiek, co się nadarzy. Zrazu organizacja nastręcza trudności, o ile nie jest przeprowadzana pod kierownictwem nauczyciela lub kogoś, którego wyższość jest uznawana. Później dopiero zjawia się tendencja do tworzenia grup stałych z trwałym raczej, niż przemijającym, celem na oku—„klub" przeciwstawia się „wyprawie". W szkołach, które są tylko przychodniemi, które są skrępowane brakiem boisk do zabawy, a o ile chodzi o budynki, przystosowane do organizacji klasowej, mało jest sposobności do rozwinięcia życia zbiorowego. „Szkoły publiczne" internatowe, ze swemi szczególnemi udogodnieniami pod tym względem są w możności rozwijać życie zbiorowe o charakterze w znacznej mierze samorzutnym i rozciągającym się na całokształt życia szkolnego poza obrębem klasy. Niektóre szkoły idą jeszcze dalej, czyniąc pracę, związaną z porządkowaniem, zakładaniem boisk i utrzymywaniem w porządku ścieżek i budynków częścią pracy szkolnej oraz nawiązując przedmioty szkolne do tej pracy.

Działalność Caldwella Cooka w Perse School ukazała możliwości, jakie nastręczają w tym okresie dramatyzacja

oraz ćwiczenia zarówno ustne, jak pisemne. Odpowiedniki tego można odnaleźć w życiu dzikich, gdzie działalność zbiorowa przejawia się w tańcu, śpiewie, ucztach, polowaniach i wojnach. Co się jednak tyczy obecnej praktyki szkolnej, bardzo mało uczyniono dla zróżnicowania typu nauczania, przyjętego w tem stadjum w stosunku do stadjum poprzedniego: jest ono poprostu trudniejsze i nic więcej. Klasa pozostaje wobec wszystkich celów praktycznych pewną liczbą indywiduów, zajętych indywidualnemi zadaniami, i działalność zbiorowa, współpraca ogranicza się do przedsięwzięć pozaszkolnych. Uczyniono cośniecoś, aby zużytkować pracę drużynową. System daltoński daje sposobność do współdziałania, ponieważ każdy uczeń przez swój wysiłek indywidualny może przyczynić się w czemś do ogólnego wyniku, który przedstawia się jako dzieło grupy. Małe tomiki poezyj, wydawane przez Perse School, były poczynaniami tego rodzaju; poczynaniami, na które niewiele szkół mogłoby się zdobyć ze względu na połączone z tem koszty. Trudno jest przypuścić, ażeby wszystkie przedmioty programu nauki mogły być uczynione przedmiotem pracy zbiorowej. Usiłowaniu takiemu stała jednak na przeszkodzie nie trudność praktyczna, lecz raczej brak należytego uwzględnienia natury tego okresu rozwojowego. „Szkoła publiczna“ znalazła sposób przedłużenia tego stadjum rozwoju zapomocą segregacji młodzieży tej samej płci i mogła dzięki temu rozwijać poczucie grupowe przez dłuższy czas, niż jakikolwiek inny typ instytucji wychowawczej.

Okres wieku dojrzewania, którego początek schodzi się z pojawieniem się marzenia romantycznego, był już szeroko omawiany w dziełach specjalnie poświęconych temu przedmiotowi. Odrębność tego okresu została przez pedagogów uznana bardziej może niż wszelkich innych, z wyjątkiem chyba tylko okresu wczesnego dzieciństwa. Okresy leżące między temi dwoma, wraz z ich podziałem, były omawiane mniej dokładnie.

Pod wielu względami, powierzchownemi i głębszemi, stadjum to jest podobne bardzo do stadjum egoistycznego. Marzenie na jawie, które jest pospolite wówczas, bierze sobie za przedmiot własną osobę i towarzysza, z tą wielką różnicą, że w znacznej części wypadków sytuacja i otoczenie mają teraz większą wagę, niż działanie. Towarzysz dziecka trzyletniego przedstawia się w marzeniu jako bawiący się ze swym twórcą; towarzysz zaś młodzieńca, jako przebywający razem z marzącym wpośród otoczenia, które bywa zazwyczaj opisywane jako piękne. I tak samo, jak długi okres czasu upływa między pojawieniem się marzenia na jawie a czasem, kiedy popędy, które prowadziły do kształtowania marzenia, znajdują wyraz w pracy, tak też u młodzieńca istnieje długa przerwa między romantycznem marzeniem na jawie a jego wyrazem w postępowaniu, zmierzającem do pewnych celów — to jest do małżeństwa; i chociaż przerwa ta może być nienormalnie przedłużana naskutek warunków ekonomicznych, to jednak i niezależnie od tego byłaby zapewne długa w większości wypadków.

Bogactwo fantazji młodzieńczej należy przypisywać sile popędu płciowego, który jest jednym z najpotężniejszych instynktów ludzkich, i zasobowi doświadczenia, które młodzieniec mógł już zdobyć przed nadejściem wieku dojrzewania. Nad życiem panowały w okresach poprzednich trzy zkolei instynkty, a otoczenie było, że tak powiem, przetrząsane pod ich kątem widzenia. Materjał rozporządzalny w tym okresie jest z tego powodu większy, niż był w którymkolwiek z poprzednich okresów i temu to właśnie poczęści możemy przypisać wielką różnorodność, jaką przedstawiają marzenia na jawie w wieku dojrzewania w porównaniu z marzeniami dzieci we wcześniejszych okresach rozwoju. Tej zaś złożoności i różnorodności marzenia na jawie odpowiada złożoność i różnorodność zabawy.

Wspomniano już o obserwacjach Burta, dotyczących rysunków młodzieży w okresie wieku dojrzewania. Daje się tu zauważyć, według niego, zmiana w kierunku lepszego

rysowania i usiłowań tworzenia skomplikowanych zestawień postaci, przedstawiających jakąś historję. Co do mnie, zauważyłem w wielu wypadkach, że rysunek jest ściśle związany z marzeniem na jawie; liczba jednak tych spostrzeżeń jest za mała, żeby się kusić o jakieś uogólnienie. Zdarzają się próby pisania opowieści, często o charakterze romantycznym; szkiców, które są drobiazgowemi przedstawieniami obserwacyj i uczuć; wierszy, które mają również charakter opisowy i emocjonalny.

Próba ujęcia w jedność wielkiej masy materjału jest próbą zrozumienia tego materjału. Wiedza „wytłumaczyła" wielką ilość faktów przez podciągnięcie ich pod jedną hipotezę lub „prawo". Marzenie na jawie, które jest również podciągnięciem wielkiej ilości materjału pod jedną formę, jest „wyjaśnieniem". Ale wyjaśnieniem estetycznem, nie intelektualnem. Religja, sztuka, wiedza i etyka dają każda ze swej strony pewne wyjaśnienia świata doświadczeń, lecz każde z tych wyjaśnień jest odmienne. Każda z nich ma właściwe sobie środki badania i każda, skoro tylko dostrzega jakiś cel, przekonywa się, że nie jest on celem trzech pozostałych. Możemy zastanawiać się nad tą sprawą, ale jest rzeczą możliwą gorliwie oddawać się wiedzy, jak również i sztuce, nie troszcząc się bynajmniej o związek jednej z drugą, nie dociekając, czy cele ich są różne, czy te same. I w takiem to stadjum termin „zabawa" da się zupełnie dobrze zastosować do działalności związanej ze sztuką, wiedzą lub religją. Szczęśliwy to młodzian, który nie potrzebuje decydować się na jakąś karjerę lub który nie jest do jakiejś karjery zmuszony przez okoliczności we wczesnych latach, może oddać się sztuce czy nauce, lub ich gałęziom dlatego, że czuje do tego skłonność, dlatego, że pociągają go one same raczej, niż jakiekolwiek zyski lub cele uboczne; studja jego są nacechowane entuzjazmem i przejęciem się dziecka przy zabawie. Właściwością tych studjów jest to, że same zmuszają do pracy. Pracownik taki nie jest podobny do niewolnika, który ustawicznie tylko ogląda się,

czy bicz jest wpobliżu, pracując w ciągłem oczekiwaniu chłosty. Student, mający na widoku cel, który nie ma związku z przedmiotem studjów, jak np. osiągnięcie jakiegoś stopnia lub stanowiska, pracuje zupełnie odmiennie od takiego, którego celem jest raczej samo działanie, niż wyniki praktyczne, będące jego następstwem. I w tym to właśnie sensie możemy mówić o działalności, której młodzieniec oddaje się z takiem przejęciem się i zapałem, jak „zabawie" w najistotniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Niedawno uczyniono próbę rozróżnienia dwu faz, fazy „romantyczności" i fazy „zagadnień"[1]). Rozróżnienie to można przyjąć. Do „romantyczności" należy prawdopodobnie czysta zabawa, działanie wynikające z popędu, samo dla siebie. Zagadnienie zbliża się bardziej do pracy w naszem rozumieniu. Albowiem zagadnienie jest usiłowaniem znalezienia jakiegoś rozwiązania i jest podejmowane tylko poczęści z powodu zainteresowania się jego poszukiwaniem. Ten ostatni element jednak jest bądź co bądź czynnikiem tak doniosłym, że słusznie możemy uważać zagadnienie jako przejście między zabawą a pracą.

Jest rzeczą interesującą i pobudzającą do myślenia zwrócić na to uwagę, że późniejsze stadja życia można uważać za powtórzenie tych okresów rozwoju, które tu powyżej zostały rozpatrzone. Przytoczony poniżej schemat może być uważany wyłącznie tylko za hipotezę, gdyż jest rzeczą niemożliwą zbadać całe życie ludzkie w jego wszystkich różnorodnych przejawach z tą samą dokładnością, jak można to uczynić u dziecka. Dorośli mniej uświadamiają sobie swoje marzenia na jawie, a przytem są one bardziej różnorodne, niż marzenia dzieci. Dziecko powtarza ustawicznie to samo marzenie na jawie, natomiast marzenia na jawie dorosłych zdają się być częstokroć tak różnorodne, jak ich sny. A dalej, dorośli, bardziej jeszcze niż dzieci, kryją się ze swojemi marzeniami na jawie. W nielicznych wypadkach, gdzie takiego zatajenia nie było i zbadanie szeregu

[1]) Ella L. Cabot, *The Seven Ages of Childhood*, Kegan Paul.

marzeń było możliwe, spostrzeżono, że ustawicznie powtarza się ten sam temat, chociaż ujęcie jego różni się, tak że te marzenia na jawie przypominają utwory popularnego powieściopisarza, który powtarza bezustanku tę samą historję, chociaż raz umieszcza scenę w Chinach, to znowuż w Peru.

Jest jednakże rzeczą znaną, że w rozwoju wielu mężczyzn — może nawet ich większości — zachodzi okres, kiedy koło rodzinne i działalność w obrębie domu nie wystarczają im i kiedy odczuwają oni znów potrzebę grupy innych ludzi. Taką grupą mogą być zebrania cowieczorowe tych samych kilku mężczyzn w barze, albo też może to być towarzystwo polityczne lub naukowe. Często towarzystwa, takie otaczają się regulaminami i są ekskluzywne w swym charakterze. Wiele z nich nadaje charakter „tajemniczy" swojemu postępowaniu.

Po tym okresie następuje dalszy, w którym człowiek nie zadowala się już zwykłem uczestnictwem w takiej grupie, lecz stara się jej narzucić swoją własną „osobowość", swoje własne plany. Pragnie on spełniać jakiś urząd. Pragnie zostać dyrektorem, skarbnikiem, sekretarzem lub prezesem. To samo powtarza się w domu. Starszy człowiek, który chce, żeby jego synowie poszli tą czy ową drogą, lub żeby jego córki wyszły zamąż wedle jego wyboru, żądając w ten sposób, żeby inne osoby żyły raczej jego życiem, niż swojem własnem, bywa często przedmiotem komedji a bynajmniej nie rzadkim wypadkiem w życiu rzeczywistem. Okres zaś wczesnego dzieciństwa powtarza się w okresie starczym, w którym starcy, wiodąc życie, polegające na odżywianiu się i spaniu, z czynnościami ruchowemi zredukowanemi do minimum, są znowuż zależni od starań osób z pokolenia innego, niż ich własne.

Być może, że badając marzenia na jawie z życia dorosłych, doszukalibyśmy się także w ich zmianach jakiejś wskazówki, że rozpoczęła się nowa faza rozwojowa. Jest to tylko przypuszczenie. Nie możemy w każdym razie



N. B. Względnych długości linij nie należy uważać za proporcjonalne do okresów czasu.

przypuszczać, żeby wobec różnorodności, jaką przedstawia życie, okresy te występowały u dorosłych z taką samą choćby regularnością, jak u dzieci, u których już, jak powyżej zaznaczono, istnieje wielka skala różnorodności. Można jednakże ułożyć prowizoryczny schemat życia człowieka, opierając się na instynktach, które zdają się przeważać w różnych okresach, i stwierdzić, że może on mieć pewną wartość, pozwalając ogarnąć mnóstwo faktów jednym rzutem oka [1]).

---

[1]) P. Aleksander Farquharson, współredaktor czasopisma Sociological Review, nasunął mi myśl, że taki schemat może się przydać równie do wyjaśnienia rozwoju historycznego grup, jak indywiduów.

ROZDZIAŁ VII

MARZENIE NA JAWIE A LITERATURA

Tytuł niniejszego rozdziału może się wydać zwodniczy, gdyż będziemy w nim rozważali nie literaturę w ogólnem znaczeniu tego wyrazu, lecz literaturę taką, jaką tworzą i czytają dzieci w ciągu swych lat szkolnych. Szersza dziedzina stosunku literatury do marzenia na jawie wymagałaby osobnej dla siebie książki — i to niemałej; a opracowanie jej musiałoby być dziełem uczonego, równie obeznanego z literaturą, jak z psychologją.

Za punkt wyjścia do rozważań na wskazany temat posłużyć może następujące wypracowanie, napisane przez dwunastoletniego chłopca, na które natrafiłem, przeglądając stosy zeszytów z wypracowaniami. Nie było ono napisane w związku z żadnemi badaniami, jest to sobie zwykła praca szkolna ucznia. Nauczyciel w danym wypadku napisał na tablicy pewien ustęp, który uczniowie mieli przepisać, ażeby nawiązać następnie do niego dowolne opowiadanie. W poniższem przytoczeniu rozstawionym drukiem wydrukowany został tekst podany przez nauczyciela, reszta jest samodzielnym tworem chłopca.

„Zeszłej soboty wieczorem rodzice Tomka położyli spać dwoje młodszych dzieci i wyszli z domu, pozostawiając go na opiece Tomka".

„Po chwili Tomek poczuł, że coś się pali. Zajrzawszy do sypialni, spostrzegł Tomek, że młodsze z dzieci, bawiąc się zapałkami, wznieciło ogień w pokoju. Poleciałem nadół

po pomoc. Powiedziałem jakiemuś człowiekowi, że się pali, i on pobiegł ratować dzieci, a ja skoczyłem po straż ogniową. Niedługo nadjechała sikawka i zaczęli gasić ogień. Kiedy już ogień był ugaszony, ojciec i matka wrócili do domu, a gdy ujrzeli, co się stało, ojciec poszedł zobaczyć, jak się mają dzieci. Młodsze było bardzo poparzone, zabrano je do szpitala. Drugie miało oparzone ramię. Ojciec powiedział, że nigdy już nie wyjdzie z domu w sobotę wieczorem".

Nic, coby w najmniejszym stopniu przypominało powyższe opowiadanie, nie zaszło nigdy w życiu chłopca, nie był on też w stanie przypomnieć sobie, żeby czytał coś podobnego. Wypowiedzi jego należy jednak przyjmować z pewnemi zastrzeżeniami. Dom jego znajduje się niedaleko od posterunku straży ogniowej, a wiadomo, jak chłopców interesuje to miejsce. Pożary zdarzały się nieraz w sąsiedztwie. Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby chłopiec nigdy nie słyszał lub nie czytał opowiadań o wyratowaniach z ognia. Musimy przypuszczać, że doświadczenie własne, czy też przejęte dostarczyło mu wszystkich szczegółów opowiadania, ale że on sam połączył je w sposób, nie odpowiadający żadnemu rzeczywistemu przeżyciu. Pod tym względem przeto opowiadanie to przypomina marzenie na jawie.

Najciekawszą rzeczą w całej tej sprawie jest jednak to, jak — z chwilą, gdy historja staje się zajmującą — piszący wstępuje sam na miejsce Tomka. I odrazu opowiadanie staje się też żywsze. Wyrażenia zbliżają się bardziej do mowy potocznej. Znikają trudniejsze konstrukcje. Piszący wchodzi w osobisty stosunek ze wszystkiemi postaciami opowiadania. Na siebie bierze najbardziej zajmującą rolę w akcji, bo nie ulega wątpliwości, że dla tego chłopca wzywanie straży ogniowej jest rzeczą o wiele bardziej interesującą, niż wynoszenie dzieci z pokoju. Spotykamy się tu ze zjawiskiem utożsamiania się. Podobnie utożsamiają się z bohaterami opowiadania pisarz i czytelnik powieści, przeżywając zastępczo sceny opisywane.

Autorowie, którzy zajmowali się sprawą oceniania poezji przez dzieci, pośpiesznie stwierdzali, że obrazowanie odgrywa w tej ocenie wybitną rolę. Gdyby ono jednak było wszystkiem, wynikałoby stąd, że całe zadanie nauczyciela, przerabiającego z dziećmi jakiś utwór z literatury pięknej, polega na dopomaganiu dzieciom do przedstawienia sobie obrazowo tego, co czytają. Zdawałoby się również, że jeżeli liczba obrazów będzie wzrastała, i te obrazy będą coraz bardziej wyraźne i szczegółowe, to zrozumienie całości stawać się będzie zupełniejsze.

Żeby to wyjaśnić, weźmy utwór „Sea Fever" (Tęsknota za morzem) Masefielda z jego wierszem początkowym „Ja muszę znowu zejść ku morzu". Możemy, używając odpowiednich pytań i ilustracyj, doprowadzić dzieci do tego, że opiszą nam człowieka, może pracującego na roli, niezadowolonego ze swego zajęcia, myślącego z tęsknotą o życiu na morzu, które porzucił. Albo też może on być przedstawiony jako żeglarz, schodzący ku dokom, gdzie czeka okręt. Możemy dopełnić szczegóły doków i okrętów. I tak możemy iść coraz dalej, dodając szczegół po szczególe, aż obrazy w umyśle dziecka staną się zupełne i drobiazgowe, jak w jakiejś realistycznej powieści lub na fotografji. Jeżeli obrazowanie daje całkowite wyjaśnienie oceny i zrozumienia utworu, to wszystko, co czynimy, powinno przyczyniać się do umożliwienia dziecku oceny estetycznej w najwyższym stopniu. To, co tu opisano, jest metodą nauczania, stosowaną w rzeczywistości. Opiera się ona na zapatrywaniu, że obrazowanie jest metodą, zapomocą której dochodzimy do estetycznego wartościowania utworu, i wynika to też logicznie z powyższej hipotezy.

Ostatnio w cennej swej pracy dr Olive Wheeler [1]) krytykuje ten pogląd, uważając go nie za mylny, lecz za niewystarczający. Usiłuje ona dowieść, że istnieje tu inny je-

[1]) Dr Olive Wheeler. *An Analysis of Literary Appreciation*, British Journal of Psychology, General Section, Part III, Vol XIII, styczeń 1923.

szcze czynnik, nazwany przez nią „trwaniem“ (duration), który jest conajmniej równie ważny, jak obrazowanie. Mówi ona: „Najpełniejsze rozkoszowanie się utworem poetyckim jest wtenczas tylko możliwe, gdy obrazy i ich znaczenia, jak również towarzyszące im tony wzruszeniowe, mieszają się i wzajem przenikają, i ten właśnie ciągły tok czy ruch myśli i uczuć, wynikający z tego wzajemnego przenikania się, jest tem, co rozumiem przez „trwanie“ ”.

Badania pani dr Wheeler doprowadzają do wniosku, że usiłowanie wywoływania obrazów, nadawania im jasności i szczegółowości, uniemożliwia dojście do oceny estetycznej. W pewnych wypadkach do oceny tej dopomaga fakt, że wywoływane obrazy przedstawiają rzeczy poznane już przez doświadczenie. Autorka powiada: „Niewątpliwie zrozumienie poematu i wyczucie jego atmosfery zależy od wywołania w umyśle słuchaczów stanu pokrewnego nastrojowi, który panował w umyśle poety“.

Wniosek, który należałoby wysnuć z tej rozprawy, zdaje się być taki, że obrazowanie jest pomocne, o ile ma cechy samorzutności, a że wszelki wysiłek w kierunku wywoływania obrazów lub nadawania im charakteru wyraźnego i określonego, bez względu na to, czy wysiłek taki jest następstwem bodźców zewnętrznych, czy wynikiem przekonania, istniejącego w umyśle czytelnika, iż jego obrazowanie powinno mieć ten charakter, niweczy cel zamierzony. I jeśli do tej cechy samorzutności obrazowania dodamy cechy „ciągłego toku myśli i uczuć“, jedności nastroju i struktury, to będziemy mieli wszystkie cechy marzenia na jawie. Wnioski pani Wheeler są w wyraźnej zgodzie z poglądem, który tutaj wypowiemy dalej, a mianowicie, że wpływ literatury pięknej zależy od jej zdolności wywoływania w umyśle czytelnika pewnego marzenia na jawie, podobnego co do swej natury do tych, jakie dany osobnik zwykle miewa. Taki pogląd wyjaśnia nam powód, dla którego pewne utwory są niezdolne obudzić pełny oddźwięk w ludziach, zdających sobie sprawę z ich doskonałości.

Pogląd ten wyjaśnia zarazem poprawność i niedostateczność poglądu dawniejszego, który pani Wheeler poddaje krytyce. Obrazowanie jest w marzeniu na jawie niezbędne, lecz samorzutność jest, jak się okazuje, rzeczą zasadniczą. Im więcej, naprzykład, będziemy nalegali na to, ażeby powracający marynarz Masefielda posiadał pewien określony wygląd, był ubrany w pewien sposób i podążał do okrętu pewnego określonego typu, tem trudniej będzie słuchaczowi „wejść" w nastrój poematu. W marzeniu na jawie sam marzący powraca na morze — do urojonego okrętu. Im ściślej i jaśniej je określimy, tem bardziej utrudnimy utożsamienie.

Utwór Masefielda jest wyrazem nastroju, który niejednokrotnie opanowuje każdego człowieka, niezależnie od rasy i okoliczności, w jakich żyje. Jest to nastrój, w którym niezadowolenie z teraźniejszości wywołuje wyidealizowany obraz przeszłości i pragnienie powrotu do niej. Jej trudy, jej przykrości, powody porzucenia jej poszły w zapomnienie. Ubiegłe przeżycia widziane są przez miłą mgiełkę czasu, która pozwala jasnym światłom występować wyraźnie, cienie zaś ukrywa. Tak to starzec idealizuje młodość, a człowiek lat średnich dzieciństwo, w taki sposób, w jaki tego nie czynią młodzież i dzieci. Opisy wczesnych lat życia Wordswortha są prawdziwe dla Wordswortha jako starca, ale nie są prawdziwe dla niego jako dziecka. Czas, w którym żyjemy, jest realny, i zmuszeni jesteśmy przeto wszystkie swoje raje i „złote wieki" umieszczać w przeszłości lub w przyszłości — wszystko jedno gdzie, bylebyśmy je umieścili gdzieś poza swoją obecną egzystencją.

Jeżeli przyjęty tu pogląd na ocenę utworów poetyckich jest słuszny, tedy wrażenie, jakie utwór taki wywiera na czytelniku, zależy nie od jego zdolności stworzenia u czytelnika nowego przeżycia, lecz od odnowienia i pogłębienia u niego przeżycia już znanego. Osiąga on ten cel, podsuwając nowy zespół obrazów, może nowy ich układ, dzięki któremu czytelnik jest w stanie przeżywać ponownie coś,

co już raz przeżywał, ująć ponownie, lecz w sposób bardziej natężony i pogłębiony coś, co już przy niejednej sposobności dawało mu zapomnienie o świecie otaczającym go obecnie.

Czytelnikiem tedy, u którego wiersz Masefielda znajdzie oddźwięk, będzie ten, kto spoglądał już wstecz ku przeszłości i znajdował w wyidealizowanym obrazie retrospektywnym chwilowe wyzwolenie od rzeczywistości. Jak żywe było dla niego to przeżycie, zależy od szeregu czynników; naprzykład od tego, o ile świat teraźniejszy krępuje wyraz jego dążności, od rodzaju jego własnej zdolności obrazowania, od zdolności nieświadomego wytwarzania jednolitego połączenia między pewnemi obrazami. Poza jakiemiś wyjątkowemi wypadkami będzie on zazwyczaj stał niżej od Masefielda co do zdolności dramatycznego przedstawienia tematu.

Często mówi się o „sugestywnej“ naturze poezji. Jeden wiersz z utworu Shelleya jest często w stanie przywieść nam na myśl więcej rzeczy, niżbyśmy mogli wypisać na całej stronicy, a jeszcze więcej rzeczy, leżących poza możnością wypowiedzenia. Tu znowuż marzenie na jawie może nam dopomóc do zrozumienia tych zjawisk. Wykazaliśmy już, że mamy zwyczaj sięgać nieświadomie po materjał, brany z życia codziennego lub z książek, i kompilowania z tego marzenia na jawie. Widzieliśmy też, że elementy marzenia na jawie posiadają dla nas głębsze znaczenie i że mogą one, będąc powiązane w jedną całość, wyrażać w formie obrazowej zespół pragnień, których nie wyrażamy w postępowaniu. „Poezja sugestywna“ podaje nam szereg obrazów, posiadających znaczenie dla wszystkich ludzi. Najlepszym może przykładem, jaki można znaleźć, jest następujący wiersz Shelleya z dodanym na końcu komentarzem:

Dziecko bezpieczne w matki łonie,
Zaś zmarły, gdy go grób pochłonie.
Wszelki początek tam, gdzie koniec [1]).

[1]) The child is safe within the womb:
The corpse is safe within the tomb.
All begin where all end.

Mamy tu zaledwie parę prostych obrazów, odnoszących się do sprawy narodzin i śmierci, do spraw, nad któremi zastanawialiśmy się od najwcześniejszych swych dni — nad któremi możemy nadal tylko się zastanawiać. A dalej, warunki życia zmuszają nas do myślenia wiele w różnych chwilach o bezpieczeństwie i to w takim stopniu, że wielu ludzi stawia bezpieczeństwo na czele swoich żądań w stosunku do życia i do innych ludzi. Wszelki postęp, wszelka przygoda zmusza czasami do ryzykowania, i ludzie czynią to z obawą, pragnąc ażeby było możliwe zapewnić sobie korzyść bez ryzyka; ażeby było możliwe puszczać się na przygody bezpiecznie, tak jak turyści wspinają się na góry zapomocą kolejek zębatych. Lecz rozmyślne zestawienie życia i śmierci — lub przynajmniej stanów, poprzedzających narodziny i następujących po śmierci — za pośrednictwem wspólnego elementu bezpieczeństwa, jest dla większości ludzi nowe i frapujące. Shelley umożliwia nową syntezę. Wszystkie rozważania na temat narodzin i śmierci są połączone przez potrzebę bezpieczeństwa. Ale o ile nie było poprzednio takich rozważań, o ile niema takiej potrzeby, wiersz nie wywoła żadnego oddźwięku.

Sprawa „sugestji“ jest bardzo rozległa i wyczerpujące rozważanie jej byłoby tu niewłaściwe. Ale trzeba zawsze brać pod uwagę osobę, która sugeruje, i tę, która jest przedmiotem sugerowania. Czasami znajduje się u niej oddźwięk — często nie znajduje się go. Osoba „sugerująca“ może tylko spożytkowywać dążności, które już istnieją w tej drugiej osobie. Strofa Shelleya może wzruszyć głęboko tylko takich ludzi, których już poruszała myśl o śmierci, narodzinach i bezpieczeństwie, dla których idee te już posiadają „znaczenie“, do jakiego zaś stopnia ludzie ci odczują utwór, zależeć będzie od pełni tego „znaczenia“. Należy odróżnić to „znaczenie“ od tego, które można znaleźć w słowniku, lub w przypisach na końcu wydań szkolnych. „Znaczenie“ jest tem, co wynika z przeżycia i co wyczerpująco rozpatrzył prof. Stout [1]). Przypisy do wydań szkol-

[1]) Stout, *Manual of Psychology*, University Tutorial Press.

nych częstokroć są tego rodzaju, że utrudniają ocenę estetyczną, ponieważ tak, jak się z nich pospolicie korzysta, stanowią one poważną przeszkodę dla samorzutności „rozumienia", które jedynie umożliwia ocenę utworu.

Można wrócić jeszcze raz do wiersza z utworu Masefielda, który powyżej użyty był dla ilustracji. Zdolność do oceny estetycznej tego utworu przez danego czytelnika będzie zależała od znaczenia, jakie te obrazy już w danej chwili dla niego przedstawiają. Gdybyśmy bardzo starannie wytłumaczyli Beduinowi, który nigdy nie widział morza, ani o niem nie słyszał, jak morze wygląda, i gdybyśmy pokazywali mu obrazy przedstawiające okręty, nie byłby on wcale w stanie doznać piękna utworu, chyba tylko jako stwierdzenie faktu. Jako poezja nie przemówiłby on do niego wcale. Z tego to właśnie powodu „zapach róży" przemawia w pewien sposób i w pewnej mierze do większości ludzi, gdy tymczasem „upajająca woń nenufara" pozostawia ich zimnymi.

Warto tu przytoczyć krytykę, wypowiedzianą przez G. K. Chestertona w „The Victorian Age in Literature" (Epoka wiktorjańska w literaturze) w stosunku do dzieł tych poetów, którzy żyli w latach „dziewięćdziesiątych", a o których często mówi się, jako o „angielskich dekadentach". Uważa on ich dzieła za nieudane częstokroć, gdyż zajmują się nastrojami, dostępnemi dla pewnych tylko ludzi, i to dość rzadko; nastrojami, które mogą występować tylko u ludzi, żyjących w społeczeństwach bardzo skomplikowanych i może jedynie w pewnych okresach rozwoju tych społeczeństw. Wobec tego utwory takie mogą być ocenione tylko przez niewielu ludzi i to w chwilach niepowszednich. Zdaje się, iż rzeczą poety jest dawać nam nie nastroje rzadkie, ale nastroje powszednie w rzadkiej doskonałości. Wilde bardzo jasno zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie przewaga jednego nastroju w utworze nadaje mu cechy dzieła sztuki — Wilde nazywał ten czynnik „szczerością", pani dr Olive Wheeler nazywa go „trwaniem",

większość zaś z nas nazwałaby go „jednością". Jeśli utwór jakiś ma na nas wywierać wrażenie szczerości, to musi być zdolny wywołać w nas nastrój, w jakim był napisany i który „wiernie" oddaje. Inaczej nastrój i treść nie mogą się zespolić w przeżycie.

Względy te zmuszają nas do stwierdzenia, że nie możemy żądać od dzieci, ażeby oceniały należycie utwory poetyckie, nie przedstawiające nastrojów już im znanych lub posługujące się obrazami, których te dzieci nie są w stanie wywołać samorzutnie. Nie należy stosować „wyjaśnień", gdyż uniemożliwia się przez to odczucie. Jeżelibyśmy mieli zamiar podjąć próbę czytania poematu Masefielda z dziećmi, nie mającemi pojęcia o życiu żeglarskiem lub o okrętach i o morzu (stan rzeczy nieprawdopodobny w Anglji), należałoby mówić o tych rzeczach przy różnych sposobnościach, przed podaniem im utworu. Możemy dać dziecku do dyspozycji szereg obrazów, które w razie potrzeby będzie mogło wywoływać samorzutnie. Ale nie wolno nam przerywać czytania utworu mówieniem o morzu. I nie należy też po przeczytaniu utworu wyjaśniać go, wyobrażając sobie, że każda lekcja tego rodzaju wzmoże wniknięcie w niego. Dobrze również będzie wstępne lekcje o morzu odgrodzić od wszelkiej myśli, że obraz morza będzie kiedyś potrzebny. Nie powinno być żadnego napomknienia o tem, iż mówimy o morzu dlatego, że później będziemy potrzebowali wyobrażeń tych w związku z wierszem o morzu. Czyli że najpierw muszą być przeżycia, wyposażające umysł w obrazy, które będą mogły być wywołane samorzutnie w razie nadarzającej się potrzeby.

Utwór zatem jest wartościowany estetycznie dlatego, że przedstawia osobie czytającej lub słuchającej go motyw, który jest jej już znany, nastrój, którego już doświadczała, przy pomocy obrazów, które może ona samorzutnie wywoływać w umyśle. Daje on możność przypomnienia sobie jakiegoś marzenia na jawie, lecz czyniąc to przy pomocy obrazów, które nie były przedtem stosowane w tem szcze-

gólnem połączeniu, przez wytworzenie stosunków, o których się przedtem nie myślało, daje on całości nowe życie, świeżą siłę i wzmożoną żywość.

Książka Varendoncka [1]) bardzo jasno wykazuje to, co każdy, kto wniknął w swoje marzenia na jawie, mógł sam również odkryć: to mianowicie, że jest w nich zdumiewająco mało tematów. Do tego samego wniosku doprowadza nas zbadanie popularnych tworów wyobraźni, czy to spotykanych w powieści, czy w noweli, filmie, czy sztuce teatralnej. Urozmaicenie możliwe jest tylko dzięki kombinowaniu prostych motywów w złożone całości; przez powikłania fabuły, przez wprowadzanie różnorodności sytuacyj, a przedewszystkiem przez różnorodność postaci, osób, które wybieramy dla przedstawienia i rozwinięcia tematu. Do powyższych względów należy jeszcze dodać to, na co Freud zwrócił naszą uwagę; mianowicie wykazał on wielką różnorodność form, w jakie może przyoblekać się jedno nieświadome i stłumione pragnienie.

Złożoność jest wynikiem rozwoju, który przychodzi zczasem. Nie można jej wymusić lub przyśpieszyć. Jeżeli porównamy powieści pisane dziś z romansami średniowiecznemi, widzimy, że z biegiem czasu wyrobiła się tu pewna technika, świadcząca o dążeniu ludzkiem do osiągnięcia czegoś. Technika sama przez się jest bezwartościowa i możemy też codzień spotykać w czasopismach i na półkach księgarskich utwory ludzi, którzy są zręcznymi rzemieślnikami i niczem więcej. Pozwalamy sobie też wątpić, czy formalne lekcje kompozycji, które są jeszcze rozpowszechnione w szkołach, mogą mieć jakiś inny cel prócz zwyczajnego ćwiczenia w technice.

Wiemy, że dziecko z wrodzonego popędu mówi wiele, zanim zacznie starać się mówić dobrze; a uczy się mówić dobrze dlatego, że mówi tak wiele i że uczy się przez błędy, które popełnia. Nie stosujemy jednak tych wniosków, kie-

[1]) Varendonck, *The Psychology of Daydreams*, Allen and Unwin.

dy mamy uczyć pisania, lub nawet kiedy mamy uczyć estetycznego wartościowania literatury. W bardzo młodym wieku dzieci pragną pisać o rzeczach, które znają i czują, lecz rzadko im się na to pozwala. Powstrzymuje się je, póki się nie nauczą pisać poprawnie i póki się nie nauczą pewnych prostych prawideł gramatycznych. Rzeczy te są potrzebne, to prawda, i dzieci muszą się nauczyć pisać ortograficznie i stosować się do reguł gramatycznych. Ale nie powinno się ich dlatego powstrzymywać od wypowiadania się. Inaczej, odebrawszy im nadzieję, że będą zdolne do wyrażania się w piśmie i popchnąwszy je do wypowiadania się na innej drodze, będziemy im później stawiali żądania, którym nie będą już wtedy w stanie zadość uczynić.

Marzenie na jawie pokazało nam już, że dziecko ma zdolność do wyobrażania sobie złożonych całości, wyrażających jakiś motyw zapomocą odpowiednich obrazów. Znaczy to, innemi słowy, że dziecko trzyletnie posiada już zdolność do czynienia w pewnej mierze tego, co poeta, artysta i pisarz potrafi robić o wiele, wiele lepiej. Różnica między marzeniem na jawie dziecka i artysty jest sprawą stopnia, nie rodzaju. Toteż zadanie wykształcenia, które ma na celu doprowadzić dziecko do rozumienia arcydzieł literatury, jest przedewszystkiem kwestją rozwijania go. Chodzi tu nie o to, żeby z dziecka zrobić coś innego niż to, czem ono jest, lecz o doprowadzenie go przez dostarczenie mu odpowiedniego otoczenia do rozwinięcia się z tego, czem jest, w to, czem być może. Stąd też wiele zdaje się przemawiać za tem, aby marzenie na jawie uczynić punktem wyjścia twórczości wyobraźni dziecka — w rysunku i wypracowaniach pisemnych.

Pewien chłopiec sześcioletni, bez jakiegokolwiek nacisku z mojej strony, na zwykłą prośbę, żeby mi napisał coś, jego zdaniem, interesującego, napisał mi, co następuje:

„Jeden pan i jedna pani poszli do kościoła i pobrali się. Potem wrócili do domu i mieli na podwieczorek tort weselny (wedding-cake)“.

Z wyniku tego był on bardzo zadowolony, jak również i inni chłopcy, którzy byli w jego klasie. Taka kompozycja może być, jak się zdaje, punktem wyjścia dla bardzo wielu lekcyj. Możnaby wytknąć chłopcu, że małżeństwo jest czemś więcej, aniżeli przygotowaniem do spożywania tortu weselnego, i t. p. Ale rzeczy te nie są ważne w tem stadjum. Całość odpowiada wiernie faktom, o ile on je zna, a wiedza jego rozszerzy się zczasem. Lecz możnaby podsunąć chłopcu, że wyraz „wedding" powinno się pisać przez dwa „d". Możnaby zażądać, żeby powiedział nieco więcej o „pani" i o „panu". Możnaby zapytać, czy może powiedzieć coś więcej o ceremonji w kościele. Żądać od dziecka więcej dlatego, że się jego pracę ceni, to zupełnie coś innego, niż żądać więcej dlatego, że pierwotna praca jest „za krótka" lub że się zgóry żądało napisania więcej wierszy. Kiedy dziecko zauważy, że jego usiłowania interesują innych ludzi, zachęca je to do przedłużania ich i do powtarzania. Kiedy uczy się ulepszać swą pracę przez poprawną pisownię i zgodne z gramatyką wyrażanie się, kiedy się uczy, że urozmaicenie konstrukcji, właściwy dobór obrazów przyczyniają się bardzo do wyższej oceny jego utworu przez niego samego i przez innych, to uczy się we właściwem połączeniu tego, czego my staramy się nauczyć je w oderwaniu. Zwykłe metody nauczania, naprzykład pisowni i gramatyki, traktują rzecz bez związku z tą pracą, która ich wymaga, wskutek czego spotykamy takie zjawisko, jak chłopca, który pisze poprawnie na lekcji pisowni (spelling), a źle w wypracowaniach; chłopca, któremu nie udaje się nigdy doprowadzić swych wiadomości gramatycznych do jakiegoś uzgodnienia ze swą pracą pisemną.

Nie chcę bynajmniej proponować, żeby nauczyciele mówili z dziećmi o ich marzeniach na jawie, lub podejmowali jakieś kroki w kierunku zachęcania do marzenia na jawie, czy też odwodzenia ich od tego. W tym względzie najlepiej jest nic nie czynić. Ale powinno być zwyczajnym postulatem dla lekcyj kompozycji, żeby dzieci pisały to, co pragną;

i niewątpliwie zczasem powinno być jak najmniej sugerowania ze strony nauczyciela. Własne wysiłki dziecka dla wypowiedzenia się winny dostarczyć mu materjału, na którym powinno się uczyć gramatyki, pisowni i konstrukcji literackiej; a także materjału, który mogłoby doskonalić przez parafrazowanie, zamiast znęcać się nad Shelleyem i Szekspirem.

Przekonamy się, że tematy, wybierane przez dzieci, należeć będą do kategoryj, do których doszliśmy poprzednio, badając formy, jakie przyjmuje marzenie na jawie na rozmaitych poziomach rozwoju. Stevenson w swoim „A Child's Garden of Verse" (Dziecięcym Ogródku Wierszyków) operuje wyobrażeniami, które odpowiadają poziomowi egoistycznemu, wskutek czego utwory tego zbiorku łatwo znajdują oddźwięk u dzieci siedmioletnich.

„Wieczorem, gdy się lampa świeci,
Wkrąg światła siedzą moi rodzice".

„A na drzewo wiśniowe
Któż ma się wspinać, jeśli nie ja, mały".

„O, to ja jestem kapitanem ślicznego okręciku,
Okręciku, który żegluje po stawie" [1]).

A chłopcy z Perse School Caldwella Cooka interesują się opisywaniem „ostrowu", na którym się osiedlili. Później, w okresie młodzieńczym, otrzymamy materjał, który będzie bardziej przypominał konwencjonalny romans.

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą, żeby wszelkie dopomaganie uczniowi do osiągnięcia poprawności w pisaniu i gra-

[1]) „At evening, when the lamps is lit,
Around the fire my parents sit".

„Up into the cherry tree,
Who should climb but little me".

„Oh, it's I that am the captain of a tidy little ship,
Of a ship that goes a-sailing on the pond".

matyce nie przeszkadzało samorzutności jego poczynań. Nie trzeba wszystkich błędów poprawiać odrazu. Nie powinniśmy się starać wykazywać dziecku, w jaki sposób praca jego mogłaby się stać doskonałą — nawet gdybyśmy byli zdolni nauczyć je tego — trzeba tylko pomóc mu znaleźć sposób wprowadzenia pewnych udoskonaleń do tej pracy. Słyszałem o pewnej pani, która w najlepszych intencjach kupiła egzemplarze książki „The Play Way" i kazała uczennicom swoim kopjować znajdujące się w niej obrazki [1]). Jeśliby celem metody, przedstawionej w książce, było produkowanie pewnych obrazków, to pani ta miałaby słuszność; jeśli natomiast książka miała pobudzać samorzutność, to trudno wyobrazić sobie coś bardziej błędnego. Wielu jednak jeszcze nauczycieli przeocza rolę rozwoju i uporczywie trwa w przekonaniu, że kształcenie oznacza prowadzenie lekcyj i udzielanie wiadomości.

Wspominaliśmy już o Kopciuszku, jako o przykładzie rozwinięcia jednego tematu. Istnieją setki warjantów ludowych i znane są formy bardzo starożytne: znają go dzieci eskimoskie i jest rzeczą wielce prawdopodobną, że Tutankhamen słyszał o nim od swojej niańki. Większość osób dorosłych interesuje się jeszcze ciągle tym tematem, gdyż popierają filmy, które są na nim osnute, i kupują masami powieści, które przedstawiają go w ujęciu nowoczesnem. Do liczby trzystu z okładem wersyj znanych folklorystom przybywa ich rok rocznie coraz więcej dzięki księgarniom i syndykatom filmowym. Ma się ochotę wierzyć, że pewną receptą na wyprodukowanie „najlepszego przeboju" jest: — Przedstawić temat Kopciuszka w nowej szacie.

Temat ten jest taki: Jakaś osoba (istnieją równie dobrze odmiany męskie, jak i żeńskie) żyje, jak prorok, bez uznania w swoim własnym kraju. Ci, co ją otaczają, nie poznają się na jej prawdziwej wartości. Lecz istnieją inni ludzie, którzy w razie zetknięcia się z nią przypadkowo odrazu poznają się na jej wartości.

---

[1]) Zob. *Psychanaliza w szkole*, wyd. II, str. 208. *(Przyp. red.).*

Powstanie tej koncepcji własnej osobowości omówiliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów i w tej chwili nie o to nam chodzi, ale o częstość występowania tej postawy. Jest ona właściwa większości ludzi, którzy w najrozmaitszy sposób wyrażają ją w swych marzeniach na jawie. Możnaby mówić o Kopciuszku, jako „o masowem marzeniu na jawie". Jeśliby prawdziwość tego twierdzenia wzbudzała wątpliwości, odsyłamy czytelnika do przeglądu filmów amerykańskich lub najlepszych przebojów angielskiego rynku księgarskiego.

Ten doskonale znany mały chłopczyk, który mówi: „Nikt mnie nie kocha, pójdę do ogrodu i będę jadł robaki", wynalazł już sam połowę tego mitu. Nie znając tego chłopczyka bardzo dobrze, napróżnoby się przemyśliwało, dlaczego sobie wyobraził, że zmiana jego diety ma wpłynąć na zmianę stanu rzeczy. Dziecko, które po jakiejś błahej odmowie powiada: „Już mnie więcej nie kochasz. Ucieknę od ciebie i poszukam sobie innej mamusi", — wynalazło całość.

Wszelka serja obrazów, ukazujących osobę nie kochaną przez pewnych ludzi, jako zdobywającą uznanie u innych, wyrazi w sposób odpowiedni taki temat. Im wyższe jest stanowisko społeczne, czy intelektualne tych, którzy uznają proroka, w porównaniu z tymi, którzy go nie uznają, tem większy będzie jego triumf. Bohater może być przedstawiony jako dziecko, albo jako „niesławny Milton" [1]) — szereg możliwości jest nieskończony. Dziecko może wyrazić ten te-

[1]) „Niesławny Milton" stanowi aluzję do utworu Thomasa Graya (1716—1771) *Elegy wrote in a country churchyard* (Elegja napisana na cmentarzu wiejskim, 1749). Poeta, rozmyślając nad grobami wieśniaków, dochodzi do wniosku, że w jednym z tych grobów może spoczywa człowiek, który posiadał te same zdolności, co Milton, ale który, żyjąc w chłopskiem środowisku, z powodu braku wykształcenia i sprzyjających okoliczności, nie doszedł do sławy.

„Some mute, inglorious Milton here may rest;
Some Cromwell, guiltless of his country's blood".

(Przypisek tłum).

mat w wieku lat trzech, i może nadal jeszcze wypowiadać go jako człowiek dorosły. Temat może być wyrażony nieudolnie, z wysiłkiem; a może też znaleźć wyraz w skończonem dziele sztuki. I możemy spodziewać się, że wszelki utwór, przedstawiający ten temat, zapomocą obrazów, które dziecko jest w stanie wytworzyć samorzutnie, spotka się z natychmiastowem jego uznaniem.

Jeśli więc temat utworu poetyckiego, który nam się podoba, jest tematem naszych własnych marzeń na jawie, to uznanie nasze jego wartości musi być wywołane przez fakt, iż utwór ten wyraża go lepiej, niż my sami bylibyśmy to w stanie uczynić, inaczej bowiem, zwrócilibyśmy się od poematu do marzenia na jawie, uważając je za bardziej pociągające. Na tej samej podstawie będziemy żądali wartościowania od dziecka. — Mamy przed sobą coś: coś, co ono już przemyślało i odczuło, tylko że wyrażone trochę lepiej, niż ono samo dotąd było zdolne to wyrazić. Jest rzeczą ważną, żeby sposób wypowiedzenia się poety nie wykraczał zbytnio poza granice możności wypowiedzenia się dziecka, gdyż zamiarem naszym jest wywierać wrażenie, a nie przytłaczać.

Przed jakimś czasem, kiedy zaczynałem badać przedmiot dziecięcych marzeń na jawie, miałem sposobność prowadzić badania zapomocą kwestjonarjusza w pewnej szkole żeńskiej w biednej — pod pewnemi względami nawet nędznej — dzielnicy. Wynik był dla kierowniczki nieoczekiwany. Sposób wypowiedzenia się był w niektórych wypadkach surowy, prawdopodobnie dlatego, że dzieci nie były przyzwyczajone do samorzutnego wyrażania swych własnych myśli. (Dyscyplina bywa często podobna do gorsetów, kul i maszyn do liczenia, których brak budzi w nas uczucie zakłopotania). Jednostajność tematu nie zdziwiła mnie, ale zdumiewająca była różnorodność obrazowania. Nie było dwu marzeń na jawie, któreby były do siebie z pozoru podobne. Książki, pantomimy, kinematograf i obrazy, wszystko wniosło tu swą daninę.

Nauczyciele i inne osoby biadają często nad zgubnym wpływem „sensacji". Zdarza się, że chłopak popada w jakąś awanturę, a w urzędzie policyjnym stwierdzają, że został on w szczególny sposób popchnięty do spełnienia danego złego czynu przez obraz widziany na filmie lub przez przeczytaną książkę. Starając się jednak wyjaśnić bliżej sprawę chłopca, który działa pod wpływem filmu, winniśmy również wziąć pod uwagę tę masę chłopców, którzy oglądali ten sam obraz i nie zostali popchnięci na złą drogę. Każde twierdzenie, które rości sobie pretensję do wyjaśnienia jednego faktu, musi być dostatecznie obszerne, aby wyjaśnić także drugi.

Należałoby tu rozważyć o wiele więcej czynników, niż te, które mają związek z przedmiotem niniejszego rozdziału. Możnaby jednak przypuszczać, że film posłużył do poddania chłopcu sposobu, w jaki może w postępowaniu wyrazić pragnienia, dla których dotąd nie znajdował wyrazu. A takie to właśnie pragnienia występują, jakeśmy widzieli, w marzeniach na jawie. W obrazie, czy książce marzenie na jawie zostało wyrażone w inny sposób. Temat jest ten sam, lecz obrazy są inne. Mamy „zrozumienie" ze strony chłopca, a ponieważ obrazy przedstawiają rzeczy, które może on otrzymać i któremi może się posługiwać, przeto jest w stanie przejść od „zrozumienia" do postępku.

Możemy być pewni, że „sensacja" będzie działała w dalszym ciągu, póki dziecko nie osiągnie pewnego stadjum rozwoju, w którem jego własna wyobraźnia będzie mogła dać mu coś cenniejszego od tego wszystkiego, co „sensacja" dać mu jest w stanie. Póki to nie nastąpi, będzie ono wydawało pieniądze — dwa pensy, szylinga czy siedem szylingów, zależnie od okoliczności — na książki, które, jakkolwiekby się wydawały dorosłym bardzo pierwotne i nieudolne, wykraczają jednakże nieco poza to, co dziecko samo jest w stanie wyrazić. Zamiast biadać nad tem, zdaje się być raczej wskazanem dać dziecku możność wznieść się w swym rozwoju ponad ten poziom. Wtedy przestaną już one je pociągać.

Na nic się to nie przyda mówić dziecku, że są one „mizerną lichotą", ponieważ określenie to jest względne. Są one dla niego naogół bardziej zajmujące, niż materjał, zalecany mu do czytania w domu albo w szkole.

Jakiś czas temu poradziłem chłopcu szesnastoletniemu, który mi opowiadał, iż go zajmują historje o detektywach, żeby przeczytał powieści Edgara Allana Poe. Radę moją przyjął on dość chłodno, a wówczas zacząłem go upewniać, że uzna je z pewnością za conajmniej równie interesujące, jak te, które czytywał ostatnio. Na to on zauważył bez cienia nawet taniego dowcipkowania: „Nie wiedziałem, że Poe jest interesujący, myślałem, że to klasyk". Dla niego było to oczywiste, a wniosek ten był oparty na całem jego doświadczeniu, że „klasyk" jest to autor, którego trzeba czytać przy pomocy notatek biograficznych i przypisów, jeśli go się czyta wogóle, często bowiem nie potrzeba wcale czytać autorów, żeby zdać egzamin. Jeżeli autor jakiś jest prawdziwie przez nas ceniony, wówczas wyławianie wiadomości o jego życiu i posługiwanie się słownikiem, aby się upewnić, żeśmy wydobyli do ostatniego atomu myśl ze słów, których on używa, jest rozkoszą. Lecz grzebanie po słownikach i historjach nie jest przedewszystkiem drogą do zasmakowania w autorze, chociaż może stanowić wstęp do głębszej jego oceny. Członkowie „Kółek Dickensowskich" i „Towarzystw Browningowskich" podejmują niezliczone trudy w swoim rodzaju, p o n i e w a ż cenią swych mistrzów, a nie poto, a b y m o g l i w nich zasmakować.

Wiem, że utarł się zwyczaj wystawiania np. jakiejś sztuki Szekspira z podaniem na wstępie krótkiej jej treści; metoda ta jest, zdaniem mojem, najzupełniej oparta na nieporozumieniu. Po pierwsze, takie objaśnienie nie jest bynajmniej Szekspirem, lecz czemś całkiem odmiennem. Powtóre, Szekspir uważał fabuły i tematy za rzecz tak małej wagi, że poprzestawał na braniu ich tak, jak mu się nasuwały. Najwidoczniej uważał, że rozwinięcie tematu i obrazy, przy pomocy których jest on przedstawiony, tudzież wzajemny

stosunek wybranych obrazów, są o wiele ważniejszą rzeczą dla jego słuchaczów. Najprostszym sposobem zapoznawania dzieci z Szekspirem jest pozwolić im czytać go w jego własnych słowach, dopomagając sobie odgrywaniem niektórych części przy użyciu takiej scenerji, jaką zdolne są same skonstruować. Dzieci dwunastoletnie są w stanie takim sposobem zrozumieć znaczną część dzieł Szekspira. Jeśli kto zarzuci, że nie mogą zrozumieć tyle, co np. czytając „Opowiadania" Lamb'a [1]), można powiedzieć tylko tyle, że od Lamb'a nie mogą wcale nauczyć się oceniać piękna Szekspira, ponieważ „Opowiadania" Lamb'a, to nie Szekspir, tylko Lamb. Wielką pomocą dla zrozumienia może być zobaczenie Szekspira na scenie, granego przez dobrą trupę, lecz ta możliwość nie jest dostępna dla wszystkich uczniów, tylko dla rzadkich szczęśliwych wyjątków. A jeżeli jeszcze dalej ktoś zarzuci, że takie zgłębienie sztuki, w jakimkolwiek stopniu, przekracza zdolności dziecka dwunastoletniego, należy odeprzeć, że wszystko zależy od sposobności, jakie dawano dzieciom do rozwinięcia swej wyobraźni.

Jak się zdaje, sytuacja często bywa taka. Najwcześniejsze wysiłki dziecka w dziedzinie wyobraźni bywają tłumione w domu z tego powodu, że jakoby mówi ono nieprawdę. W szkole siła jego wyobraźni jest narazie zaniedbywana. Nagle, kiedy dziecko jest już starsze, żądają od niego, żeby używało swych władz w całej pełni przy ocenie utworów literackich. Zadanie to, które przy odpowiedniej pracy przygotowawczej leżałoby całkowicie w obrębie, lub nawet poniżej jego zdolności, jest teraz dla dziecka nie do osiągnięcia. Wobec tego jest ono zmuszone robić to, co może — to znaczy, wykuwać gotowe twierdzenia, podane przy końcu

[1]) Charles Lamb, wespół z siostrą swoją, Mary, ułożył w r. 1806 książkę dla młodzieży p. t. *Tales from Shakespeare,* w której piękną prozą elżbietańską opowiedział dwadzieścia dramatów i tragedyj Szekspira, częstokroć wplatając w tok opowiadania dialog wielkiego poety. Książeczka ta cieszy się w Anglji po dziś dzień wielkiem powodzeniem i niejednokrotnie korzystają z niej także starsi. *(Przyp. tłum.).*

książki. W ten sposób jest ono w stanie zdawać egzaminy i zdobywać dyplomy, gdyż egzaminatorowie mogą zbadać zasób wiadomości, ale nie zdolność estetycznego wartościowania. Tymczasem jego zdolność wyobraźni pozostaje na poziomie dziecięcym, na którym została stłumiona; i oto mamy pospolite widowisko człowieka uczonego z wyobraźnią dziecka.

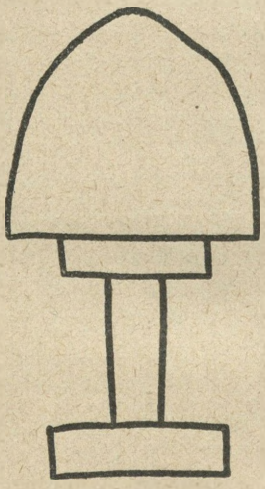
Możnaby zarzucić, że nierozsądnie jest zachęcać do marzenia na jawie. Wiele ludzi nie wahałoby się twierdzić, że powinno ono być surowo tłumione. Istnieje wiele powodów do mniemania, że nie możemy uczynić ani jednego, ani drugiego. Jeżeli usiłujemy je tłumić, udaje nam się jedynie uczynić je przewrotnem i spaczonem. Jeżeli pozwalamy na jego wyrażanie się i przez to wyrażanie prowadzimy je ku wyższym poziomom, zbliżamy wyobraźnię coraz bardziej do uzgodnienia z postępowaniem. Najwyższa linja postępowania jest ściśle związana z wyobraźnią, gdyż wszelkie chcenie wymaga, żebyśmy jasno uprzytomnili sobie różne możliwe sposoby postępowania i ich wyniki, zanim zaczniemy działać w jeden z tych sposobów. Ścisły związek między wyobraźnią a postępowaniem widać zupełnie wyraźnie w wypadku chłopca, który ulega wpływowi opowieści lub obrazu. Możemy, jeśli się nam podoba, ubolewać nad faktem, że wyobraźnia jest związana z postępowaniem; ale możemy to czynić jedynie, jeśli zapomnimy o tem, że umysł jest jednością i że sam rozum nawet jest też ściśle związany z wyobraźnią. Tak oto rzecz się przedstawia. I to samo przez się dostatecznie usprawiedliwia dążenie do rozwinięcia wyobraźni do poziomu innych władz i przypuszczanie u dziecka wstępującego do szkoły pewnego rozwoju wyobraźni tak samo, jak przypuszczamy u niego zdolności ruchu i widzenia. W Nowym Testamencie możemy znaleźć odpowiednią wskazówkę. Chrystus, widząc rybaków nad jeziorem, nie powiedział do nich tak, jakby można przypuścić, że powiedzieliby byli niektórzy ludzie: „Musicie uznać, że praca, którą się zajmujecie, nie jest zbyt wzniosła, gdyż

celem waszym jest tylko zarobek. Jeżeli gotowi jesteście ją porzucić, nauczę was wznioślejszego zajęcia". Można sądzić, że takie wezwanie chybiłoby celu, jak chybiają podobne wezwania ludzi, którzy potem narzekają na materjalizm ludzki. Ale wezwanie brzmiało: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi". I zupełnie tak samo, jak rybołówstwo zostało tam przyjęte i przemienione, mogłoby, zdaje się, także marzenie na jawie być przyjęte i otrzymać możność rozwinięcia się do najwyższego poziomu, jaki osiągnęło w dziełach mistrzów sztuki plastycznej i literatury.

ROZDZIAŁ VIII

MARZENIE NA JAWIE A SZTUKA

Zagadnienie marzenia na jawie w stosunku do sztuki malarskiej jest bardzo rozległe i tutaj możemy rozpatrywać tylko bardzo niewiele jego stron. Większość przykładów wybranych dla ilustracji zaczerpniemy z prac dzieci i wogóle ośrodkiem dyskusji będzie światło, jakie rozważanie marzenia na jawie rzuca na usiłowania dzieci, mające na celu wypowiadanie się obrazami.



Podana tu ilustracja była narysowana przez dziecko, które dopiero co przeszło z oddziału dziecięcego szkoły wiejskiej do oddziału dla chłopców [1]), gdy pozwolono mu rysować, „co mu się podoba". Zasięgając odeń informacyj co do tego rysunku, starałem się unikać jakiejkolwiek sugestji. Rysunek zaintrygował mnie odrazu, starannie jednak unikałem pytania bezpośredniego — „Co to jest?" — W ten sposób sugeruje się bardzo często dziecku, że rysunek jego nie jest w niczem podobny do tego, co miał przedstawiać

[1]) Szkoła elementarna w Anglji dzieli się na 3 oddziały (departments): 1. infants' department (dzieci od lat 3 do 7), 2. junior dep. (od lat 7 do 11), 3. senior dep. (od lat 11 do 14). *(Przyp. red.)*.

wedle intencyj rysownika, wobec tego dziecko, czując się upokorzone, że mu się rysunek tak nie udał, staje się milczącem, być może z obawy, żeby nie popełnić jeszcze większych niedorzeczności.

Dlatego też powiedziałem do dziecka: „Podoba mi się to. Proszę cię, powiedz mi coś o tem". Na to odrazu odpowiedziało: „To jest latarnia morska". Zaczęliśmy rozmawiać i w toku dyskusji dziecko oznajmiło mi, że nigdy nie widziało latarni morskiej. Dalej powiedziało mi też — czego nie mogę przyjąć za prawdę, lecz jestem skłonny uważać za uchybienie pamięci — że nigdy nie widziało obrazka z latarnią morską [1]). Dla niego najważniejszą rzeczą w tem było jasne światło. Stwierdziłem, że w domu rodzice jego używali lampy naftowej. Chłopiec wyobrażał sobie, że światło latarni morskiej musi być o wiele jaśniejsze od lampy, stojącej u nich na stole. Wynik jego wyobrażeń widzimy na rysunku.

Częściami składowemi są: koszulka żarowa, którą dziecko wyobraziło sobie, jako dającą światło możliwie najjaśniejsze. Umieściło ją na podstawce lampy stojącej. Wynikła z tego synteza, wyrażająca doskonale jego pojęcie o latarni morskiej. Niezmierną wielkość palnika skłonny jestem położyć na karb dwu czynników, chociaż nie zdaję sobie sprawy ze względnej wagi każdego z nich w stosunku do drugiego. Jednym jest wzgląd, że na to, aby światło było jaśniejsze od wszelkiego znanego, musi pochodzić od koszulki większej od jakiejkolwiek z dotychczas spotykanych. Drugim to, że ponieważ światło jest rzeczą w rysunku najważniejszą, przeto musi ono być największe.

Nie umiem powiedzieć, czemu to dziecko okazywało tak wielkie zainteresowanie latarniami morskiemi. Dzieci w tym

---

[1]) W mieście, w którem dziecko to mieszka, najbardziej rozpowszechnione są zapałki z „latarnią morską". Pudełko, zawierające zapałki tego rodzaju, ma na sobie rysunek latarni morskiej. Zdaje się mało prawdopodobnem, ażeby dziecko nie widziało nigdy tego obrazka.

wieku zazwyczaj bardziej interesują się rysowaniem ludzi i zwierząt, jak to wykazał Cyryl Burt na podstawie zbadania wielkiej liczby rysunków. Mieszkanie chłopca znajduje się niezbyt daleko od morza, ale w sąsiedztwie niema latarń morskich. Inne dzieci w klasie, kiedy im wolno było robić, co im się podobało, zajmowały się rysowaniem ludzi lub odtwarzaniem rysunków, które poprzednio pokazywał im nauczyciel, a które teraz rysowały z pamięci.

Warto tu zaznaczyć, że istnieją dwa sposoby, któremi dziecko okazuje w swych rysunkach, że pewne przedmioty bardzo je interesują. Jednym z nich jest przesada w rozmiarach, drugim powtarzanie. Dziecko, dla którego ptak jest najbardziej interesującym przedmiotem na obrazku przedstawiającym morze, albo będzie przesadzało rozmiary ptaków z pominięciem wszelkiej proporcji, albo wypełni niebo wielką ilością tych ptaków. Człowiek pierwotny okazywał bardzo podobne tendencje, czego przekonywający przykład znaleźć można w traktowaniu ciał bogiń „matek". Zainteresowanie skupiało się na piersi, jako źródle pokarmu, i wskutek tego piersi były przesadzane ponad wszelką słuszną miarę (jak w figurynkach Grimaldiego i posążku Willendorfskim [1]), albo też były wielokrotnie pomnażane co do liczby (jak w dobrze znanej „Dianie efeskiej"). Pewna ciekawa rzeźba w Zbiorze Pitt-Rivers ukazuje wargi przekształcone na szewrony i to pomnożone co do liczby — przyczem pionowy ich rząd zastępuje realistyczne przedstawienie ust.

Dziecko nie dąży, przynajmniej we wczesnych stadjach, do realistycznego przedstawiania przedmiotów [2]). Bierze ono do ręki ołówek i robi nim energiczne ruchy, poczem znajduje na papierze rezultat swej czynności — jakiś rysunek. Ponieważ mu się on podoba, pragnie powtarzać tę

---

[1]) Parkyn, *Prehistoric Art*, Longmans, 1915.

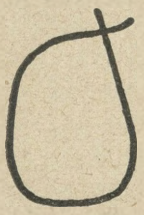
[2]) Por. Stefan Szuman, *Sztuka dziecka*. Psychologja twórczości rysunkowej dziecka. Warszawa, 1927. *(Przyp. red.)*.

czynność bez końca. Bazgrze po całej stronicy, nie troszcząc się wcale o to, czy nowe rysunki zachodzą na dawniejsze, czy nie. Prosi o nowy papier, kiedy kartka, na której rysowało, jest już tak pokryta, że nowe bazgroty nie występują dość wyraźnie, aby mogły mu sprawić zadowolenie. Różnica między temi ruchami z ołówkiem a bezpłodnemi ruchami rąk i ramion polega na tem, że pierwsze dają widoczny rezultat. Intensywny ruch daje sam przez się zadowolenie, które wzrasta jeszcze, gdy następuje po nim określony rezultat. Wiemy dobrze, jakie upodobanie mają dzieci w młodszym wieku do hałasów, które są w stanie czynić, jak im się przysłuchują, jakie one na nich wywierają wrażenie, graniczące czasami niemal ze strachem. Wyniki własnego działania, które może oglądać, podobają się dziecku również, jako takie. Zrazu nie odnosi ono zupełnie tych kresek do czegokolwiek innego; domysły starszych na temat tego, co dziecko „rozumie“ przez swe bazgroty, są przeto prawdopodobnie bezpodstawne, jako oparte na przypuszczeniu, że te kreski posiadają jakieś „znaczenie“ dla dziecka. Zadowolenie, jakie ono okazuje i którem chciałoby się podzielić z innymi, jest to zadowolenie z czegoś, co jest jego i co ono zrobiło.

Niebawem jednak dorośli na żądanie podziwiania jego rysunków odpowiadają pytaniami: „Co to jest? Czy to ojciec? Czy matka?“ Pytania te są bezpośredniem sugerowaniem dziecku czegoś, co poprzednio może nie postało w jego umyśle, t. zn. podsuwaniem mu, że jego bazgroty mogą coś przedstawiać. I nic też dziwnego, jeśli sobie przypomnimy gotowość, z jaką ono odpowiada na wszelką sugestję, i jego gorliwą chęć przypodobania się starszym, że dziecko bardzo szybko odpowiada: „Tak“ — na jedno z tych pytań. A kiedy indziej, kiedy znów zadadzą mu pytania o inny, lecz podobny rysunek, odpowie może twierdząco w innym punkcie łańcucha pytań. I nieraz dlatego słyszymy, jak mówią o małem dziecku, które ledwo nauczyło się trzymać dość mocno ołówek, żeby robić znaki na papierze: „Rysuje

wciąż różne rzeczy. Rysuje swego ojca i matkę, i inne dzieci, i wszystkich rysuje jednakowo".

Pewnej dziewczynce trzyletniej dałem ołówek i papier i powiedziałem: „Chciałbym, żebyś narysowała coś dla mnie, to, co ci powiem. Narysuj swego ojca". Narysowała odrazu obok podaną figurę. Odwróciłem kartkę, żeby dziewczynka nie ulegała wpływowi tego, co już narysowała, i powiedziałem: „Narysuj swoją mamkę". Powtórzyła tę samą figurę. Zażądałem od niej następnie całego szeregu różnych przedmiotów, i za każdym razem powtarzała ten sam kształt. Wówczas powiedziałem. „Narysuj siebie w wannie". Zażądałem tego, gdyż chciałem zobaczyć, jak przedstawi stosunek przestrzenny dwu przedmiotów, i ponieważ wiedziałem, że interesowała się bardzo sobą w kąpieli: zawsze zapraszała mnie, żebym przyszedł ją wówczas zobaczyć. I tym razem znowuż narysowała tę samą figurę. „Ależ, — powiedziałem — to nie jesteście wy obydwie. Czy to ty, czy wanna?" — „To jest wanna" — odpowiedziała mi. — „Doskonale, — rzekłem na to — a teraz narysuj siebie". Wówczas odrazu powtórzyła tę figurę, ale mniejszą, umieszczając ją zboku.



Ten rezultat zainteresował mnie bardzo, gdyż w pracy Spencera i Gillena, traktującej o tubylcach australijskich, znajduje się rysunek trzech śliwek, zrobiony przez tubylca, gdzie ten przedstawił je przy pomocy trzech kół, jedno wewnątrz drugiego. Dziecko, które powinnoby być w wannie, jest przedstawione jako coś poza nią. Śliwki, które powinnyby być oddzielone od siebie i każda zosobna, przedstawione są jedna w drugiej. Widocznie więc istnieje tu pewna konkretna trudność w przedstawieniu przestrzennem, która jest zupełnie różna od późniejszych trudności z perspektywą.

Tubylec australijski ma zwyczaj rysowania zespołów kół koncentrycznych na pewnych przedmiotach kamiennych — churinga — i przypisuje im pewne znaczenie. I tak,

na jednym przedmiocie koła te mogą zastępować ptaki emu, na innym kangury, na innym jeszcze ludzi i t. d. Czasami grupa takich figur jest wyryta na jednym i tym samym kamieniu i mówią o nich, że dwie z nich np. to studnie, dwie inne — drzewa, inna znów to krzak, a jeszcze inna człowiek. „Znaczenie“ wiadome jest, oczywiście, tylko tym, którzy są obznajmieni z przedmiotem i znają intencje autora. Wiedzą o „znaczeniu“ jedynie dlatego, że powiedziano im o tem, nie zaś dlatego, żeby rysunek ukazywał im się jako przedstawienie czegoś.

Pewien chłopiec trzyletni często mnie prosił, żebym mu rysował pociągi. Pewnego razu, dla eksperymentu, narysowałem pewne części pociągu, lecz nie połączyłem ich razem, a niektóre z nich przedstawiłem jako kształty, które nic do części pociągu nie były podobne: naprzykład, narysowałem kwadrat zamiast jednego koła, a zamiast drugiego trójkąt. Całość przedstawiała się w taki mniejwięcej sposób:



Czytelnik mógł spotkać coś podobnego w europejskich czasopismach artystycznych. Z pewnego punktu widzenia uważałem ten rysunek za bardzo dobry; ale dziecko wybuchnęło płaczem, skoro tylko był skończony. „To nie tak, jak tatuś rysuje!“ — powiedziało. I trzeba było koniecznie, żeby ojciec jego narysował pociąg w taki sam sposób, jak rysował pociągi poprzednio, żeby się dziecko uspokoiło.

Zarzut, jaki dziecko czyni, nie polega na tem, że rysunek nie jest podobny do pociągu, choć takiej krytyki możnaby oczekiwać, — tylko że nie jest podobny do rysunków pociągów, do jakich ono przywykło. Niewątpliwie powiedziano mu, że to pewne łatwe do poznania zestawienie linij jest pociągiem, i w następstwie dziecko wyłącza wszelkie inne zestawienia tego rodzaju. Byłoby rzeczą ciekawą prze-

konać się, czy dziecko, zapoznawszy się wyłącznie z rysunkami tego rodzaju, jaki ja tu podałem, mogłoby uważać je za pociągi, i czyby dla nich odrzucało takie rysunki, które odpowiadałyby dorosłym, jako bardziej realistyczne.

Zdajemy sobie sprawę, że każdy przedmiot, czy zbiór przedmiotów, oko spostrzega jako pewną liczbę plam barwnych, określonej wielkości i określonego kształtu. Jeśli malarz potrafi dokładnie je dobrać, może stworzyć wrażenie rzeczywistości, tak że widz nie będzie częstokroć w stanie powiedzieć, czy patrzy na jakiś przedmiot, czy też na jego przedstawienie. Jak daleko może sięgać takie złudzenie, pokazuje malowidło niszy z przedmiotami w niej się znajdującemi, na ścianie muzeum Wiertza, w Brukseli. Takiemu złudzeniu, jak się zdaje, ulegają wszyscy ludzie. Lecz poza takim realizmem wszelka sztuka malarska jest umowna i, jako taka, jest całkowicie zrozumiała tylko dla ludzi, należących do kultur, które przyjęły daną umowę; a i dla tych nawet tylko w miarę tego, jak uczą się ją rozumieć od innych. Pewne umowy, konwencje są naturalnie trudniejsze do zrozumienia, niż inne. Szkic Turnera jest konwecjonalny jedynie w tem, że pomija kolor i przedstawia granice koloru linjami. Rysunek futurystyczny jest częstokroć konwencjonalny w tem, że usiłuje przedstawić rzeczy, które nie są widzialne, zapomocą widzialnych symbolów, linij i barw. Rysunek tubylca australijskiego jest konwencjonalny w tem, że używa jednego symbolu z wielką różnorodnością znaczeń.

Trudno jest dojść, kiedy dziecko spostrzega, że linje, które robi, mogą przedstawiać przedmioty. Mała dziewczynka, o której wyżej była mowa, wie, gdyż powiedziano jej o tem, że linje mogą przedstawiać przedmioty, ale jest rzeczą najzupełniej jasną, że narazie nie uświadomiła sobie tego sama. Nie dostrzegła sama tego podobieństwa. „Rysowanie“ jej to robienie linij, a potem oświadczanie, że są one jakimś przedmiotem. Jest to stadjum, na którem tubylcy australijscy pozostali przynajmniej częściowo, wnosząc z ry-

sunków opublikowanych przez Spencera i Gillen'a [1]). Lecz gdy to już minie i nastąpi zrozumienie, że linje mogą mieć wartość przedstawienia czegoś, dziecko rysuje dalej, mając teraz na oku pewien szczególny wynik swego wysiłku. Jego skłonności do zdobywania poczucia własnej wartości zostały teraz skierowane w pewne określone łożysko.

Ale dotychczas nie kieruje się jeszcze zasadą rysowania tego, co widzi, ani też nie jest mu łatwo do tej zasady się zastosować. Rysuje to, o czem wie, że się tam znajduje. A zatem umieszcza dwoje oczu w rysunku profilowym, zupełnie tak samo, jak przedhistoryczny artysta z jaskini Pindalskiej [2]), który wiedząc, że słoń ma serce, umieścił je na rysunku, wyobrażającym stojące zwierzę [3]). Ale zarówno dziecko, jak i artysta przedhistoryczny są nielogiczni, gdyż ten ostatni, wiedząc, że słoń ma cztery nogi, wyrył tylko dwie. Jest jednak conajmniej możliwe, że kierował się, o ile chodzi o umieszczenie serca, innemi względami, niż dążenie do realizmu.

Jeżeli dziecko ma być realistą w tym sensie, że ma przedstawiać przedmioty dokładnie tak, jak je widzi, będzie musiało niejedno poświęcić. Naprzykład, dzwonek i latarka roweru, które interesują je może bardziej niż jakakolwiek inna część roweru, są bardzo małe. Na rysunkach dzieci otrzymują one rozmiar, który jest współmierny raczej ze znaczeniem, jakie mają dla dziecka, i z zainteresowaniem, jakie w niem budzą. Tak samo, oczy i zęby są interesujące i są rysowane zgodnie ze skalą zainteresowania lub uczucia raczej, niż ze skalą rzeczywistej miary, na niektórych rysunkach twarzy ludzkiej.

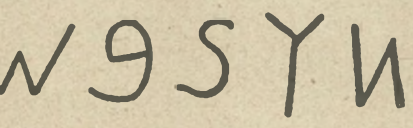
---

[1]) Spencer and Gillen, *The Native Tribes of Central Australia*, Seeley, Service and Co., London, 1899.

[2]) Jedna z grot kantabryjskich w Hiszpanji, w pobliżu Devy, w prowincji Oviedo, położona w romantycznej okolicy pomiędzy skałami nad brzegiem morza. *(Przyp. tłum.).*

[3]) Parkyn, *Prehistoric Art*, str. 107 fig. 142.

Mam przed sobą w tej chwili arkusz z rysunkami, wykonanemi przez chłopca trzyletniego, pod któremi podpisał on swoje imię:



t. zn. Gwesyn. Rysunki te są to skonwencjonalizowane: gołębnik, pierwiosnek i narcyz; wszystkie skopjował on w szkole z pewnem powodzeniem. Lecz znajduję na papierze również takie znaki:



i chłopiec powiada mi, że to są ptaki. Proszę go, żeby narysował jednego ptaka, a on rysuje mi to:  Zadając mu dalsze pytania, dochodzę, że to brat jego widział, jak nauczyciel w ten sposób rysował ptaki. Widzę szereg symetrycznych szewronów, dwa szewrony na dole, wszystkie odwrócone w porównaniu z pojedyńczym ptakiem, którego narysował dla mnie. Widzę drogę, jaką znak dla ptaka wynaturza się w zwykłe niedbale zrobione pociągnięcie — i spostrzegam, że pisząc swoje nazwisko musiał używać liter „W“ i „N“, które są zestawieniami elementów podobnych do tego, którego używa, rysując ptaka. Odwrócenia szewronów są podobne do odwróceń, zrobionych w pewnych literach jego imienia. Gołębnik dziecka nie różni się wiele od gołębnika, jak jabym go sam przedstawił w zarysie. Jest on narysowany przez dziecko, które nie ma pojęcia o przedstawianiu stosunków przestrzennych, gdyż zadowala się przedstawieniem swych ptaków do góry nogami i z końcami skrzydeł połączonemi. Nie rozumie wcale,

czemu szewron ma przedstawiać ptaki, poza tem, że pewna osoba, której słowu wierzy, zapewniła je o tem, że tak jest. I na mocy takiego zapewnienia przyjęło też umowę co do gołębnika. Mamy tu widocznie do czynienia z poziomem rozwoju, który można porównać z poziomem tubylca, przyjmującego zapewnienie starszych plemienia, że pewne formy są ptakami emu, kangurami lub wężami.

Nie można ani chwili powątpiewać o przyjemności, z jaką dziecko powtarza bez końca rysunki, które skopjowało z powodzeniem w szkole, lub widziało rysowane przez swego brata w domu. Obdarza mnie w podarunku arkuszem swych rysunków i nalega, żebym poszukał pluskiewki i przypiął go do ściany, na której przymocowałem już szereg rysunków własnych. Ale obawiam się, że wskutek tej łatwości, jaką osiąga w kopjowaniu wzorów, straci wszelką samorzutność. Nie rysuje teraz prawie nic innego, poza kopjami, jakich nauczył się w szkole. Pokazuje mi je, gdyż pragnie, żebym go chwalił za nie i żebym je wieszał na swej ścianie. Radość ta nie jest radością osiągniętą dzięki wypowiedzeniu się, lecz dzięki uzyskaniu dodatniego poczucia własnej wartości, czyli postawieniu się. Między postawieniem się a wypowiedzeniem się jest, jak mi się zdaje, wyraźna przepaść.

Nie znaczy to, żeby nie było zupełnie żadnego rezultatu z wysiłków tego dziecka w rysowaniu. Nauczyło się ono niewątpliwie w znacznej mierze panować nad muskulaturą. Nauczyło się kopjować rzeczy, które postawiono przed niem. Lecz nie nauczyło się tego, co na podstawie jego rysunków wielu ludzi miałoby skłonność przypuszczać, a mianowicie, nie nauczyło się tłumaczenia widzianego kształtu na konwencjonalne symbole i rysowania ich ołówkiem. Należy poważnie zastanowić się nad tem, czy cena, która z pewnością za korzyść tę została zapłacona, t. j. utrata samorzutności, nie jest zbyt wysoka. Zdania co do tego będą się, niewątpliwie, bardzo różniły.

Istnieje bezwątpienia w rozwoju dziecka pewien moment, w którym grupy linij zaczynają posiadać „znacze-

nie". Trudno powiedzieć, kiedy on nastaje, lecz na dowód tego mamy wspaniałe rysunki konturowe ludzi pierwotnych i buszmenów, na których, przynajmniej z początku, nie mogły mieć wpływu zapewnienia różnych przemądrzałych ludzi, że takie grupy linij „oznaczają" przedmioty. Rysunki te są w najwyższym stopniu realistyczne.

Wspominaliśmy już powyżej o twierdzeniu Cyryla Burta, że dzieci w wieku lat około sześciu i siedmiu robią rysunki, które w 80% wypadków przedstawiają istoty ludzkie. Człowiek przedhistoryczny natomiast, o ile mówią nam o tem malowidła ścienne w Hiszpanji i południowej Francji i o ile sądzić można po rzeźbach i rytach, znalezionych w wielu miejscach na częściach broni z kości, bardzo rzadko przedstawiał postać ludzką. W jednym wypadku, w którym zwierzęta i twarze ludzkie są wyryte na ścianie, zwierzęta są narysowane z wielką zręcznością, gdy tymczasem twarze są mało co lepsze od bazgrot dziecięcych. Parkyn stwierdza w odniesieniu do tych rysunków: „Ilustrują one dobrze niezwykłą różnicę w uzdolnieniu artysty z epoki paleolitycznej do rysowania zwierząt i ludzi" [1]). Zdaje się jednak, że mamy tu do czynienia prawdopodobnie z różnicą bardziej zasadniczą, niż zwykła różnica uzdolnienia — z różnicą z a i n t e r e s o w a n i a. Zwierzę jest pożywieniem, człowiek jest łowcą zwierząt, i dopóki człowiek nie ma względnej pewności co do regularnego zaopatrzenia w pożywienie, interesuje się bardziej źródłami żywności, niż swymi bliźnimi. Dla dziecka nowoczesnego źródłem pożywienia przez długie lata jest dorosły. Pożywienie naogół jest pewne i regularne, wobec tego zainteresowanie dziecka nie koncentruje się na niem przez jakiś dłuższy okres jego dziejów.

Spotykałem wypadki, w których dzieci o pewnem uzdolnieniu do przedstawiania przedmiotów realistycznie, wolały odtwarzać je inaczej. W jednym z takich wypadków chłopiec dziesięcioletni, kiedy mu pozwolono robić, co mu

[1]) P a r k y n, *op. cit.*, str. 87, fig. 115 i 116.

się podoba, malował pustynię. W pierwszej chwili, kiedym go zobaczył przy pracy, zamalowywał cały pierwszy plan żywym kolorem karminowym. Zapytałem go, czy widział kiedy pustynię, na to odpowiedział mi: „Nie". Wiedział, że pustynia składa się z piasku. Powiedziałem mu więc zaraz: „Ale czyś widział kiedy piasek czerwony?" Odpowiedział z miejsca: „Wiem, że piasek nie jest tego koloru, ale ja to tak wolę". W tym wypadku, zdaje mi się, chłopiec poprostu zestawia szereg rzeczy, które lubi, ażeby uzyskać wynik, który cały będzie przyjemny. Przypominają się tu osobliwe sposoby mieszania ulubionych przysmaków przez chłopców, którzy dodają ciastka z konfiturami do sardynek i lodów ze swobodą, wprawiającą dorosłego w osłupienie.

W innym wypadku, mającym nieco podobieństwa z poprzednim, byłem w stanie wyśledzić wpływ głębszego motywu. Pewna dziewczynka dwunastoletnia zwykła była spędzać większą część czasu wolnego w domu na rysowaniu okrętów. Okręt bywał zawsze narysowany w sposób zdawkowy, podobnie jak na załączonej ilustracji, lecz kolor się zmieniał i był zawsze przeciwieństwem rzeczywistego. Tak więc kadłub okrętu mógł być jasno czerwony, a żagle ciemno-niebieskie. Schemat barw nie był jednak ściśle ustalony. Każdy rysunek był odmienny w kolorze, chociaż wszystkie były ściśle podobne do siebie w konturach. Ale jednocześnie dowiedziałem się, że dziewczynkę trapiły często zmory nocne, przy których zawsze zdawało się jej, że tonie. Morza bardzo nie lubiła, co nie zdawało się być w związku z żadnem rzeczywistem przeżyciem. Duszenie — dławienie — tonięcie, wszystko, oczywiście, w sensie przytłaczania przez coś większego od niej, zdawało się odgrywać wielką rolę w jej snach, jej marzeniach na jawie i w jej stosunku do życia. W swych malowidłach przeto zdaje się brać elementy, których nie lubi, i przetwarzać je, jak umie



najlepiej. Równolegle z tem idzie zachowanie się jej wobec osób, które uznaje za potężniejsze od siebie. Jej zachowanie się jest zachowaniem „dobrego“ dziecka — stara się zbliżyć do takich ludzi, pochlebia im, przymila się, żeby sobie zapewnić ich życzliwość i pomoc. Wydaje mi się, że jej samorzutna praca artystyczna jest bardzo ściśle związana z jej stosunkiem do życia, z jej nadziejami i obawami. Wyraża ona dokładnie konflikt, który Freud i Rivers podnoszą jako cechę snów, lecz wykracza przytem poza stadjum konfliktu, jak każde rozwiązanie. Wkońcu jedno pragnienie triumfuje nad drugiem. Przez swój sposób obchodzenia się z ludźmi zmienia ich z ewentualnych wrogów na przyjaciół, podobnie jak jej okręty z rzeczy niemiłych i wzbudzających strach zmieniają się w rzeczy, które jej są miłe.

Ostatni wypadek ilustruje nadzwyczaj dobrze jeden punkt, mianowicie, że rzeczy nielubiane i wzbudzające strach są rzeczami, któremi osobnik się interesuje. Gdziekolwiek spotykamy silnie wzmożone, nieproporcjonalnie wielkie uczucie, tam znajdujemy też wybitne zainteresowanie. Gdzie niema zainteresowania, mamy obojętność, brak wszelkiego uczucia, czy to przykrego, czy też przyjemnego charakteru.

W związku z realizmem ważną jest rzeczą pamiętać o pomieszaniu, istniejącem w umysłach dzieci (i, oczywiście, także ludów bardzo pierwotnych), podobieństwa i tożsamości. Istnieje wielka ilość bajek ludowych, w których występuje pomieszanie człowieka z jego cieniem lub odbiciem. Pewne praktyki magiczne, przy których używa się obrazu lub malowidła, znajdujemy na całym świecie; trwają one nawet jeszcze w odległych zakątkach Wysp Brytyjskich. Kilka lat temu zupełnie wykształcona dziewczyna, Greczynka, chrześcijanka, mieszkająca w Egipcie, zabroniła fotografowi zdjąć się dlatego, że gdyby fotografja zginęła, mogłaby dostać się do rąk kogoś takiego, ktoby, posiadając jej podobiznę, mógł posiadać władzę nad nią. Jest

to niewątpliwie prawdopodobne, chociaż nie mam żadnego na to dowodu, że zakazy robienia obrazów lub podobizn czyichś powstały z przekonania, że posiadanie ich mogłoby dawać innym ludziom magiczną władzę nad przedstawionemi osobami; praktykowanie bowiem magji dla celów prywatnych i osobistych jest wszędzie potępiane. Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że religje takie, jak mahometańska, wynajdywały racje dla istniejącego już i zakorzenionego przesądu. Niektóre obyczaje, istniejące wśród nas jeszcze dzisiaj, nasuwają myśl, że w gruncie rzeczy opierają się one na podobnym przesądzie, np. odwracanie fotografij, jeżeli czyjeś zaręczyny zostały zerwane, ostrożności przy pokazywaniu fotografij pewnych ludzi. Można również przytoczyć jako przykład pospolite jeszcze przekonanie, że kiedy portret spadnie na ziemię, zapowiada to śmierć osoby na nim przedstawionej. I zgodnie z większością wierzeń religijnych świata, o ile nawet obrazy i wyobrażenia świętych lub boskich postaci nie są uważane za będące temi właśnie osobami, to przynajmniej przypisuje się im posiadanie pewnej części ich świętości lub władzy.

U małych dzieci trudno jest dostrzec wyraźne ślady takiej postawy, ponieważ nie są one zdolne robić rysunków, któreby można uważać za portrety, nawet przy bardzo bujnej wyobraźni. Ale dzieci mówią czasami: „Narysuję pana", w sposób dowodzący jasno intencji okazania rozmówcy szczególnej łaski. Ludzi zaś, których nie lubią, karykaturują bez litości. W karykaturze mamy, oczywiście, leżące na dnie przekonanie, że obelga, uczyniona portretowi, jest obelgą, uczynioną osobie. Nie potrzeba, oczywiście, dodawać, że żaden dorosły karykaturzysta nie żywi świadomie tego przekonania.

Mając do czynienia ze sztuką ludzi dorosłych, musimy brać w rachubę czynnik zainteresowania, który działa przy wyborze przedmiotu. Jeden człowiek poświęca się malowaniu marmurów, drugi kościołów, inny morza, inny kobiet wschodnich, jeszcze inny kotów. Nawet jeśli uwzględnimy

fakt, że dzisiejszy pracownik musi mieć na względzie rynek zbytu i że gdy raz zdobył sobie powodzenie jakimś tematem, musi się go trzymać, ażeby nie zrażać sobie klienteli, to i tak musimy przypuścić, iż najprzód sam wybrał takie tematy, które go o tyle interesowały, aby je mógł dobrze namalować. Możemy zatem tylko przyjąć, że takie przedmioty budzą w człowieku, który je maluje, wielkie zainteresowanie — że odczuwa je w taki sposób, w jaki nie odczuwa innych przedmiotów.

Selekcja, jak się zdaje, nie jest nigdy nieokreślona. Badania, zarówno snu, jak i marzenia na jawie wykazują, że nieświadomie skierowuje się uwagę na szereg rzeczy, które odtąd będą stosowane jako składowe obrazy w tych konstrukcjach, i że te rzeczy zostają tak wybrane z powodu swej zdatności do uzewnętrznienia jakiegoś konfliktu i jego wyniku jako wyrazu szczególnych pragnień stłumionych. To samo zdaje się stosować również do malarstwa. Człowiek, który daje nam bezustanku szeroki pas wody na tle płaskich, wilgotnych łąk, poza któremi bieleje w oddali kościół, w wyborze swym kierował się nieświadomie faktem, że dla niego ten strumień, łąka i kościół posiadają „znaczenie". Odczuwa on je głęboko; tak dalece, że kiedy próbuje wyjaśnić „dlaczego" tak jest, i on, i jego słuchacz spostrzegają, że mu się to nie udało. Inny znowu, umieszczając wdzięczną brzozę na pierwszym planie i przeciwstawiając jej plamy paproci i ciemne barwy dębu i buka, uwydatnia piękność i wdzięk „Pani Lasów". I wybór, i sposób traktowania są wyrazem wysiłku, mającego na celu wykazanie i oddanie znaczenia wdzięcznego drzewa, umieszczonego na pierwszym planie.

W tem uwydatnieniu spotykamy znowuż to, cośmy już zauważyli u dziecka. To, co dla dziecka jest bardzo interesujące, zostaje przez nie narysowane w przesadnych rozmiarach lub powtórzone wielokrotnie. Dorosły, który przyjął „umowę" realistyczną — przyjętą narazie przez większość ludzi — nie może się uciekać do tak naiwnych środ-

ków. Może natomiast uciekać się do subtelniejszych środków techniki, któremi dziecko nie rozporządza; lecz cel i wynik są te same: położenie nacisku na rzeczy, które posiadają „znaczenie".

W ostatnich czasach niektórzy artyści porzucili konwencję realistyczną. Usiłowano komunikować uczucie niezależnie od rzeczy. Stanowisko było mniej więcej takie: Znaczenie katedry dla artysty nie polega na tem, że należy ona do pewnego okresu architektury, albo że jest budowlą religijną, albo że łączą się z nią pewne historyczne skojarzenia, lecz polega poprostu na fakcie, że budzi ona w nim głębokie uczucie. Gdyby musiał odmalować ją realistycznie, wówczas to szczególne znaczenie jej będzie stracone dla widza, który oceni obraz tylko z punktu widzenia zgodności z naturą, czy też jako przedstawiający dobry przykład pewnego rodzaju architektury, albo mogący być dobrą ryciną tytułową do szkolnego podręcznika historji. To też niektórzy artyści świadomie usiłowali pozbawić obraz wszelkich pozorów rzeczywistości, zatrzymując jedynie takie elementy, które uważali za niezbędne dla przekazania „nastroju". Niektórzy uciekali się do dziecięcych metod przesady i powtarzania. Niektórzy uznali kolor obrazu za czynnik zasadniczy, inni kształty, inni płaszczyzny, a jeszcze inni utrzymują, że rysunek, zgrupowanie kształtów we wzajemnym stosunku są temi czynnikami, na które należy położyć nacisk. Wynika tu naturalna trudność, że kiedy ktoś tworzy język osobisty, to „rozumieć" go jest rzeczą niezmiernie trudną dla znacznej liczby ludzi. Malarstwo realistyczne dawało coś wszystkim widzom, jeżeli to nawet było coś zupełnie różnego od zamierzeń artysty; natomiast ogromna większość obrazów tych artystów, którzy zrywają z tą konwencją, nie daje nic wogóle. I zdaje się narazie, że dla bardzo wielu ludzi, którzy już przywykli do ujmowania realistycznego, czyli do pewnej powszechnie przyjętej konwencji, odpowiadającej przedmiotom „realnym", jest rzeczą niemożliwą reagować samorzutnie na jakieś osobiste lub oderwane symbole „nastroju".

Pewien związek z marzeniem na jawie da się wykryć w postawie widza wobec obrazu. Nie ulega wątpliwości, że do wielu ludzi obraz przemawia podobnie jak książka i w tem można znaleźć wyjaśnienie powszechnego popytu na obrazy, które „opowiadają jakąś historję". Obraz, który to czyni, umożliwia takie same procesy utożsamienia u widza, jakie zachodzą u czytelnika powieści. Ale wiele obrazów realistycznych wywołuje poza tem wspomnienia miłe, na których fali umysł widza pomyka coraz to dalej i dalej od obrazu i od rzeczywistości.

Laurence Binyon w swej książce „The Flight of the Dragon" (Lot Smoka) wykazuje, że malarz chiński nie mógł, wedle obowiązujących go reguł, malować wprost z natury. Zalecano mu spędzać czas wśród scen, które przemawiały do jego wyobraźni, gromadzić w umyśle obrazy, które później przenosił na papier. Wogóle wyobrażał on sobie, że zajmuje jakiś punkt obserwacji niemożliwy dla niego w rzeczywistości i że stamtąd rysuje. Obraz nie miał wcale pretensji do odtwarzania sceny tak, jak się ona rzeczywiście artyście przedstawiała. Mamy tu nową syntezę obrazów, „znaczące" zestawienie „znaczących" obrazów, które, jak wyżej stwierdziliśmy, jest charakterystyczne dla marzenia na jawie.

Gdy przystępujemy do rozpatrywania „konwencjonalizacji" przedmiotów przez artystę, wyłania się zagadnienie bardzo interesujące. Haddon [1]) wykazał, że rysowane przez ludy dzikie i pierwotne postaci, wydające się nam bardziej zestawieniami geometrycznemi, przedstawiają zawsze ludzi i zwierzęta, a rzadziej kształty roślinne. Haddon daje im nazwy antropomorficznych, zoomorficznych i phyllomorficznych.

Konwencjonalizacja może mieć swe źródło w jednej przyczynie lub w większej ich liczbie. Jedną z takich przyczyn jest zapewne większe zainteresowanie, odczuwane

[1]) Haddon, *The Evolution of Art*, Contemporary Scientific Series.

w stosunku do jednej cechy w porównaniu z drugą, skąd wynika przesada lub powtarzanie tej cechy w każdem przedstawieniu. Od tego, jak się zdaje, jest już tylko jeden krok do pomijania cech, które nie interesują, tak że cecha wyolbrzymiona staje się symbolem całości. Wyolbrzymione oko, dawane pewnym postaciom ptasim, a będące serją współśrodkowych kół, zastępuje wreszcie ptaka przy pominięciu wszystkich innych cech. Podobnie zainteresowanie się ludzkiemi ustami, które prowadzi artystę do takiego powtarzania bez końca warg, że przedstawiają widok serji szewronów, doprowadza go wreszcie do pominięcia reszty twarzy, tak że jako przedstawienie człowieka nie pozostaje nic prócz pionowej kolumny tych szewronów. Wiel. John Collier [1]) daje zdjęcia przedmiotów ze zbiorów Pitt-Rivers, na których wykazuje, jak twarz ludzka, malowana na piórach wioseł, wynaturza się stopniowo, aż staje się wkońcu konwencjonalnym półksiężycem, przez zanikanie kolejno jednej cechy po drugiej, tak że wreszcie zostają tylko oczy i obejmujący je krąg.

Możnaby się zapytać, dlaczego oko jest takim ośrodkiem zainteresowania. Każdy szczegół ciała małego dziecka jest dla niego interesujący, a dzieci, które chowają się w klimacie, gdzie odzienie jest zbyteczne, mają więcej sposobności do obserwowania siebie, niż dzieci angielskie, które widują swoje ciała jedynie w chwilach, kiedy są ubierane, rozbierane albo kąpane. Wielkie zainteresowanie, okazywane w tych okolicznościach, dobrze jest znane. W bardzo wczesnym wieku dziecko trzyma palce pod światło i, obserwując je, porusza niemi w różne strony. Bada dotykiem powierzchnię swojej twarzy i orbity swoich oczu. Wymacuje palcami wkoło brzegi swych oczu, nozdrzy i ust. Później interesuje się brodawkami na piersiach i pępkiem, i wypytuje się o nie.

Z wiekiem zaczyna używać niektórych części swego cia-

[1]) Hon. John Collier, R. A., *A Primer of Art*, Macmillan and Co., London, 1882, str. 6.

ła, a w miarę jak zaczyna interesować się ich użytkiem, traci zainteresowanie ich strukturą. Punkt ciężkości zainteresowania przesuwa się. Pyta się jednak o inne struktury: „Poco to jest?“ I o ile jego zainteresowanie nie ulegnie przesunięciu dzięki używaniu danej struktury, to utrwala się na niej na stałe na czas tych stadjów życia, kiedy dziecko jest najbardziej egocentrycznie nastawione: prawdopodobnie pozostaje tak i nadal, gdyż, pod pewnemi przynajmniej względami, człowiek trwa w egocentryzmie przez całe życie. Pod jednym względem, jak mi się zdaje, jest oko bardzo różne od ręki, mianowicie, że jest czynnikiem znacznie bardziej biernym. Odbiera ono wrażenia, gdy tymczasem ręka jest czynna. Wskutek tego oko jest o wiele bardziej przedmiotem zainteresowania dla dzieci i ludzi prymitywnych, aniżeli ręka. Na rysunkach małych dzieci widzimy, że przywiązują one większe znaczenie do oka, które jest zawsze przedstawiane i prawie zawsze nadmiernie powiększane. Ręce bywają często zupełnie pominięte.

W dekoracji ciała człowiek pierwotny daje nam częstokroć przykłady tego zainteresowania. Kiedy maluje swe ciało, lub kiedy robi maski przedstawiające twarze ludzkie, oko bywa otoczone szeregiem kół, skutkiem czego powstaje koncentryczny system kół ornamentu, którego środkiem jest oko. Ten sam rodzaj malowania występuje często w związku z brodawkami piersiowemi i pępkiem. Ozdoby na piersi są często robione z pokrywających się krążków perłowej macicy i żółwiej skorupy, a całość wygląda jak koła współśrodkowe, naprzemian brunatne i białe. Na pewnych rytach maoryjskich każda pierś przedstawiona jest spiralą, a powierzchnia brzuszna również; środkami tych spirali są brodawki piersiowe i pępek. Również na maoryjskiem „tiki“ [1]) w British Museum głowa jest poprostu prostokątnym pieńkiem, na którym umieszczone są dwa systemy kół współśrodkowych, przyczem zewnętrzne koła obu syste-

[1]) Rzeźbiona figurka z zielonego kamienia lub jaspisu, noszona dla ozdoby przez plemię maoryjskie.

mów stykają się na linji środkowej. Każdy system utworzony jest z czterech kół.

W przedsionku British Museum stoi wielka drewniana figura, przywieziona z Wyspy Wielkanocnej. Klatka piersiowa jest przedstawiona przez dwie spirale, z których każda wychodzi z brodawki piersiowej.



To samo uwydatnienie oczu można widzieć na przykładach, wziętych z całego świata. Pewne ryty maoryjskie są zamknięte w obramieniu, które jest symetrycznie ozdobione ornamentem, podobnym zupełnie do tego, jaki służy do przedstawienia oczu w figurze centralnej — są to współśrodkowe systemy kół, zrobionych z ciemnego drzewa i macicy perłowej, umieszczanych naprzemiany. Wyrzeźbiony aligator z Angoli ma oczy przedstawione zapomocą trzech kół współśrodkowych. Ceramika peruwjańska stosuje podobne systemy dla przedstawiania oczu i systemów takich używa się często w kompozycji obrzeży ornamentalnych. W jednym z przykładów ogon tworu, podobnego do aligatora, jest dowolnie zaznaczony takiemi kołami. Bronzy celtyckie dostarczają przykładów podobnego przedstawiania oczu i wydaje się rzeczą bardzo prawdopodobną, że okrągła tarcza ze swoim wystającym guzem środkowym, otoczonym kołami współśrodkowemi, ma pewien związek z dawniejszym zwyczajem zdobienia każdej piersi kołami otaczającemi brodawkę [1]).

Być może, że niewielki tylko krok dzieli uważanie oka za przedstawienie człowieka od uważania go za ośrodek jego sił duchowych. Za uznaniem tego przypuszczenia za godne uwagi i słuszne przemawiają jeszcze i inne względy.

---

[1]) Kiedy powyższe słowa były już napisane, zwrócił moją uwagę prof. Fleure na monolit, który się zachował w południowem skrzydle kościoła w Llanbadarn. Jest na nim figura mężczyzny, brzuch jest przedstawiony spiralą, zaczynającą się od umbo.

Tak np. stwierdzono, że u pewnych ludów zwycięzca połykał oczy zwyciężonego w tym celu, ażeby wchłonąć w siebie siły duchowe — *mana* — zwyciężonego. A może także i „złe oko", „urzeczenie" czarownicy, znaczenie, jakie dzieci przywiązują do „patrzenia", „śledzenia", dadzą się tu podciągnąć. Jest to, coprawda, mało co więcej, niż domysł: może on jednakowoż posłużyć jako wskazówka, jak wiele światła możemy mieć nadzieję uzyskać dla wielu niezrozumiałych zjawisk dzięki zrozumieniu i bezstronnej obserwacji samorzutnych zainteresowań i czynności dzieci.

Bliższe zbadanie maoryjskich tatuowań zdaje się jednak nasuwać myśl, że sprawa ta nie jest bynajmniej tak prosta, jakby wynikać mogło z poprzednich uwag. Aczkolwiek można spotkać tatuowania w kształcie spirali, rozmieszczonych na każdej piersi i na brzuchu, są one jednak w mniejszości. Spirale bywają wytatuowane na czole, podbródku i ramionach, a przestrzenie między niemi są wypełniane kombinacjami linij spiralnych. Na tułowiu bywa pas, czy szlak, rozciągający się od wierzchołka mostka do spodu brzucha z ukośnemi pasami bocznemi, tworzącemi z każdej strony szewrony. Serja statuetek z Wyspy Wielkanocnej nasuwa nam wyjaśnienie. Na statuetkach tych żebra i mostek są podkreślone, co świadczy, że stały się one przedmiotem zainteresowania. Otóż nowe zainteresowanie zawsze dąży do przesunięcia, chociaż nie do usunięcia dawniejszego zainteresowania. Jak widać, zainteresowanie się żebrami i mostkiem wyraziło się w tatuowaniu ciała i uniemożliwiło wytatuowanie spiral w tych okolicach, w których one się najpierw nasunęły. Spirale zostały przeto przeniesione ku zaokrąglonej okolicy deltoidalnej, która kształtem przypomina pierś. Równocześnie pragnienie wyolbrzymienia oczu zostało udaremnione przez ograniczenia, jakie narzucała sama twarz. Spirale i koła, stosowane dla okolicy oczu, zostały przeniesione na czoło, gdzie większa przestrzeń nastręczała się do dekoracji. Zaokrąglony występ podbródka nadawał się jako miejsce odpowied-

nie do traktowania podobnego, jakie zastosowano do okolicy deltoidalnej i skroni. Taki schemat zgadza się bardzo dobrze z cechami zwykłego tatuowania maoryjskiego.

W związku z próbami wyjaśnienia wzmożenia się zainteresowania, kiedy zastosowanie jakichś organów nie jest widoczne, warto przypomnieć zainteresowanie, które przez szereg lat skupiało się około szyszynki mózgowej, uważanej przez Descartes'a za siedlisko duszy. Usiłowano przypisywać jej własności „psychiczne". Wraz z nowoczesnem wyjaśnieniem tego organu jako oka szczątkowego, skoro tylko wyznaczono szyszynce właściwe miejsce w organizmie ludzkim, zbladło zaraz nieproporcjonalne zainteresowanie się nią. To samo było z gruczołami wydzielania wewnętrznego. Dopóki funkcja jakiegoś organu nie jest znana, możliwe są bezkrytyczne spekulacje wszelkiego rodzaju. A bezkrytyczne spekulacje wkrótce prowadzą nas w dziedzinę marzenia na jawie. Dla tych samych właśnie powodów, jak się zdaje, — ponieważ funkcja widzenia była dla człowieka pierwotnego o wiele bardziej niezrozumiała, niż funkcja chwytania ręką, mógł on spekulować na temat możliwych władz oczu, tak że co do nich powstało daleko więcej przesądów, niż co do ręki, chociaż i tych było bardzo wiele.

W nieukończonej jeszcze ankiecie, przeprowadzanej w szeregu szkół przez p. Edgara Llewellyn'a Griffiths'a, badacz ten usiłuje zapoznać się z postawą dzieci w stosunku do najprostszych figur: kwadratu, koła, elipsy, prostokąta i trójkąta równobocznego. Trzy ostatnie figury są podawane w dwu położeniach. Trójkąt stoi bądź na swej podstawie, bądź też na wierzchołku. Elipsa i prostokąt występują raz w pionowem położeniu swej osi długiej, raz w poziomem. Doświadczenia te są robione z pewną ilością dzieci w wieku od lat pięciu do szesnastu. Ażeby można było zdać sobie dokładnie sprawę ze znaczenia ich wyników, jest rzeczą konieczną, żeby eksperymenty te były powtórzone z wielką liczbą dzieci, żyjących w środowiskach bar-

dzo różnych. Ale teraz już można zauważyć, że upodobanie przedewszystkiem do koła, a potem do kwadratu zaznacza się wybitnie w każdym wieku. W stosunku do tych figur dzieci zdają się być jednomyślne, chociaż wobec innych figur różnią się bardzo. Niema już tej samej wyraźnej jednomyślności w stosunku do prostokątów, chociaż naogół są one bardzo nielubiane. Wiele dzieci zdaje się kojarzyć prostokąt z pudełkiem albo trumną, chociaż znalazł się taki chłopiec, który nie lubił trójkąta w znacznej mierze dlatego, że był podobny do znaku Y. M. C. A. Nie znam źródła tego osobliwego uprzedzenia. Główną rzeczą, która dotąd została wykazana przez te badania, jest to, że upodobania zdają się być uwarunkowane skojarzeniami, czego w zupełności można się było spodziewać. Kształt ma moc sugestywną. Porusza on wspomnienia i nadaje umysłowi osobliwy nastrój uczuciowy, który jest miły albo niemiły, tak że kształt jest bądź lubiany, bądź nielubiany na tej podstawie. Kiedy ton uczuciowy jest słaby lub neutralny, wówczas mamy obojętność. Pewne jednak przedmioty mogą, jak się zdaje, budzić ton uczuciowy bez wywoływania obrazów, i kształt jakiś jest wówczas bardzo niemiły, chociaż żaden powód tego nie dochodzi do naszej świadomości. Nie jest on świadomie skojarzony z przedmiotami jakiegokolwiek rodzaju.

Kiedy pytano bardzo małe dzieci o powód, dla którego podoba im się tak koło, większość podawała skojarzenia z piłkami, obręczami i marmurowemi kulami do gry. Inne, mniej liczne, poruszały rękami i mówiły, iż dlatego, że ono jest takie „okrągłe“, tu zachodziło widoczne skojarzenie z nietamowanym ruchem, który odczuwany jest jako przyjemność — i który przypomina nam ciągły ruch, wykonywany przez dziecko w związku z wargami i oczami w ciągu badania ich palcami.

Eksperymentów, związanych z upodobaniami w dziedzinie kolorów, dotąd, o ile wiem, nie podejmowano na szerszą skalę. Wiadomo, że barwy używane były w wielu

wypadkach w znaczeniu symbolicznem, i niewątpliwie dla wielu bardzo ludzi posiadają one jeszcze dotąd znaczenie tego rodzaju. Badania w zakresie upodobań dzieci do kolorów są bardzo potrzebne. Należałoby naprzód wybrać pewien szczupły zespół, dajmy na to, sześciu barw zasadniczych: czerwoną, zieloną, żółtą, niebieską, pomarańczową i brunatną. Trzebaby dalej zbadać sprawę zmian w upodobaniach naskutek zastosowania odcieni, zamiast barw czystych, t. zn. zbadać np. takie wypadki, gdy ktoś, kto nie lubi koloru czerwonego, a lubi niebieski, woli jednak różowy od niebieskiego. Wiemy o tem, że dzieci lubią mocne kolory i że ich nie zrażają silne kontrasty. Z drugiej strony, dziewczynki w pewnych latach lubią, przynajmniej na swoje sukienki, odcienie kolorów tak słabe i blade, że z trudem można je odróżnić od białego. Później u wielu z nich powraca upodobanie do silnych kolorów żółtych, czerwonych, niebieskich, zielonych i fioletowych, lecz używają ich one z wielką umiejętnością i smakiem, zestawiając plamy barwne i przeciwstawiając sobie odcienie w połączenia wysoce harmonijne. Wszystkich tych zjawisk nie możemy objaśniać modą. Nawet gdybyśmy chcieli wiele z nich objaśniać „sugestją", musimy niemniej pamiętać, że jej skuteczność zależna jest od „sugestyjności", „podatności" ze strony podmiotu. Najbardziej nawet podatna osoba nie ulega wszystkim sugestjom, które na nią działają, lecz zachowuje się wyborczo w pewnym stopniu, zależnym od indywidualności.

Niesposób uniknąć wniosku, że młodzieńcze umiłowanie kolorów mocnych i żywych ma pewien związek z marzeniami na jawie tego okresu, odznaczającemi się, jak już powiedziano, żywością obrazowania i ruchliwością fantazji. Krawaty, koszule, kamizelki i skarpetki świeżo upieczonych studentów i innych młodych ludzi są od lat przedmiotem żartów. Przesada jest wogóle nutą górującą, w jakim zaś szczególnym kierunku będzie się wyrażać, o tem decyduje moda, panująca w danej chwili. W tym to również

okresie młodzież tworzy stowarzyszenia i zapoczątkowuje ruchy, z których wiele głosi otwarcie, że celem ich jest osiągnięcie „własnego wyrazu“ i odrzucenie konwencyj, stojących temu na przeszkodzie.

Najbardziej produktywnemi w zakresie sztuki okresami w życiu dziecka są, zdaje się, okresy egoistyczny i romantyczny. Mniej zapewne produktywny jest okres, w którym zainteresowanie skupia się na grupie lub drużynie. Być może dlatego, że sztuka jest wyrazem osobistym, użyczając tylko wyjątkowo sposobności do wysiłków zespolonych. Tak bywa w życiu ludzi dorosłych. Indywidua łączą się w grupy dla celów politycznych, dla gier sportowych, dla celów zarobkowych, ale stosunkowo rzadko dla celów estetycznych. Towarzystwa dramatyczne i literackie bywają częściej grupami ludzi, którzy słuchają odczytów lub oglądają przedstawienia, niż ludzi piszących lub produkujących sztuki teatralne zespołowo. Podobnież działania gromadne dzieci od lat dziesięciu do lat czternastu ograniczają się z zasady do zabaw i sportów. Można przypuszczać, że artyści okresu paleolitycznego i innych wczesnych okresów bywali raczej pojedyńczymi osobnikami niż grupami indywiduów: osobnikami wybitnie uzdolnionymi, którzy pracowali dla plemienia, zapewniając swą „magiczną“ umiejętnością powodzenie łowcom. Ale to jest tylko przypuszczenie. Fakt, stwierdzony przez Cyryla Burta, że dziecko cofa się w tym okresie pod względem artystycznym, jest niewątpliwy, i musimy starać się związać go z innym faktem, mianowicie, że natura marzeń na jawie zmienia się także w tym czasie, chociaż nie tracą one swej żywości w obrazowaniu, swej jednolitości, swej siły atrakcyjnej, ani też swego związku z zainteresowaniami. Musimy uświadomić sobie, że te zainteresowania nie znajdują żadnego upustu w wyrazie malarskim, jak to się dzieje w innych okresach.

Rozdział ten nie został napisany w przekonaniu, że poznanie marzenia na jawie „wytłumaczy“ sztukę, lecz prze-

ciwnie, że niczego podobnego dokonać nie można. Zadanie wytłumaczenia sztuki leży całkowicie poza dziedziną psychologji. Psycholog musi przyjąć „przeżycie estetyczne“ jako jedną z danych, jako punkt wyjścia, którego zupełnie nie może wytłumaczyć. Jego rzeczą jest przeżycie to zanalizować, o ile to potrafi, i powiedzieć, tak jak będzie umiał, w jakim stosunku jego elementy pozostają do innych czynników umysłowych oraz wzajem do siebie.

Okazuje się, że samo marzenie na jawie jest wytworem sztuki. Kontemplacja marzenia na jawie jest już sama przez się „przeżyciem estetycznem“, jakkolwiek może nie najwyższego rzędu. Przeżycie, które wynika z czytania podniecającej historji przygód chłopca, bardzo podobnej do marzenia na jawie chłopca dwunastoletniego, nie jest zupełnie takie samo, jak to, które wypływa z czytania Keats'a „Ody do urny greckiej“. Ale różnica jest, jak sądzę, różnicą raczej stopnia, niż rodzaju.

Marzenie na jawie nie jest tworzone świadomie, chociaż może być świadomie rozwijana. Artur Machen mówi w swej powieści „The Hill of Dreams“ o chłopcu, który świadomie budował olbrzymi gmach fantazji, robił to jednak na podstawie, która już istniała w jego umyśle. Wydaje mi się, że wszelki twór artystyczny, przynajmniej o ile chodzi o literaturę i malarstwo, jest zbudowany na podłożu marzenia na jawie. Zdaje się również, że „przeżycie estetyczne“, którego doświadczamy wobec wielkiego dzieła literatury, malarstwa lub rzeźby, wynika z faktu, że jest ono czemś bliskiem naszym marzeniom na jawie, tylko czemś większem, tak że nasze marzenie przelewa się w nie i stapia w jedno, jak drobny strumień z morzem.

Tak więc, wiążąc przeżycie estetyczne z marzeniem na jawie, a to znowuż z dążnościami instynktowemi, rzucamy światło nietyle może na samo „przeżycie estetyczne“, co na możliwość zużytkowania lub raczej „odkupienia“ takich czynności dziecka, które patrzącym wydawały się błahe

i bezwartościowe. Może być rzeczą wzniosłą spoglądać ku wielkim mistrzom, jako ku tym, którzy górują nad nami, pogodni i samotni na niedostępnych wyżynach; lecz dla tych, którzy wierzą w dzieci i w wychowanie, jest jeszcze bardziej wzniosłem wierzyć, że wyżyny te nie są niedostępne, lecz są jedynie odległemi punktami na drodze, po której dzieci już kroczą i na której wiele z nich może dojść dalej, niż im na to dotychczas pozwalano.

ROZDZIAŁ IX

MARZENIE NA JAWIE A RELIGJA DZIECKA

Musimy tu powtórzyć, i to może z większym jeszcze naciskiem, to, co już było powiedziane w rozdziale poprzednim. Kwestja prawdziwości religji i rzeczywistości zjawisk religijnych leży całkowicie poza zakresem psychologji. Każda „psychologja religji" musi przyjąć przedewszystkiem „przeżycia religijne" jako swoje dane i musi traktować je dalej, jak traktuje inne formy przeżyć, zapomocą metod psychologicznych. Stosunek przeżycia religijnego do prawdy i rzeczywistości jest przedmiotem nauk innych: filozofji i teologji. Ktoś, czytający ten rozdział, mógłby zarzucić, że nie ma on wcale do czynienia z religją, i jestem gotów się z tem zgodzić. Sam zakreśliłem sobie jednak ścisłe granice, których nie zamierzam tu przekroczyć. Starałem się uniknąć utożsamiania się ze stanowiskiem któregokolwiek wyznania religijnego, lecz ogół moich doświadczeń dotyczy dzieci, wychowanych w jakiejś formie wiary chrześcijańskiej. Znałem kilkoro dzieci mahometańskich, lecz niezbyt blisko, i kilkoro dzieci żydowskich.

Rivers postawił zasadę [1]), która zdaje się nietyle odróżniać instynkty, co pierwotne procesy umysłowe w ogólności — zasadę: „Wszystko albo nic". U wielu dzieci, a być może, także u niektórych dorosłych, myśl o Bogu zdaje się łączyć z tą zasadą: Bóg może zrobić wszystko lub nie może

[1]) Rivers, *Instinct and the Unconscious*, Cambridge University Press.

zrobić nic; Bóg jest wszędzie lub niema go nigdzie; Bóg wysłuchuje wszystkich modlitw lub nie wysłuchuje żadnych; Bóg wie wszystko lub nie wie nic. Idea Boga, który jest w jakiś sposób ograniczony, nawet jeśli te ograniczenia zostały dokonane jego własną mocą, jest nie do pomyślenia. Bóg jest dla nich niezależny od jakiegokolwiek prawa.

Dziecko w wierzeniach swoich ulega niewątpliwie wpływom tego, co mówią mu starsi ludzie, zdaje się jednak, że łatwo mu jest przyjąć te wierzenia, gdyż są one takie, jakie ono żywiło już o swoich rodzicach i o starszych. W oczach swych dzieci są rodzice przedewszystkiem ludźmi, mogącymi zrobić wszystko, odpowiedzieć na każdą prośbę, i którzy wiedzą wszystko. Łatwo zrozumieć, jak wierzenie takie może powstawać w umyśle dziecka, nawet wtedy, gdy rodzice nie utwierdzają w niem dziecka wprost zapomocą słowa. Siły umysłowe i fizyczne rodziców, zasoby pieniężne, któremi rozporządzają, wszystko to wydaje się dziecku cudowne i, przynajmniej w młodszych latach, dziecko nie jest zdolne pomyśleć, żeby rodzice mogli nie być w stanie spełnić jakiegoś życzenia, z którem ono się do nich zwraca. A kiedy dziecko zaczyna rozumieć więcej świat otaczający i stwierdzać, że ojciec nie może uczynić wszystkiego, chociaż dokładnie nie rozumie natury jego ograniczeń — kiedy okazuje się, że ojciec jest w stanie czynić rzeczy wielkie, ale nie wszystko — wówczas dziecko może zwrócić się do Boga, o którym wszystko to, co myślało o swoim ojcu, jest prawdziwe.

Trzeba sobie uświadomić, że dziecko nie ulega rozczarowaniu bez wielkich walk wewnętrznych. Kiedy ojciec mówi, że czegoś nie wie, lub że czegoś nie może kupić, gdyż nie jest w stanie sobie na to pozwolić, postawa dziecka zdaje się wyrażać niedowierzanie. Dziecko zdaje się sądzić, że ojciec wie i że może udzielić informacji, lecz z jakiegoś powodu zataja ją, albo że mógłby kupić żądaną zabawkę, lecz dla takiej czy innej, nieznanej dziecku przyczyny woli odmówić. W rzeczywistości tak nie jest, ale tak się wydaje

dziecku, które, rozumując na podstawie źle zrozumianych faktów, wnosi, że dorosły ma wobec niego złą wolę. Widywałem u dzieci takie zachowanie się, i to w stosunku do ludzi bardzo kochanych, które mogłoby być, niewątpliwie, wyjaśnione tylko przy powyższem założeniu. Nastroje dzieci nie są wcale stałe, nie doznają one tej samej trudności, co dorosły, by przejść nagle od urazy do przychylności. Odmowa moja kupienia kosztownej zabawki czteroletniej dziewczynce, co usprawiedliwiałem tem, że kupić nie jestem w stanie, wywołała krótkotrwały nastrój zdziwionego smutku, jakgdybym ją karał za jakieś uchybienie, o którem nic nie wiedziała; w kilka chwil potem, gdyśmy już sklep szczęśliwie minęli, powróciły znów zupełnie normalne stosunki: szczebiotała tak wesoło, jakgdyby sprawa tej zabawki nigdy między nami nie postała.

Taka sama uraza zachodzi, jak się zdaje, gdy modlitwy nie zostają wysłuchane, chociaż były zaniesione z wiarą, że będą skuteczne. Wiara w skuteczność modlitwy wpajana jest w dzieci często w sensie tak dosłownym, że to je zachęca do próśb np. o zmiany pogody, które sprowadziłyby wielkie klęski w razie ziszczenia się. Dzieci modlą się o zabawki i oczekują ich natychmiast; czasami przygotowują już naprzód miejsce dla nich lub układają projekty, co będą z niemi robiły, gdy je dostaną. Trudno jest powiedzieć, coby należało uczynić w tej sprawie, lecz pewne uwagi można tu jednak nakreślić. Mam na myśli wypadek dziecka mniej więcej czteroletniego, które modliło się o piękny dzień z okazji wycieczki. Deszcz ulewny padał w tym czasie, ono jednak nalegało na matkę, żeby się przygotowywała i je także ubrała. Deszcz ustał wczas, żeby im pozwolić pójść na stację. Kiedy byli w pociągu, deszcz zaczął padać znowu, lecz ustał, zanim dojechali na miejsce przeznaczenia. Reszta dnia była piękna. Dziecko było nadzwyczaj zadowolone z wyniku swojej modlitwy i o jego wierze mówiono często innym ludziom w jego obecności. Jestem skłonny myśleć, że dziecko wbiło się tem nieco w dumę

i, być może, przypisywało zmianę pogody jakimś swoim właściwościom. W kilka lat potem modliło się o powodzenie w egzaminie, do którego nie przygotowało się porządnie z powodu lenistwa. Wynik był nieunikniony, lecz wstrząsnął bardzo poważnie jego wiarą. Mam przekonanie, że inny sposób prowadzenia dziecka byłby doprowadził do lepszego rezultatu. Bądź co bądź, reakcja jego ilustrowała myśl zgodną z zasadą: „Wszystko albo nic". Powiedziało sobie bowiem zaraz: „Modliłem się i nie zdałem; nigdy więcej nie będę się modlił".

W licznych sposobach prymitywnego myślenia o Bogu odzwierciedlają się sposoby, w jakie małe dziecko myśli o swoim ojcu. Ojciec jego i matka stoją ponad wszelkiemi prawami. Sami chodzą spać późno i jedzą różne rzeczy na kolację, a nakazują, żeby dziecko szło wcześnie do łóżka i żeby na kolację jadło tylko najprostsze potrawy. Stwarzają wiele innych nakazów dla jego postępowania, lecz sami do nich się nie stosują. Są „wolni", ponieważ najoczywiściej nie słuchają nikogo, lecz postępują stosownie do swoich życzeń. Dają lub odmawiają wedle swej woli. I przytem, co jest bardzo ważne, można zjednywać ich sobie ofiarami lub wzruszać ich skruchą.

U dziecka akty zjednywania ofiarami należy może odróżnić od aktów czystego przywiązania; chociaż trudno tu wykreślić mocną i trwałą granicę. Zjednywanie przybiera formę podarunków, a nauczyciel, który przyjmuje w darze kwiaty, nie powinien być bardzo zdziwiony, jeżeli okaże się w ciągu popołudnia, że ofiarodawca występuje z prośbą o pozwolenie wyjścia wcześniej ze szkoły lub że zachowuje się bardzo źle, pewny w swem przekonaniu, że już zgóry zaskarbił sobie przychylność nauczyciela. Albo znowuż inny chłopiec, który przez jakiś czas nie był w porządku, zjawi się z pękiem kwiatów na stół nauczyciela, lub z innym jakim drobnym darem. Niekiedy również, jak się zdaje, uczeń pragnie zaćmić innych i w oczach ich uchodzić za takiego, którego łączą z nauczycielem szczególniej-

sze stosunki. Podarki i ofiary dla zjednania sobie względów przybierają czasami formę poświęcenia. Ofiarowując kwiaty, dziecko składa zwykle coś, co otrzymało bez trudu i czego niebardzo potrzebuje; lecz kiedy chodzi o słodycze, rzecz przedstawia się odmiennie. Słodycze są dla normalnie łakomego dziecka czemś tak cennem, że ofiarowanie choćby jednego cukierka połączone już jest z poświęceniem. W pewnych wypadkach objawy zewnętrzne świadczą o okresie niezdecydowania przed ostatecznem ofiarowaniem podarunku. Ale, czy mamy do czynienia z ofiarami, mającemi zjednywać łaski, czy z darami samorzutnemi, powodowanemi przywiązaniem, mamy tu dowód, że istnieją postawy wobec rodziców i nauczycieli, stanowiące odpowiednik pewnych faz zachowania się religijnego na całym świecie: jest to forma działalności, która może być skierowana na tory religijne i wejść w skład postępowania w życiu.

Jednanie sobie życzliwości ma naogół na celu albo odwrócenie gniewu, albo uzyskanie korzyści. Możliwe są i inne sposoby reagowania na gniew. Osoba zagrożona może stawiać się zuchwale temu, który grozi, lub może uciekać. Dzieci niekiedy „stawiają się“ rodzicom i nauczycielom z różnem powodzeniem. W tym ostatnim wypadku widzą czasem, że nauczyciel doprowadzony zostaje do niemożności opanowania sytuacji; rodzice znów niekiedy starają się je zjednać „dobrocią“, niekiedy karzą je surowo lub też zostawiają w spokoju. Dzieci trzyletnie grożą czasami, że uciekną, czasem próbują nawet to uczynić. Całkowite spełnienie takiej groźby nie leży, naturalnie, w ich możności, groźby jednak i usiłowania bywają o wiele częstsze, niżby można przypuszczać.

Niedawno zainteresował mnie pewien chłopiec trzyletni, wykazujący taką postawę w związku z nauką religji, której mu udzielano. Jest to typ chłopca szczególnie „niegrzecznego“, usiłowania starszych ujęcia go w karby stanowią dla niego przedmiot uciechy. Przechwalał się często, że

sprawia kłopot w szkole takiemi, naprzykład, słowy: „Dziś rano byłem strasznie niegrzeczny. Nauczycielka wywołała mnie na środek klasy, i tam też dokazywałem. Cała klasa się śmiała. Wtedy nauczycielka też się roześmiała i powiedziała, że tak niegrzecznego chłopca jeszcze w życiu swojem nie widziała".

Nie ma to wielkiego znaczenia dla naszych obecnych celów, czy relacja tego chłopca o sobie jest zgodna z rzeczywistością, czy nie. Prawdopodobnie nauczycielka przedstawiłaby sprawę inaczej. Bądź co bądź, od zapatrywania chłopca na tę sprawę będzie zależało ustosunkowanie się jego do nauczycielki i do szkoły, a nie od opinji nauczycielki. W swem przedstawieniu chłopiec pomija wiele szczegółów. Nie wymienia nawet, w jaki sposób był niegrzeczny; lecz daje nam obraz małego dziecka, które „stawia się" osobie dorosłej, wprawiając ją w zakłopotanie i uzyskując wreszcie uznanie i poklaski. Jest to „mit" dziecka o samem sobie, w którem występuje jako Ajaks wyzywający bogów, jako bohater „o duszy nieustraszonej".

Nauczycielka ma jednak inne jeszcze sposoby oddziaływania na niegrzeczność. Mówi oto na lekcji Pisma św. o ogniu wiecznym, który pochłonie wszystkich „niegrzecznych" na wieki wieków. Taka lekcja może przejść bez wielkiego wrażenia na pierwszego lepszego chłopca, ale ten mały chłopiec, który pyszni się w duchu ze swej „niegrzeczności" i prawdopodobnie obmyśla jakieś nowe wyczyny w tym rodzaju, czuje, że lekcja stosuje się specjalnie do niego. Chce być „niegrzecznym" w dalszym ciągu, aby zachować swój mały „mit" o sobie nietknięty, ale nie chce znosić mąk, które, jak mu powiedziano, będą tego następstwem. A później w szkole niedzielnej słyszy tę samą historję [1]).

[1]) Szkoły niedzielne w Anglji są prowadzone przez różne związki religijne w celu wychowania dzieci w pewnej szczególnej formie wyznania. Zwykle odbywają się w niedzielę popołudniu w jakimś pokoju, należącym do zabudowań kościelnych i trwają około półtorej

Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, że cała nauka religji zajmuje się przeważnie piekłem. Ale przedmiot ten bezpośrednio interesuje chłopca, ponieważ wydaje mu się tak bliski i osobisty.

Dziecko staje wobec zagadnienia. Pragnie zachować „mit“ o sobie, pragnie dalej być niegrzeczne, lecz równie gorąco pragnie uniknąć ognia, który je czeka. Jest to konflikt z rodzaju takich, których odbicia możemy oczekiwać w snach.

I istotnie, przez kilka niedziel zrzędu dziecko budziło się z krzykiem, przyzywając matki: „Mamo, zabierz mnie z ognia“.

Nie mogło podać szczegółów snu. Jest to zwykłe zjawisko, że szczegóły „strasznego“ snu bardzo szybko ulegają zapomnieniu, ponieważ w stosunku do nich wyparcie, jak można przypuszczać, jest szybkie i skuteczne. Według tego, co chłopiec opowiada, był niegrzeczny i ktoś go wrzucił do ognia. Wtedy, napół budząc się, zawołał w przerażeniu swej matki, aby go ratowała.

Sen więc rozwiązuje konflikt. Chłopiec spełnia życzenie, by być niegrzecznym — bardziej jeszcze niegrzecznym, niż dotąd. Jego poprzednie wykroczenia wywoływały tylko groźby, natomiast obecne pociąga za sobą karę, stąd wnosimy, że musiało być większe. A teraz, kiedy następuje kara, chłopiec znajduje sposób uniknięcia jej — matka go uratuje.

---

godziny. Dzieci, uczęszczające do nich w wieku od lat pięciu do czternastu, są podzielone na klasy. Młodsze słuchają lekcji, nauczanie zaś starszych grup odbywa się w formie dyskusji. Nauczycielki, czy nauczyciele takiej szkoły nie mają właściwie żadnych nauczycielskich ani teologicznych kwalifikacyj, należą tylko do danego wyznania i pracę swą wykonują ideowo. Szkoły niedzielne nie podlegają kontroli państwa, ani nie otrzymują żadnych subwencyj od rządu.

Szkoła niedzielna nie ma żadnej łączności ze zwykłą szkołą. Nauczanie religji w szkole publicznej ma, poza nielicznemi wyjątkami, charakter ogólny. Opiera się wyłącznie na Piśmie św. i starannie unika wszelkich wyznaniowych dogmatów. *(Przyp. tłum.).*

Znalazłem dokładny odpowiednik takiego sposobu myślenia w historji, którą Rider Haggard opowiada w swej powieści „Nada the Lily".

Dingaan, król Zulusów, został przez misjonarza uprzedzony o karze, która go czeka w życiu pozagrobowem, o ile się nie poprawi. Groźba ta była powtarzana dość często, gdyż król był bardzo występny, sądząc zarówno według miejscowych, jak i według europejskich kryterjów. Nie pragnął jednak wcale zmienić swego sposobu prowadzenia się, ale też nie chciał również płonąć w ogniu wiecznym. Zagadnienie, wobec którego się znalazł, było identyczne z zagadnieniem naszego chłopca trzyletniego.

Pewnego dnia posłał król po misjonarza, aby przyszedł do jego kraalu, gdzie był już przygotowany olbrzymi stos, gotów do podpalenia. Król poprosił misjonarza, aby usiadł obok niego, i kazał służbie stos podpalić. Gdy się już dobrze rozpalił, król spytał swego gościa:

— Czy tak jest w piekle?

— Znacznie goręcej — odpowiedział misjonarz.

Pytanie było powtarzane kilkakrotnie, a odpowiedź zawsze brzmiała tak samo. Król pytał bez końca o to samo, aż misjonarz nie chciał już odpowiadać.

Wtedy król rozkazał żołnierzom rzucić się na ogień i zadeptać go. Ludzie wpadali w ogień i ginęli. Posyłał coraz to nowych, aż wkońcu ogień został całkiem zduszony.

Wtedy król zwrócił się do misjonarza i powiedział: „Widzisz, co zrobię, jeśli twój Bóg pośle mnie do piekła. Zawołam swoich żołnierzy i oni zadepczą ogień".

Odpowiednik ten wydaje mi się bardzo dokładny, choć nie mam zamiaru utrzymywać, że dziecko doszło do swego wniosku zapomocą sposobu rozumowania, który jest podobny do rozumowania człowieka dorosłego. Chłopiec wie o tem, że kiedy go ukarzą w szkole, może poskarżyć się matce. Jest przekonany, że w razie potrzeby obroni go ona przed nauczycielką, tak jak chroni przed innemi niebezpieczeństwami. Myślę także, że pod wieloma względami mie-

sza on nauczycielkę, która mu grozi piekłem, z Bogiem, który, jak mu powiedziano, ukarze go niem. W ten sposób, jak widzimy, może zachować swe mniemanie o sobie i bezpiecznie chlubić się swą niegrzecznością. Jeśli okaże się potrzeba, matka uratuje go z tego niebezpieczeństwa, jak ratowała go z innych.

Są jeszcze inne reakcje, które rzucają światło na procesy, jakie zachodzą w duszy tego dziecka. Chłopczyk nosił do szkoły czerwony sweter, a teraz nie chce się w niego ubrać. Długi czas odmawiał podania powodu, płacząc tylko, gdy go zmuszano do noszenia swetra. Wreszcie raz powiedział, że go nie lubi, bo jest „czerwony jak ogień".

Wspominaliśmy już o braku rozróżnienia, jakie daje się wykryć w pewnych umysłach pomiędzy „podobieństwem" a „tożsamością". Jest to także wypadek, do którego daje się zastosować zasada „Wszystko albo nic". „Podobny pod pewnemi względami" jest nie do pomyślenia dla dziecka. Rzecz jakaś musi być podobna do innej pod każdym względem, t. zn. identyczna z nią, lub też pod żadnym. Stąd z powodu swej drugorzędnej cechy, czerwonego zabarwienia, sweter jest podobny do ognia pod każdym względem. Odmawiając noszenia sweterka, chłopiec „ucieka" przed ogniem.

Ostatniemi czasy odmawia mówienia pacierza. Poczęści opór ten należy przypisać temu, przypuszczam, że pacierz zawiera prośbę, aby Bóg uczynił go „grzecznym", a ponieważ wierzy w skuteczność modlitwy, nie chce takiej prośby zanosić. Poczęści jednak należy ten opór przypisać życzeniu zupełnej „ucieczki" przed Bogiem, aby zapomnieć o Jego obecności lub zignorować ją, co wydaje się dziecku tem samem, co usunięcie Go zupełne. Kiedy brat jego klęka, chłopiec mówi: „Czy będziesz mówił do Boga? Nie rozmawiaj z Nim. On jest szkaradny i zły. Posyła chłopców w ogień!" A widząc, że to jego wezwanie nie osiąga skutku, dodaje: „Jeśli będziesz do Niego mówił, nie chcę tego słuchać. Jak będziesz mówił do Niego, to umrzesz! Przez Nie-

go ludzie umierają. Nie mów do Niego!“ I nakrywa głowę kołdrą, aby nie słyszeć, jak brat się modli.

Konstrukcja obrony, którą sobie stworzyło to dziecko, przypomina mi pewien proces o potwarz, o którym gdzieś czytałem, i obronę oskarżonego. Twierdził on, że nie był w miejscu wskazanem. A jeżeli nawet i był w tem miejscu, to nie powiedział słów, o które go oskarżają. A jeżeli nawet powiedział te słowa, to są one tylko prawdą.

Jeżeli zestawimy postępki dziecka i jego marzenie, to stan jego umysłu będzie się przedstawiał w sposób mniej więcej następujący: Sądzi, że może uciec przed Bogiem; a w każdym razie, jeśli nawet nie będzie mogło uciec przed Bogiem, może uniknąć piekła; jeśli nie będzie mogło uniknąć piekła, matka je wyratuje. Widzimy tutaj, że dziecko uporczywie trwa przy swem postanowieniu robienia, co mu się podoba, i uniknięcia konsekwencyj tego.

Nie chciałbym przez to powiedzieć, że to było jedynym rezultatem nauczania religji, udzielanego dziecku. Mogą być również i dobre wyniki. Ale dla większości ludzi musi się to wydać wprost okropnem, żeby trzyletnie dziecko mogło nauczyć się od ludzi, mających dobre intencje i szczerze pragnących wpoić dziecku ideały religijne, że Boga trzeba nienawidzić i unikać i że lepiej być „niegrzecznym“, niż „dobrym“. W umyśle dziecka powstał konflikt, który został rozwiązany w sposób najzupełniej niepożądany. Konflikty i sposoby ich rozwiązywania we wczesnem dzieciństwie są modelami, według których kształtują się późniejsze konflikty i rozwiązania. Nie możemy lekceważyć doniosłości wydarzeń w latach, które wpływają na kształtowanie się psychiki dziecka.

Zatrzymałem się cokolwiek dłużej nad tym wypadkiem, gdyż wydaje mi się, że jest on dość różnostronny i że przedstawia zespół faktów, mówiących same za siebie, a nie wymagających tłumaczenia, które mogłoby się zdawać arbitralnem czytelnikowi, nieprzywykłemu dopatrywać się jakiegoś znaczenia w uczynkach dzieci. Naprzykład, niechęć

dziecka do noszenia czerwonego swetra, według takiej osoby, nie wymagałaby może żadnego wytłumaczenia poza faktem oczywistym, że dziecko go „nie lubi". Musimy jednak znaleźć wytłumaczenie, dlaczego ulubiona część ubrania (jak było w tym wypadku) została nagle znienawidzona. Ten, kto zadowoliłby się przyjęciem takich powodów odrazy do ubrania, jakieby u niego samego mogły powstać w podobnym wypadku, jak np. nagłe zdanie sobie sprawy, że sweter jest za jaskrawy — nigdyby nie usłyszał o ogniu. Ktoś, kto poza uczynkami dzieci widzi stany umysłowe podobne do swych własnych, czyni przypuszczenie nieuzasadnione i niewytrzymujące krytyki.

W mitach dziecka Bóg i nauczyciel są wielkiemi i potężnemi osobistościami, groźnemi i złośliwemi, którym dziecko stawia opór i którym może ujść, kiedy stają się niebezpieczne. Może to osiągnąć częściowo dzięki własnym wysiłkom, częściowo zaś przy pomocy kobiety, która je kocha i jest dla niego dobra. Kto zna baśni czarodziejskie, może sobie przypomnieć niejeden odpowiednik tego z pośród opowieści o małym bohaterze, który atakuje olbrzyma, a którego przed złością tego olbrzyma chroni kobieta, często żona tego ostatniego.

Nie wiem, jakie szczególne okoliczności spowodowały, że dziecko to na czele swego pojęcia o sobie postawiło „wyzwanie"; ale bądź co bądź należy stwierdzić doniosły fakt, że mamy tu do czynienia z pewną postawą religijną, która się stosuje ściśle do wzoru marzenia na jawie.

Z drugiej strony, w rozmaitych okresach rozwoju dziecka jego pojęcie o sobie w odniesieniu do innych ludzi daje podstawę do różnych postaw religijnych, a wszystkie one, w kolejnem następstwie prowadzą je stopniowo coraz bliżej do doskonalszej i dojrzalszej postawy. Dziecko „rozumie" Dziecię Jezus, ponieważ potrafi „utożsamić" się z Niem i żyć jak Ono. A w późniejszym okresie uczucie koleżeństwa, które się wyraża w marzeniu na jawie, znajduje także swój wyraz w takim oto hymnie:

O, szczęśliwa gromadko pielgrzymów
Postępująca naprzód
Z Jezusem jako swym towarzyszem
Do Jezusa jako swego wodza[1]).

i w innych, w których mowa jest o koleżeństwie pod wodzą boskiego przewodnika.

W romantycznym okresie rozwoju dekoracyjna strona nabożeństwa, rytuał, muzyka, barwność mają silny oddźwięk. Ale w tym czasie przechodzimy znowu do egoistycznego okresu rozwoju i dawny bunt przeciwko autorytetowi objawia się znów zarówno w sferze religijnej, jak i w innych. Pewien walijski duchowny opowiadał mi ze swej praktyki[2]), że młodzi Walijczycy, którzy umieją z domu mówić po walijsku, nagle w wieku około czternastu lat nie chcą mówić z nim w swym rodowitym języku, mówiąc, że go zapomnieli, ale po dwudziestym pierwszym roku ta afektacja znika. Wydaje mi się prawdopodobne, że ponieważ walijski jest językiem, w którym odbywają się nabożeństwa, przeto chcą oni odsunąć w ten sposób od siebie instrument, za pośrednictwem którego dochodziły ich zakazy i ograniczenia: język dyscypliny. Nie mam dowodów na to, czy był to wypadek odosobniony, czy też jest to zjawisko ogólne.

Walter Pater w znakomitym ustępie swojego studjum o Leonardzie da Vinci mówi o „mistycznej miłości wieków średnich", a Green wspomina o epizodzie włożenia pierścienia na palec statui Najświętszej Panny przez św. Edmunda Richa[3]). Postawa religijna młodzieńca w wieku dojrzewa-

[1]) Oh, happy band of pilgrims
As onward ye do tread,
With Jesus as your fellow,
To Jesus as your head.

[2]) Informację tę zawdzięczam profesorowi C. R. Chapple z Walijskiego Uniwersytetu w Aberystwyth, któremu opowiedział o tem wspomniany duchowny.

[3]) Edmund Rich (1175—1240) święty, arcybiskup Canterbury. W wieku lat 12 złożył śluby dozgonnej czystości w kościele Panny Marji w Oksfordzie. Jedna z najpiękniejszych postaci kościoła angielskiego. *(Przyp. tłum.).*

nia zdaje się normalnie zawierać dużo elementu miłości rycerskiej.

Postawa religijna, jak się zdaje, zawsze zawiera element „miłości" jako rys zasadniczy; w każdym okresie rozwoju znajdujemy miłość dziecka skierowaną ku przedmiotom pewnej szczególnej klasy — do matki lub ojca, do siebie, do towarzyszy, do ewentualnego towarzysza lub towarzyszki. Religja nie omieszkała poddać nam pewnych odpowiedników: Kościół jest matką, Bóg ojcem, Syn Boży jest człowiekiem na „podobieństwo" nas samych; Chrystus jest przywódcą wybranej gromadki wiernych towarzyszy; Kościół jest oblubienicą Chrystusa. Zaczerpnąłem te porównania z religji chrześcijańskiej, która, jak mi się zdaje, przedstawia w swych rozlicznych wyobrażeniach materjał bardziej stosowny dla rozwijających się zdolności dziecka, niż jakakolwiek inna religja, jaką znam. Ale moja znajomość innych religij jest bardzo powierzchowna i w przeważnej części opiera się tylko na czytaniu. Wiem dobrze o tem, że wiele form kultu religijnego u ludów dzikich zbliża się bardzo do pojęć dziecka, że wiele form prymitywnych zdaje się być pokrewnemi jego „mitom" o samym sobie; jednakże nie dostarczają one żadnego materjału dla jego rozwoju.

Myślę, że nie umniejszam znaczenia religji czy też sztuki, mówiąc, że, zdaniem mojem, marzenie na jawie przygotowuje dziecko do przeżyć estetycznych i do przeżyć religijnych. Jego marzenia o sobie samym przygotowują je do przedstawienia sobie postaci boskiej, obrazu, który jest o wiele doskonalszy od niego, a jednak jemu podobny, jak przemieniona istota jest podobna do nieprzemienionej. Obraz ten daje mu coś, co może uprzytomnić sobie w pełni, ponieważ już poprzednio niejasno to sobie wyobrażał, coś, czego wielkość łączy się z jego małością, wchłania ją i z nią się jednoczy. Nie możemy jednak oczekiwać od dziecka „przeżycia religijnego" człowieka dorosłego, ani też mniemać, że u dziecka znajdzie oddźwięk to, do czego tylko człowiek dorosły jest przygotowany.

ROZDZIAŁ X

ZAKOŃCZENIE

W poprzednich rozdziałach starałem się wykazać, że marzenia na jawie dzieci wskazują na istnienie okresów rozwoju, z których pewne zostały już uznane. Jestem przekonany, że marzenie na jawie lepiej od wszelkich innych znanych mi sposobów wyjaśnia istotę zasadniczych rysów tych okresów rozwoju. Ponadto marzenie na jawie daje nam podstawę do stwierdzenia, że w odróżnieniu od faz istnieją wyraźne okresy, zaznaczające się nowemi cechami. Doszliśmy do przekonania, że taką nową cechę stanowi wystąpienie instynktu, który wyznacza na pewien czas nowe kierunki zainteresowania. Nowe kategorje przedmiotów pociągają uwagę, a stosunek ludzi do danego osobnika jest ogiądany pod nowym kątem widzenia. Rezultatem rozwoju w przeciągu danego okresu jest wytworzenie się „uczucia" (sentiment) w znaczeniu, określonem przez McDougalla [1]).

W każdym okresie rozwoju istnieje zainteresowanie osobami, o typie, który określamy jako „miłość". Zdaje się ona być kolejno zwrócona ku rodzicom, ku sobie, ku kolegom i ku ewentualnemu towarzyszowi życia. W miarę jak jeden okres następuje po drugim, a pewien typ przedmiotów, wzbudzających nasze czynne zainteresowanie, ustępuje miejsca innym, pozostaje jednak, jak się okazuje, pewne stałe uczucie ku przedmiotom poprzedniego zainteresowa-

[1]) Zob. W. McDougall, *Psychologja grupy*, str. 12. *(Przyp. red.)*.

nia, tak że styczność z niemi w sytuacjach późniejszych wzbudza uczucia tkliwe. Człowiek dorosły, spotkawszy towarzysza z lat chłopięcych, z którym niegdyś wspólnie urządzał wyprawy na ryby i na wyszukiwanie gniazd ptasich, będzie napróżno starał się znaleźć wśród wspomnień przeżycia, równe co do siły przeżyciom obecnym, i napróżno będzie chciał ożywić dawne uczucia dla towarzysza swej młodości. Jednakże, przechodząc w myśli dawne lata, będzie czuł dla niego pewną tkliwość, pewne stałe, ciepłe uczucie, które, w porównaniu z entuzjazmem lat chłopięcych, będzie raczej podobne do łagodnego ciepła radjatora, niż do płomiennego żaru ognia.

Skoro jednak uczucie już się wytworzy, zainteresowanie zostaje oswobodzone i może się zwrócić ku innym przedmiotom, niekoniecznie osobom. Możemy się entuzjazmować jakiemiś sprawami, pracą, stowarzyszeniami, i w takich wypadkach można mówić o „sublimacji". Proces rozwoju zdaje się polegać w wielkiej mierze na wyzwalaniu „zainteresowania", związanego z procesami instynktowemi, które, jak się zdaje, najpierw znajduje ujście, skierowując się na osoby, będące przedmiotem „miłości"; powtóre, rozwój polega na zwracaniu się tego zainteresowania ku przedmiotom, które stopniowo stają się coraz to ogólniejsze — tak że to, co początkowo było skierowane ku pewnej osobie, skierowuje się wkońcu ku wszechświatowi.

Marzenie na jawie jest zapewne najwcześniejszą formą przeżycia, w której można wykryć udział instynktu. „Instynkt" jest to proces, nie przeżycie, — jest to mechanizm, a nie psychika w stanie czynnym. Instynkt, jako taki, nie jest nam dany w doświadczeniu bezpośredniem. Jest to coś, czego istnienie jesteśmy zmuszeni przyjąć jako rezultat dokonanej przez nas analizy świadomości i postępowania. Wszelkie procesy, biorące udział w kształtowaniu się marzenia na jawie, działają poza obrębem świadomości. Procesy, zachodzące w duszy, zdają się nie wchodzić w zakres naszego bezpośredniego doświadczenia, choć możemy obserwować w różnych stadjach powstawania to, co jest ich

wynikiem, i stąd wnioskować o naturze procesu. Ale nawet i to jest niemożliwe, jeśli chodzi o marzenie na jawie. Mamy świadomość jego, gdy już jest dokonane. Kształtowanie się jego jest nieświadome.

Może ono przybrać nowe formy i w takim razie, również nieświadomie, stworzyliśmy nowe marzenie na jawie, które zajęło miejsce dawniejszego. Możemy przypomnieć sobie dawniejsze i porównać je z teraźniejszem, lecz sam proces zmiany usuwa się z pod naszej obserwacji. Możemy się starać prześledzić je wstecz, wykryć pochodzenie tego lub owego elementu. Ale gdybyśmy to wszystko zrobili, nie objaśniliśmy przez to marzenia na jawie, ani też nie wytłumaczyliśmy całkowicie jego pochodzenia. Nie jest przecież wyczerpującem wyjaśnieniem powieści powiedzieć, że autor spędził zimę w pewnem mieście i że, będąc tam, spotkał pewną osobę. Setki ludzi uczyniły to samo, a tylko jeden z nich napisał tę powieść.

Dla takich samych zupełnie powodów musimy uprzytomnić sobie, że, gdy wykryjemy wszystkie elementy marzenia na jawie, nie wyjaśnimy przez to wcale istoty marzenia. Możemy powiedzieć, że działa tu pewna tendencja jednocząca, która zespala marzenie na jawie w jednolitą całość. Tem jednak niczego nie objaśnimy, sformułujemy tylko regułę, opartą na wyniku naszych dociekań. Powiemy przez to jedynie, że wszystkie marzenia na jawie, któreśmy zbadali, posiadają jedność, którą można porównać z jednością, jaką mają dzieła sztuki, że każda postać stoi w pewnym określonym stosunku do innej postaci, i że całość wywołuje pewien jednolity nastrój w duszy marzącego. I powiemy przeto na tej podstawie, że umysł, który tworzy marzenie na jawie, potrafi, posługując się różnorodnemi elementami, zespolić je w kompozycję, tworzącą jednolitą całość, a więc posiada „zdolność jednoczącą". Ale to nie będzie wyjaśnienie, tylko uogólnienie.

Badanie dzieł literatury, malarstwa oraz mitów religijnych wykazuje, że stanowią one niezmiernie bliską paralelę do marzeń na jawie, komponowanych przez dzieci,

które zupełnie nie znają tych tworów. Prowadzi nas to do wniosku, że przeżycie, jakiem jest marzenie na jawie, jest, być może, w swej istocie podobne do przeżyć estetycznych i religijnych; i że wobec tego dokładne zapoznanie się z niem może okazać się pożyteczne dla tych, którzy interesują się estetycznem i religijnem wychowaniem dziecka. Mogą oni dowiedzieć się w ten sposób, jaka podbudowa istnieje już dla konstrukcji, którą wznosić zamierzają, aby ją mogli budować z większą pewnością i zużywać mniej pracy na marne. Nadbudowa, nie dostosowana do podstawy, bywa zazwyczaj niepewna.

Wiele się mówi o tem, że teraz dopiero zaczynamy naprawdę poznawać psychikę dziecka. Niewątpliwie zbytnio się chwalimy. Człowiek, osiągnąwszy pewne stadjum, zapomina o poprzedniem. Takie zapominanie jest nieodzowne dla postępu, który musi zwracać się ku przyszłości raczej, niż patrzeć wstecz, zważywszy, że to, co było ważnego w przeszłości, jest zawarte w teraźniejszości. Nauczyliśmy się może tylko tyle, że, aby poznać i zrozumieć dziecko — co nie jest konieczne dla wszystkich, z wyjątkiem rodziców i nauczycieli — musimy zwrócić się do samego dziecka i rozważać jego uczynki i powiedzenia niezależnie od naszych uprzedzeń. Nie należy jego uczynkom i powiedzeniom przypisywać naszych myśli i mniemań, naszych upodobań i niechęci. W poematach o dzieciństwie wolno nam powtarzać czarujące fantazje Wordswortha [1]), ale będzie to wytwór wyobraźni, a nie wiedza. Jeżeli mamy wychowywać dzieci, musimy się inaczej brać do rzeczy, niż rozsnuwać „smugi blasków niebiańskich" wokół nich, lub siedzieć i podziwiać te, któremi już są jakoby otoczone, — jeśliby tak było naprawdę. Dla bystrego obserwatora wszystko, co dziecko robi i mówi, rzuca na nie światło. Ale dzieci bardzo często są przekonane, że pewne powiedzenia i pewien rodzaj postępowania będą się nam podobały, i, jak wszyscy ludzie słabi wobec silniejszych od siebie, sta-

[1]) Zob. *Psychanaliza w szkole,* str. 29 — 30. *(Przyp. red.).*

rają się usilnie nam przypodobać. Właśnie dlatego marzenie na jawie jest nieocenione jako materjał dowodowy. Dziecko nie może go przeinaczyć i zniekształcić, bo jest nieświadome jego znaczenia.

Nie mam pretensji do tego, żeby niniejsze studjum było wyczerpujące. Z samej natury tej pracy wynika, że tak być nie może. Trzeba naprzód obcować z dzieckiem przez długi czas i być z niem na stopie wielkiej poufałości, zanim można się czegoś więcej od niego dowiedzieć, choć później zadanie już jest ułatwione. Niewątpliwie jednak każde takie badanie wymaga wiele czasu. Być może, że dalsze badania, przeprowadzone przez nauczycieli i innych, interesujących się tym przedmiotem, podadzą w wątpliwość tymczasowe wnioski, przedstawione w niniejszej pracy, może nawet je obalą. Tem lepiej, gdyż chodzi tylko o prawdę. A kto ją odkryje, to drobnostka bez znaczenia.

Jeśli jednak niektóre z wniosków okażą się słuszne, to będą one miały duże znaczenie, bo ostatecznie podstawą każdej metody wychowawczej musi być poczęści cel, do którego zmierza wychowanie, ale poczęści także nasze zapatrywania co do natury i rozwoju dzieci. Wiele metod wychowawczych rozwinęło się jako rezultat intuicji wielkich wychowawców, lecz popadło w bezduszną rutynę w rękach mniej natchnionych, choć równie gorliwych ich wyznawców. To, co jest oparte na intuicji, najczęściej bywa osądzane na podstawie zgóry powziętego mniemania, egzaminy bowiem, będące stosownemi środkami do sprawdzenia pewnych wyników nauki, nie mogą wykazać, w jakim stopniu jakaś metoda wychowawcza osiąga swój cel. Na nicby się nie zdało chcieć wykazywać prawdziwą wartość systemu Montessori przez jakieś egzaminowanie dzieci, prowadzonych tą metodą, z tego co „umieją", lub też wyrokować, czy Caldwella Cooka „metoda zabawy" (play way) jest coś warta, na podstawie wyników egzaminów maturalnych.

Obecnie, wskutek braku jeszcze ogólnie uznanych i sprawdzonych wyników badań, dotyczących rozwoju dzieci, kiedy staramy się ocenić jakąś nową metodę lub nową

teorję wychowania, pozostajemy przeważnie pod wpływem zgóry powziętych mniemań. „Badania nad dziećmi“ ściągnęły na siebie ujemne krytyki, przeważnie dlatego, że ujęli je w swoje ręce ludzie, którzy przekładali swą własną mitologję, tyczącą się dzieci, nad rzeczywistą naukę o rozwoju dziecka. Niema jeszcze powszechnie uznanej wiedzy psychologicznej, która mogłaby być dla nauczyciela uzasadnieniem jego metod postępowania i probierzem pomysłów, podsuwanych mu przez zwolenników nowości.

W tej chwili wiele za tem przemawia, że jesteśmy u progu wielkiego odrodzenia. Zainteresowanie się psychologją jest większe, niż kiedykolwiek. Mimo że przeważająca ilość tego, co się drukuje w książkach, tygodnikach i gazetach pod nazwą „psychologji“, mogłaby z równem powodzeniem nazywać się „filatelistyką“, samo rozpowszechnienie tego słowa jest dowodem szerokiego zainteresowania. Zdaje się, że człowiek, który zaczął był od przyglądania się sobie, a następnie zabrał się do odkrywania świata, powrócił znowu do badania samego siebie.

Wygląda to na kręcenie się wkółko i myśl ta na pierwszy rzut oka działa zniechęcająco. Ale żeglarz, który świat opłynął, powraca wprawdzie do portu, z którego wyruszył, nie wraca jednak taki sam: wzbogacił się o doświadczenie, które możnaby przyrównać do okrętów pojmanych przez Drake'a [1]). I może lepiej byłoby przyrównać postęp ludzkości nie do powrotnego okrążania koła, lecz do posuwania się po linji spiralnej, która wprawdzie zawraca ciągle, ale z każdem okrążeniem wznosi się coraz wyżej ponad swój punkt wyjścia.

---

[1]) Sir Francis Drake, żeglarz angielski w drugiej połowie XVI w. za panowania królowej Elżbiety, był jednym z pierwszych, którzy opłynęli dokoła ziemię. Walczył przytem zwycięsko z Hiszpanami i wrócił z bogatym łupem do ojczyzny. *(Przyp. tłum.).*

PRZYPISY

A. Władza i strach

W czasie kiedy byłem zajęty pisaniem drugiego rozdziału tej książki, wziąłem ze sobą małego czteroletniego chłopca na przechadzkę do lasu w okolicy Selborne. Kiedyśmy tak chodzili po lesie, mówiłem mu różne wierszyki z dziecięcego repertuaru, co wywoływało jego zachwyt. Ale zauważyłem, że zachowuje się zupełnie obojętnie względem jednego z nich, bardzo znanego, który się zwykle ogromnie podoba dzieciom w jego wieku:

Poczciwą krowę czerwoną z białem
Kocham serduszkiem całem.
Daje mi mleko z śmietanką słodką,
Bym miał co jeść z szarlotką.[1])

Przerwał mi raz, kiedy ten wierszyk wygłaszałem, a gdy skończyłem, zamiast prosić o powtórzenie, jak to czynił przy innych wierszykach, starał się „zmienić przedmiot rozmowy". Widziałem najwyraźniej, że jest coś w tym utworze, co mu się nie podoba. Znałem go dość dobrze i byłem pewny, że nie ma nic przeciwko jabłkom; pomyślałem też, że nie chodzi mu napewno o śmietankę, zacząłem więc podejrzewać, że powodem musi być krowa.

Później, kiedy go niosłem na ręku, spostrzegłem łeb krowy, widoczny z poza wzgórka, który zakrywał jej tułów. Wskazałem mu go. Rzucił szybko okiem i odwrócił głowę w przeciwną stronę. Następnie zaczął mi mówić, że jest pewien, iż to, co widziałem, nie może być krową, tylko cielęciem. Zapewniałem go, że głowa była o wiele za duża, żeby to mogło być cielę, na co odrzekł: „Pan widział tylko głowę.

[1]) The gentle cow, all red and white,
I love with all my heart:
She gives me milk with all her might,
To eat with apple tart.

Nie mógł pan widzieć reszty, prawda? A może to nie byłaby krowa, gdyby pan mógł ją całą zobaczyć. Ja myślę, że to było cielę". Byłem teraz już całkiem pewien, że dziecko lękało się krów, z tego czy innego powodu, i postanowiłem sobie zbadać tę sprawę w przyszłości.

W ciągu tego samego popołudnia, rozmawiając z jego matką o swej pracy, zadałem pytanie, czy nie zauważyła czegoś, coby wskazywało na to, że jej synek ma zwyczaj zabawiania się z urojonymi towarzyszami. Zrobiła na to pewną uwagę, wskutek której spytałem, czy dziecko to nie okazuje strachu przed ciemnością.

Powiedziała mi, że, niestety, właśnie w ostatnich czasach to zauważyła, i że raz dziecko powiedziało nawet: „Mamusiu, zapal lampę. Boję się, że ta brzydka krowa mnie ugryzie". Zaczęła robić dochodzenia w tej sprawie i dowiedziała się, że pewien starszy chłopiec, mieszkający w tym samym domu, powiedział malcowi, że o ile będzie niegrzeczny, to przyjdzie krowa i ugryzie go. Wówczas opowiedziałem jej, co zaszło tego popołudnia, bo do tej chwili nie wspominałem o tem.

W świetle tych informacyj łatwo zdać sobie sprawę, że chęć odwrócenia rozmowy od tego tematu jest wogóle chęcią usunięcia krowy z myśli. Żądanie światła jest chęcią odpędzenia krowy, a twierdzenie, że krowa jest w rzeczywistości cielęciem, jest próbą jej zniweczenia. Wnioski te wiążą się także z tem, co było omawiane na początku rozdziału dziewiątego.

Należy zauważyć, że postać krowy, karzącej za złe postępki, stanowi materjał do późniejszego ułożsamienia ojca z krową. Nie mam żadnych danych co do marzeń tego dziecka i wobec tego nie mogę powiedzieć, czy się w nich pojawiała krowa, a jeśli tak, to jaka była jej rola. Ale nie ulega wątpliwości, że wzbudzające strach zwierzę bywa często przyrównywane do wzbudzającej strach postaci ojca, t. zn. ojca zmuszającego do posłuszeństwa, a później może w ogólności do władzy albo takich rzeczy, które podobne są do władzy w tem, że wzbudzają bojaźń. Ta okoliczność jest faktem podstawowym dla tezy, którą Freud rozwinął w swem „Totem und Tabu".

B. Wypadek pozornego „marzenia o drużynie"

Na stronicy 26 „Psychanalizy w szkole"[1]) przytoczyłem marzenie pewnego chłopca o urojonym towarzyszu. Chłopiec ten ma obecnie sześć lat i w zabawach swoich odgrywa teraz pewne marzenie, które opowiada także każdemu, kogo zna dobrze. Powierzchownie przypomina ono marzenie o drużynie i dlatego nazwałem je „pozornem marzeniem o drużynie".

[1]) Przekł. pol., wyd. II. Wypadek IV. *(Przyp. red.).*

Opowiada on więc, że mieszka na wyspie, którą rządzi jako biały wódz. Jeśli go spytać, w jaki sposób się tam dostał, potrafi opowiedzieć, że przyjechał tam na okręcie i dowiedział się, że właśnie stary wódz zmarł. Ludność, zobaczywszy go, prosiła jednomyślnie, ażeby zajął miejsce zmarłego władcy.

Towarzyszka, „Mania", jest czasami z nim, kiedyindziej jednak mówi o niej, że odeszła. Tubylcy dali mu murzynkę za żonę. Dwie swoje zabawki, lalki, z których jedna jest zwykłą lalką, a druga „golliwog", uważa za swoje dzieci — jedną za dziecko Mani, drugą za dziecko czarnej żony.

Oświadcza, że nie lubi czarnych, ale że oni muszą go słuchać, gdyż jest ich królem. Wogóle woli przechadzać się sam po wyspie, używać przejażdżki łódką, lub też łowić ryby albo polować.

Bardzo wiele materjału, wplecionego w to marzenie na jawie, wziął z pisma, które rodzice kupują dla niego. Do pewnego stopnia utożsamił się z bohaterem pewnej historyjki obrazkowej, ukazującej się perjodycznie; układ materjału jest jednak przeważnie jego własnym tworem.

Należy zwrócić uwagę, że to marzenie różni się od typowego marzenia o drużynie tem, że nie zawiera wcale elementu „stadnego". Jest całkowicie egoistyczne i zmierzające do „postawienia się". Towarzysze są w liczbie czterech — dwie żony, całkowicie urojone, i dwoje dzieci, przedstawione przez lalki. Niema tu żadnego wspólnego celu lub przedsięwzięcia, nie występuje również zupełnie element koleżeństwa. Ciekawe będzie zaobserwować z biegiem czasu, czy struktura tego marzenia na jawie będzie się utrzymywała, podczas gdy treść ulegać będzie może rozszerzeniu przez wprowadzenie gromady wodzów, parów, którzy będą towarzyszami króla.

C. Dzieci a poezja

Sprawozdawca z „A Century of Children's Books" (Stulecie książki dziecka), pisząc w „New Statesman" z 2.III.1923 r., mówi o „Stevensonie, którego „Child's Garden of Verse" (Dziecięcy Ogródek Wierszyków) zatruł tyle godzin mego szczęśliwego skądinąd dzieciństwa". Pragnęlibyśmy się zapytać, czy ten, kto to napisał, doznawał tych przykrości od samego Stevensona, czy też od jakiegoś entuzjasty Stevensona. Między temi dwoma wypadkami zachodzi ogromna różnica. Ja osobiście nie mogę powiedzieć, żeby mi Stevenson sprawił kiedy jakąś przykrość.

Po raz pierwszy zapoznałem się ze Stevensonem, gdy miałem około ośmiu lat, mianowicie z jego utworami z „Dziecięcego ogródka". Nie ja uczyłem się ich w szkole, lecz mój brat. Prosiłem go często wieczorami, żeby mi je powtarzał, i zachwycałem się niemi. To, że

nie wydawały mi się nigdy nużące i nudne, zawdzięczam prawdopodobnie temu, że nie musiałem się ich uczyć napamięć, że nie przechodziłem żadnych ćwiczeń w związku ze znaczeniem słów i że nikt nie nastawał, abym tworzył sobie wyraźne obrazy i opisywał je słownie.

Jestem przekonany, że wiele dałoby się powiedzieć przeciwko zwyczajowi zmuszania dzieci do uczenia się napamięć wybranych ustępów. Powiada się, że w późniejszych latach będą one przypominać je sobie z rozkoszą, że będą powtarzać ustępy z Wordswortha i Herricka, gdy zobaczą kwiaty na polach. Są nawet może jeszcze ludzie, którzy utrzymują, że takie ćwiczenia wzmacniają pamięć.

Wolałbym wcale nie przypominać sobie Herricka na widok kwitnących narcyzów, gdybym nie mógł tego zrobić, nie wywołując jednocześnie obrazu siebie zajętego nudną pracą kucia wierszy napamięć; lub nie przywodząc sobie na myśl jakiegoś jegomościa, rozzłoszczonego wskutek tego, że pamięć mnie zawiodła. Ustępami wspominanemi z przyjemnością są tylko takie, których nauczyliśmy się dzięki temu, że się nam podobały, których nauczyliśmy się z przyjemnością; a pamiętamy je dlatego, że wywoływały w nas podziw i pociągały naszą uwagę.

Często słyszymy o ludziach, którzy są wdzięczni swym nauczycielom z młodych lat za to, że zmuszali ich do pracy nad nielubianemi wówczas przedmiotami. Spotykałem często takich ludzi; ale przedmiotem takiej pracy były sprawy „pożyteczne", a nie „piękne". Jakkolwiek czuję wdzięczność względem ludzi, którzy wbijali mi do głowy arytmetykę, nie mogę odczuwać tego samego względem ludzi, którzy przez kary i udręki zaszczepiali mi umiejętność „odczuwania poezji"; bo są oni dla mnie równie nierealni, jak pani Harris.

Sprawozdawca mówi dalej: „Dzieła genjuszu, które wzbudzają u dzieci największy zachwyt, nie były pisane w celu wychowawczym"; z tem zgodzi się niemal każdy. Wątpić należy, czy dzieło genjuszu, bez względu na to, czy zachwyca ono dzieci czy nie, zostało napisane w innym, niż subjektywnym, celu. Ale, jak się zdaje, autor ma na myśli ciasne pojęcie wychowania, które się skupia na bardzo ograniczonych utylitarnych i etycznych celach. Nie ulega wątpliwości, że wiersze, pisane w celu nauczenia dziecka czegoś lub udzielenia mu pewnych moralnych komunałów, nie będą nigdy dziełem genjuszu. Ich miejsce w literaturze będzie obok „versus memoriales", rymowanych reguł gramatycznych, z których większość z nas uczyła się rodzajów łacińskich rzeczowników.

Jest niewątpliwie faktem, że większość poezyj pisanych dla dzieci nie wywołuje u nich żadnego oddźwięku. Dzieje się to zapewne wskutek stanowiska ich autorów, którzy często są przekonani, że dziecko zapatruje się tak na rzeczy interesujące je, jak oni samiby się na nie zapatrywali. Dla większości ludzi „stać się dzieckiem" nie oznacza nic więcej, jak stać się małym i używać prostych słów. Dorosły, który

umyślnie zachowuje się w sposób odpowiadający swemu wyobrażeniu o dziecku, jest w oczach dzieci tylko głupi i „nudny", podobnie też i ten, kto, pisząc, stara się zniżyć do poziomu dziecka, wydaje się „głupim" i nużącym.

Stevenson jednak nie zdaje się podpadać pod tę kategorję, przynajmniej dla mnie. Posiadał on widocznie łatwość myślenia prostemi kategorjami, tak że rzadko kiedy stara się zniżać. Pisze o „Kraju z bajki" (Land of Story Books) nie dlatego, iż sądzi, że temat ten zainteresuje dzieci, ale dlatego, że interesuje on jego samego. Nie można naturalnie twierdzić, że wszystkie wiersze, znajdujące się we wspomnianym zbiorku (A Child's Garden of Verse), mają pod tym względem jednakową wartość, jest bowiem rzeczą oczywistą, że każdy autor miewa czasami zbyt wyraźną świadomość swego zadania. Ale Stevenson umie przemówić do dzieci i bardzo im się podoba. Należy jednak podawać im go umiejętnie. Jeżeli zatruwa komuś wiele godzin szczęśliwego skądinąd dzieciństwa, to winić za to należy jedynie tych, którzy na to zasługują, a w każdym razie nie poetę.

D. Religja a strach

Po napisaniu rozdziału IX dalsza obserwacja tego samego chłopca potwierdziła moje próby wytłumaczenia niektórych jego reakcyj.

Brat jego i on bawią się często kijem i piłką od golfa, które są ich wspólną własnością, w domu, w korytarzu lub w krytem podwórku tuż przy domu, albo też na spokojnej ulicy, przy której mieszkają. Ulica jest najlepsza, bo pozwala na dłuższy rzut.

Niedawno, pewnej niedzieli popołudniu starszy chłopiec wziął kij i piłkę i poszedł się bawić na ulicę. Młodszy miał wielką ochotę do zabawy, ale stanął na progu i nawoływał brata: „Nie baw się na ulicy. Chodź grać do domu!"

Starszy odpowiedział: „Chodź na ulicę, jak chcesz grać. Tutaj jest lepiej".

„Nie chcę grać na ulicy — rzekł tamten. — Jak będę grał na ulicy, to Pan Jezus mnie zobaczy i przestanie kochać za to, że się bawię w niedzielę. Chodź grać do środka!"

Dziecko widocznie jest przekonane, że może ukryć się przed boskiemi istotami przy pomocy tak zwykłego środka, jak przykrycie się kołdrą lub pozostanie w domu. Jasne jest także, że sądzi, tak jak wiele innych dzieci, — a może i niektórzy starsi — że nie dopuszczenie się pewnych postępków jest złem, tylko ich wykrycie. Później ktoś ze starszych, spostrzegłszy, że dziecko tak myśli, pośpieszy z wyjaśnieniem, że Bóg jest wszechwiedzący, pozbawiając je w ten sposób możliwości odwrotu. Takie postępowanie w tych wypadkach jest, oczywiście, błędne, jakkolwiek bywa często stosowane.

Wynikiem tego będzie, że dziecko poczuje do Boga jeszcze silniejszą niechęć. Już i tak poczytuje go za istotę silną, której jedyną funkcją jest wymierzanie kar, ale przed którą można ujść. Jeśli usunąć możliwość ujścia przed nią, pozostaje obraz istoty nieubłaganej i mściwej, poprostu strasznej, przypominającej raczej jakieś bóstwo prymitywnych ludów, niż chrześcijańskiego Boga.

Być może, że ewolucja idei Boga w psychice jednostki musi postępować tą drogą, tak samo jak ciało musi przechodzić według pewnego porządku rozwój od zapłodnionego jajka do wykształconego niemowlęcia, — nie wiem. Lecz wydaje mi się rzeczą ważną zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, do jakich wyników doprowadzają pewne metody nauczania, poznać, czem one są naprawdę, nie poprzestając na własnem tylko o nich wyobrażeniu.

Nie ulega wątpliwości, że sposób, w jaki pewne idee są wszczepiane dzieciom, nadaje tym ideom posmak strachu, który jest zarówno bezużyteczny, jak i szkodliwy. Obawa kary nie zapobiega popełnianiu pewnych uczynków: zwiększa tylko ostrożność, rozwija spryt, powoduje kłamstwo. Wprowadza w życie bojaźń, która jest najzupełniej szkodliwa. Wyższe typy ludzi nie znają jej, niższe są bojaźliwe.

Idea Boga u dziecka jest antropomorficzna lub terjomorficzna, tak że z obrazem wiecznie czuwającego Boga musi się łączyć myśl o jego obecności w ciemnościach. Jeśli ukazywano w Bogu cechy istoty mściwej i karzącej, to ciemność kryje w sobie postać wzbudzającą przestrach, potężną, gigantyczną i obdarzoną mocą widzenia. Być może, że obraz „Oczu w ciemności", tak potężnie przedstawiony na jednem z malowideł Odillona Redon i w wierszu Blake'a „Tygrys", przejmuje nas dreszczem dlatego, że na powierzchnię świadomości wypływają wspomnienia dawnego strachu dziecinnego. Być może, że to właśnie jest przyczyną nagłego podniecenia, jakie odczuwamy na widok oczu szakali, żarzących się w ciemnem polu gdzieś na Wschodzie. Będzie to niewątpliwie bardziej zgodne z prawem ekonomji, jeśli uczucia te będziemy tłumaczyli wspomnieniami osobistemi, niż gdybyśmy przypisywali je wspomnieniom przekazanym przez naszych przodków, dla których ciemność była zaludniona niebezpiecznemi zwierzętami. Z całą pewnością można indywidualne obawy przed ciemnością, przed oczami w ciemności, przed straszliwymi olbrzymami lub mordercami, którzy czyhają w ciemnych pokojach, położyć najczęściej na karb nauczania religji, które odbywa się w sposób niewłaściwy, ponieważ mija się z istotnym celem. W tem też niejednokrotnie należy szukać źródła obawy dziecka przed pozostawaniem w samotności w pokoju, w którym nie jaśnieje żadne przyjazne światełko, a także powodu, dla którego nie może ono zasnąć w ciemności, o ile nie czuje uścisku matczynej ręki.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
33546
AGH im. gen. br. K. Świerczewskiego

TREŚĆ

	Przedmowa autora	5
	Wstęp	7
I.	Marzenie na jawie	18
II.	Urojony towarzysz	46
III.	Marzenie na jawie i uczucie	75
IV.	Grupa	91
V.	Romantyczność	117
VI.	Okresy rozwoju	138
VII.	Marzenie na jawie a literatura	161
VIII.	Marzenie na jawie a sztuka	182
IX.	Marzenie na jawie a religja dziecka	209
X.	Zakończenie	222
	Przypisy.	
	A. Władza i strach	228
	B. Wypadek pozornego „marzenia o drużynie"	229
	C. Dzieci a poezja	230
	D. Religja a strach	232

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
12954